



SERIA
BELLAMY
CREEK

TIE ME
down

Melanie Harlow



Melanie Harlow

TIE ME down

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



*Dla Corinne Michaels,
nadzwyczajnej pisarki i mojej przyjaciółki*

CHOMIKO_WARNIA

To ja będę przy tobie do końca
I będę cię znów i znów potrzebował.
Oświadczę ci się w różanym ogrodzie
I miłował cię będę długo po tym, jak kurtyna opadnie.
A czy ty będziesz mnie nadal kochała, kiedy nikt już
nie będzie mnie pragnął?
Czy wciąż będziesz dumna, gdy skończę osiemdziesiąt
jeden lat i zmagam się będę z demencją?

Rex Orange County, *Happiness*



Piętnaście lat wcześniej

Beckett

Kto chce być pierwszy? – spytał Cole.

Gapiliśmy się na pustą skrzynkę na narzędzia stojącą na kuchennym stole. Przyniósł ją Griffin, a ja wyciągnąłem z niej wszystkie przegródki, żeby mogła służyć w innym celu.

Jako kapsuła czasu.

Jeszcze jako dzieciaki planowaliśmy z moimi najlepszymi przyjaciółmi – Cole’em Mitchellem, Griffinem Dempseyem i Enzem Morettim – że zakopimy swoją kapsułę czasu zaraz po ukończeniu liceum. Słyszeliśmy o tym pomysłe wiele lat wcześniej, na zajęciach wiedzy o społeczeństwie w piątej klasie, i jednogłośnie uzgodniliśmy, że też taką zrobimy.

Chwilę dyskutowaliśmy i ustaliliśmy, że najrozsądniej będzie zakopać coś takiego na terenie mojej rodzinnej farmy. Uznaliśmy, że domy pozostałych mogą zostać kiedyś sprzedane, za to ranczo Weaverów należało do mojej rodziny od ponad stu lat i pozostanie własnością przyszłych pokoleń.

Zamierzałem o to zadbać.

Planowałem skończyć studia z zarządzania finansami, zrobić studia MBA i zdobyć pracę na Wall Street na stanowisku, które pozwala zarobić miliony, jeśli ktoś ma rozum, ikrę i zasady.

Miałem te przymioty i chciałem je wykorzystać dla dobra rodziny.

– Ja – odezwał się Griffin. Postawił złachany plecak na stole i sięgnął do środka. Wyjął z niego czapkę absolwenta z uroczystości rozdania świadectw, zdjęcie przedstawiające jego w towarzystwie ojca i dziadka stojących przed naprawianą przez nich furgonetką z podniesioną maską oraz złożoną kartkę.

– Co to jest? – spytał Moretti, wskazując kartkę.

– Kopia listu z korpusu piechoty morskiej z informacją, kiedy i gdzie mam się zgłosić.

Pokiwaliśmy potakująco głowami i patrzyliśmy, jak Griffin wkłada trzy przedmioty do skrzynki. Za trzy tygodnie jechał do Parris Island i jako pierwszy z naszej żytej czwórki opuszczał Bellamy Creek. W sierpniu ja jechałem na Yale, gdzie zdobyłem stypendium naukowe, a Cole szedł do lokalnego college’u, gdzie zamierzał przygotować się do pracy w organach egzekwowania prawa. Moretti pracował już w pełnym wymiarze w rodzinnej firmie budowlanej, co robił od czternastego roku życia.

Na koniec Griffin wyciągnął z plecaka brudną, wytartą piłkę baseballową.

– To tą piłką zdobyłem zwycięski *home run* w meczu z Mason City High i zapewniłem nam tytuł – poinformował z nabożną czcią. – Podpisałem ją, na wypadek gdybyście też wkładali tu piłki. Dzięki temu będzie wiadomo, która jest czyja.

Potaknęliśmy. Baseball był dla nas świętością – większą czcią otaczaliśmy tylko naszą przyjaźń.

Griffin umieścił piłkę w skrzynce ostrożnie, jakby była ze szkła.

– No dobra, to kto teraz? – zapytałem.

– Ja. – Moretti położył na stole papierową torbę. Wyciągnął z niej wycinek z „Bellamy Creek Gazette” poświęcony jego rekordowi skradzionych baz, a także menu z DiFiore, jego ulubionej restauracji należącej do jego kuzynostwa. A potem wyjął jeszcze swoje zdjęcie portretowe z ostatniej klasy. Nie małe legitymacyjne, tylko takie o wymiarach piętnaście na dwadzieścia jeden centymetrów.

– Serio, Moretti? – Griffin wskazał na zdjęcie. – Twoja duża fota?

– Uważam, że dobrze wyszedłem. A jeśli wyłysię albo co? Chcę za wiele lat pamiętać, że miałem świetne włosy. I kości policzkowe. – Enzo wsunął zdjęcie do skrzyni.

Ze śmiechem pokręciłem głową. Cały Moretti. Próżny i egoistyczny, ale trudno o bardziej lojalnego przyjaciela. Będzie mi go brakowało. Jak ich wszystkich.

– Mam też zdjęcie nas, więc się odwal. – Enzo wyjął fotografię przedstawiającą naszą czwórkę po jednym z naszych ostatnich meczów: czterech zadziornych osiemnastolatków w baseballówkach i brudnych strojach, szczerzących się do obiektywu. Włożył je do środka i podniósł wzrok. – Cole, chcesz być następny?

– Okej. – Cole otworzył dużą torebkę strunową i wyjął złożoną kartkę. – Skład naszej drużyny i raport z sezonu – powiedział. – Mam też piłkę, którą wybiłem w tym roku na out. Podpisaną i opatrzoną datą.

– To był cholernie dobry mecz – przyznał Griffin i poklepał go po plecach. – I twoje najlepsze odbicie. Rany, będzie mi tego brakowało.

– Mnie też – odezwałem się. Nie podobało mi się to, co czułem w brzuchu. – Myślicie, że jeszcze kiedyś razem zagramy?

– O tak! – ryknął Moretti. – Będziemy jak ci starszankowie z piwnymi brzuchami i trzeszczącymi kolanami, którzy się spotykają latem co czwartek.

Gruchnęliśmy śmiechem, bo nie potrafiliśmy sobie wyobrazić siebie z brzuszyskami i sztywnymi stawami.

Na koniec Cole włożył do skrzyni zdjęcie przedstawiające nas wszystkich z partnerkami na balu maturalnym. Cole przyszedł ze swoją dziewczyną Trishą, Griffin z dziewczyną, z którą się spotykał od Bożego Narodzenia, Moretti ze zdobyczą miesiąca, a ja z przyjaciółką, bo dziewczyna, którą chciałbym zaprosić – Maddie Blake – była zajęta.

– Twoja kolej, Weaver. – Cole zerknął na mnie. – Pokaż, co masz.

Wyjąłem z foliówki kopię listu potwierdzającego przyjęcie na Uniwersytet Yale, ceną dla mnie kartę ze zdjęciem Mickeya Cochrane'a i dwie fotografie. Jedna przedstawiała nas czterech w czapkach i togach zaraz po uroczystym zakończeniu nauki w szkole, a druga mnie i Maddie – zrobiono ją chwilę potem. Trzymam rękę na ramionach Maddie, a ona obejmuje mnie w talii i niemal przytula policzek do mojego torsu.

Prawie nie mogłem oddychać.

– Co jest na drugiej fotce? – dociekał Cole, bo próbowałem zdjęcie siebie z Maddie schować pod tym pierwszym.

– Nic takiego. – Sięgnąłem po pokrywę i chciałem ją położyć na skrzyni, ale Moretti, który miał szybki refleks, wsadził łapę do środka, wyciągnął zdjęcia i przełożył fotkę z Maddie na wierzch.

– Aha. Teraz rozumiem.

– Odwal się. – Wyrwałem mu zdjęcia z ręki i włożyłem do skrzyni obrazem do dołu.

– Czyje to było zdjęcie? – dopytywał Cole.

– Dziewczyny jego marzeń – odparł Moretti. – Ale, Weaver, chyba wiesz, że lepiej by było powiedzieć jej, że ci się podoba, zamiast umieszczać jej zdjęcie w kapsule czasu, którą zakopiesz w ziemi?

Szcęki mi się zacisnęły.

– Nie mogę tego zrobić, okej?

– Mógłbyś – upierał się. – Ale nie zrobisz.

Łatwo mu było mówić. Nigdy nie brakowało mu języka w gębie w towarzystwie dziewczyn i potrafił oczarować każdą, którą spotkał. Uwielbiały go nawet nauczycielki i matki.

Mnie też lubiły, ale z innych powodów – byłem uprzejmy, spokojny i odpowiedzialny. Ja jednak zanim odezwałem się do dziewczyny, musiałem pomyśleć i niekiedy myślałem na tyle długo, że traciłem okazję, by powiedzieć to, co chciałem.

Zwłaszcza dotyczyło to Maddie.

Cole zamknął pudełko i przesunął zasuwkę.

– Zakopujemy?

– Tak. Do roboty – powiedział Griffin. – Muszę być w domu na kolacji o osiemnastej.

Wyszliśmy przez kuchenne drewniane drzwi z siatką, które zaskrzypiały i trzasnęły za nami, jak zawsze. Nie sądziłem, że będę kiedyś tęsknił za tym dźwiękiem ani że kiedykolwiek o nim pomyślę.

Mylłem się co do tego.

Mylłem się w wielu kwestiach.

Wyszliśmy na podwórko. Popatrzyliśmy na dużą czerwoną stajnię, na padoki, kurnik, ogród warzywny i pastwiska w oddali. To była moja ulubiona pora dnia – słońce miało się ku zachodowi i wszystko nabierało złotego odcienia. Tata pracował jeszcze gdzieś w terenie i miałem lekkie wyrzuty sumienia w związku z tym, że urwałem się wcześniej.

– Gdzie będzie dobrze? – spytał Moretti.

– Może tam koło drzewa? – zaproponowałem i wskazałem stary klon między padokiem dla koni i stajnią.

Na grubych mocnych gałęziach wisiała huśtawka, na której w dzieciństwie bujałem się z siostrami. Chociaż teraz to już nie było moje najmiłsze wspomnienie z nią związane. Już nie.

– Jasne – rzucił Cole. – To musi być miejsce, gdzie nikt jej nie wykopie.

– Korzenie mogą stwarzać problem. – Griffin uniósł czapkę i nasadził ją z powrotem na głowę.

– Zakopujemy skrzynię w połowie odległości między drzewem a stajnią. Pójdę po łopatę. – Wszedłem do stajni i wziąłem potrzebny sprzęt.

Kilka minut później wykopałem dość głęboki dół, a Griffin przykłęknął i umieścił w nim skrzynkę. Zasypaliśmy dół ziemią i uklepaliliśmy wszystko łopatą.

– Powinniśmy oznaczyć miejsce? – zastanawiał się Cole.

– Nie. Zapamiętamy je – stwierdził Moretti.

– Kiedy ją wykopimy? – zapytał Griffin. – Za dwadzieścia lat?

Wzruszyłem ramionami.

– Jasne.

Wpatrywaliśmy się w świeżo wzruszoną ziemię i usiłowaliśmy sobie wyobrazić życie za dwadzieścia lat. To nie było łatwe.

– Jak myślicie, jacy wtedy będziemy? – zapytał Cole.

Moretti się zaśmiał.

– Będziesz gliniarzem. Żonatym i z dwójką dzieci. Będziesz miał dom z drewnianym płotem i psa. No i może zakola.

Cole parsknął i dał mu kuksańca.

– Wal się.

– Ja będę pewnie wyglądał jak mój tata. – Moretti nie wydawał się z tego powodu zadowolony. – Będę miał siwe włosy. Dzięki żonie i ośmiorgu dzieciakom.

– Będziesz miał ośmioro dzieci? – zdumiałem się.

Wzruszył ramionami.

– Jestem z Morettich. Zawsze działamy z rozmachem.

– Zastanawiam się, czy nadal będę służył w piechocie – odezwał się Griffin zapatrzony

w dal. – Czy będę pracował z tatą w warsztacie.

– Założę się, że wrócisz – oznajmił Moretti. – Mam nadzieję, że wtedy będę już kierował firmą Moretti & Sons. A jeśli nie zostanę szefem przed trzydziestym ósmym rokiem życia, niech ktoś mnie strzeli w pysk.

Cole spojrział na mnie.

– A ty, Beckett? Myślisz, że wrócisz tu po studiach?

– Nie. Beck tutaj nie wróci – prychnął Moretti. – Będzie zbyt zajęty zarabianiem milionów na Wall Street.

Zaśmiałem się i wzruszyłem ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

Milczeliśmy przez chwilę, bo nagle przygniótł nas ciężar rozłąki i nieznannej przyszłości. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – w zasadzie braćmi – od tak wielu lat, że nigdy do nas nie dotarło, iż pewnego dnia sytuacja się zmieni i się rozejdziemy... być może na zawsze.

– Zawrzyjmy pakt – powiedział Moretti poważnie. Poważniej niż kiedykolwiek. – Nieważne, dokąd nas życie zawiedzie, za dwadzieścia lat wrócimy do tego miejsca i razem wykopimy naszą kapsułę czasu.

– Zgoda. – Cole wysunął przed siebie pięść jak przed meczem.

– Zgoda. – Griffin dotknął kostkami dłoni jego pięści.

– Zgoda. – Moretti też wysunął pięść.

– Zgoda. – Powtórzyłem ich gest.

Kilka minut później ruszyliśmy w stronę domu. Odłączyłem się od nich, żeby odstawić łopatę do szopy. Kiedy to zrobiłem, zamknąłem za sobą drzwi i popędziłem za nimi, jeszcze raz zerkając przez ramię na klon.

Zastanawiałem się, czy kiedy staniemy tu za dwadzieścia lat i wykopimy skrzynkę, nadal będę myślał o tej samej dziewczynie, czy też może będzie ona już tylko odległym wspomnieniem. Może będę się śmiał z tego, jak bardzo byłem zakochany w wieku osiemnastu lat. Może będę miał już za sobą seks z pięcioma dziewczynami – bo na razie byłem jedynym prawiczkiem spośród naszej czwórki. Nie martwiło mnie to jednak.

Nie aż tak bardzo.

Zastanawiałem się, czy będę szczęśliwy. Bogaty. Czy będę miał dobrą pracę. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy po latach nadal będziemy we czterech najlepszymi przyjaciółmi.

Porzuciłem szybko te rozmyślania. Było oczywiste, że będziemy.

Powiada się, że przyjaciele to rodzina, którą się wybiera, a my wybraliśmy siebie dawno temu.

Niektóre rzeczy pozostają w życiu niezmiennie.



Rozdział pierwszy

Beckett

Jadę dzisiaj do Chicago – oznajmił ojciec przy kuchennym stole. – Potrzebuję pudła z uchwytem.

Sięgnąłem po kubek z kawą i przez moment przyglądałem się tacie. Wciąż miał na sobie piżamę, a siwe włosy sterczały mu na głowie we wszystkie strony.

– Chodzi ci o walizkę? – upewniłem się.

– Tak. Właśnie tak. – Pokiwał z zadowoleniem głową i zaczął smarować masłem tost. – Potrzebna mi walizka. Wiesz, gdzie jest?

– Pewnie na strychu. A co będziesz robił w Chicago?

– Odbędzie się tam wieczorem mecz.

– Jaki mecz?

Popatrzył na mnie, jakbym oszalał.

– Baseballu. Przecież jest napisane w harmonogramie.

Zerknąłem na lodówkę, na której wisiał harmonogram spotkań Detroit Tigers przypięty magnesem z napisem „Kocham Wujka” – dostałem go w prezencie od siedmioletniej siostrzenicy Daisy.

– Masz bilety na mecz? – spytałem, chociaż wiedziałem dobrze, że nie miał.

– Bilety! – prychnął. – Gracze nie potrzebują biletów. Tylko dzięki mnie mają szansę pokonać Soxów.

– No tak.

Przyjrzałem się swojemu osiemdziesięcioletniemu tacie. Byłem rozdarty między chęcią zachichotania na myśl o nim w stroju Detroit Tigers (wybiega na boisko i poprawia czapkę, rzucając miotaczowi swoje najbardziej zadziorne spojrzenie staruszka) a pragnieniem nakrzyczenia na niego, żeby przestał wygadywać bzdury, bo przecież nie jest graczem Major League i nigdy nie był.

Tata był emerytowanym farmerem z chorymi biodrami i powykręcany przez reumatyzm rękami, do tego powłóczył nogami w tempie żółwia na chwilę przed zapadnięciem w zimowy sen. Potrzebowałby miesiąca, żeby zaliczyć wszystkie bazy.

Zamiast o tym wspomnieć, pociągnąłem łyk kawy.

Zwykle w obliczu jego umiarkowanego pogorszenia zdolności poznawczych, jak nazywał to lekarz – chociaż nie pojmowałem, jak ktokolwiek mógł tu mówić o umiarkowanych objawach – starałem się uciekać do rozumu i logiki. Próbowałem osadzać ojca na powrót w rzeczywistości. Tyle że nic go tak nie rozjuszało, jak mówienie mu, że to, w co wierzy, jest nieprawdą. Ze wszystkich sił starałem się wykazywać jak największą cierpliwością względem niego.

– Poszukam walizki – zaoferowałem się.

– Dobrze. Spakuję się po śniadaniu – ciągnął. – Nie chcę się spóźnić na pociąg. Zawieziesz mnie na dworzec?

Pociągnąłem kolejny łyk kawy i nabrałem głęboko powietrza.

– Jasne, tato.

– Dzięki. – Wrócił do pałaszowania śniadania.

Niezbyt głodny wyrząłem przez duże okno w kuchni. Wychodziło na ranczo. Mieliśmy cudowny czerwcowy poranek – błękitne niebo było bezchmurne, słońce już wstało, a ziemia była

w końcu sucha. Wstałem o piątej, wypłem pierwszą kawę, obserwując wschód słońca, zająłem się porannymi obowiązkami, a potem wróciłem, żeby obudzić ojca i podać mu śniadanie – to odwrócenie ról dziecka i rodzica nigdy nie przestało mnie zdumiewać.

Zamiast się nad tym dłużej zastanawiać, przejrzałem w myślach plan na ten dzień. Jako właściciel i jedyny pełnoetatowy pracownik rancza Weaverów miałem niekończącą się listę zadań. Zatrudniałem kilka osób dorywczo, ale najczęściej prowadzenie tego interesu było przedstawieniem jednego aktora w wykonaniu mojej skromnej osoby.

Moje długie dni obfitowały w brud, pot i znój, a ja od czasu do czasu zastanawiałem się, czy nie postradałem zmysłów. Oprócz wykonywania pracy fizycznej podejmowałem wszystkie decyzje dotyczące zarządzania, dzięki którym ranczo funkcjonowało i zarabiałem na opłaty, tak byśmy mieli prąd. Jednakże po latach spędzonych w strzelistych biurach Manhattanu, gdzie czułem się uwięziony w gabinecie i duszony przez chciwość i krawat, mogłem ponad wszelką wątpliwość powiedzieć, że nie zamieniłbym tego życia na żadne inne.

Czy coś bym w nim zmienił?

O tak.

Zacząłbym od siedzącego naprzeciwko mnie mężczyzny paplającego o tym, że ktoś ukradł jego strój baseballisty, bo przecież szukał go dzisiaj rano i nie mógł znaleźć tam, gdzie być powinien.

– Znajdę go – uspokoiłem ojca. – A może Amy to zrobi. Powinna tu być lada moment.

– Amy? – Ojciec rozpromienił się na wzmiankę o mojej starszej siostrze.

– Tak. Przyjedzie spędzić z tobą dzień.

– Amy Maureen. Dziewiętnasty kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego.

– Zgadza się. – Podawanie pełnych imion i dat urodzenia dzieci było jego sposobem na udowodnienie, że nadal kontaktuje. – A co powiesz o Mallory? – Podsunąłem imię średniej siostry.

– Mallory Grace. Dwudziesty stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego.

– A o mnie?

– Beckett Eugene. Drugi października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego.

Jak zawsze skuliłem się na dźwięk mojego drugiego imienia.

– Tak. A kto wygrał...

– Twins – rzucił z zadowolonym wyrazem twarzy, bo spodziewał się kolejnego pytania.

– Minnesota Twins wygrali puchar World Series tego roku po siódmej rundzie. Grali z Saint Louis Cardinals.

Uśmiechnąłem się szeroko. Jego pamięć długotrwała, zwłaszcza w kwestii statystyk baseballu, wciąż była niezawodna.

– Zgadza się, tato.

– Byłeś malutki – wspominał, a jego niebieskie oczy się ożywiły. – Byłeś malutki, gdy oglądałem ten mecz. – Spojrzał za siebie przez ramię ku wnętrzu domu. – Ale gdzie jest ten pokój?

– To było w starym domu. Zbudowaliśmy nowy, pamiętasz?

Po tym, jak wróciłem do Bellamy Creek cztery lata temu, kazałem rozebrać dom z desek wzniesiony przez pradziadków i postawić duży budynek z bali.

– Och. – Ojciec podrapał się po głowie i dalej patrzył na wysoki na dwa piętra duży pokój z wielkim kamiennym kominkiem i masywnymi meblami z tapicerką z ciemnej skóry, mięsistymi dywanami i kocami w odcieniach ziemi nawiązującymi do krajobrazu na zewnątrz oraz dużymi oknami z widokiem na rozległy trawnik. – Gdybym miał mapę, mógłbym znaleźć

drogę do domu.

Serce ścisnęło mi się z bólu. Tata wiecznie mówił o mapach, a ja wiedziałem, że to przez gnębiące go poczucie zagubienia. A przecież żadna mapa nie zaprowadziłaby go tam, dokąd chciał.

– Jesteś gotów wziąć prysznic? – spytałem, żeby zmienić temat.

– Już brałem.

– Nieprawda. Dokończ śniadanie i ci pomogę. Powiedziałem Amy, że kiedy przyjedzie, będziesz ubrany i wyszykowany do jazdy do miasta.

Wiedziałem, że to go zmotywuje. Ojciec uwielbiał wyrwać się z domu. Tak naprawdę najbardziej lubił wychodzić sam, ale wiedzieliśmy, że nie możemy spuścić go z oczu.

– Mówiła, że zabierze cię do fryzjera.

Uniósł brodę.

– Sam mógłbym pojechać do fryzjera, gdybyś nie ukraść mi furgonetki.

– Nie ukradłem ci samochodu, tato. – Wstałem od stołu i zaniósłem kubek i pusty talerz do zlewu.

– No to ukradłeś mi kluczyki – oznajmił, idąc za mną. – Nie mogę ich znaleźć od tygodnia.

W rzeczywistości zabrałem je sześć miesięcy temu, a jego stara furgonetka wciąż stała w garażu.

– Nie potrzebujesz kluczyków. Amy cię zawiezie.

– Amy! – krzyknął. – Nie umie prowadzić. To jeszcze dziecko.

Opłukałem jego talerz i kubek, następnie stanowczo, lecz delikatnie, wyprowadziłem z kuchni.

– Idziemy. Pod prysznic.

Udaliśmy się do sypialni sąsiadującej z dużym pokojem. Gdy dom ukończono, ojciec zaproponował mi przestronną sypialnię z łazienką na parterze, ale miał już problemy z biodrami i wiedziałem, że niebawem schody okażą się wyzwaniem. Zresztą nie potrzebowałem aż tyle miejsca. Nawet nie wiedziałem, dlaczego dałem się namówić Enzowi, którego firma budowała dom, na garderobę i wannę.

Pomogłem ojcu wybrać ubranie, rozłożyłem je na łóżku i poleciłem mu, żeby wszedł pod prysznic.

– Zapukam do drzwi za pięć minut. To będzie czas, by wyjść.

– Okej. – Pokiwał potakująco głową i poszedł powoli do łazienki.

Na szczęście nie musiałem jeszcze pomagać mu przy myciu i ubieraniu się. Radził sobie z higieną osobistą, wiedziałem jednak, że nadejdzie dzień, w którym i za to będę odpowiadał.

Wróciłem do kuchni. Amy właśnie weszła do przedsiionka z kluczykami w jednej i podróżnym kubkiem z kawą w drugiej ręce. Podobnie jak ja miała niebieskoszare oczy taty i ciemnoblond włosy jaśniejące latem. Związała je w kucyk.

– Dzień dobry – odezwała się.

– Dzień dobry. Przyjechałaś wcześniej.

– Tak. Wstałam przed budzikiem i postanowiłam ruszyć w drogę. – Wzruszyła ramionami. – Jest lato. Dzieciaki mogą sobie same zrobić śniadanie.

– Doceniam twoją pomoc. – Oparłem się o blat. – Nie zgadza się wrócić do spędzania dni w ośrodku dla seniorów, a ja nie mogę tu co chwila zaglądać. I martwię się, że znowu będzie chciał skorzystać z kuchenki.

Amy potaknęła z powagą.

– Chyba nadeszła pora na rozmowę o kimś do pomocy na stałe, kto tu zamieszka.

– Nie – sprzeciwiłem się stanowczo. – Potrzebuję wsparcia tylko w ciągu dnia, kiedy pracuję. I nie jest to takie trudne. Trzeba zapewnić mu zajęcie i jedzenie. Przypilnować, żeby się zdrzemnął. Wozić go na wizyty lekarskie. Dałem kolejne ogłoszenie w „Bellamy Creek Gazette”, ale jeszcze nikt nie dzwonił. Chyba rozeszła się wieść, że każdego zwalnia.

Amy westchnęła i upił łyk kawy.

– Jak wygląda ten ranek?

– Nie najgorzej. – Pokręciłem głową i się uśmiechnąłem. – Martwi się trochę, że nie może znaleźć walizki i spakować się na wyjazd do Chicago. No bo jak Tigersi wygrają z Soxami bez niego?

Parsknęła śmiechem.

– Nie mam pojęcia.

– I myśli, że ukradłem mu strój.

– Ty draniu.

– I furgonetkę.

– Jakiś ty niedobry. – Żartowała, ale w oczach miała smutek.

Też się smuciłem, ale gdybyśmy od czasu do czasu nie żartowali z zachowań taty, utonęlibyśmy w rozpacz.

– Poweselał, kiedy mu powiedziałem, że zawiesz go do fryzjera – poinformowałem ją. – Pewnie myśli, że da nogę i dostanie się na dworzec.

– Zapomni o pociągu, kiedy usiądzie na fotelu w salonie fryzjerskim. Uwielbia dziewczynę, która go strzyże. Bez przerwy jej opowiada o swojej karierze baseballisty. – Pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, skąd on bierze te historie. Są nie z tej ziemi. Skąd się biorą? Z jego czasów licealnych?

– W jakiejś części pewnie tak. Był cholernie dobrym zawodnikiem i mógłby grać na studiach, gdyby stąd wyjechał. Miał zarówno talent, jak i tęgą głowę.

– Tak – przyznała moja siostra ze łzami w oczach.

Nasz tata był jedynym synem w rodzinie, a gdy ukończył liceum, jego tata już nie żył. Matka i siostry potrzebowały go w domu, żeby prowadził farmę.

Jeszcze jako dzieciak zapytałem go, czy był o to zły – bo ja bym na pewno był – ale on tylko wzruszył ramionami i powiedział, że nie, że zawsze wiedział, gdzie jest najbardziej potrzebny, i co się ostatecznie okaże ważne.

Nigdy nie zapomniałem tych słów.

– Jednakże – ciągnąłem – miesza swoją karierę szkolną z najlepszymi chwilami Major League. Wiesz, ile razy słyszałem opowieść o tym, jak Willie Mays złapał piłkę nad ramieniem w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym podczas World Series? Opowiada o tym tak, jakby to on tego dokonał.

Amy uśmiechnęła się szeroko.

– Pierwsza część? Druga połowa ósmej rundy? Wysoka piłka do środkowego?

Westchnąłem i pokręciłem głową.

– Już przestałem się z nim o to spierać.

– Dlaczego w ogóle się spierasz? – Odwróciła się w stronę zlewu, umyła kubek i postawiła do góry dnem na papierowym ręczniku. – Przecież wiesz, że to bezcelowe.

– Bo w połowie przypadków mam wrażenie, że on wie, że plecie bzdury, i robi to, by mi zależeć za skórę.

– Dlaczego miałby to robić? – spytała. Otworzyła zmywarkę i ustawiała w niej nasze naczynia po śniadaniu.

– Żeby się na mnie odegrać za to, że ukradłem mu furgonetkę albo kluczyki, albo

wolność. Lub cokolwiek innego, czego jego zdaniem go pozbawiłem. – Potarłem twarz dłońmi. – Staram się pomóc mu trzymać się rzeczywistości. Ale to jest bardzo trudne.

– Rozumiem – powiedziała siostra łagodnym tonem. Zamknęła zmywarkę i odwróciła się do mnie twarzą. – I przykro mi, że musisz sobie z tym codziennie radzić sam. Żałuję, że nie mogę tu częściej zaglądać.

– Nie ma sprawy. Ty i Mallory zrobiłyście swoje, kiedy byłem dzieciakiem.

Matka odeszła, kiedy nosiłem jeszcze pieluchy, i to siostry mnie wychowały, podczas gdy ojciec urabiał sobie ręce po łokcie, gdy przekształcał walczące o przetrwanie gospodarstwo mleczarskie w małe ranczo.

Nie planowałem dla siebie kariery ranczera, ale po zrobieniu studiów MBA w Yale przez pięć lat pracowałem dla funduszu hedgingowego na Wall Street, gdzie zarobiłem mnóstwo kasy i zrozumiałem, że nienawidzę tego, czym się zajmuję. A kiedy zakwestionowałem wszystko w swoim życiu, ojciec zaczął mieć problemy ze zdrowiem i rozważał sprzedaż rancza. Poczuję się tak, jakby wszechświat rąbnął mnie pięścią w brzuch.

Wiedziałem, gdzie jestem najbardziej potrzebny i co się ostatecznie będzie liczyć.

– Ktoś musiał pilnować, żebyś się nie wpakował w tarapaty – droczyła się ze mną Amy. – No i żebyś się nauczył alfabetu i jadł szpinak.

– Szpinak. – Skrzywiłem się.

– Daj spokój, potrzebowałeś go. Było z ciebie chuchro, a teraz popatrz na te bicepsy! – Podeszła do mnie i ścisnęła mnie za ramię. – Prawie rozsadzają ci rękawy!

– Odczep się. – Odsunąłem jej rękę i spojrzałem na telefon. – Muszę wyciągnąć tatę spod prysznic, żeby nie siedział tam całą wieczność.

– Tak bardzo lubi brać prysznic?

– Nie, tylko zapomina, że już się namydlił, więc robi to raz po raz – odparłem, wychodząc z kuchni. – Pamięta każdy szczegół przekłętej akcji Williego Maysa z pięćdziesiątego czwartego, ale nie to, że pięć minut temu mył się pod pachami.

Parsknęła śmiechem.

– Dobry z ciebie człowiek, Becketcie Weaver.



Zapukałem parę razy do drzwi łazienki, a gdy usłyszałem, że tata zakręcił wodę, przeszedłem przez kuchnię do przedsiionka.

– Ubiera się – poinformowałem siostrę. – Fryzjera ma o jedenastej. Będzie musiał zaraz potem zjeść lunch i uciąć sobie drzemkę około trzynastej.

Amy ściągnęła kucyk.

– Pewnie zjemy na mieście. Przywieźć ci coś?

– Nie. – Usiadłem na ławce i wciągnąłem trapery.

– Mogę tu być tak do czternastej. Dla ciebie wystarczy?

– Tak. Maddie Blake ma przyjechać około piętnastej. Będę się musiał przedtem umyć.

– O... – W jej tonie pobrzmiwała szelmowska nuta. – Maddie Blake.

Oderwałem wzrok od sznurówek butów.

– Co to miało znaczyć?

Wzruszyła ramionami. Jej szeroko otwarte oczy wyrażały niewinność.

– Ależ nic. Kto by się przejmował tym, że dziewczyna, w której się kochałeś na zabój

w liceum, teraz się do ciebie wprowadza? Coś takiego ciągle się zdarza.

– Chryste, Amy. Tylko się przyjaźniliśmy. Mieszkała po drugiej stronie drogi. Odrabialiśmy razem prace domowe. Miała chłopaka. – Kiedy tak wyliczałem powody, dla których nigdy nie byliśmy razem, mój ton stawał się coraz bardziej defensywny. – Została właśnie samotną matką. Dopiero co się rozwiodła.

– Wyluzuj – odezwała się uspokajająco siostra. – O nic cię nie oskarżam. Twierdzę tylko, że było oczywiste, że ci się podobała.

– Poza tym ona się do mnie nie wprowadza. – Podniosłem się, zadowolony ze stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu i szerokiej klaty. – Wraz z synem zatrzyma się u mnie do czasu, aż wyremontuje dom po matce i wyszykuje go na sprzedaż.

Amy zmarszczyła nos.

– Życzę jej powodzenia. Dach wygląda, jakby się miał zapaść.

– Dlatego jej powiedziałem, że powinna się tu zatrzymać. Moretti spotka się z nami i przedstawi nam koszty renowacji.

– Nam? – Oczy znowu jej błysnęły.

– Jej.

– Powiedziałeś „nam”.

Popatrzyłem na nią z góry.

– Miałem na myśli ją.

Kącik ust podjechał mojej siostrze do góry.

– Wciąż się w niej podkochujesz – rzuciła śpiwnym głosem.

Przewróciłem oczami, ściągnąłem kapelusz z wieszaka i nasunąłem go na głowę.

– Jeżeli nadal jest taka słodka, powinieneś zabrać ją gdzieś na randkę, gdy tu będzie. – Siostra wyszła za mną na zewnątrz.

– Dlaczego?

– Bo tak robią dorośli dla frajdy.

Nie zatrzymywałem się.

– Nie mam czasu na frajdę.

– To, że zmieniłeś garnitur i krawat na dżinsy i trapery, nie wpłynęło na twój pracoholizm! – krzyknęła, a ja wszedłem do stajni. – Musisz mieć życie osobiste, Beckett! Potrzebujesz trochę ekstacy!

– Mam jej wystarczająco dużo. – Chciałem uniknąć walcowania tematu mojego życia osobistego. Odwróciłem się i cofnąłem o kilka kroków, rozłożywszy ręce. – Kurczę! Mój tata gra jako środkowy obrońca dla Tigersów i powiedział mi wczoraj, że jeśli będę miał udany sezon, może mnie wciągnąć do zespołu!

– Dobry sezon w czym? – droczyła się ze mną. – W lidze starszków?

Zatrzymałem się i wysunąłem w jej stronę wskazujący palec.

– Hej! Mówisz do najlepszego pałkarza w Bellamy Creek Bulldogs, czterokrotnego mistrza ligi seniorów hrabstwa Allegan. Odrobinę szacunku, proszę!

Śmiejąc się, położyła rękę nad sercem i się ukloniła.

Bo i powinna, do cholery.

Szeroko uśmiechnięty odwróciłem się i ruszyłem znowu w stronę stajni. To było nawet zabawne, że wraz z trójką moich najlepszych przyjaciół graliśmy w czwartkowe wieczory w baseball, miewaliśmy zeszywniałe kolana i bolały nas barki, z czego się niegdyś nabijaliśmy. Na szczęście nadal utrzymywaliśmy dobrą formę – nie mieliśmy piwnych brzuchów – chociaż niezaprzeczalnie trochę się zestarzeliliśmy.

Griffin wciąż dawał czadu w pierwszej bazie, Cole był wybornym miotaczem, Moretti

biegał najszybciej, a i ja radziłem sobie dobrze i co sezon zapewniałem drużynie wystarczająco wiele razy *home run*. Nie mieliśmy już po osiemnaście lat, lecz na boisku wciąż się tak czuliśmy. Najlepsze zaś było to, że nasza przyjaźń trwała jednakowo silna.

Osiadłem konia o imieniu Pudge – nazwanego tak na cześć legendarnego łapacza Detroit Tigers Ivána „Pudge’a” Rodrigueza – i ruszyłem przeprowadzić nasze stado krów rasy szkockiej rasy wyżynnej z jednego wybiegu na drugi, co od późnej wiosny do grudnia trzeba było robić niemal codziennie.

Przez cały ranek pracowałem sam. Odpowiadało mi to. Praca ranczera najczęściej oznacza samotność, zwłaszcza w przypadku faceta z tak małym ranczem jak moje. Byłem spokojny z natury, więc nie miałem nic przeciwko spędzaniu długich godzin w pojedynkę, co dawało mi dużo czasu na przemyślenia.

Najczęściej myślałem o tacie – martwiłem się tym, że stan jego psychiki się pogarsza, zastanawiałem się, kiedy zacznie się psuć jego zdrowie fizyczne, łączałem się za to, że go ostro potraktowałem, bo może siostra i lekarze mieli rację i nie mogłem w żaden sposób spowolnić postępów jego demencji.

Dzisiaj jednak to nie ojciec zajmował moje myśli, tylko piękna brązowowłosa dziewczyna z przeszłości.

Dziewczyna o oczach barwy butelkowej zieleni i szerokich pełnych ustach, które zawsze zasłaniała, śmiejąc się, bo uważała, że jej wargi były za duże w stosunku do twarzy.

Dziewczyna, która była lepsza ode mnie z matematyki i uwielbiała się ze mną w związku z tym przekomarzać – i wcale nie pomagała mi zrozumieć problemu, którego nie potrafiłem rozgryźć.

Dziewczyna, którą pocałowałem raz pod klonem, ale marzyłem o tym z tysiąc razy.

Zastanawiałem się, czy Maddie pamiętała tamten dzień. Byliśmy w ostatniej klasie. To była wiosna. Bal maturalny miał się odbyć za kilka tygodni. Właśnie przygotowaliśmy się u mnie w domu do egzaminu AP Calculus. To było sobotnie popołudnie. Maddie wydawała się niezwykle cicha i wycofana – normalnie świergotała jak wróbelek i wypełniała wszystkie chwile ciszy między nami. Tego dnia się nie odzywała i za każdym razem, kiedy na nią spoglądałem, zagryzała dolną wargę i skupiała całą uwagę na czubku ołówka. Wreszcie usłyszałem jej szloch. Zszokowany spojrzałem na nią i zobaczyłem łzy spływające jej po policzkach.

Znałem Maddie od pierwszej klasy i nigdy nie widziałem, żeby płakała.

– Chodź – odezwałem się i odłożyłem ołówek. – Zróbmy sobie przerwę.

Potaknęła i wstała. Wyszła za mną na podwórko skapane w promieniach późnopołudniowego słońca. Wiedziałem, że lubi nasze konie, więc poszedłem do stajni. Myślałem, że ich bliskość ją rozweseli. Zanim jednak dotarliśmy do budynku, oddaliła się ode mnie i podeszła do grubego starego klonu. Położyła dłonie na jego szorstkiej brązowej korze i zapłakała.

Zdumiony przyglądałem się jej przez moment. Czuję się bezużyteczny, skrępowany. Wyciągnąłem rękę, żeby ją poklepać po plecach, ale się rozmyśliłem i wsunąłem ją z powrotem do kieszeni.

– Przepraszam – załkała. – Pewnie myślisz, że zwariowałam.

Miałem na czubku osiemnastoletniego języka pewne słowa – w rodzaju: „Myślę, że się w tobie zakochałem” – ale ich nie wypowiedziałem. Nie byłem pewien, czym jest miłość, lecz za każdym razem, kiedy Maddie znajdowała się blisko mnie, kręciło mi się w głowie, brakowało mi tchu, ścisnęło mnie w żołądku, a równocześnie miałem poczucie, że dałbym radę podnieść ciężnik albo wspiąć się na sześciometrowej wysokości mur. To była miłość? Czy zaburzenie równowagi chemicznej?

Postawiłem na bezpieczniejsze tematy.

– Przejmujesz się tym testem?

– Nie. To znaczy... tak, ale... nie dlatego się tak zdenerwowałam. To przez moją ma... matkę. – Oddech się jej rwał.

– Och.

– Jest dla mnie... taka... surowa.

To prawda. Rozumiałem wysokie standardy, ale pani Blake miała szalone oczekiwania względem Maddie. Uznawała wyłącznie szóstki. Drugie miejsce nie wchodziło w grę. Błędy nie były dozwolone. Maddie dostała czwórkę w pierwszym w roku za test z matematyki i nie mogła wychodzić z domu przez tydzień. Ja dostałem tróję, a kiedy tata zobaczył, jak bardzo się tym przejąłem, wzruszył ramionami i oznajmił, że mam się tak nie przejmować, bo uczenie się na błędach jest częścią życia.

– Ona mnie nie kocha. – Maddie stanęła twarzą do mnie. Jej zielone oczy lśniły od łez.

– Na pewno cię kocha. – Potarłem kark, powstrzymując się, żeby jej nie dotknąć. – Jest twoją matką.

Pokręciła gwałtownie głową.

– Matki nie zawsze kochają swoje dzieci.

Chciałem zaprzeczyć, tyle że jak bym mógł? Moja porzuciła męża z trójką dzieci, odeszła, nie oglądając się za siebie. Czy robi się tak komuś, kogo się kocha? Nikt mi tego nigdy nie wytłumaczył. W domu nie rozmawiało się o matce ani o uczuciach. Ja przynajmniej miałem siostry. Maddie była jedynaczką i nie знаła swojego taty.

Uspokoila się i mówiła cicho:

– Wiem, że ona po prostu taka jest, i najczęściej to znoszę. Przywykłam. Ale czasami czuję się taka samotna.

– A co z Jasonem? – spytałem. Nie udało mi się ukryć goryczy w tonie głosu.

Ten dupek, jej chłopak, słynął z trzech rzeczy: rodzinnych pieniędzy, picia i notorycznego zdradzania dziewczyn, z którymi się spotykał.

– Jason też mnie nie kocha – odparła ponuro.

– To dlaczego z nim jesteś?

Popatrzyła mi prosto w oczy i wzruszyła ramionami. Włosy tańczyły jej na wietrze.

– Nie wiem.

„Powiedz jej, żeby go rzuciła”, pomyślałem. „Powiedz, że stać ją na kogoś lepszego. Wyznaj, że każdy ranek zaczynasz od myśli o niej i myśląc o niej, kończysz każdy dzień. Powiedz, że będziesz dla niej dobry. Taki cholernie dobry”.

Zakneblowało mnie, kiedy przypomniałem sobie o ryzyku, że mnie odrzuci.

I odpowiednia chwila minęła.

Maddie zwiesiła głowę i wpatrywała się w ziemię pod naszymi stopami.

– Jason powiedział mi wczoraj, że nawet nie chce iść na bal. Zależy mu tylko na imprezie, żeby mógł się upić. Wiem, że to głupie, ale naprawdę chciałam zatańczyć na balu.

– Zatańczę z tobą – wypaliłem. Na nic więcej nie było mnie stać.

Spojrzała na mnie uważnie.

– Zatańczę z tobą. – Serce waliło mi, jakby z tysiąc koni galopowało po polu. – Na studniówce.

Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę.

– A twoja partnerka?

– Jeszcze żadnej nie mam.

– Dlaczego? – spytała lekko karcącym tonem. – Na co czekasz?

„A jak ci się wydaje?!”, chciałem krzyknąć do niej.

Zamiast tego zrobiłem coś szalonego – objąłem jej twarz dłońmi i przywarłem ustami do jej warg.

Z jej gardła popłynął cichy pisk, ale mnie nie odepchnęła. Dwie sekundy później opamiętałem się i cofnąłem.

Oboje oddychaliśmy ciężko.

Patrzyła na mnie okrągłymi oczami.

Ręce mi się trzęsły.

– Powinienes... Powinienes zaprosić Katie Keaton – powiedziała dziwnie wysokim głosem Maddie. – Podkochuje się w tobie.

Przełknąłem ciężko ślinę.

– Przemyślę to.

– To dobrze.

Odwróciła się w stronę drzewa, jedną rękę oparła o pień, a drugą położyła na brzuchu. Szybko oddychała, poruszając ramionami.

„Kurwa, kurwa, kurwa”, pomyślałem, zwiesiwszy głowę. Pocałowałem czyjąś dziewczynę. Nie byłem lepszy od cholernego Jasona. I pewnie zniszczyłem przyjaźń z Maddie. Nie miałbym jej za złe, gdyby odeszła w tej chwili.

Nie zrobiła tego.

Okrążyła drzewo i zauważyła starą huśtawkę przywiązaną do gałęzi. Usiadła na niej i oplotła palcami liny. Odchyliła się do tyłu i zerknęła na mnie.

– Pobujasz mnie?

Popatrzyłem na nią, a wszystko, co zobaczyłem – zaróżowiony lekko nos, okrągłe oczy, plamy słońca na miękkich brązowych włosach – sprawiło, że kolana mi zmiękły. Jeśli chciała udawać, że nic się nie stało, godziłem się na to.

Stanąłem za nią, chwyciłem liny, cofnąłem się kilka kroków i puściłem. Gdy wróciła do mnie, przyłożyłem dłoń do jej pleców i delikatnie pchnąłem. Potem znowu i znowu, i znowu. W końcu wróciliśmy do domu, by dokończyć naukę.

Nigdy więcej nie rozmawialiśmy o tym pocałunku.

Trzy tygodnie później sprąłem Jasona na imprezie po balu maturalnym. Zrobiłem to, bo się za bardzo upił, wydurniał się z inną dziewczyną i zalana łzami Maddie poprosiła mnie, żebym ją zawiózł do domu. Kiedy szliśmy do samochodu, rzucił się za mną, nazwał mnie dupkiem i oskarżył o to, że próbuję mu podebrać dziewczynę.

Po dziś dzień przyjaciele twierdzą, że tak wściekłego nie widzieli mnie nigdy. I rzeczywiście mogłem nigdy nie czuć aż takiej wściekłości. Nie dlatego, że koleś mnie oczerniał, ale dlatego, że miał Maddie, a na nią nie zasługiwał. A w moich oczach gorszy od człowieka traktującego źle zwierzęta jest ktoś, kto traktuje źle kobiety.

Nigdy nie żałowałem tamtej bójki.

To się działo piętnaście lat temu. Od tamtej pory znacząco dojrzałem.

I przepracowałem na Wall Street wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że wielu kłamców, oszustów i łachudrów miało bogactwo, na które nie zasługiwało, i było na co dzień dupkami, co im uchodziło płazem. Nie da się sprać każdego.

Kwadrans po trzynastej wyszedłem ze stajni i zmierzałem do domu. Po drodze zerknąłem w stronę klonu. Huśtawka nadal tam wisiała i kołysała się lekko na wietrze. Pogoda i czas postrzępiły liny.

Uśmiechnąłem się na ten widok. Niemalże widziałem siebie nastoletniego, który przymierza się do pocałunku, jakby życie od tego zależało – dokładnie tak się wtedy czułem.

Los pokierował nami tak, że każdy poszedł w swoją stronę. Może zawsze miałem słabość do Maddie Blake, ale przeszłość to przeszłość.

Teraz chciałem tylko pomóc przyjaciółce.



Rozdział drugi

Maddie

Jesteśmy na miejscu?

Zerknęłam we wsteczne lustro, żeby spojrzeć na Elliotta przypiętego pasami na tylnym siedzeniu. Jak zwykle miał z boku głowy przypiętą klamerkę z jednorożcem i tęczowym pasemkiem sztucznych włosów, które mieszały się z jego uroczymi jasnymi loczkami. Duże brązowe oczy odwzajemniły spojrzenie w lustro i ujrzałam w nich zniecierpliwienie i rozpacz energicznego sześciolatka po pięciu godzinach jazdy.

– Jeszcze nie, kochanie. Została nam godzina jazdy.

– Ale ja jestem głodny – jęknął.

– Spakowałam ci przekąski.

– Zjadłem wszystkie.

– Nawet babeczkę?

– Od niej zacząłem.

Zaśmiałam się. Zauważyłam drogowskaz na stację benzynową.

– Masz szczęście. Muszę skorzystać z toalety. Zjedziemy następnym zjazdem.

Zobaczyłam uśmiech na jego ustach, a potem wrócił do gry na tablecie.

– Ale czy kiedy tam dojedziemy, zajrzemy do tego baru, w którym pracowałeś? – spytał.

– Tego, gdzie można siedzieć przy barze.

– Jasne – odparłam i wyobraziłam sobie chromowane stołki z okrągłymi, czerwonymi, winylowymi siedziskami, ustawione wzdłuż staromodnego baru, przy którym przez cztery lata z rzędu w wakacje serwowałam turystom oraz mieszkańcom shaki, desery lodowe, burgery i frytki. – Mieli tam najlepsze czekoladowe koktajle mleczne.

– A mają mleczno-truskawkowe? – zainteresował się Elliott, który nigdy nie wybierał nic brązowego (ani w innym kolorze, jeśli chodzi o szczegóły), jeżeli mógł mieć coś różowego.

– Wtedy tak. I założę się, że nadal mają. – Zjechałam z autostrady i wypatrzyłam punkt obsługi podróżnych po prawej stronie. – Wiem, że ta podróż trwa długo, ale spodoba ci się tam, dokąd jedziemy. Pokażę ci wszystkie miejsca, w których bawiłam się jako dziecko. Zabiorę cię na plażę i będziemy mieszkali na prawdziwej farmie.

– Na farmie Becketta?

– Tak. – Opowiedziałam Elliottowi o Becketcie Weaverze, o tym, jak dorastaliśmy, mieszkając naprzeciwko siebie przy tej samej drodze, jak bardzo się przyjaźniliśmy i że był tak miły i zaprosił nas do siebie.

– Opowiedz mi jeszcze raz, jakie ma zwierzęta.

– Na pewno ma krowy i konie. Wydaje mi się, że ma też kurczaki. I chyba psa.

– A świnie? – dopytywał Elliott z nadzieją, bo wyobrażał sobie, że są w jego ulubionym kolorze, mimo że tłumaczyłam mu, iż prawdziwe świnie nie mają koloru gumy balonowej, choć tak są przedstawiane w kreskówkach.

– Dowiemy się.

– A mogę głaskać zwierzęta?

– Oczywiście. I pewnie będziesz mógł im dawać jedzenie. – Zatrzymałam samochód i popatrzyłam na niego. – Na farmie jest sporo pracy. Powiedziałam, że zamierzamy mu pomagać.

Uśmiechnął się i machnął nogami w kowbojkach (różowych). Poprosił mnie o kowbojki na wieść, że spędzimy kilka tygodni na farmie. Poszliśmy na zakupy i zakochał się w różowych, dostępnych w dziale dla dziewczynek, zamiast w czarno-brązowych przewidzianych dla chłopców. Pozwoliłam mu wybrać te, które naprawdę chciał, i radowałam się uśmiechem na jego twarzy.

Widząc ten uśmiech, odetchnęłam z ulgą. Poradzi sobie. My sobie poradzimy.

Ostatnie kilka lat było trudne.

Mój były, dupek Sam, chirurg ortopeda z kwitnącą praktyką i zamiłowaniem do spódniczek, upokorzył mnie po raz kolejny romanssem, którego nie trzymał w tajemnicy. Miałam dość poprawnego zachowywania się i utrzymywania małżeństwa dla dobra Elliotta. Zebrałam się na odwagę i wreszcie złożyłam wniosek o rozwód.

Po mizernej próbie odwiedzenia mnie od pomysłu – podjętej nie z miłości do mnie, ale dlatego, że rozwód „kiepsko wygląda” – Sam zgodził się na to, żebym zatrzymała dom i została głównym opiekunem Elliotta. Tylko na tym mi zależało. W zamian przyjąłam pokaźną kwotę zaproponowaną przez jego prawników zamiast miesięcznych alimentów i wpłaciłam wszystko na fundusz edukacyjny dla Elliotta.

Nie chciałam pieniędzy Sama. I nie potrzebowałam ich. Może nie ukończyłam studiów medycznych, ale byłam pielęgniarką pediatryczną, wykonywałam pracę, którą uwielbiałam, i otrzymywałam za nią pensję, która z nawiązką wystarczyła na utrzymanie dwóch osób – mnie i syna.

Potrzebowałam nowego początku... no i także domknięcia.

Jechałam do rodzinnego Bellamy Creek po raz pierwszy od ponad dekady, aby sprzedać dom, w którym spędziłam dzieciństwo. Matka zapisała mi go w testamencie przed siedmioma laty, ale jej śmierć szokowała mnie do tego stopnia, że nie mogłam zająć się tym od razu.

Na szczęście w malowniczym miasteczku nad jeziorem kwitła turystyka i zawsze istniało zapotrzebowanie na nieruchomości do wynajęcia. Zatrudniłam pierwszego zarządcę nieruchomości, który odpowiedział na moje ogłoszenie. Obiecał, że wysprząta dom i szybko go wynajmie. Okazało się, że był to leniwy i nieuczciwy człowiek, który oszukiwał mnie na najmie i pozwolił, by budynek popadał w ruinę. W ubiegłym roku dzwoniło do mnie z urzędu w związku ze złym stanem domu i zaniedbanym podwórkiem.

Natychmiast zwolniłam zarządcę, ale byłam właśnie w trakcie rozwodu i nie miałam ani czasu, ani energii, by jechać do Michigan i zająć się sprawą.

Teraz byłam w o wiele lepszej formie i nie mogłam się doczekać, by pokazać Elliottowi, gdzie dorastałam.

No i spędzę trochę czasu z Beckettem.

Na samą myśl o tym, że znowu się z nim zobaczę, żołądek mi podskakiwał, a usta układały się w uśmiech.

Sam nie przejął się tym, że zabieram Elliotta na kilka tygodni. Mógł się widywać z synem, kiedy chciał, tyle że w połowie przypadków odwoływał zaplanowane wizyty.

„Jakoś mnie to nie zaskoczyło”, pomyślałam, biorąc Elliotta za rękę i wchodząc z nim do punktu obsługi podróżnych. Sam nabierał do syna dystansu, im bardziej jasne się stawało, że Elliott nie jest „typowym” chłopcem – przynajmniej według Sama – bo nie chciał nosić dżinsów i bawić się przez cały czas samochodzikami. Lubił dżinsy i samochodziki, ale lubił też sukienki i lalki Barbie, a ja nie zamierzałam mu mówić, że to źle. Bo nie ma w tym nic złego.

Jesteśmy, kim jesteśmy, i zasługujemy, by nas za to kochano.



– Skorzystaj z toalety – poleciłam Elliottowi, który wciąż stał przy umywalkach, gdy wyszłam z kabiny i podziwiał w lustrze błyszczącą klamrę z jednorożcem.

– Nie muszę.

– Nie wyjdziemy stąd, dopóki tego nie zrobisz, więc lepiej idź. – Umyłam ręce i posłałam mu rzeczowe spojrzenie z odbicia w lustrze.

Westchnął, przewrócił oczami, ale wszedł do kabiny.

Chwilę później odezwała się do mnie kobieta stojąca kilka umywalk dalej.

– Wie pani, że powinien korzystać z męskiej toalety – oznajmiła zimno.

Zerknęłam na nią. Była starsza – dobiegała pewnie siedemdziesiątki – miała nienaturalnie żółte włosy i paciorkowate oczy o krytycznym spojrzeniu.

– Ma dopiero sześć lat – poinformowałam ją.

– Jest chłopcem. – Zaciśnęła usta. – Powinien korzystać z męskiej toalety.

– Rozumiem – odparłam i wytarłam dłonie w szorstki szary ręcznik papierowy.

Wiedziałam, co jej przeszkadzało w moim synu, i nie chodziło tylko o toaletę.

– Jeśli nie zacznie go pani teraz traktować jak chłopca, potem będzie za późno. Miesza mu pani w głowie. – Kobieta splotła ręce na piersi i prychnęła. – Okropne rodzicielstwo.

Zagotowało się we mnie ze złości. Wrzuciłam ręcznik do śmietnika i zmusiłam się do tego, by nie wybuchnąć. Chciałam dać dobry przykład dziecku, które wyszło z kabiny i myło ręce obok mnie.

– Chodź, kochanie. Zjemy coś, zanim znowu ruszymy w drogę.

– A gdzie jego ojciec? – nie odpuszczała kobieta. – Wie, że ubiera pani syna jak dziewczynkę?

Elliott zerknął na swoją różową koszulkę i ściągnął brwi. Moja furia sięgnęła zenitu.

Chwycałam syna za rękę i odwróciłam się do kobiety.

– Jego ojciec jest zajęty polerowaniem muszelki swojej nowej dziewczyny i nie ma czasu na wychowywanie syna, więc to ja daję mu ważne życiowe lekcje, a jedna z nich głosi, że nie ma sensu rozmawiać z niegrzecznymi ludźmi o wąskich horyzontach, którzy nie nauczyli się traktować innych przyzwoicie i z należyтым szacunkiem. Bardzo dziękuję, że dostarczyła mi pani stosownego przykładu.

Zostawiłam kobietę z otwartymi z zaskoczenia ustami, pchnęłam drzwi i wyszłam z toalety z Elliotem u boku. Wciąż się we mnie gotowało, kiedy czekaliśmy w kolejce, by zapłacić za przekąski.

Elliott popatrzył na mnie.

– Chłopcy mogą nosić różowy, prawda?

– Oczywiście. – Ścisnęłam go za rączkę. – Pamiętasz, co Pinkalicious mówiła w książce?

Różowy jest dla wszystkich.

– To dlaczego ta pani mówiła takie rzeczy?

Bałam się, że serce mi pęknie.

– Bo niektórzy ludzie nie nauczyli się doceniać różnych rzeczy, które czynią nas wyjątkowymi i cudownymi. Wydaje im się, że istnieje tylko jeden prawidłowy sposób.

– Ale dlaczego?

„Bo są dupkami”, pomyślałam.

– Ponieważ nie nauczono ich kochać i akceptować.
Elliott dotknął klamerki z jednorożcem.
– Czy ta pani cię rozzłościła?
– Niegrzeczni ludzie zawsze mnie złością. – Zamilkłam i nabrałam powietrza w płuca. –
Pewnie nie powinnam mówić jej tych rzeczy. Też nie byłam miła.
– Dlaczego powiedziałaś, że tatuś poleruje muszelkę?
– Nieważne. – Na szczęście przysłała nasza kolej i pchnęłam syna lekko do przodu. –
Połóż swoje przekąski na ladzie. Nie mogę się doczekać, by ruszyć w drogę.
– I zobaczyć swój stary dom?
– Głównie swojego starego przyjaciela – oznajmiłam z uśmiechem. – Naprawdę się za
nim stęskniłam.



Gdy skręcałam w znajomą, spaloną słońcem gruntową drogę, przy której dorastałam, uderzyło mnie to, jak niewiele się tu zmieniło.

To samo belkowe ogrodzenie rancza Weaverów po prawej stronie i ten sam mały zniszczony dom po lewej. Zwolniłam i otworzyłam okno, by wdychać głęboko powietrze. Zapach też był znajomy – siano, obornik, pola kukurydzy i buraków cukrowych. Zaskoczył mnie nawet odgłos żwiru chrzęszczącego pod oponami. Zupełnie jakby czas się zatrzymał.

Z jednym dużym wyjątkiem.

– Rety. Kto tu mieszka? – spytał Elliott.

– To pewnie nowy dom zbudowany przez Becketta – powiedziałam, gdy ujrzeliśmy budynek w pełnej okazałości. Był wspaniały. Surowa konstrukcja z drewna, kamienia i szkła, która wyglądałaby równie naturalnie na tle skalistych szczytów Montany co wśród łagodnych wzgórz zachodniego Michigan. Zatrzymałam się na podjeździe. – Jest piękny, prawda?

– To tu będziemy mieszkali?

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się, dumna z Becketta i ciesząc się jego powodzeniem.

Bynajmniej nigdy nie wątpiłam, że zdoła osiągnąć stawiane przed sobą cele. Beckett był jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich znałam – do tego najlepszym w tym sensie, że nie musiał nikogo zniszczyć, by udowodnić, że jest w czymś dobry. A był dobry w wielu rzeczach. W nauce, sporcie, byciu przyjacielem... całowaniu.

Policzki zaczęły mnie palić. Zastanawiałam się, czy Beckett kiedykolwiek myślał o tej jedynej romantycznej chwili między nami. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nawet kiedy odwiedziłam go przed siedmioma laty na Manhattanie, krótko po tym, jak po raz pierwszy odkryłam, że Sam mnie zdradza.

Czułam się skrzywdzona, zła, przerażona. I byłam w szóstym miesiącu ciąży. Potrzebowałam rozpaczliwie przyjaciela i zwróciłam się do jedynej osoby, do którego mogłam mieć zaufanie, że nie skrytykuje mnie za wzięcie ślubu z kimś, kogo ledwie znałam. Beckett rozumiał, że nagła śmierć mamy rok wcześniej mną wstrząsnęła i sprawiła, że poczułam się przerażona i zagubiona.

Przez całe życie dążyłam do tego, by spełniać jej oczekiwania, i kiedy odeszła, straciłam grunt pod nogami. Rzuciłam studia medyczne w Northwestern i podjęłam pracę baristki. W ten sposób poznałam Sama – przyszedł do kawiarni, w której pracowałam codziennie rano.

Sam szybko mnie w sobie rozkochał, oferując mi komfort i stabilizację w chwili, gdy

czułam się samotna i zagubiona. Twierdził, że oszalał na moim punkcie, i obiecał mi dobre życie, jeśli się przeprowadzę do jego miasteczka pod Cincinnati, gdzie zamierzał podjąć pracę w lecznicy ojca. Mówił, że chce mieć rodzinę, a ja wyobraziłam sobie siebie w otoczeniu dzieci, kuzynostwa, ciotek, wujków i dziadków – bo tęskniłam za tym wszystkim w dzieciństwie. Uciekłam więc z nim do Las Vegas i przeniosłam się do Ohio, ale moje marzenia szybko legły w gruzach.

Kiedy stanęłam w drzwiach Becketta, ciężarna i nieszczęśliwa, pozwolił mi się wypłakać na masywnym ramieniu i zapewnił mnie, że nie muszę pozostawać żoną Sama, by wieść udane życie. Rozumiał jednak, dlaczego chciałam wybaczyć mężowi i znowu spróbować – chciałam, by nasze dziecko dorastało z dwójką rodziców. Ani Beckett, ani ja nie mieliśmy tyle szczęścia.

Pamiętam, jak spał na podłodze, bo oddał mi kanapę w swoim małym mieszkaniu na Manhattanie. Zawsze był dżentelmenem.

A gdy odeszłam od Sama na dobre, to do niego zadzwoniłam jako pierwszego.

– Witaj, nieznajomy – powiedziałam, tłumiąc szloch.

– Maddie?

– Jak się masz, Becketcie?

– Dobrze. Miło cię słyszeć. A jak ty się miewasz?

– Dobrze. Od dawna nie czułam się tak dobrze. – Zamilkłam i nabrałam powietrza. –

Odeszłam od Sama.

– Odeszłaś od niego? Czyli rozwiodłaś się z nim?

– Tak.

Cisza.

– Najwyższa pora.

– Wiem. – Zaśmiałam się mimo wszystko.

– Naprawdę wszystko u ciebie w porządku, Maddie?

– Tak. I przepraszam, że tak długo się nie odzywałam.

– Nie musisz mnie przepraszać.

– Pozwól mi to powiedzieć, dobrze? Źle mi z tym, że nie dbałam o kontakt z tobą.

– Rozumiałem, dlaczego nie mogłaś – odparł cicho.

– Wiem. Ale powinnam wcześniej dojść do tego, że Sam nie miał prawa mi mówić, z kim mogę się przyjaźnić. – Westchnęłam. – Straciłam masę czasu, usiłując zyskać akceptację kogoś, kto i tak nigdy nie byłby zadowolony. Historia mojego życia, prawda?

Nie od razu odpowiedział.

– Gdzie teraz jesteś?

– Nadal w Cincinnati, ale ruszę w twoją stronę, gdy tylko Elliott, mój syn, skończy rok szkolny.

– Przeprowadzasz się z powrotem do Bellamy Creek?

– Nie. Przyjeżdżam tylko z wizytą. Mam dwa tygodnie wakacji i pomyślałam, że fajnie będzie pokazać Elliottowi, gdzie dorastałam. Ale przede wszystkim chcę wyremontować dom po matce, żeby go sprzedać.

– To może wymagać sporo pracy. Dom jest w bardzo kiepskim stanie.

Ściągnęłam brwi.

– Tak. Zarządca, z którego usług korzystałam, okazał się do niczego. Dom stoi pusty od blisko roku, więc na pewno trzeba go trochę posprzątać.

– Hm, raczej potrzeba czegoś więcej.

Żołądek mi podskoczył.

– Jest aż tak źle?

– Nie chcę cię straszyć – powiedział szybko. – Być może wymaga odświeżenia tylko na zewnątrz. Farba na elewacji i prace w ogrodzie mogą wystarczyć.

Jego ton nie brzmiał wcale przekonująco.

– Znasz kogoś, kto mógłby się tym zająć?

– Tak. To Enzo Moretti. Pamiętasz go? Skończył szkołę razem z nami. Jest budowlańcem i przeprowadza masę remontów. Na pewno chętnie obejrzy dom i poda szacunkowy koszt wyszykowania go na sprzedaż. Mam go o to poprosić?

– Byłoby wspaniale – odparłam z ulgą. – Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma sprawy.

– Nie mogę się doczekać spotkania z tobą. Jak się miewa rodzina?

– Dość dobrze. Jestem najlepszym wujkiem na świecie.

Zaśmiałam się.

– To oczywiste. A jak tata?

– Fizycznie jest w dobrej kondycji. Ma problemy psychiczne.

– Och nie. W rodzaju choroby Alzheimera?

– Jeszcze tego nie potwierdzono, ale to prawdopodobne.

– Przykro mi. Mieszka z tobą?

– Tak. – Westchnął. – Jedne dni są lepsze, inne gorsze. Zbudowałem dla nas większy dom, więc przynajmniej mamy trochę przestrzeni.

– Ktoś ci pomaga?

– Każda z sióstr stara się przyjeżdżać raz w tygodniu. Muszę kogoś zatrudnić, ale na razie jestem sam. – Zachichotał. – Rzadko wychodzę.

– Może usiądziemy przy kuchennym stole i porozwiązujemy zadania z matmy, wspominając dawne czasy.

Jego głęboki dźwięczny śmiech rozgrzał mnie od środka.

– Możemy też napić się piwa i porozmawiać.

– To też brzmi dobrze.

Obiecałam, że się odezwę za kilka tygodni, i się rozłączyłam. Od wielu tygodni nie spało mi się tak dobrze jak tamtej nocy.

W głosie Becketta było coś pokrzepiającego. Może kojarzył mi się z latami, gdy życie było prostsze. Może przypominał mi, że bez względu na wszystko ktoś zawsze stał po mojej stronie. A może chodziło tylko o głęboki męski ton i pierwotna część mojego mózgu po prostu czuła się bezpieczna i chroniona, słysząc go.

Oddzwonił po dwóch dniach.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale przyjrzałem się domowi trochę uważniej. Nie możesz się w nim zatrzymać, Maddie.

– Nie? – Serce mi zamarło. – Cholera, będę musiała wynająć pokój albo dom.

– Możesz spróbować, ale prawie wszystko jest już zarezerwowane. W sezonie turystycznym ruch jest jeszcze większy niż w czasach, gdy byliśmy dziećmi.

Jęknęłam i przyłożyłam rękę do czoła.

– No to się urządziłam, odwlekając to tak długo. Będę musiała zatrzymać się pod miastem.

– Mogłabyś zatrzymać się u nas – zaproponował.

– Becketcie, to urocze, ale nie mogłabym.

– A dlaczego? Mamy mnóstwo miejsca. Ty i Elliott możecie mieć każde swój pokój i wspólną łazienkę.

– Na pewno nie będziemy się narzucali tobie i tacie?

– Tata będzie zachwycony, że pojawi się ktoś, z kim będzie mógł pogadać. Na mnie ciągle się wkurza. – Zaśmiał się. – Będziecie świeżą publiką słuchającą jego opowieści o baseballu. No i będziesz miała dom mamy po drugiej stronie drogi.

Zagryzłam wargę.

– Kuszysz.

– To się zgódź.

– Tylko pod warunkiem, że zatrudnisz nas do jakiejś pracy.

Parsknął śmiechem.

– Załatwione. Na ranchu zawsze jest co robić.

Uśmiechnęłam się.

– Elliott będzie podekscytowany. Uwielbia zwierzęta.

– Jest ich tu bez liku. Nie mogę się doczekać, by go poznać.

Głos Elliotta przebił się przez wspomnienia.

– Mamo! – krzyknął z tylnego siedzenia, jakby robił to już ze sto razy, a ja nie reagowałam. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Przepraszam. – Z poczuciem winy zerknęłam za siebie. – Odplynęłam myślami. Co mówiłeś?

– Wchodzimy?

– Jeszcze nie. – Skupiłam się na drodze, zdjęłam nogę z hamulca i ruszyłam. – Najpierw chcę zobaczyć swój stary dom. Poza tym jesteśmy przed czasem. Powiedziałam Beckettowi, że będziemy o piętnastej, a jest dopiero po trzynastej.

– Mówiłaś, że możemy jechać na shake'a.

– Możemy – przyznałam i skręciłam w lewo na nasz stary podjazd. – Chcę tylko... – Nie zdołałam dokończyć zdania. Dom matki, w którym dorastałam, wyglądał kiepsko.

To określenie było chyba zbyt delikatne.

Dach się zapadł. Weranda runęła. Biała farba schodziła płatami i teraz budynek wydawał się szary. Na piętrze jedno z okien mojego pokoju miało zamiast szyby karton. Trawa i krzewy rosły dziko, spomiędzy desek werandy wystawały chwasty. Z komina wyfrunął skrzeczący kruk. Całość prezentowała się jak scena z horroru.

Jeżeli dom był nawiedzony, to na pewno nie przez moją matkę, która była świetną gospodynią i utrzymywała go w nienagannym stanie. W życiu by się tu nie pojawiła.

– Co to za miejsce, mamusiu?

– To jest... mój stary dom.

– Mieszkałaś tutaj?

– Wtedy tak nie wyglądał. – Zaparkowałam, wyłączyłam silnik i wysiadłam.

Do oczu napłynęły mi łzy, co mnie zaskoczyło. Nie miałam zbyt wielu dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Najczęściej kiedy myślałam o tym domu, słyszałam głos matki mówiącej rzeczy w rodzaju: „Wiesz, jak ciężko pracowałam, żebyś mogła pójść na studia? Masz pojęcie, jaka to szansa, której ja nie miałam? Myślisz, że w życiu ktoś ci będzie wszystko podawał na tacy, Maddie? Musisz na wszystko zapracować. Musisz być lepsza od innych. Musisz ciągle myśleć o przyszłości, inaczej będziesz zależna od mężczyzny, a mężczyźni nie można nigdy zaufać, że zatroszczy się o ciebie należycie. Mężczyźni zawsze łamią obietnice”.

„Gratuluję, mamo. Miałaś co do tego rację”, pomyślałam.

Ściągnęłam łopatki i podeszłam do auta, aby pomóc Elliotowi wysiąść.

– Chodź, kochanie.

Wyskoczył z samochodu i wziął mnie za rękę. Ruszyliśmy razem spękany betonowym

chodnikiem, w szczelinach wyrastały mniszki i kłujące chwasty. Bałam się trochę wejść na werandę, ale po bliższych oględzinach uznałam, że deski nas utrzymają. Wyciągnęłam z torebki klucz, który przysłał mi zarządca, i przeklełam pod nosem jego imię.

Otworzyłam drzwi i weszliśmy do domu.

– Fuj! Tutaj śmierdzi. – Elliot zatkał nos. – Mogę poczekać na zewnątrz?

– Zostań na werandzie – zgodziłam się. – Za chwilę wrócę.

Zajrzałam do kuchni, czego od razu pożałowałam, po czym poszłam na górę do swojego pokoju. Oprócz brakującej szyby w oknie zauważyłam, że drzwi szafy zdjęto z zawiasów, a w ścianie widniała straszna dziura wielkości pięści. Druga sypialnia była w nieco lepszym stanie, za to widok łazienki z brudną umywalką i zapuszczonym sedesem kazał mi się zastanowić, czy nie powinnam podpalić tego domu i odejść.

Wysłałam na zewnątrz i wzięłam Elliotta za rękę.

– Chodź. Sprawdzimy, czy Beckett jest w domu. Jeśli go nie ma, pojedziemy do miasta na lunch.

Ruszyłam w stronę domu Becketta i przejechałam pod ogromnym łukiem z napisem „RANCZO WEAVERÓW”. Zaparkowałam przed garażem na trzy samochody i ruszyliśmy brukowanym chodnikiem do drzwi wejściowych. Wzdłuż chodnika rosły wesołe żółte żonkile i jaskrawozielone funkcie, a przy szerokich drewnianych drzwiach stały z obydwu stron donice z serduszkami okazałymi. Wskazałam na wycieraczkę.

– Umiesz to przeczytać?

Elliot popatrzył na wycieraczkę.

– Rośnie tu miłość.

– Świetnie. – Z uśmiechem zapukałam trzy razy.

Kiedy nikt nie otworzył, wyciągnęłam telefon i napisałam do Becketta wiadomość.

Hej! Stoję pod Twoimi drzwiami. Jesteśmy przed czasem, przepraszam. Ruch nie był tak duży, jak podejrzewałam, że będzie w piątkowy ranek.

Nie odpowiedział, więc zapukałam ponownie. Pies zaczął szczekać w środku.

Elliott spojrział na mnie.

– Słyszę psa – szepnął.

– Ja też. Ale może nikogo nie ma...

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich ojciec Becketta z czarno-białym border collie przy nodze. Pan Weaver znacznie się postarzał od czasu, gdy widziałam go ostatnio – do tego stopnia, że przeżyłam szok. Jego zupełnie siwe włosy sterczały z jednej strony, jakby chwilę temu leżał. Odniosłam też wrażenie, że się skurczył – zapamiętałam go jako wysokiego i masywnego – ale rozpoznałam jego niebieskie oczy.

– Pan Weaver? – odezwałam się z uśmiechem. – Dzień dobry. To ja, Maddie Blake.

Wydawał się zmieszany.

– Mallory?

To pytanie wzbudziło we mnie konsternację, ale uznałam, że być może pan Weaver pomylił mnie z siostrą Becketta Mallory, która też miała ciemne włosy.

– Nie. Maddie. – Zerknęłam za siebie. – Maddie Blake. Mieszkałam po drugiej stronie drogi. Przyjaźniłam się z Beckettem.

W jego oczach coś błysnęło. Pomyślałam, że mnie rozpoznał.

– Przyjechałaś, żeby mnie zawieźć na dworzec?

Zamrugałam.

– Nie. Przyjechałam z moim synem Elliotem i...

– A on może mnie zawieźć na dworzec? – dopytywał z nadzieją pan Weaver.
Elliott zaczął chichotać.

– Słucham? Nie. – Zarumieniona szturchnęłam dziecko łokciem, żeby przestało się śmiać.

– Może wrócimy później, kiedy...

– Tato! – zagrzemiał niski głos z wnętrza domu. – Co robisz przy drzwiach?

Pan Weaver odwrócił się w stronę źródła głosu i otworzył drzwi szerzej. Wtedy zobaczyłam Becketta idącego w dół schodów.

W samym ręczniku.

Szczęka mi opadła. Nie mogłam nic na to poradzić.

Beckett zawsze był atrakcyjny ze swoją atletyczną sylwetką i chłopięco przystojną twarzą, ale czas potraktował go nadzwyczaj łagodnie.

Szczękę miał bardziej kanciastą, kości policzkowe wydatniejsze. Wodziłam wygłodniałym wzrokiem po jego skórze. Barki miał szerokie, bicepsy masywne, a klatka piersiowa i mięśnie brzucha wyglądały jak z atlasu anatomicznego. Włosy wydawały się ciemniejsze niż kiedyś, a skóra na twarzy i przedramionach była bardziej złocista – spędzał sporo czasu na słońcu. Za to oczy pozostały tak samo łagodnie niebieskie, jak zapamiętałam. I kiedy na mnie spojrzyły, trudno mi było oddychać.

Ale przecież zawsze było mi trudno oddychać w pobliżu Becketta. Po prostu dobrze to ukrywałam.

Dotarł na sam dół schodów, zatrzymał się i patrzył.

– Maddie – powiedział. – Już jesteś.

– Cześć. – Pociłam się w dżinsach i koszulce. – Przepraszam za najście. Byliśmy w domu, ale taki jest straszny bałagan i...

– Nic się nie stało. Daj mi chwilę. – Trochę ciasniej obwiązał się ręcznikiem w talii. – Tato, możesz zaprosić Maddie do środka? Ubiorę się i zaraz zejdem.

– Jasne – odparł pan Weaver. Wyglądał na zadowolonego z towarzystwa.

Pies z ekscytacją merdał ogonem.

Beckett odwrócił się w stronę schodów i pokonywał po dwa stopnie naraz.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Miał piękne muskularne plecy, a ręcznik nie mógł ukryć fantastycznych pośladków. Na szczycie schodów Beckett się odwrócił i spojrzął w dół – na sto procent przyłapał mnie na tym, jak się gapię na jego tyłek.

Zażenowana skierowałam uwagę na Elliotta, który opadł na kolana, żeby przytulić psa, i na pana Weavera, który zamykał drzwi.

– Możesz powtórzyć, jak się nazywasz?

– Maddie. Maddie Blake.

Rozpromienił się.

– Po drugiej stronie drogi mieszkała matka i córka o tym nazwisku. Mówiłem synowi, że powinien się ożenić z tą dziewczyną, ale twierdzi, że ona już tam nie mieszka. Wiesz może, gdzie się podziała?

Musiałam się uśmiechnąć.

– Chyba się wyprowadziła.

– To przecież jeszcze dziewczynka – stwierdził zdenerwowany. – Może się zgubiła.

– Myślę, że nic jej nie jest – powiedziałam łagodnie. – Sądzę, że dorosła i mimo że popełniła parę błędów, jest tam, gdzie być powinna.

Pan Weaver przyglądał mi się przez chwilę.

– Wiesz co? Jesteś bardzo do niej podobna.

Zaśmiałam się i znowu zerknęłam na schody.

– Czasami nadal się czuję jak ona.



Rozdział trzeci

Beckett

Cholera. Ona tam była.

Usłyszałem szczekanie psa zaraz po tym, jak wszedłem pod prysznic. Rzadko zamykałem drzwi pokoju, na wypadek gdyby tata czegoś potrzebował i mnie wołał, więc gdy wystawiłem głowę do przedpokoju, zobaczyłem, jak otwierał drzwi. Rozmawiał z kimś.

Dotychczas nie miał zwyczaju konwersować z nieobecnymi fizycznie ludźmi, więc popędziłem na dół nieubrany. Naprawdę spodziewałem się, że nikogo tam nie ma. Najbardziej obawiałem się tego, że tata ucieknie z domu.

Zobaczyłem Maddie z synem – stali na werandzie.

Serce waliło mi mocno i szybko. Była tak piękna jak zawsze, a może jeszcze piękniejsza. Rozdarty między chęcią przytulenia jej a poczuciem, że umrę ze wstydu, postawiłem na godność i utrzymanie dystansu. Jeżeli szkarłatny odcień jej policzków coś sugerował, to poczuła się w związku z ręcznikiem owiniętym wokół moich bioder równie niezręcznie jak ja.

Modliłem się o to, by tata poradził sobie z rolą gospodarza przez kilka minut, i pobiegłem na górę ubrać się, ale tuż przed wejściem do pokoju nie oparłem się pokusie obejrzenia się za siebie – i zauważyłem, że ona na mnie patrzy.

A w jej spojrzeniu było coś, przez co zrobiło mi się gorąco.

Odwróciła się jednak. Zastanawiałem się, czy czegoś sobie nie wymyśliłem. Przecież Maddie zawsze widziała we mnie wyłącznie przyjaciela. Gdybym się jej podobał, czy jakoś by mi tego nie okazała?

W pokoju wciągnąłem na siebie džinsy i czystą granatową koszulkę, przeczesalem włosy i zapiąłem zegarek. Potem wypadłem na schody i popędziłem na dół z nadzieją, że ojciec nie powiedział czegoś szokującego lub obraźliwego dla Maddie i jej syna.

Z ulgą stwierdziłem, że siedzą razem w dużym pokoju i rozmawiają przyjaźnie. Tata siedział na kanapie naprzeciwko Maddie, a Elliott bawił się z DiMaggio, naszym psem, na podłodze przed kominkiem.

– Ma pan przepiękny dom, panie Weaver – mówiła Maddie. – Na pewno go pan uwielbia.

– Tak. – Tata kiwał potakująco głową. – Gdybym miał mapę, tobym go znalazł.

– Hej – odezwałem się, wchodząc do pokoju. – Przepraszam.

Maddie podniosła się z uśmiechem i ruszyła w moją stronę.

– Nic nie szkodzi. A skoro już nie jesteś cały mokry, mogę cię przytulić?

– Oczywiście. – Objąłem ją i przytuliłem do klatki piersiowej, powstrzymując się przed pocałowaniem jej w czubek głowy, na co miałem wielką ochotę. – Wspaniale cię widzieć.

– Ciebie również. Ładnie pachniesz – oznajmiła. Wspięła się na palce, żeby powąchać moją szyję.

– Złapałaś mnie w dobrym momencie. Zwykle pachnę potem i stajnią.

Odsunęła się, śmiejąc się.

– Nawet lubię zapach stajni. To dziwne?

– Zdecydowanie. – Zerknąłem na jej syna. – Przedstawisz nas?

Oczy jej błysnęły i potaknęła.

– Kochanie, chodź tutaj, proszę. To jest mój przyjaciel Beckett.

Chudziutki złotowłosy chłopczyk wstał i podszedł do nas. Od razu zauważyłem różowe

cowojki, koszulkę z księżniczką i kłamię we włosach.

– Cześć. – Wyciągnąłem do niego rękę. – Fajne buty.

– Dziękuję – powiedział Elliott i podał mi drobną dłoń. Jak na dzieciaka miał mocny uścisk. – Właśnie je dostałem.

– Na pewno ci się tutaj przydadzą.

– Nie możemy się doczekać wizyty w stajni – oznajmiła Maddie i pogładziła synka po włosach.

Na pierwszy rzut oka nie wydawał się podobny do matki, ale kiedy się uśmiechnął, zobaczyłem szerokie pełne usta i dołeczek na brodzie.

– Możemy tam zajrzeć, kiedy chcecie – stwierdziłem.

– Teraz? – spytał Elliott z nadzieją.

– Jasne. Jeśli mama nie ma nic przeciwko temu.

– Nie ma sprawy. Lunch może pewnie poczekać, jeśli nie umierasz z głodu. – Maddie westchnęła i zamknęła na moment oczy. – Widziałam już dom. Nie palę się do tego, by oglądać go znowu.

– Spokojnie. Moretti spotka się tam z nami później. Muszę tylko dać mu znać, kiedy będziemy gotowi.

– DiMaggio może iść z nami do stajni? – spytał Elliott.

– Oczywiście. – Ucieszyłem się, że Elliott poznał poprawne imię psa. W połowie przypadków ojciec mówił o nim Ruth, a tak się wabił pies, który nie żył od dziesiątków lat. – Tato, masz ochotę pójść z nami na kilka minut do stajni?

– Pora wydoić krowy?

– Nie mamy już mlecznych krów, tato.

– Oczywiście, że mamy. Dołem je dzisiaj rano. – Zerwał się na równe nogi. – Tylko włożę buty.

– Są w przedsiönku – przypomniałem mu. – Pomogę ci.

Maddie posłała mi współczujące spojrzenie, gdy przechodziliśmy przez kuchnię do przedsiönka.

– Już rozumiem, co miałeś na myśli.

– Poczekaj – odpowiedziałem cicho. – Opowiadał ci już o baseballu?

– Nie. Ale prosił, żebym go zawiozła na dworzec. To jest jakoś powiązane?

– W ten sposób dostanie się na mecz – wyjaśniłem z przesadną cierpliwością.

– Czy w Bellamy Creek jest w ogóle dworzec?

– Nie. Starą nieużytkowaną stację zlikwidowano chyba w latach osiemdziesiątych i teraz jest częścią Historycznej Wioski. Ojciec w to jednak nie wierzy. Zabrałem go tam raz, żeby mu to udowodnić, a on przesiedział na tym pieprzonym dworcu godzinę i był zdumiony, że nie przyjechał ani jeden pociąg.

– Uwierzył ci wtedy?

Pokręciłem głową.

– Nie. Stwierdził, że pewnie zabrałem go w złe miejsce.

Maddie zaśmiała się ze współczuciem.

– Jesteś bardzo cierpliwy.

– Staram się – odparłem. – W niektóre dni jest trochę łatwiej niż w inne.

Doszliśmy do przedsiönka i przyklęknałem, żeby pomóc tacie włożyć buty. Chwilę później wyszliśmy na słońce i ruszyliśmy w stronę czerwonej stajni. Elliott wyprzedził nas z DiMaggio, tata szedł przed Maddie i mną, powłócząc nogami, ale w równym tempie.

– Przepraszam za wszystkie jego wypowiedzi, które mogły wydać się niesympatyczne –

zwróciłem się do Maddie. – Nie chce być niegrzeczny, ale kiedy się złości albo denerwuje, nie hamuje się. I pewnie będzie codziennie zapominał, jak masz na imię.

– Nie szkodzi. Rozmawiałam o tym z Elliottem. Poradzimy sobie. – Zerknęła na mnie. – Chcę ci pomóc w czasie naszego pobytu, Beckettie. Jeśli mam mieć oko na twojego tatę albo tylko dotrzymywać mu towarzystwa, chętnie to zrobię.

– Będzie się starał ciebie pozbyć. Zwolnił trzy dobre opiekunki – burknąłem. – Lub doprowadził do tego, by odeszły.

– Dam sobie radę – zapewniła mnie.

– Będziesz też miała co robić przy domu.

Jęknęła.

– Nawet mi nie przypominaj. W sumie po części mam nadzieję, że Enzo stwierdzi, że taniej będzie go zburzyć i sprzedać samą ziemię.

– Może tak zrobić, ale wątpię. Lubi wyzwania.

Przeglądaliśmy się, jak Elliott wypatrzył kozy na wybiegu przy jednej ze ścian stajni. Zatrzymał się i odwrócił do nas.

– Mogę tam iść?

– Jasne – zawołałem. – Kozy są przyjazne. Są mistrzami ucieczki, więc nie otwieraj bramy, dobrze?

– Okej! – Elliott podbiegł do ogrodzenia i rzeczywiście kilka kóz od razu do niego podeszło. Spojrzał na nas zachwycony i zaczął je głaskać po głowach i mówić do nich.

– Wygląda na szczęśliwego. – W głosie Maddie pobrzmiwały emocje. – Staralam się chronić go przed tymi rozwodowymi bzdurami, na ile mogłam. Każdego wieczoru kładę się spać z nadzieją, że nie skrzywdziłam dzieciaka.

– Czy nie na tym polega rodzicielstwo?

Zaśmiała się ponuro.

– Czasami takie odnoszę wrażenie. Chcę zapewnić mu coś więcej niż jedzenie, ubranie i powietrze. Chcę, by wyrósł na pewnego siebie, radosnego człowieka, który nie boi się tego, kim jest. Pragnę, by poznał dobroć i akceptację i okazywał je innym. I żeby znał bezwarunkową miłość – mówiła żarliwie – jakiej ja nigdy nie zaznałam.

Zerknąłem na nią i zwalczyłem chęć wzięcia jej za rękę. Wsunąłem dłonie do kieszeni.

– Spójrz na nich. – Maddie zaśmiała się cicho. – Jakie to słodkie.

Zatrzymaliśmy się i patrzyliśmy, jak tata podszedł do ogrodzenia, stanął obok Elliotta i zaczął mu opowiadać różności na temat farmy i kóz. Elliott stał na najniższej poprzeczce metalowego ogrodzenia i słuchał z uwagą, nieśmiało głaszcząc kozy po głowach i szyjach i próbując je obejmować.

– Może tak robić? – spytała Maddie. – Może je głaskać?

– Oczywiście. Wydaje się uroczym dzieciakiem.

– Bo taki jest, dziękuję.

– Widzę, że lubi różowy.

– Uwielbia – potwierdziła. – To jego ulubiony kolor. I jeszcze się nie zdarzyło, żeby się nie zachwycił jednorożcem.

– Dogadałby się świetnie z moją siostrzenicą Daisy. Ma siedem lat.

Maddie uśmiechnęła się do mnie.

– Może ich poznamy?

– Oczywiście. Spędzisz tu dwa tygodnie?

– To najdłużej, ile mogę. Ale tak, mam dwa tygodnie wolnego od pracy.

Zmusiłem się, by przestać się gapić na jej usta, i przeniósłem wzrok na czubki swoich

butów. Kiedy stałem tak blisko niej, serce biło mi szybciej. Uświadomiłem sobie, że chociaż minęło piętnaście lat, nadal darzyłem ją uczuciem.

Jaka szkoda, że nie mogło ułożyć się między nami inaczej.

No, ale to nie wchodziło w grę. Musiałem się opiekować ojcem do końca jego dni, a ona wychowywała syna. Jeżeli w ogóle mieliśmy jakąś szansę, to ją przegapiliśmy.

– Lubisz swoją pracę?

– Tak. To jest mały gabinet, ale znam dobrze wszystkie rodziny. Najczęściej nawet nie czuję, że jestem w pracy.

– To świetnie.

Przytaknęła.

– Nie mam gabinetu z plakietką z tytułem „dr med.” przed nazwiskiem, ale uwielbiam to, czym się zajmuję. Potrzebowałam trochę czasu, zanim do mnie dotarło, że właśnie to jest istotne.

– Dobrze cię rozumiem.

– Hej, miałbyś ochotę zjeść lunch w barze? – Maddie szturchnęła mnie łokciem. – Ja stawiam. Obiecałam Elliottowi mlecznego shake’a.

– Dobry pomysł. Zadzwoń zaraz do Enza. – Wyciągnąłem telefon z kieszeni. – Im szybciej się dowiemy, z czym mamy do czynienia, tym lepiej.

– Doskonale.

Wybrałem numer Morettiego, przystawiłem komórkę do ucha i czekałem na połączenie. Wtedy dostrzegłem, że Maddie patrzy na klon.

– Huśtawka nadal tam wisi – powiedziała.

Spojrzałem na drzewo po raz drugi tego dnia i ujrzałem siebie, jak się szykuję do pocałunku.

– Tak.

Uśmiechnęła się i zaśmiała cicho.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.



Enzo umówił się z nami na szesnastą, co dawało nam czas na to, żebyśmy zajrzeli do stajni i przedstawili Elliottowi konie, zanim ruszymy do miasta.

Tata jadł już lunch, ale nie pamiętał o tym, więc z przyjemnością wybrał się z nami na kolejny posiłek. Nie zdrzemnął się porządnie, lecz nie wydawał się gderliwy. Cieszył się z towarzystwa Elliotta i Maddie. Przy odrobinie szczęścia poczuje się zmęczony wczesnym wieczorem i będzie miał kilka godzin spokoju przed położeniem się spać.

Elliott zachwycał się wysokim stołkiem przy barze, a ojciec świetnie się bawił, opowiadając o tym, jak to przychodził do baru w młodości. To tutaj się spotykali po grze w baseball, a kiedy skończył jeść, wziął Elliotta za rękę i podeszli do ściany przy drzwiach, gdzie wisiały czarno-białe zdjęcia licealnej drużyny.

Dziobnął sękatym palcem w jedną z fotografii.

– Ten tutaj to ja – powiedział.

Elliott patrzył to na rosnącego siedemnastolatka w stroju zawodnika i czapce, to na przygarbionego staruszka obok siebie.

– To pan?

– Oczywiście. – Ojciec się trochę wyprostował. – Nie widzisz tego?

– Jak najbardziej – wtrąciła Maddie, która przysunęła się bliżej, żeby obejrzeć zdjęcie. – Widać podobieństwo. – Stwierdziła i rzuciła mi przez ramię uśmiech, przez co tętno mi się podniosło. – Przecież to pan.

– Zdjęcie Becketta jest tam. – Tata odwrócił się w stronę ściany po drugiej stronie drzwi i wskazał kolorową fotkę. – Widzicie? Tam jest.

– O mój Boże, patrzcie tylko! – pisnęła Maddie i podbiegła do niego. – Rozpoznaję prawie wszystkich. To są Enzo Moretti, Griffin Dempsey i Cole Mitchell. – Popatrzyła na mnie. – Nadal się z nimi przyjaźnisz?

Przytaknąłem.

– I wciąż gramy razem w baseball.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Rety. Niektóre rzeczy naprawdę nigdy się nie zmieniają. – Znowu przyjrzała się zdjęciu. – Spójrz, Elliottcie. To wtedy tak bardzo się przyjaźniłam z Beckettem. Chodziłam na mecze i patrzyłam, jak zaliczał wszystkie bazy.

– Nadal tak potrafisz? – spytał Elliott.

– Zdarza mi się – odparłem ze śmiechem.

– Pokażesz mi, jak to się robi?

– Możemy poćwiczyć odbijanie piłki podczas twojego pobytu. Lubisz baseball?

– Tak – odpowiedział, gdy wyszliśmy na zewnątrz. – Gram w tee-ball.

– Dobrze od tego zacząć – przyznałem. – Też w to grałem jako dzieciak.

– Ale chcę zaliczyć *home run* bez słupka – poinformował mnie z zatroskaną miną. – Nauczysz mnie tego?

– Na pewno spróbuję.

– To dobrze, bo myślę, że to by się tatusiowi bardziej podobało. I może gdybym zaliczał wszystkie bazy, przychodziłby na moje mecze.

Udało mi się posłać Elliottowi skrępowany uśmiech, ale dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

Maddie położyła mi rękę na plecach.



Po powrocie do domu posłałem ojca do jego pokoju, żeby odpoczął, a sam pomogłem Maddie i Elliottowi zanieść bagaże na górę.

Miałem dwie gościnne sypialnie połączone łazienką. Mój pokój z oddzielną łazienką znajdował się po drugiej stronie przedpokoju.

Elliott nas wyprzedził i obejrzał obydwa pokoje.

– Mogę zająć ten z piętrowym łóżkiem? – poprosił z nadzieją.

– Oczywiście – zgodziła się Maddie.

Wziął od Maddie różowy worek i zniknął w pomieszczeniu, które nazywaliśmy „piętrowym” ze względu na ustawione w nim dwa piętrowe łóżka. Czasami sypiały tam dzieciaki moich siostr.

– Uznałem, że tobie pewnie się spodoba tutaj – powiedziałem i wprowadziłem Maddie do drugiego pokoju. Stało w nim wielkie łóżko przykryte narzutą z kwiatowym wzorem, moja siostra Amy dodała do niej pasujące kolorowe poduszki. Postawiłem torbę obok komody. – W łazience są czyste ręczniki, ale dawaj znać, gdybyś potrzebowała czegoś więcej.

– Jest doskonale – oznajmiła Maddie. Podeszła do okna, odsunęła zasłony i wyjrzała na zewnątrz. – Boże, zapomniałam, jak tu jest pięknie. A może nigdy tego nie doceniałam.

– Czasami tak bywa. – Podobało mi się, jak wpadające przez okno promienie słońca rozjaśniały jej ciemne włosy ciepłymi pasemkami rudości.

– Wiesz co, mamgo?! Widzę z okna kozy! – krzyknął Elliott z drugiego pokoju.

Maddie parsknęła śmiechem.

– To wspaniale.

Zerknąłem na telefon.

– Za piętnaście minut mamy się spotkać z Enzem. Zostawię was, żebyście się rozgościli.

– Zaczekaj, Beckettcie.

Zanim wyszedłem z pokoju, ruszyła ku mnie z wyciągniętymi rękami. Objęła mnie za szyję i przytuliła się do mnie mocno.

– Dziękuję – powiedziała. – Wiele to dla mnie znaczy.

– To nic wielkiego – odrzekłem łamiącym się głosem. Przełknąłem ślinę, modląc się, żeby mi nie stanął, kiedy ona jest tak blisko, bo wiedziałem, że by to poczuła.

– Nieprawda. – Przytuliła się jeszcze mocniej. – Lubię uważać się za silną osobę i myśleć, że życie nauczyło mnie być odporną. Ale teraz czuję, że ktoś się o mnie troszczy, i to też jest przyjemne. Więc dziękuję.

– Bardzo proszę. – Staralem się mieć czyste myśli i trzymać dłonie na jej plecach w stosownych miejscach. Jaskiniowa część mojego mózgu rozważała, czy wystarczy mi czasu, żeby zamknąć się w łazience i zwalić konia przed spotkaniem w sprawie domu.

– Zawsze mnie wspierałeś. – Puściła moją szyję, przesunęła dłońmi po moich ramionach i wzięła mnie za ręce. – Obiecuję, że podczas tego pobytu zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ułatwić ci życie.

– Maddie, nie jesteś mi niczego winna. Przyjaźń nie na tym polega.

Pokręciła głową.

– Boże, Beckettcie! Czy ty w ogóle potrafisz się zachować jak dupek?

– Zamknij mnie w pokoju ze swoim byłym, to poznasz odpowiedź.



Tuż przed szesnastą Maddie, Elliott, mój ojciec i ja pojechaliśmy moją furgonetką do starego domu po drugiej stronie drogi. Elliott nie bardzo chciał wchodzić do środka, więc razem z moim ojcem usiedli na schodkach werandy, żeby na nas poczekać – oczywiście po tym, jak sprawdziłem dwukrotnie, czy popękane deski utrzymają ich ciężar.

Obeszliśmy dom. Staralem się o podnoszący na duchu ton głosu, kiedy Maddie spytała mnie o zdanie, ale w głębi duszy nie byłem pewien, czy warto było ratować to miejsce, o ile nie miało dla Maddie szczególnego znaczenia.

Wyszliśmy na zewnątrz i okrążyliśmy budynek, przyglądając się wybujałym chwastom i zdziczałym krzewom.

– Mogę ci pomóc przy zieleni – zaferowałem się. – Uda się nad tym zapanować w kilka dni. Poznajmy jednak zdanie Enza na temat konstrukcji.

Enzo przyjechał kilka minut później. Ktoś siedział na miejscu pasażera.

– Kto to jest? – spytała Maddie, osłaniając oczy dłonią.

Zmrużyłem oczy.

– To Bianca. Jego żona.
– Enzo się ożenił? – Maddie wydawała się zszokowana, co mnie nie dziwiło. W czasach liceum Enzo był znanym kobieciarzem. – Nie do wiary, że nic mi nie powiedziałeś!
– Wzięli ślub kilka miesięcy temu. Chodź, przedstawię cię.
Enzo i Bianca wysiedli z samochodu, ale on się cofnął i patrzył na dom krytycznym okiem, stojąc na żwirowej drodze. Bianca za to ruszyła w naszą stronę.
– Cześć!
Maddie wyciągnęła rękę do drobnego rudzielca.
– Cześć, jestem Maddie. Miło mi cię poznać!
Bianca z uśmiechem uściśnęła jej dłoń.
– Też się cieszę. Wiele o tobie słyszałam.
Maddie zerknęła na mnie i zaśmiała się nerwowo.
– Mam nadzieję, że dobre rzeczy.
– Wyłącznie. – Bianca uśmiechnęła się szeroko i obejrzała na męża. – Kochanie, co tam robisz? Chodź się przywitać.
– Już idę. – Podszedł do nas i uśmiechnął się do Maddie z właściwym sobie urokiem. – Witaj, Maddie. Miło cię znowu widzieć.
– Ciebie również. Gratuluję małżeństwa. – Patrzyła to na męża, to na żonę. – Właśnie się dowiedziałam. To wspaniale.
Bianca się zaśmiała i wzięła Morettiego pod rękę.
– Teraz już jest wspaniale. Trzeba było na to trochę czasu.
Maddie wyglądała na zmieszaną, ale nasza trójka parsknęła śmiechem.
– Później ci wytłumaczę – powiedziałem. – Może najpierw zaprosiłabyś ich do domu?
– Okej. – Maddie westchnęła i zmarszczyła nos. – Przygotujcie się. Nie jest tu pięknie.
– Na to mamy czas – stwierdziła Bianca pewnym siebie tonem. – Jestem projektantką wewnątrz i chętnie pomogę. Uwielbiamy z Enzem takie rzeczy.
– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że to słyszę – oznajmiła Maddie. – Mam zerowe doświadczenie, ograniczony budżet i trochę zależy mi na czasie.
– Spokojnie. – W głosie Bianki nie pojawiła się nuta zwątpienia nawet wtedy, gdy lustrowała zapadniętą werandę. – Pomożemy ci.
Po zapoznaniu się z Elliotem i przywitaniu z moim tatą Enzo i Bianca poszli za Maddie obejrzeć dom. Ruszyłem za nimi, bo byłem ciekaw ich opinii.
Bianca z szybkością serii z karabinu maszynowego świergoliła o tym, co można zrobić z wnętrzem.
– Wyobrażam tu sobie nowoczesną wiktoriańską kryjówkę.
Moretti zachowywał milczenie. Opukiwał ściany, odrywał miejscami tapetę, zaglądał do szaf, otwierał kuchenne szafki, oglądał sufity, przyglądał się kablom i rurom.
Wyszedł na zewnątrz i okrążył dom, by obejrzeć dach i fundamenty. Zatrzymał się znowu na podjeździe i patrzył na budynek z odległości piętnastu metrów.
– No i? – Ponagliła go zdenerwowana Maddie. – Jaki jest werdykt?
– Widywałem gorsze.
Bianca przewróciła oczami.
– Kochanie, mógłbyś się wyrażać nieco konkretniej?
– Dom nadaje się do remontu – powiedział, podchodząc do nas. – Tyle że nie uda się tego zrobić szybko. Mogę załatwić materiały po najkorzystniejszych cenach, a Bianca potrafi doskonale wykorzystać przestrzeń i urządzić eleganckie wnętrza za bezcen, ale koszt robocizny może być wysoki. Nie jestem pewien, na kiedy znajdę wolnych ludzi. Mówiłaś, że zależy ci na

czasie?

– Mam dwa tygodnie. Muszę wtedy wracać do pracy, a Elliott ma letni obóz.

Moretti pokręcił głową.

– Zdecydowanie nie zrobimy tego w ciągu dwóch tygodni, ale nie wydaje mi się, żebyś musiała tu być codziennie w trakcie prac. O ile powierzysz mnie lub Beckettowi podejmowanie decyzji...

– Zgoda – odezwała się szybko Maddie.

– A wystrojem zajmie się Bianca – kontynuował.

– Na sto procent jej ufam. – Maddie uśmiechnęła się do Bianki. – Podobały mi się wszystkie twoje pomysły.

– Sądzę, że to będzie dobra inwestycja – zakończył Moretti. – Podam ci szczegółowy harmonogram, przedstawię szkice i kosztorys. Zrobię jeszcze kilka pomiarów.

– Okej – zgodziła się Maddie. – Bardzo dziękuję.

– Co jeszcze będziesz robić podczas pobytu tutaj? – spytała Bianca, gdy Moretti wszedł do domu, tym razem z miarką i notatnikiem.

– Pokażę Elliottowi swoje dawne okolice, zabiorę go na plażę i tak dalej. – Maddie uśmiechnęła się do mnie. – Mam nadzieję pomóc też Beckettowi na ranczu. Tak się cieszymy z tego, że to u niego się zatrzymaliśmy.

– Ten dom jest piękny, prawda? – rzuciła Bianca. – Jestem nim zachwycona. Czasami duże domy nie mają przytulnej atmosfery, ale nie ten.

– Bynajmniej. Jest bardzo ciepły i kameralny. W przeciwieństwie do tego. – Ze śmiechem wskazała kciukiem swój stary dom.

– Na razie. – Bianca uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Nie martw się. Przekształcimy go w wiejską oazę, równoważąc urok tego, co stare, z nowoczesną wygodą. Z uwagi na to, że stoi dziesięć minut jazdy autem do miasta i jeziora, znajdzie nowego właściciela w okamgnieniu.

Twarz Maddie wyrażała zwątpienie.

– Skoro tak twierdzisz.

– Tak twierdzą. – Bianca nie traciła pewności siebie. – Wiesz co? Wybierzmy się na drinka w czasie twojego pobytu. Musisz poznać Blair, żonę Griffina. Znasz siostrę Griffina, Cheyenne? W przyszły weekend wychodzi za mąż za czwartego muszkietera, Cole'a Mitchella, więc może być trochę zajęta, ale...

– O mój Boże! – Maddie rozdziawiła usta. – Griffin też ma żonę? A jego siostra Cheyenne wychodzi za Cole'a? – Popatrzyła na mnie oskarżycielsko i rąbnęła mnie w ramię. – Beckettie Weaver! Dlaczego nic mi o tym nie wspomniałeś?

– Sam nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Dopiero co przyjechałaś.

– Jestem tu od kilku godzin. – Wymieniła spojrzenie z Bianką, która westchnęła potakująco.

– Mężczyźni nie rozumieją, co jest ważne. Proszę. – Bianca sięgnęła do torebki, wyciągnęła z niej wizytówkę i podała Maddie. – Zadzwoń do mnie. Myślę, że dziewczyny mogłyby się spotkać jutro wieczorem.

– Świetnie. Bardzo ci dziękuję – powiedziała Maddie i schowała wizytówkę do kieszeni.

Moretti wyszedł z domu i siedł ku nam po schodach.

– Okej, mam, czego potrzebowałem. – Zmrużył oczy i popatrzył na zdziczałe krzewy i zachwaszczony trawnik otaczający budynek. – Pewnie przydałoby się zatrudnić kogoś od zieleni.

– Beckett zaproponował, że mi przy tym pomoże.

Moretti uśmiechnął się chytrze.

– Na pewno. Odezwę się w weekend.
– Świetnie. Wielkie dzięki.
– Hej, co robisz dzisiaj wieczorem? – zwrócił się do mnie. – Wybieramy się z Griffinem i Blair na drinka. Dołączysz do nas?
– Nie mogę. – Zerknąłem na tatę, który podniósł się ze schodów werandy i ruszył w naszą stronę.
– Daj spokój – odezwała się Maddie. – Przecież będę w domu z Elliottem. Mogę mieć tatę na oku.
– Może kiedy indziej. – Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie wypiję kilka piw z Maddie po tym, jak tata się położy. I że naprawdę nadgonimy zaległości, już bez żadnych przeszkód.
– Jak chcesz. Gotowa? – Moretti zwrócił się do żony.
– Tak. – Bianca podała Maddie rękę i uśmiechnęła się do niej. – Nie zapomnij do mnie zadzwonić.
– Na pewno.
– Cześć, mały! Miło było cię poznać! Do widzenia, panie Weaver – zawołała Bianca i pomachała do Elliotta i taty.
Moretti też im pomachał i zaczęli oboje iść żwirową drogą.
– Poczekajcie chwilę! – krzyknął tata, kiedy dotarli do SUV-a. – Przejeżdżacie może koło dworca? Moglibyście mnie podwieźć?
Popatrzyliśmy z Maddie na siebie. Uśmiechnęła się ze smutkiem i delikatnie położyła dłoń nad sercem, jakby było obite.
„Moje też”, pomyślałem. „Moje też”.



Rozdział czwarty

Maddie

Po powrocie do domu Elliott poszedł z Beckettem do stajni, a ja do swojego pokoju, żeby się rozpakować, bo nie miałam na to wcześniej czasu. Włożyłam bieliznę, skarpetki, szorty, dzinsy, koszulki, kostium kąpielowy i piżamy do szuflad komody, a kilka ładniejszych rzeczy powiesiłam w szafie. Nie przywiozłam nic eleganckiego – kilka letnich sukienek i białą bluzkę. Na podłodze pod rzeczami postawiłam balerinki, japonki i parę sandałów na koturnie. W Ohio miałam szafę pełną markowych ubrań i butów, które rzadko nosiłam, na toaletce w łazience stały flakoniki drogich perfum i szkatułka z połyskującymi kosztownymi prezentami od Sama, które nigdy nie wynagrodziły mi braku prawdziwej czułości i wyraźnie pokazywały, jak kiepsko mnie znał.

Uwielbiałam dzinsy i sneakersy. Nie potrzebowałam eleganckich łaśzków. Zależało mi na czymś, czego nie można kupić za pieniądze.

Na dźwięk pukania do drzwi drgnęłam.

– Proszę – zawołałam.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Beckett.

– Cześć. Przepraszam, że ci przeszkadzam.

– Nigdy mi nie przeszkadzasz. – Wsunęłam dłonie do tylnych kieszeni. – Co tam?

– Chciałem zapytać, czy na kolację może być kurczak. Bo to planowałem przyrządzić.

– Oczywiście. – Przynęłam się do niego. – Pomogę ci. A w zasadzie dlaczego nie ja przygotowuję jedzenie?

– Bo jesteś gościem.

– Bez przesady. – Żartobliwie klepnęłam go w ramię. – Jestem twoją starą przyjaciółką i chętnie zrobię kolację.

– Okej – odparł i wzruszył ramionami. – Na pewno to, co zrobisz, będzie lepsze od tego, co ja bym zrobił.

– A co planowałeś?

– Coś z kurczaka. I makaron.

Zaśmiałam się.

– Pozwól, że zajrzę do spiżarni i zobaczę, co uda mi się wymyślić.

Jego wzrok spoczął na moich ustach.

– Zdaje się, że w ogrodzie rosną jeszcze szparagi.

– Och! – Potarłam dłonie, podekscytowana perspektywą gotowania ze składników prosto z ogrodu. – Chodźmy do ogrodu! I zabierzmy Elliotta. Może zje szparagi, jeśli sam je zbierze!



Zapoznawszy się z zawartością lodówki i spiżarni, postanowiłam zrobić paprykarz z kurczaka, jedną z nielicznych potraw, które się nauczyłam przyrządzać od matki, Węgierki z pochodzenia. Pomimo naszej skomplikowanej relacji zawsze lubiłam z nią gotować. A przygotowywanie jedzenia, które matka nauczyła się robić jako dziewczyna, sprawiało, że

czułam więź z dalszą rodziną, chociaż jej nie poznałam.

Elliott pomagał zbierać szparagi i rzodkiewki. Kolor tych drugich go urzekł i nawet jedną rzodkiewkę spróbował, ale smak go nie zachwycił. Szparagi skropiliśmy oliwą, posypaliśmy solą i pieprzem, a potem wstawiliśmy do piekarnika.

Gdy jedzenie znalazło się na stole, usiedliśmy: Beckett naprzeciwko ojca, ja tuż obok Becketta, Elliott naprzeciwko mnie. Tak bardzo przywykłam do posiłków we dwoje, że czułam się tak, jakby to była wyjątkowa okazja.

– To wygląda niesamowicie, Maddie – stwierdził Beckett. – O wiele lepiej od tego, co ja potrafię przyrządzić.

– To prawda – potwierdził jego tata.

Zaśmiałam się.

– Dziękuję. Uwielbiam gotować, a rzadko kiedy mam okazję robić coś dla więcej niż dwóch osób. Sześciolatek nie ma zbyt wyszukanego smaku, więc często robię potrawy na poprawę nastroju.

W czasie posiłku rozmawialiśmy o domu i o tym, co można w nim zrobić.

– Bianca jest taka miła – powiedziałam. – Cieszę się, że przyjechała z Enzem.

– Jest miła – przyznał. – I stworzona dla niego. Zabawne jest to, że wcześniej się nie znosili.

Z szeroko otwartymi oczami słuchałam opowieści o tym, jak to się w sobie zakochali dopiero po tym, jak wzięli ślub.

– Serio? Nienawidzili się i się pobrali, żeby wkręcić jego rodzinę i żeby on mógł przejąć rodzinną firmę budowlaną?

– Pewnie inaczej by to ujęli, ale tak. To było aż tak niedorzeczne. Myśleliśmy wszyscy, że oszaleli. – Beckett pokręcił głową. – No, ale jakoś im się udało.

– Na to wygląda. – Zjadłam kęs kurczaka. – Griffin też się ożenił?

– Tak. W grudniu.

– Z kimś, kogo znam?

– Nie. Ona jest z Nashville. Prowadzi piekarnię w Bellamy Creek. Bardzo dobrą. Piecze niesamowite szarlotki.

– Tak dobre jak ciasta Betty Frankel? – zażartowałam.

Bellamy Creek szczyciło się – przynajmniej tak głosił billboard pod miastem – najlepszą szarlotką na Środkowym Zachodzie od 1957 roku.

– A żebyś wiedziała. Betty Frankel nie żyje, ale Blair Dempsey dba o spuściznę po niej. Jej lokal znajduje się przy głównej ulicy.

– Na pewno tam zajrzę. – Napiłam się piwa, które Beckett mi przyniósł. – Cole też się żeni? W przyszły weekend?

– Tak. W sobotę. – Skrzywił się. – Mam wygłosić toast.

– Nie chcesz? – spytałam zdziwiona.

– Nie chodzi o to, że nie chcę. Nie lubię publicznych wystąpień. A sentymentalne gadki to nie moja mocna strona.

– Cóż, Cole ma pewnie zaufanie do ciebie w tej kwestii. W przeciwnym razie nie prosiłby cię o to.

– Nie miał wyboru. Jeszcze w liceum, choć możesz w to nie wierzyć, losowaliśmy, na czyim ślubie wzniesiemy toast – oznajmił z drwiną. – Mnie przypadł Cole.

Zaśmiałam się.

– Jesteście przezabawni. I pokładam w tobie stuprocentową wiarę. Znajdziesz właściwe słowa.

– Na to liczę. Bo na razie pogmiotłem wiele kartek z okropnymi metaforami nawiązującymi do baseballu. A państwo młodzi zasługują na coś lepszego. Narzeczona Cole’a to siostra Griffina, Cheyenne. Uczy w zerówce w szkole podstawowej. – Zamilkł, a potem kontynuował ciszej: – Nie wiem, czy słyszałaś, ale Cole stracił swoją pierwszą żonę, Trishę. Zrobił się jej zakrzep w czasie porodu. Ich córka ma na imię Mariah. Ma dziewięć lat.

– To okropne. – Serce mi się ścisnęło na wspomnienie pary zakochanych z liceum. – Cole przez te wszystkie lata był samotnym tatą?

Beckett przytaknął.

– Jeszcze do niedawna mieszkał z córką u swojej mamy. Na początku roku kupił duży stary dom nad strumieniem. Wesele odbędzie się na ich podwórku.

Westchnęłam.

– Wspaniale. Cieszę się jego szczęściem.

– Ja też. – Beckett napił się piwa i odstawił butelkę. – Cheyenne zawsze miała fioła na jego punkcie. A on wreszcie to dostrzegł. Wszyscy pozostali widzieli to dużo wcześniej.

– Ludzie potrzebują niekiedy czasu, by zobaczyć to, co mają pod nosem – stwierdziłam.

Beckett przyglądał mi się przez chwilę, a potem sięgnął po piwo.



Po kolacji poszedł pomóc ojcu szykować się do snu. Zaprowadziłam Elliotta pod prysznic i poszłam pozmywać i posprzątać po jedzeniu. Kiedy Beckett wrócił do kuchni, wycierałam kamienne blaty.

– Nie musiałaś robić tego wszystkiego – zauważył. – Jesteś...

– Cicho, kowboju. – Łypnęłam na niego groźnie i podniosłam pięści. – Nie zmuszaj mnie, żebym ci dowalała.

Śmiejąc się, podniósł ręce.

– Gdzie jest Elliott?

– Zaprowadziłam go pod prysznic i powiedziałam, że może skorzystać z iPada, jeśli się streści.

– Podać ci kolejne piwo? – zaproponował. Podeszedł do lodówki i wyjął piwo dla siebie.

Zawahałam się, wycierając ręce w ścierkę do naczyń.

– Daj spokój, jest piątek wieczór – kusił, otwierając butelkę.

Kiedy pił, stwierdziłam, że gapię się na jego usta i znowu myślę o tamtym pocałunku. Zastanawiałam się, jakim cudem chwila sprzed tylu lat może wciąż wydawać się tak żywa.

Zarumieniona odwróciłam wzrok.

– Dobra. Ale najpierw położę Elliotta do łóżka i wezmę szybki prysznic.

– Nie ma pośpiechu.

Zajrzałam do syna. Przebrał się już w piżamkę w jednoróżce i grał na iPadzie, siedząc na górnym poziomie łóżka. Wskoczyłam pod prysznic.

Wytarłam się mięsistym miękkim ręcznikiem, włożyłam dżinsowe szorty i białą koszulkę, a na ramiona zarzuciłam niebieski kardigan. Postanowiłam nie suszyć włosów, bo zajęłoby to za dużo czasu, więc tylko je przeczesalam i pozwoliłam im opadać na ramiona. Przecież nie szłam na randkę.

Mimo to ogoliłam nogi. I posmarowałam się balsamem. No i trzy godziny przed wyznaczoną porą połknęłam tabletkę antykoncepcyjną.

Nie mogłam nic na to poradzić. Ile czasu minęło, odkąd chciałam się czuć dla kogoś piękna? Rozważałam, czy się lekko nie umalować, kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze.

„Przestań”, złażałam samą siebie. „Idziesz na dół, żeby się napić piwa i trochę pogadać. To, że zawsze się w nim potajemnie podkochiwałam, nie znaczy, że musisz malować usta błyszczkiem i tuszować rzęsy. A motyle w brzuchu to niedorzeczność”.

A jednak skropiłam się perfumami, zanim zgasiłam światło w łazience i weszłam do pokoju Elliotta.

– Hej, ty. Pora spać.

– Jeszcze pięć minut? – prosił błagalnie, jak zawsze.

– Nie. To był długi dzień. A na farmie trzeba wcześniej wstawać. Słyszałam, jak mówiłeś Beckettowi, że pomożesz mu w porannym obrzędku.

Wyjęłam z jego walizki nocną lampkę w kształcie jednorożca i podłączyłam do gniazdka przy łóżku.

– Powiedział, że mogę nakarmić kozy – przyznał podekscytowany Elliott.

– No to lepiej zasypiaj. Jeśli nie usłyszysz pobudki, zrobi to ktoś inny.

Elliott oddał mi iPada bez dalszego sprzeciwu.

– Umyłeś już zęby?

– Tak.

– Nie oszukujesz?

– Nie. Powąchaj. – Wychylił się z łóżka i dmuchnął w moją stronę.

– W porządku. – Wyjęłam z plecaka ładowarkę i podłączyłam iPada. – Kocham cię.

Zobaczymy się rano.

– Też cię kocham. – Posłał mi całuska. – Dobranoc.

– Dobranoc. – Też posłałam mu całuska.

Zostawiłam uchylone drzwi i ruszyłam boso w stronę sypialni. Ciekawość okazała się jednak silniejsza, gdy mijałam uchylone drzwi sypialni Becketta.

Wsunęłam się do środka i rozejrzałam uważnie. W świetle wpadającym z przedpokoju zobaczyłam duże łóżko – pościelone, ale z pogniecioną narzutą, jakby ktoś je ścielił w pośpiechu lub po ciemku – komodę z lustrem oraz szafkę nocną z lampką.

Na komodzie stało kilka fotografii w ramkach. Nie mogłam się oprzeć pokusie, musiałam je obejrzeć. Weszłam na paluszkach głębiej i podniosłam jedną z ramek. To było zdjęcie rodzinne zrobione po uroczystości zakończenia liceum. Beckett stał między ojcem a dwiema siostrami. Wszyscy uśmiechali się szeroko, a ciemnoniebieski kolor togi podkreślał odcień oczu Becketta. Nagle przypomniało mi się, że to ja zrobiłam to zdjęcie aparatem jednej z sióstr. Też pozowałam tego dnia do zdjęcia z Beckettem. Dał mi później odbitkę, a ja przypięłam ją do tablicy w swoim pokoju w akademiku. Zgubiłam ją podczas którejś przeprowadzki. Ciekawe, czy Beckett miał jeszcze to zdjęcie.

Odstawiłam fotografię na komodę i wzięłam następną. Ta przedstawiała Becketta i uroczą ciemnowłosą dziewczynkę w wieku około czterech lat, która siedziała mu na barana i trzymała go za szyję, jakby dusiła. Przytuliła buzię do jego policzka i szczerzyli się oboje w uśmiechu. Domyśliłam się, że to jedna z jego siostrzenic, może nawet ta lubiąca jednorożce.

Na ostatnim zdjęciu zobaczyłam Becketta, Enza, Griffina i Cole'a z szerokimi uśmiechami na twarzach, w baseballówkach i brudnych koszulkach z napisem „Bellamy Creek Bulldogs”. Fotografię wykonano całkiem niedawno. Odstawiłam ramkę. To, że ich przyjaźń przetrwała, działało na mnie krzepiąco. Wiele mówiło o ich charakterach.

Zerknęłam jeszcze raz na duże łóżko. Zawsze sypia sam? Poczulałam ostre ukłucie zazdrości na myśl o każdej kobiecie, która spędziła z nim noc. Wymknęłam się z pokoju

i pobiegłam na dół. Beckett siedział pośrodku kanapy, wpatrzony w telefon, lecz wstał, kiedy mnie zobaczył.

– Siadaj – powiedział cichym głosem.

Słońce już zaszło i świeciła tylko jedna lampka, przez co w pokoju, pomimo jego rozmiarów, panowała przytulna atmosfera.

– Przyniosę ci piwo.

– Sama mogę je wziąć.

Weszłam do kuchni i wyjęłam butelkę z lodówki. Wyrzuciłam kapsel do śmieci i wróciłam do dużego pokoju. Zastanawiałam się przez moment, czy powinnam usiąść na kanapie naprzeciwko niego, jednak z uwagi na to, że powinniśmy się zachowywać w miarę cicho, żeby nikogo nie obudzić, postanowiłam do niego dołączyć. Wtuliłam się w róg mebla i podciągnęłam nogi pod siebie.

– Twoje zdrowie – powiedziałam.

Beckett oderwał wzrok od moich nóg i stuknęliśmy się butelkami.

– Zdrowie.

Napiliśmy się. Przez otwarte okna napływały odgłosy wieczoru na wsi – zero samochodów, żadnych syren, żadnego ryku muzyki z tarasu sąsiadów, tylko ćwierkanie świerszczy i buczenie chrząszczy. Łagodny ciepły wiatr przynosił zapach pól. Wciągnęłam głęboko powietrze i wypuściłam je powoli.

– Elliott już śpi? – spytał Beckett cicho.

– Tak. Chce wstać rano, żeby nakarmić kozy, więc kazałam mu się położyć.

Beckett zachichotał.

– Świetny pomysł, ale to będzie wcześniej.

– Jak wcześniej?

– Zwykle chwilę po piątej.

Zrobiłam okrągłe oczy.

– A mnie się wydawało, że wstawanie do szkoły jest kiepskie.

– Można się przyzwyczaić. I wiesz co? Wolę się budzić o piątej i iść na dwór, zamiast wsiadać do samochodu i jechać do biura.

Przytaknęłam i pociągnęłam kolejny łyk.

– Opowiedz mi, jak postanowiłeś porzucić Nowy Jork.

Przyciszonym głosem opowiedział mi, że zarabiał więcej, niż mógłby sobie wyobrazić, ale zawsze mu się wydawało, że tam nie pasuje. Nie znosił kultury korporacyjnej i nienawidził chciwości, którą podsyciała. Podczas gdy zatrudniani przez niego ludzie kupowali luksusowe apartamenty, łodzie i auta, on inwestował pieniądze, wysyłał je do domu lub odkładał.

– Cały czas mieszkałem w tym gównianym studio, w którym mnie odwiedziłaś – poinformował mnie.

– Nie było gówniane, tylko małe. Cieszyłam się, że mam się gdzie zatrzymać i w czyjś mankiet wyplakać. A tak na marginesie, mogłeś się położyć obok mnie. Nie musiałeś spać na podłodze.

Zachichotał.

– Musiałem.

– Becketcie, powiedziałam ci wtedy i powtórzę teraz. Ufam ci. Zawsze będę ci ufała.

Przez moment się nie odzywał, a potem dopił swoje piwo.

– Wypiję jeszcze jedno. A ty?

Podniosłam swoją butelkę, wciąż do połowy pełną.

– Ja dziękuję.

Po chwili usiadł nieco dalej ode mnie, a ja starałam się nie czuć zawodu.

– Co przesądziło o tym, że tu wróciłeś?

– Tata.

Popijając piwo, wysłuchiwałam jego opowieści o pogarszającym się stanie zdrowia ojca i o tym, jak rozumiał, że posyłanie czeków do domu nie wystarczy.

– Siostry przekazały mi, że tata rozważa sprzedaż rancza, bo nie mógł go już sam prowadzić. Wtedy do mnie dotarło, że jestem w złym miejscu. W Nowym Jorku nigdy nie będę się czuł jak w domu. Złożyłem wypowiedzenie i przeprowadziłem się tu w ciągu miesiąca.

– Niczego nie żałujesz?

Zdawał się nad tym zastanawiać.

– Zdarza mi się patrzeć wstecz. Ale nie na Nowy Jork i tamto życie. Tamtego nie żałuję.

– W takim razie czego żałujesz?

Znowu spojrzął na moje nogi.

– Niczego. Przynieść ci teraz kolejne piwo?

Zerknęłam na pustą butelkę w dłoni.

– Jasne. Czemu nie? Ale na tym koniec. Trzy to mój limit, nawet w piątkowy wieczór.

Odstawił swoje piwo na ławę i wyszedł z pokoju. Po powrocie podał mi butelkę i tym razem usiadł trochę bliżej. Pachniał tak ładnie. Puls mi przyspieszył, co usiłowałam zignorować. Upiłam łyk piwa.

Co było nie tak z samotnymi kobietami w tej okolicy? Dlaczego nie waliły do jego drzwi skropione perfumami, mając fikuśną bieliznę pod krótkimi spódniczkami? Dlaczego nie przynosiły mu zapiekankę i szarlotkę? Czy wydałoby się to dziwne, gdybym go zapytała prosto z mostu o to, dlaczego jest singlem? Po dwóch piwach zebrałam się na odwagę, by to zrobić.

– Coś mnie ciekawi – odezwałam się, wsuwając kosmyk wilgotnych włosów za ucho. – Twoi przyjaciele się żenią. Czy ty też o tym myślałeś?

Wzruszył ramionami.

– Niezupełnie.

– Jak to?

– W tym momencie prowadzenie rancza i opieka nad tatą pochłaniają mnie całkowicie. Trudno by mi było spotykać się z kimś. – Zastanawiał się przez chwilę, zanim kontynuował. – No i... miewam problem ze związkami na poważnie.

– Dlaczego?

Zawahał się.

– Po prostu nie wydaje mi się, żeby bycie z dziewczyną dało się łatwo pogodzić z moimi celami. Dla mnie ważne było co innego. A ona nie chciała tego słuchać.

– A więc ktoś był? – Przekrzywiłam głowę i się uśmiechnęłam, mimo że rozgorzała we mnie zazdrość. – Kto to?

Westchnął i się napił.

– Miała na imię Caroline.

– Jaka była?

– Bystra. Ambitna. Odnosiła sukcesy.

Tak, trochę jej nienawidziłam.

– Czym się zajmowała?

– Była producentką w NBC.

– Piękna?

Wzruszył masywnym ramieniem.

– Tak. Była piękna.

- Jak wyglądała?
- Wysoka blondynka.

Ależ oczywiście. Cholera jasna. Napiłam się piwa, by zmyć poczucie urazy. Nie oczekiwałam, że będzie się spotykał z paskudnym gremlinem, ale czy musiał opisać dokładne przeciwieństwo mnie?

- Dlaczego zerwaliście?
- Za którym razem?

Uśmiechnęłam się.

- Ostatnim.
- Oznajmiłem jej, że się tu przeprowadzam.
- Nie chciała jechać z tobą?
- Nie spytałem.

– Och. – Poczulałam się lepiej. Wiem, byłam wredna. – Dlaczego?

Nie od razu odpowiedział, długo przyglądał się trzymanej w dłoni butelce.

- Nasz związek zawsze był tymczasowy. Nie zostałaby ze mną do końca.
- Skąd wiesz?
- Bo nigdy tak nie jest.

Chciałam się z nim sprzeczać – stanąć po stronie bratnich dusz i prawdziwej miłości. Lecz potrafiłam myśleć wyłącznie o swoim nieudanym małżeństwie. I przestrogach matki. Przecież nawet mama Becketta porzuciła rodzinę. Chciałam wierzyć w „żyli długo i szczęśliwie”, tyle że jakie miałam dowody na istnienie czegoś takiego? I na to, że taka miłość nie stała się udziałem wyłącznie kilkorga wybrańców losu?

– Często się z Caroline kłóciliśmy – mówił dalej Beckett. – Zawsze mi wypominała, że jestem taki zamknięty. Twierdziła, że nigdy nie potrafiła określić, jak się czuję. Mówiła też, że nigdy nie była dla mnie ważniejsza od pracy. – Wzruszył ramionami. – Co się zgadzało z prawdą. Nie była.

– Becketcie – złączałam go delikatnie.

– No co? Miałem kłamać? Udawać, że czuję coś, czego nie czułem? – spytał nieco poirytowany. – Właśnie dlatego nie angażuję się w związki. Nie chcę ciągle objaśniać swoich uczuć. I kłamać.

– Nie o to mi chodziło. – Westchnęłam i pokręciłam głową. – Dobrze, że jesteś szczery. Sam naopowiadał mi mnóstwo kłamstw na temat tego, jak ceni rodzinę. Zrobił to po to, żebym za niego wyszła i przeprowadziła się do Ohio. Tymczasem praca zawsze była dla niego najważniejsza. Podobnie jak chodzenie na siłownię i do fryzjera oraz pozamałżeńskie życie miłosne.

Beckett zacisnął zęby i napił się piwa.

– Ale wreszcie się go pozbyłam i złożyłam sobie przyrzeczenie... Żadnych palantów. Nigdy więcej. – Zamilkłam. – Chociaż zdaje się, że tylko taki typ facetów przyciągam.

Beckett otworzył usta, potem je zamknął. Pociągnął łyk piwa.

– Słucham? Powiedz to.

– Nic takiego.

Popatrzyłam na niego.

– Znamy się zbyt długo...

– Pomyślałem, że tylko takich facetów wybierasz.

Przygarbiłam się.

– Masz rację. Mam beznadziejną historię.

Beckett westchnął i przyszczypał grzbiet nosa palcami.

– Cholera, Maddie, przepraszam. Nie powinienem tego mówić.

– Ale taka jest prawda.

Milczał.

– Mogę cię o coś spytać?

– Śmiało.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Dlaczego zawsze wybierałaś palantów? Mogłaś mieć każdego.

Twarz zaczęła mnie palić i wbiłam wzrok w kolana.

– Nie jestem tego pewna.

– A ja tak.

Przełknęłam ciężko ślinę i spojrzałam mu w oczy. Były takie niebieskie, łagodne i zaciekawione. Chciałam się przed nim otworzyć, powiedzieć mu to wszystko, czego nie pozwalałam sobie powiedzieć wtedy.

I nie mogłam. Nawet po tylu latach.

– Nie wiem, dlaczego wybierałam palantów – skłamałam. – Pewnie byłam młoda i głupia.

– Nigdy nie byłaś głupia, Maddie. Byłaś najmądrzejszą osobą, jaką znałem. I dlatego zawsze mnie to frapowało.

Na dźwięk jego głębokiego cichego głosu motyle w moim brzuchu wirowały, były skrzydełkami i wpadały na siebie. „Spadajcie, motyle”, pomyślałam. „Jesteście pijane”.

Bawiłam się etykietką na swojej butelce.

– Już mi kiedyś zadałeś to pytanie.

– Tak?

– Tak. Przed bale maturalnym. Spytałeś, dlaczego jestem z Jasonem. Uczyliśmy się, byłam zdenerwowana, więc wyszliśmy na dwór. – Zerknęłam na niego. – Pamiętasz?

Przełknąłam ślinę.

– Pamiętam.

– Pocałowałeś mnie tamtego dnia – wypaliłam.

Nie uciekł wzrokiem, ale też milczał.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– A o czym tu rozmawiać? Miałaś chłopaka. Nie powinienem był tego robić.

– Może i nie, ale ucieszyłam się, że to zrobiłeś.

Wpatrywał się we mnie, jakby mi nie wierzył.

– Dlaczego?

– Bo poczułam się dobrze. – Zdołałam się uśmiechnąć mimo zaciśniętego gardła. – Nawet jeśli zrobiłeś to tylko z litości.

– Myślisz, że zrobiłem to z litości?

– No... tak. – Czułam się dezorientowana. – A tak nie było?

– Nie. Nie to było powodem. – Zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– A skąd miałam znać powód? Nigdy nic nie mówiłeś!

– Chyba miałem nadzieję na to, że ten pocałunek inaczej na ciebie podziała – odparł kwaśno.

– To znaczy?

– Może byś zrozumiała, że twój chłopak to beznadziejny dupek, i poszłabyś na bal ze mną.

Przyglądałam mu się.

– Becketcie, przecież mnie nie zaprosiłeś.

– Nie mogłem. Miałaś chłopaka. – Kręcąc głową, napił się znowu. – W każdym razie

teraz to już bez znaczenia.

– Pewnie tak. – Mimo to czułam, że jest przeciwnie. Znowu zaczęłam skubać etykietkę. –

Kogo w końcu zaprosiłeś?

– Hm... – Musiał pomyśleć. – Katie Keaton. Bo mi tak podpowiedziałaś.

– Tak?

Przytaknął.

– Jestem pewien, że to był twój pomysł.

– Dobrze się bawiłeś?

– Tak. Nie ucieszyła się zbytnio, kiedy jej powiedziałem, że zawiozę cię do domu. Ale nic się nie stało.

Pamiętałam, jak Beckett prowadził mnie do drzwi – nieprzytomnie zapłakaną – i dopilnował, żebym dotarła do domu. Palcem mnie nie tknął. Nawet nie przytulił.

– To dobrze. Cieszę się, że chociaż jedno z nas przeżyło romantyczny wieczór.

– Nie powiedziałem, że był romantyczny.

– Chcesz powiedzieć, że ci się nie poszczęściło?

Z jego gardła popłynął dziwny dźwięk.

– W ten sposób poszczęściło mi się dopiero na studiach. Jako jedyny z mojej paczki czekałem tak długo.

– Urocze. To pokazuje, że seks naprawdę coś dla ciebie znaczył.

Parsknął śmiechem.

– Nie był znaczący?

– Był zbyt szybki, aby mógł być znaczący. Ona miała większe doświadczenie, a ja nie miałem pojęcia, co robię.

– Daj spokój. Nie mogło być aż tak źle.

– Było – zapewnił mnie. – I to do tego stopnia, że zrobiło się jej mnie żal i udzieliła mi kilku rad odnośnie do tego, co dziewczyny lubią.

Szczęka mi opadła.

– Serio?

– Tak. To było pouczające.

Starałam się domyślić, czego mógł się dowiedzieć, i natychmiast wyobraziłam sobie jego głowę między moimi nogami, na tej kanapie. Poczułam falę ciepła w klatce piersiowej i na plecach, a żądza zatrzepotała w moich trzewiach. Zrobiło mi się gorąco i zakręciło mi się w głowie. Musiałam odstawić butelkę i zdjąć sweter.

Beckett przyglądał się, co robię.

– A jak było z tobą?

– To znaczy? – Sięgnęłam po piwo i napiłam się, bo rozpaczliwie potrzebowałam się schłodzić.

– Kto był twoim pierwszym?

Skrzywiłam się, niezadowolona z tego wspomnienia.

– Jason. Ciągłe na mnie naciskał i pewnego dnia mu uległam. Nie było ani romantycznie, ani dobrze.

– I mam przez to ochotę znowu skopać mu tyłek.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym wszystko inaczej.

– Tak?

– Tak. – Dopiliśmy piwo i przyglądałam się trzymanej w dłoniach butelce. – Spałam z Jasonem, bo szukałam czegoś na kształt miłości. Prawdziwej nie znałam.

– A mogłaś – mruknął cicho.

Dech mi zaparło. Spojrzałam na niego.

– Słucham?

– Nie, nic. – Policzki mu się zarumieniły. Podniósł się. – Jest późno. Powinienem...

Wtem otworzyły się drzwi i stanął w nich pan Weaver w piżamie.

– Czy ktoś widział Cynthię Mae?



Rozdział piąty

Beckett

Nie ma jej tutaj, tato – odparłem stanowczo, zaskoczony brzmieniem swojego głosu. W środku czułem się, jakbym siedział na uciekającym koniu.

– Przecież spędziłem z nią dzisiejsze popołudnie. A teraz nie mogę jej znaleźć.

Dopiłem piwo i odstawiłem butelkę na ławę.

– Jest późno. Wracaj, tato, do łóżka.

– Ale dzwoniła? – nie ustępowałem, kiedy ruszyłem w jego stronę.

– Dzisiaj nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

A pieprzona prawda była taka, że nie dzwoniła od trzydziestu dwóch lat.

– Może powinniśmy odsłuchać automatyczną sekretarkę? – dopytywałem.

– Już odsłuchałem. – Położyłem dłonie na ramionach taty i odwróciłem go w kierunku jego sypialni. – Żadnych wiadomości.

Nie oglądałem się na Maddie, kiedy przeprowadziłem ojca przez próg. Niemniej czułem na sobie jej spojrzenie.

DiMaggio zwinięty na posłaniu w kącie pokoju podniósł głowę.

– Śpij dalej, chłopaku – poleciłem mu.

Posłałem tatę do łazienki, żeby zapobiec ewentualnemu nocnemu wypadkowi, a kiedy na niego czekałem, zląkałem się za to wszystko, co powiedziałem Maddie. Jaki sens miało wracać do tego, co do niej czułem przed laty? I po co pytałem, dlaczego lubi palantów? Próbowałem ją ukarać? Na jaką jej reakcję liczyłem?

Może to przez alkohol. Bo przecież zwykle nie rozmawiałem o uczuciach – unikałem tego tematu. Tyle że z Maddie rozmawiało się tak dobrze i mimo że nigdy się do tego nie przyznawałem, niekiedy czułem się tu samotny.

Nie wiedziałem, co się ze mną wyrabiało, ale po położeniu ojca do łóżka musiałem się z nią pożegnać i pójść na górę, zanim powiedziałbym coś, czego później będę żałował.

Albo, co gorsza, zanim ją tknę.

Zdusiłem jęk na wspomnienie jej gołych nóg, zapachu perfum, tego, jak zsuwała sweter z ramion. Wystarczyło jedno spojrzenie na dekolt jej białej koszulki, a prawie rozum straciłem. Niemal mruknąłem: „Nie poprzestawaj na tym”.

Chryste, co za fiut ze mnie. Pragnęła ode mnie wyłącznie przyjaźni. Nie chciała kolejnego palanta, który dążyłby do zerwania z niej ciuchów. Przecież dopiero co się rozwiodła. Jej dziecko spało na górze. Była tu, bo mi ufała.

Tata wyszedł z łazienki. Położyłem go do łóżka, zadowolony z tego, że się nie opierał.

– Widzimy się rano – powiedziałem i zamknąłem za sobą drzwi.

Nie zastałem Maddie na kanapie. Uznałem, że pewnie poszła już na górę. Znalazłem ją w kuchni, przy zlewie. Płukała puste butelki po piwie.

– Masz pojemnik na opakowania zwrotne? – spytała.

– W garażu. Zajmę się tym. Możesz się iść położyć. – Wziąłem od niej butelki i przeszedłem przez przedsionek do garażu.

Wrzucałem butelki każdą osobno, głośno. Po powrocie do kuchni stwierdziłem, że ona nadal tam stoi, oparta plecami o zlew, trzymając ręce na blacie.

– Tata dobrze się czuje? – spytała.

- Tak. Zdarza się, że miewa problemy ze snem.
- Kim jest Cynthia Mae? – dociekała cicho. – To twoja mama?
- Tak.
- Czy on... często tak robi? Pyta o to, gdzie ona jest?
- Ostatnio tak.
- A od jak dawna jej nie ma?
- Od trzydziestu dwóch lat.

Kąciki ust powędrowały jej do dołu.

- To trudne.

Oparłem się o blat i splotłem ręce na piersi.

– Dziwne jest to, że nigdy o niej nie mówił, kiedy dorastałem. Więc gdy słyszę jej imię teraz, serce mi się kraje.

Podeszła do mnie i stanęła tak blisko, że stykaliśmy się biodrami.

- Pamiętasz ją?

– Nie. – Zawahałem się. – Czasem wydaje mi się, że tak, ale byłem przecież za mały.

Tylko oglądałem zdjęcia.

- Dlaczego odeszła?

– Nie wiem tego na pewno. W zasadzie o tym nie rozmawialiśmy. – Zamilkłem. – Nie pochodziła stąd. Pracowała dla dewelopera z innego stanu budującego bloki przy plaży. Może się jej wydawało, że życie na ranchu będzie inne. Łatwiejsze.

- Tak mogło być.

– A może po prostu zmieniła zdanie w kwestii posiadania rodziny. Może zakochała się w kimś i z nim uciekła. – Wzruszyłem ramionami. – Kto wie?

Pogładziła mnie po plecach.

- Przykro mi.

– Nie ma sprawy. To było dawno temu. A ona jest jednym z tematów z pamięci długotrwałej, które się ładują do pamięci krótkotrwałej. Jakby tata próbował załatać luki w umyśle, a dysponuje wyłącznie materiałem z przeszłości.

– Czasami zdarza się, że przeszłość jest taka realna. Nie sądzisz? Sam pobyt tutaj sprawia, że się czuję jak siedemnastolatka. Wspomnienia są takie żywe. Emocje są tak blisko powierzchni. „No co ty nie powiesz?”, pomyślałem.

Spojrzała na mnie, nie odrywając dłoni od mojej łopatki.

- On ma szczęście, że ma ciebie.

Niewiele brakowało, a rozum bym stracił i ją pocałował, więc uznałem, że pora się pożegnać.

- Zrobiło się późno. Pójdę spać.

– Ja też – odparła, tłumiąc ziewnięcie.

– Idź na górę. Pogaszę światła i sprawdzę, czy dom jest zamknięty. – Trzymałem ręce splecione na piersi i wciskałem zaciśnięte pięści pod pachy. Modliłem się, żeby mnie nie objęła.

- Okej. Dobranoc.

– Dobranoc. – Wstrzymałem oddech do chwili, gdy usłyszałem jej kroki na schodach.

Westchnąłem.

Jezu. Te dwa tygodnie to będzie tortura. Jak to możliwe, że po piętnastu latach wciąż miałem trudności z oddychaniem w jej obecności?

Upewniwszy się, że drzwi są zamknięte, zgasilem światła w kuchni i wszedłem do salonu.

Lampa nadal się paliła i zauważyłem leżący na kanapie niebieski sweter Maddie. Podniosłem go.

Był lekki i miękki. Przez chwilę stałem, trzymając go w dłoniach, a potem przysunąłem

go do twarzy i głęboko się zaciągnąłem. Zapach jej perfum sprawił, że po kręgosłupie rozlała mi się fala ciepła.

Szmer z okolic schodów kazał mi tam spojrzeć. Poczulem przypływ adrenaliny. Cholera, ona tam była? Widziała, że obwąchuję jej ubranie jak jakiś zboczeniec?

Serce mi waliło, kiedy gorączkowo wpatrywałem się w ciemność. Byłem sam. Odetchnąłem z ulgą, przerzuciłem sweter przez podłokietnik kanapy, zgasilem lampę i poszedłem na górę.

Drzwi od pokoju Maddie były zamknięte, światło się nie paliło.

Dzięki Bogu.

Wyszykowałem się do snu i wsunąłem pod kołdrę. Zwykle nie miałem problemu z zasypianiem, ale dzisiaj leżałem na plecach i gapiłem się w sufit.

Gdybym był innym typem faceta – powiedzmy jak Moretti lub nawet Griffin – pewnie zdobyłbym się na odwagę i ją dzisiaj pocałował. Poflirtowałbym z nią. Dotknął jej. Może nawet zaprosiłbym ją do swojego pokoju.

Lecz ja nie byłem taki.

Nigdy niczego nie udawałem i nie byłem kobieciarzem. Za nikim się nie uganiałem. Lubilem seks jak każdy facet, ale bez problemu go sobie odmawiałem, zwłaszcza jeśli podejrzewałem, że zbliżenie zrodziłoby oczekiwania. Byłem chłopakiem do dupy, co Caroline z lubością mi wytykała.

„Nigdy nie stawiasz mnie na pierwszym miejscu”, mówiła.

„Jesteś taki zdystansowany”.

„Emocjonalnie nic mi nie dajesz”.

Nie mogłem zaoferować tego, czego nie czułem.

Czy z Maddie byłoby inaczej?

Nie miałem pojęcia, ale na Boga, pragnąłem jej.

Myślałem o jej miękkiej skórze i o zapachu swetra. Fantazjowałem o tym, jak jej pełne usta suną po mojej klatce piersiowej. Wyobrażałem sobie swoje dłonie w jej włosach, język w jej ustach, grubego twardego kutasa wsuwającego się w nią. Wyobrażałem sobie, jak by się poruszała, jak głośno oddychała, jak okrągłe zrobiłyby się te zielone oczy, gdybym wyjawiał wszystkie swoje sprośne myśli. Albo je zrealizował.

Jęknąłem w duchu, wstałem i sprawdziłem, czy zamknąłem dokładnie drzwi sypialni. Wróciłem do łóżka, odrzuciłem kołdrę na bok i wsunąłem dłoń w bokserki. Ścisnąłem penisa. Poruszyłem dłonią raz. Potem drugi. I trzeci.

Przypomniałem sobie ją siedzącą na kanapie. Jej ramiona. Dłonie trzymające butelkę. Gołe nogi. Gdybyśmy byli dzisiaj w domu sami, ściągnąłbym z niej te krótkie szorty. Wsunął twarz pomiędzy jej uda. Posuwałbym ją językiem.

Potem wziąłbym ją na ręce i zaniósł na górę. Może nawet nie dotarlibyśmy do mojego pokoju. Może wziąłbym ją na schodach – opierałaby się plecami o ścianę, oplatałaby mnie nogami w talii, a mój kutas wsuwałby się w nią raz po raz.

A ona by tego chciała. Chciałaby mnie.

Kiedy tak poruszałem dłonią w górę i w dół po gorącym twardym członku, wyobrażałem sobie słowa płynące z jej ust w ciemność.

„Tak”. „Teraz”. „Mocniej”.

„Pieprz mnie. Nie przestawaj”.

„Nie wiedziałam, że może tak być...”

„Jesteś tak głęboko, to takie przyjemne...”

„Zaraz dojdę... Jestem blisko, tak blisko, tak blisko...”

Pulsujące ciepło eksplodowało we mnie. Napięcie uwolniło się krótkimi rytmicznymi strumieniami gorąca spływającymi na moją pięść i brzuch. Z trudem zachowywałem się cicho, zacisnąłem zęby i pieprzyłem się ze swoją dłonią, żałując, że nie z Maddie, wściekły, że z nią pewnie nigdy mi się nie uda. Dlaczego musiałem pragnąć jej tak bardzo?

Leżałem na plecach, dysząc ciężko, serce waliło mi mocno. Po chwili wstałem i udałem się do łazienki.

Kiedy się myłem, gniew opadł i nie mogłem się wyzbyć lekkiego poczucia winy w związku z tym, co zrobiłem. To o niej zawsze lubiłem fantazjować najbardziej, ale wydawało mi się niestosowne, że podczas masturbacji myślałem o osobie, która przebywała w moim domu. Przypuszczałem jednak, że to lepszy pomysł – w ten sposób unikałem wykonania impulsywnego ruchu, którego potem bym żałował, i nie ryzykowałem utraty jej przyjaźni.

Wróciłem do pokoju, uchyliłem drzwi i przez moment nasłuchiwałem. Cisza. Drzwi od pokoju Maddie były zamknięte. Stałem tak przez kilka sekund, gapiąc się na wejście do jej pokoju.

Czy zdarzało się jej dotykać w nocy? O kim wtedy myślała? Czy kiedykolwiek o mnie?

Czy gdybym zapukał do jej drzwi, zamiast brać sprawy w swoje ręce, zaprosiłaby mnie do środka, czy odprawiła z kwitkiem?

Może lepiej tego nie wiedzieć.



Rano ubierałem się trochę zaspany. Po wyjściu do przedpokoju zobaczyłem, że drzwi pokoju Maddie są zamknięte, podobnie jak Elliotta. Było dopiero wpół do szóstej i nie chciałem ich budzić, więc stąpałem cicho po schodach. Elliott pewnie uznał, że tak wczesna pobudka jest okrutna, i postanowił spać dalej. Nie miałem do niego żalu. W jego wieku też nie lubiłem wstawać przed wschodem słońca.

Dlatego zszokował mnie widok Maddie i Elliotta wyszykowanych i czekających na mnie w kuchni.

– Dzień dobry – powiedziała cicho Maddie i posłała mi uśmiech, przez który ścisnęło mnie w środku. Siedziała przy kuchennej wyspie z kubkiem kawy w dłoniach i miała na sobie koszulkę w odcieniu zieleni pasującym do koloru oczu. – Nalać ci kawy? Zaparzyłam cały dzbanek.

– Dzień dobry. Należę sobie, dzięki. – Z wizją tego, jak ją posuwam na schodach, podszedłem do szafki i wyjąłem kubek. Napełniłem go kawą, nabrałem głęboko powietrza i się odwróciłem. – Wcześniej wstaliście.

– Elliott był tak podekscytowany, że nie mógł spać. – Maddie ze śmiechem zmierzwiła jego loczki. – Przyszedł do mnie przed czwartą i spytał, czy już pora wstawać. Musiałam go znowu ułożyć do snu.

Elliott uśmiechnął się nieśmiało i napił się soku pomarańczowego.

Też się zaśmiałem.

– Nawet ja nie wstaję tak wcześniej.

– O której budzi się twój tata? – spytała Maddie.

– Zwykle to ja budzę go po porannym obrządku. Zdarza mu się wstać wcześniej i tak jest okej, o ile nie próbuje korzystać z kuchenki. Ostatnio zapomniał, że smażył jajka na patelni. – Pokręciłem głową. – Było kiepsko.

– Rozważałeś może zabezpieczenia? Chociaż on jest bystry, więc pewnie by wpadł na to, jak je zdemontować. – Zacisnęła usta. – Jest ciężko, co? To dorosły, o którego musisz się troszczyć jak o dziecko, ale nie możesz go tak traktować, bo poznawczo wciąż zachowuje poziom, przez który ta sytuacja niesamowicie go frustruje i denerwuje.

– Tak. – Pociągnąłem kolejny łyk kawy, chociaż kofeina nie mogła mi pomóc uspokoić bijącego jak oszalałe serca. – Dokładnie tak.

Ściągnęła brwi.

– Może wzięłyś Elliotta ze sobą, żeby ci pomógł, a ja tu zostanę i przygotuję śniadanie? Jeśli tata się obudzi, będę tu i dopilnuję, żeby nic się nie stało.

– Byłoby wspaniale, ale nie chcę, żebyś się czuła w obowiązku go niańczyć. – Zawahałem się. – Prawdopodobnie zapomniał, jak masz na imię i co tutaj robisz. Może być dla ciebie niemiły.

Zbyła to machnięciem ręki.

– Posłuchaj. Na farmie pewnie do niczego się nie przydam, ale umiem gotować i rozmawiać z ludźmi.

– Okej. Spróbujemy. Jeśli będzie sprawa problemów, nalej mu kawy i daj miseczkę płatków Cap'n Crunch.

– Cap'n Crunch? – Ze śmiechu aż odchyliła głowę do tyłu.

– Tak. Uwielbia je. Nie pozwalam mu często ich jeść, bo to jest ogromna porcja cukru, ale dzięki temu czymś go zajmiesz.

– Rozumiem. Myślę jednak, że poradzimy sobie bez nich.

Kilka minut później Elliott i ja byliśmy już na zewnątrz. Chłopczyk znowu miał różowe buty, niebieskie džinsy i szarą bluzę z kapturem. Miał też wpiętą we włosy klamrę z jednorożcem, na którą zwróciłem wczoraj uwagę. Zastanawiałem się, czy inne dzieci śmiały się z tego, że lubi „dziewczyńskie” rzeczy, takie jak jednorożce i różowy kolor. Maddie wspomniała wczoraj, że chciałaby, aby dorastał, nie bojąc się być sobą. Czy to znaczyło, że padał już ofiarą złośliwych komentarzy i przezwisk? Zerknąłem na małego gościa idącego obok mnie, tak podekscytowanego tym, że będzie mi pomagał i opiekował się zwierzętami. Zalała mnie fala opiekuńczości.

– Chodź – odezwałem się i szturchnąłem go w ramię. – Możemy zacząć od nakarmienia kóz.

Po wypełnieniu porannych obowiązków wróciliśmy do domu, gdzie aromat podsmażonej cebuli sprawił, że pociekła mi ślinka.

Maddie wyciągała właśnie z piekarnika żeliwną patelnię z jajkami. Ojciec siedział przy stole w piżamie i szlafroku, z włosami w nieładzie. Niemniej wyglądało na to, że z przyjemnością pił kawę, choć nie stała przed nim miseczka płatków śniadaniowych.

– Rety – powiedziałem, gdy Maddie postawiła patelnię na kuchence. – Co to?

– Nic szczególnego – odparła Maddie. – Pieczone jajka z zieleniną i karmelizowaną cebulą. Szybko się uwinęliście.

– To dlatego że Elliott mi pomagał. – Uśmiechnąłem się do jej syna. – Naprawdę dobrze sobie radzi ze zwierzętami.

– Najbardziej lubię kozy – wyznał mały. Zostawił ubłocone kowbojki w przedśionku i rozpromieniony stał teraz w skarpetkach. – Są takie milutkie.

– Biegnij na górę umyć buzię i ręce – poleciała Maddie, posypując jajka parmezanem. – Potem mi wszystko opowiesz.

Wyszorowałem ręce nad zlewem i nalałem sobie kolejny kubek kawy, po czym usiadłem naprzeciwko ojca. Na stole leżały cztery nakrycia z prawdziwymi serwetkami, a nie kawałkami

papierowego ręcznika. Oprócz tego stał na nim talerz z tostami i miska z pokrojonymi w plasterki zielonymi jabłkami oraz dzbanek z sokiem pomarańczowym.

– Dzień dobry, tato.

– Dzień dobry. – Zerknął na Maddie krzątającą się w kuchni, a potem powiedział konspiracyjnym szeptem: – Ta pani już tu była, kiedy wstałem.

– To Maddie Blake, pamiętasz? Przyjechała wczoraj. Zatrzymała się u nas na dwa tygodnie.

– Wydaje się miła – stwierdził. – I kogoś mi przypomina.

– Tak? – Podniosłem kubek. – Kogo?

– Nie jestem pewien. Może później skojarzę. – Wzruszył ramionami. – Powiedziała, że zabierze mnie dzisiaj do miasta.

– A czego potrzebujesz z miasta?

– Muszę się ostrzyc – oznajmił, gdy Maddie położyła na stole podstawkę i umieściła na niej patelnię.

Zamiast mu przypomnieć, że był u fryzjera dzień wcześniej, postanowiłem, że pomnę to milczeniem, bo przypomniały mi się słowa lekarza, który twierdził, że ciągłe korygowanie ojca prowadzi do narastania złości i frustracji u nas obydwu.

– To wygląda niesamowicie, Maddie. Dziękuję, że przyrządziłaś śniadanie. Zwykle rano nie jadamy tak dobrze. Prawda, tato?

Ojciec jednak przyglądał się Elliottowi, który usiadł na krześle obok niego.

– Kim jesteś?

– Mam na imię Elliott – powiedział mały i sięgnął po tost.

– Elliott jest synem Maddie – dodałem głośno i wyraźnie.

– Och. – Jeszcze przez moment na niego spoglądał. – Też się tu zatrzymałeś?

– Tak – odpowiedział Elliott.

– To dobrze. To dobrze. – Tata potakiwał z zadowoleniem. – Spodoba ci się tutaj. Czasami nie pozwalają człowiekowi wyjść wtedy, kiedy o to prosi, ale najczęściej ludzie są tu mili.

– Dzięki – rzuciłem oschle i pociągnąłem łyk kawy.

Maddie zaśmiała się cicho i położyła mi dłoń na kolanie. Trzymała ją tam tylko sekundę, ale moje ciało zareagowało tak, jakby rozpięła mi pod stołem rozporek.

– Powiedziałaś twojemu tacie, że zabiorę go później do miasta – poinformowała mnie, nakładając jajka Elliottowi.

– Widzisz? – odezwał się ojciec, wskazując ją palcem, jakbym oskarżył go o kłamstwo.

– W porządku, o ile to nie będzie kłopot. – Wierciłem się na krześle, bo próbowałem jakoś poprawić ułożenie członka, któremu w dżinsach zrobiło się gorąco i ciasno.

Maddie się uśmiechnęła i podała łyżeczkę ojcu.

– Ależ skąd.

– Beckett powiedział, że zabierze mnie na przejażdżkę swoją terenówką z napędem na cztery koła – oznajmił podekscytowany Elliott. – Musi sprawdzić ogrodzenia i powiedział, że być może pozwoli mi nawet prowadzić.

– O ile mama się zgodzi – wtrąciłem szybko.

– Oczywiście. – Maddie położyła kilka kawałków jabłka na talerzu Elliotta. – Musisz jednak zjeść całe śniadanie.

– No i nauczy mnie, jak odbijać piłkę, żeby zaliczyć *home run*!

Maddie zaśmiała się, usiadła i ujęła widelec.

– Intensywny plan jak na jeden dzień.

– Mam pomocnika, więc powinno mi się udać skończyć pracę około piętnastej – wyjaśniłem i nałożyłem sobie porcję jajek. – Pomyślałem, że mógłbym zabrać Elliotta na boisko, żeby poćwiczył odbijanie.

– Świetny pomysł. Będzie zachwycony.

– Tato, mógłbyś pojechać z nami, gdybyś chciał – zaproponowałem. – Możemy ruszyć po twojej drzemce.

– Okej. – Ojciec pochylił się w stronę Elliotta. – Kolejna rzecz. Zmuszają tu człowieka do drzemek.

– Nie znoszę ich – wyznał Elliott.

Maddie posłała synowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Dość gadania. Jedz.

Elliott rozprawiał o tym, jak karmił zwierzęta i zbierał jajka, ojciec przerywał mu opowieściami o baseballu, a Maddie słuchała uważnie ich obydwu. Na potrzeby taty powtórzyła swoje imię co najmniej trzykrotnie, za każdym razem bez oznak zniecierpliwienia.

Jeśli o mnie chodzi, przeważnie milczałem. W towarzystwie często tak robiłem, nie z powodu nudy lub braku zainteresowania, ale dlatego, że nigdy nie czułem potrzeby, by się odzywać, a wiele mogłem dowiedzieć się o ludziach, obserwując ich. Zorientowałem się na przykład, że Maddie była kochającą, wesołą mamą, która zawsze miała poczucie humoru, chociaż stanowczo przestrzegała zasad. Widziałem, że wychowywała grzeczne, wrażliwe i dociekliwe dziecko. I że mój tata czuł się swobodnie w tym towarzystwie i chciał zaimponować naszym gościom. Zademonstrował przechwycenie piłki przez Williego Maysa i akcję, dzięki której jego drużyna zdobyła wielkiego szlema podczas turnieju w ostatniej klasie liceum (to przynajmniej było prawdą).

– To mi o czymś przypomniało – kontynuował tata, patrząc na Maddie. – Mogłabyś mnie podwieźć dzisiaj na dworzec?

– Może się uda – odparła wesoło. – Ale najpierw musi mnie pan oprowadzić po mieście. Minęło sporo czasu, odkąd robiłam zakupy w Bellamy Creek. Nie mam pojęcia, gdzie co jest.

Tata wglądał na zadowolonego.

– To się da zrobić. Mieszkam tu od zawsze. Nawet nie będę potrzebował mapy.

– Doskonale! Uporam się z naczyniami po śniadaniu i możemy jechać.

– Pójdę się ubrać – powiedział i odsunął się od stołu.

– Pomóc ci, tato? – spytałem.

Spojrzał na mnie, jakbym oszalał, mimo że każdego dnia szykowałem mu ubranie.

– Nie! I lepiej się pośpiesz, bo się spóźnisz na autobus.

Patrzyłem za nim, jak szedł do swojego pokoju. Pokręciłem głową. Być może innego dnia spróbowałbym sprowadzić go na ziemię. Zażądałbym, żeby na mnie spojrzał i powiedział mi, czy widzi ucznia, czy dorosłego mężczyznę. Dzisiaj potrafiłem sobie odpuścić i się uśmiechnąć.

– Prawdopodobnie wyjdzie w piżamie. Zaraz do niego zajrzę.

– Mogę odejść od stołu? – spytał Elliott. – Skończyłem już jeść.

Maddie zerknęła na jego talerz.

– Możesz. Ale proszę, żebyś odstawił talerz obok zlewu. Potem idź na górę i umyj zęby.

Posłał jej udręczone spojrzenie, ale posłusznie odsunął krzesło i podszedł do zlewu z trzymanym oburącz talerzem.

– Dziękuję, że zaproponowałaś tacie swoje towarzystwo – odezwałem się, gdy zostaliśmy sami. – Nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo mi pomagasz. Nie będę musiał martwić się o niego po południu.

– Cieszę się. – Odłożyła nóż i widelec na pusty talerz i wstała. – Nie jest to dla mnie

problem. A zdecydowanie wolę oglądać witryny w centrum, zamiast wyrywać chwasty w ogródku mamy.

– Powinniśmy się tym zająć – przypomniałem jej. Zebrałem kilka naczyń i poszedłem za nią do kuchni. – Może jutro.

Przytaknęła. Wstawiła talerz do zlewu, a potem stanęła nieruchomo i popatrzyła przez okno.

Wróciłem do jadalni, zdjąłem ze stołu patelnię, talerz po tostach i pustą miskę. Gdy wróciłem, Maddie wciąż stała przy oknie.

– Dobrze się czujesz? – spytałem, stawiając naczynia na blacie.

– Tak. – Chrząknęła i się odwróciła. Uśmiechała się nieśmiało. – To zabrzmiało głupio, ale naprawdę podobał mi się dzisiejszy poranek.

– A co konkretnie?

– Wszystko. To, że wcześniej wstaliśmy. I że Elliott był taki podekscytowany. Przyrządzanie śniadania. Siedzenie przy stole, przy którym rozmawialiśmy i się słuchaliśmy. Radowaliśmy się swoim towarzystwem, nigdzie się nie spiesząc. Czułam się... – Brakowało jej słów. Wzniosła rękę. – Chyba tak zawsze sobie wyobrażałam rodzinę.

– Och.

– Gdy dorastałam, przy stole siedziałam tylko z matką – mówiła dalej. – Ona najczęściej mnie krytykowała albo przestrzegała mnie, co się stanie, jeśli sobie pofolguję. Nawet nie umiem powiedzieć, ile razy żałowałam, że nie mam ojca opowiadającego kiepskie kawały albo brata, który by mnie kopał pod stołem.

– Lub siostry. Siostry też kopią – poinformowałam ją.

Parsknęła śmiechem.

– Wspaniale by było mieć siostrę. W ogóle rodzeństwo. Chciałam mieć więcej dzieci, ale Sam się nie zgadzał.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami.

– Może jest mi pisane mieć tylko Elliotta. Niech tak będzie. Uwielbiam być jego mamą, a w pracy też się zajmuję dziećmi. Niemniej ciągle pragnęłam... tego – dokończyła i powiodła ręką wkoło. – Sam rzadko jadał z nami śniadania. Wychodził rano, jeszcze zanim się obudziliśmy, bo lubił poćwiczyć przed pójściem do biura. Co wieczór wracał za późno, żeby zjeść z nami kolację. Czułam się samotna.

Pomyślałam o posiłkach w towarzystwie taty i siostr w czasach, kiedy dorastałam. Siedzieliśmy przy starym kuchennym stole, pod którym leżały psy, siostry mówiły równocześnie, a tata usiłował usłyszeć płynący z trzeszczącego radia głos Erniego Harwella komentującego mecz Tigersów. Nie chciał się tego radia pozbyć, bo twierdził, że przynosi szczęście jego drużynie. Nasze kolacje były hałaśliwe i niezbyt pyszne, a kończyły się zwykle kłótnią o to, kto ma zmywać naczynia, ale nikt nigdy nie jadał w samotności.

Jak to możliwe, że jej były nie doceniał tego, co miał?!

– Nieważne. – Maddie się wyprostowała i rozpromieniła. – Nie chciałam wprowadzać ponurego nastroju, tylko podziękować ci za zaproszenie. Bardzo się cieszę, że przyjechałam.

– Jesteś tu zawsze mile widziana.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki.

W drodze do stajni usiłowałam pomyśleć o jednej rzeczy, która byłaby lepsza od patrzenia na ten uśmiech przy stole każdego poranka.

I nic nie przychodziło mi do głowy.

Nic a nic, do cholery.



Rozdział szósty

Maddie

To jest Bellamy Creek Garage – poinformował mnie pan Weaver, wskazując starą remizę, którą przed dziesiątkami lat rodzina Griffina Dempseya przekształciła w warsztat samochodowy.
– Właścicielem jest Frank Griffin.

Byłam pewna, że ojciec Griffina oszedł, mimo to potaknęłam z uśmiechem.

– Powinam oddać samochód do przeglądu. W drodze tutaj zwróciłam uwagę na dziwny dźwięk.

– Powinnaś to zrobić – stwierdził. – Nigdzie nie znajdziesz lepszej obsługi.

– Dziękuję za radę.

Pan Weaver poruszał się powoli, ale dzień był piękny i nie przeszkadzało mi jego tempo poruszania się, gdy przechadzaliśmy się po głównej ulicy Bellamy Creek, zaglądając do różnych sklepów. Część z nich istniała od zawsze, a część była dla mnie nowa. Każdy sklepikarz witał pana Weavera serdecznie i się przedstawiał – niektórzy mnie pamiętali lub wspominali, że znali moją mamę. Chociaż się wydawało, że pan Weaver nikogo nie rozpoznaje, zawsze podawał ludziom rękę i pozdrawiał ich skinieniem głowy.

Na ulicy wcielał się w rolę przewodnika i chyba sprawiało mu to przyjemność.

– Widzisz ten budynek? – Wskazał stare kino. – To tam poszedłem na pierwszą randkę.

– Naprawdę? – Wzięłam go pod ramię. – Niech mi pan o tym opowie.

– Nazywała się Evie Clemson. Zabrałem ją na *Zawrót głowy*. Wyglądała jak Kim Novak.

– Prawdziwa piękność.

Skinął potakująco głową.

– Najśliczniejsza dziewczyna w naszej klasie.

– Spędziliście miło czas?

– Tak. Chociaż po seansie zabrałem ją do baru i przez przypadek wylałem jej shake'a czekoladowego na kolana.

– O nie! – Zaśmiałam się. – Musiał ją pan wcześniej odprowadzić do domu?

Pokręcił głową.

– Nie przypominam sobie tego. Zbyt dobrze się bawiliśmy. To była równa babka. – Nagle się zatrzymał i podrapał po głowie. – Coś mi się chyba pomieszało. Obuwniczy powinien być tutaj. A tuż obok tysiąc i jeden drobiazgow.

Zerknęłam na witrynę, na którą patrzył, i zobaczyłam markizę w paski z eleganckim napisem „Bellamy Creek Boulangerie”.

– Jak tu ślicznie – powiedziałam. – Wygląda jak paryska kawiarenka.

– Czekaj, czekaj. To chyba to miejsce z szarlotką.

Przypomniało mi się, jak Beckett opowiadał mi o piekarni Blair Dempsey, domyśliłam się, że to jest to miejsce.

– Wejdziemy? Może kupimy szarlotkę do domu na deser?

Pomysł spodobał się panu Weaverowi, który otworzył mi drzwi. Wystrój wnętrza, jasny i urokliwy, był inspirowany Francją. Stały tam małe okrągłe stoliki, na podłodze leżały małe ośmiokątne kafelki, a w dużych gablotach zobaczyłam mnóstwo ciasteczek, tart i wiele rodzajów pieczywa. Chociaż nigdy nie byłam w Paryżu, poczułam się, jakbym weszła tu z Pól Elizejskich, a nie z Main Street. Wciągnęłam głęboko powietrze – aromat sprawił, że ślinka napłynęła mi do

ust i zaburczało mi w brzuchu.

– Powinniśmy zjeść śniadanie – powiedział pan Weaver i podszedł do gabloty z croissantami i bułeczkami.

– Śniadanie już jedliśmy, ale co by pan powiedział na lunch? – Rozejrzałam się i wypatrzyłam wolny stół w pobliżu okna. – Możemy usiąść tam.

– Okej. – Zaczął się uważnie przyglądać ofercie. Pochylił się do przodu i niemal dotykał nosem szyby.

– Witam, panie Weaver! – zawołała kobieta stojąca za ladą. Włosy w kolorze ciemnoblonde spięła w kucyk, a opaskę zrobioną z bandanki zawiązała na czubku głowy. Była niebywale piękna, miała duże niebieskie oczy, gęste rzęsy i przyjacielski uśmiech. – Jak się pan miewa?

– Dobrze. – Ojciec Becketta spojrział na nią i usiłował ją rozpoznać.

– Blair Dempsey – przedstawiła się, przyłożywszy dłoń do klatki piersiowej. – Żona Griffina. – Przeniosła wzrok na mnie i uśmiechnęła się szerzej. – Towarzyszy panu zapewne Maddie?

– Tak – odparłam zdziwiona, że zna moje imię.

– Griff i ja spotkaliśmy się wczoraj z Biancą i Enzem – wyjaśniła. – Opowiedzieli nam o oględzinach twojego domu.

– Och. – Odwzajemniłam jej uśmiech. – Miło mi cię poznać.

– Dostanę kawałek zapiekanki? – spytał pan Weaver.

– Oczywiście, zrobiłam ją dzisiaj rano. Użyłam jajek od was. Maddie, chciałabyś spróbować?

– Poproszę. Wygląda pysznie.

– Usiądźcie. Przyniosę do stolika.

– Mam zapłacić teraz czy później?

Machnęła ręką.

– Ja stawiam. Nigdy nie biorę pieniędzy od Weaverów, bo Beckett daje mi za darmo jajka i warzywa. Albo rozdaje steki przyjaciółom.

Zaśmiałam się.

– Wygląda to na uczciwy układ.

– I tak jest.

Usiedliśmy z panem Weaverem przy oknie, a po chwili Blair podeszła do nas z dwoma talerzami z zapiekanką i dwoma kompletami sztućców – widelec i nóż były owinięte serwetkami i przewiązane sznureczkiem.

– Bardzo proszę – powiedziała i postawiła jedzenie przed nami. – *Bon appétit.*

– Dziękuję – odparłam, rozwiązując sznureczek.

Uśmiechnęła się.

– Hej. Mamy szansę spotkać się później? Bianca, Cheyenne i ja idziemy po kolacji na lampkę wina. Same dziewczyny.

– Chętnie bym poszła, ale przyjechałam z synem i źle bym się czuła, zostawiając go samego.

– Przemyśl to. Założę się, że Beckett i pan Weaver chętnie spędzą męski wieczór. Będą mogli obejrzyć mecz. Baseball to ich największa miłość. – Poklepała tatę Becketta po ramieniu. – Prawda, panie Weaver?

Skinął potakująco głową.

– Opowiadałem ci kiedyś o tym, jak odbiłem piłkę nad ramieniem na polu środkowym?

– Nie jestem pewna – odrzekła i zerknęła w stronę lady. – Mam jednak klienta, więc

przypomnę panu następnym razem, żeby mi pan o tym opowiedział. – Puściła do mnie oko. – Jeśli będziesz mogła do nas dołączyć, weź mój numer od Becketta. Na pewno go ma.

– Mam wizytówkę Bianki – poinformowałam ją.

– Doskonale. – Rozpromieniła się. – Mam nadzieję, że się pojawisz. Miło było pana widzieć, panie Weaver.

Pomachał jej, nie odrywając wzroku od talerza. Trudno go było winić – zapiekanka okazała się przepyszna.

Przed wyjściem pochwaliłam kuchnię Blair i spytałam, czy moglibyśmy wziąć szarlotkę na wynos.

– Oczywiście. – Zapakowała ciasto do pudełka, przewiązała je sznurkiem i pokręciła głową, kiedy wyciągnęłam portfel. – Nie. Na koszt lokalu.

Wepchnęłam banknot dwudziestodolarowy do puszkki na napiwki i skwitowałam jej mordercze spojrzenie triumfalnym uśmiechem.

– Jeszcze raz dziękuję za lunch. Mam nadzieję, że niebawem się zobaczymy.

Poszliśmy z panem Weaverem do samochodu zaparkowanego w bocznej uliczce. Otworzyłam drzwi i położyłam pudełko z szarlotką na podłodze za siedzeniem po stronie kierowcy. Mój pasażer stał na chodniku i się rozglądał.

– Chciałby mi pan pokazać coś jeszcze? – spytałam.

– Nie sądzę – odrzekł. – Ale mógłbym przysiąc, że dworzec był gdzieś tutaj.

– Przeniesiono go – poinformowałam go szczerze.

– Chyba masz rację. – Wyglądał na przybitego. – Może mógłbym pojechać na mecz autobusem. A może ty byś mnie podwiozła?

– Wie pan co... – Dość szybko się zorientowałam, że odwrócenie uwagi jest najlepszym sposobem radzenia sobie z tą sytuacją. – Jedźmy do domu i dowiedzmy się, co myśli o tym Beckett.

– Dobry pomysł. Beckett okazuje się czasami mądry. – Zamilkł. – Nie we wszystkim. Ale czasami tak.



Gdy Beckett się dowiedział o tym, że Blair mnie zaprosiła, bym dołączyła do reszty dziewczyn przy lampce wina, zachęcał mnie, żebym pojechała.

– A czemu nie? Zabawisz się – oznajmił, kiedy szliśmy po południu z samochodu na boisko. Niósł worek ze sprzętem, czyli z piłkami, rękawicami i kaskiem pałkarza.

– A co z Elliottem? – Popatrzyłam na syna, który biegł przed nami z kijem i w czapce Bellamy Creek Bulldogs. Uśmiechał się od ucha do ucha od momentu, kiedy Beckett założył mu ją na głowę.

– Poradzi sobie. Będziemy mieli męski wieczór. Obejrzymy mecz.

Zaśmiałam się.

– Nie chcę, abyś myślał, że oczekuję od ciebie niańczenia mojego dziecka. Spędziłeś z nim całe popołudnie. Spowalniał cię?

– Ani trochę. A ja czułem ulgę, wiedząc, że jesteś z tatą. – Beckett mówił cicho, żeby ojciec idący przed nami go nie usłyszał. – Nie martwiłem się o niego ani przez chwilę i w pół dnia zrobiłem więcej, niż często mi się udaje zrobić przez cały dzień, bo nie musiałem co chwila zaglądać do domu. Elliott jest wybornym słuchaczem i szybko się uczy.

– Cieszę się. Nie miałam najmniejszych problemów z twoim tatą. Spędziliśmy miło czas.
– Próbował uciekać?
– Nie. Był moim przewodnikiem. Zdobył dodatkowe punkty za wiedzę o tym, co gdzie stało przed pięćdziesięcioma laty i za historyczne opowieści. Czy wiedziałeś, że budynek, w którym teraz mieści się restauracja DiFiore, był niegdyś przystankiem dyliżansów w Bellamy Creek?

– Nie.
– A że w piekarni Blair mieścił się kiedyś sklep tysiąc i jeden drobiazgow?
– Tego też nie wiedziałem.
– Wiedziałeś, że swoją pierwszą dziewczynę zabrał do kina na *Zawrót głowy*, a ona wyglądała zupełnie jak Kim Novak?

Prychnął.
– Oczywiście. Udało mu się też odbić piłkę nad ramieniem w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym.
– Potem zabrał ją do baru na czekoladowego shake'a i tak się denerwował, że wylał go jej na kolana.

Beckett gruchnął śmiechem.
– Biedny tata.
– Dzięki niemu na nowo pokochałam trochę Bellamy Creek. Tyle tu historii, a wszyscy, których spotkaliśmy, byli tacy uroczy i przyjacielscy. Smutno mi się zrobiło, że tak długo tu nie zaglądałam. – Szturchnęłam go żartobliwie łokciem. – Powinieneś go czasami prosić o te historie.

– Mnie opowiada tylko te związane z baseballlem. A połowa z nich wcale go nie dotyczy.
– Może mógłbyś mu zadawać konkretniejsze pytania. Albo kiedy następnym razem zabierzesz go do miasta, niech będzie twoim przewodnikiem.
– Przypuszczam, że woli ciebie – odparł i dźgnął mnie w bok.
Taki czuły dotyk mógłby uchodzić za uwodzicielski, gdyby Beckett kiedykolwiek ze mną flirtował.

Robił to?
Tak trudno było go rozszyfrować. Za każdym razem, kiedy wydawało się, że patrzy na mnie trochę inaczej, jakby wygłodniałym wzrokiem, po chwili wszystko się ulatniało, a ja wątpiłam, że w ogóle się wydarzyło.

Zupełnie jak wczoraj wieczorem.
Po dojściu do pokoju zorientowałam się, że zostawiłam na kanapie sweter. Po cichu zesłam po schodach, żeby go wziąć.

Na dole zobaczyłam Becketta. Stał obok kanapy z nosem wciśniętym w niebieski kaszmir.

Zatrzymałam się i gapiłam na niego w słabym świetle, mrugając powiekami. Przez chwilę trzymał sweter przy twarzy i zobaczyłam, jak ramiona mu się unoszą, jakby robił głęboki wdech.

Wciągnęłam głośno powietrze.
Chciałam uciec niepostrzeżenie i pokonywałam po dwa stopnie naraz. Wbiegłam do pokoju i ostrożnie zamknęłam drzwi, żeby nie wydały żadnego dźwięku.

Zgasiłam światło, usiadłam ciężko na skraju łóżka i położyłam dłoń nad walącym sercem. Dudniło tak głośno, że nie byłam pewna, czy słyszę Becketta idącego po schodach kilka minut później.

I o to właśnie chodziło – nie mogłam być niczego pewna. Przez całą noc przewracałam się z boku na bok. Nad ranem nabrałam przekonania, że sobie to wszystko wymyśliłam. Po

wypiciu tyłu piw na pewno się wstawiłam. A rano przy śniadaniu był zasadniczy jak zawsze. Żadnych powłóczyстых spojrzeń i kokieteryjnych komentarzy. I żadnego dotyku. Beckett był facetem, który zawsze trzymał ręce przy sobie.

Po raz pierwszy w życiu zapragnęłam, żeby był inny.



Spędziliśmy na boisku godzinę. Robiłam zdjęcia i kręciłam filmy, podczas gdy Beckett uczył Elliotta, jak trzymać kij, obserwować piłkę, szykować się do zamachu. Udzielił mu też kilku rad co do biegu do bazy – na przykład, że powinien zrobić kilka kroków dostawnych, zanim się odwróci i popędzi jak najszybciej z pierwszej bazy do drugiej. Oczywiście Elliott nie trafiał w dziewięćdziesiąt dziewięć na sto piłek, które Beckett rzucał cierpliwie do niego, nie był też bardzo szybkim i skoordynowanym sportowcem, ale bawił się na boisku jak nigdy w życiu.

Pan Weaver przez pewien czas był łapaczem i odrzucał piłkę do Becketta z zaskakującą wprawą, a potem dołączył do mnie na jednej z ławek rezerwowych w cieniu.

– I jak pan myśli? – spytałam go. – Czeka go kariera w Major League?

Ojciec Becketta podrapał się po głowie i odpowiedział dyplomatycznie:

– Nie jestem pewien.

Zaśmiałam się i pstryknęłam kolejną fotkę Becketta pomagającego Elliottowi trzymać kij i stanąć na szerzej rozstawionych nogach. Jakimś cudem Elliott trafił w kolejną piłkę rzuconą w jego stronę z odległości około pięciu metrów. Zszokowany stał przez chwilę bez ruchu i patrzył na piłkę.

Beckett, który z łatwością mógłby złapać tę piłkę, teatralnie spudłował – rzucił się ku niej i upadł na ziemię z pustą rękawicą.

Na twarzy Elliotta zaczął się pojawiać uśmiech.

Pan Weaver zerwał się na równe nogi.

– Biegnij! – ryknął, przykładając zwinięte dłonie do ust.

Elliott popędził do pierwszej bazy, trzymając oburącz kask, który był na niego za duży. Beckett gonił za piłką, która wymknęła mu się kilkakrotnie z rąk, Elliott tymczasem ruszył ku drugiej bazie.

– Biegnij dalej! – krzyknął pan Weaver i poszurał najszybciej jak mógł w stronę trzeciej linii.

Beckett udawał, że zamierza rzucić piłkę do trzeciej bazy, i odchylił rękę za siebie – ale się zatrzymał.

– Co? Tylko nie trzecia baza! Będę cię musiał klepnąć, zawodniku!

Elliott, który okrążał właśnie trzecią bazę, popatrzył na pana Weavera, który dawał mu znaki, żeby biegł do czwartej bazy. Uśmiech na jego twarzy niemal mnie oślepił.

– Dawaj! Dawaj! Dawaj! – krzyczałam, klaszcząc w dłonie.

Beckett biegł zygzakiem w stronę ostatniej bazy, ale jakoś trudno mu było wyprzedzić Elliotta.

– Ślizg! – ryknął pan Weaver.

Skrzywiłam się, kiedy Elliott, który nigdy w życiu nie zdobywał bazy ślizgiem, rzucił się głową do przodu z wyciągniętymi przed siebie rękami – wyglądało to bardziej, jakby się przewrócił. Kask spadł mu z głowy.

– Nieeee! – Beckett dopadł do bazy i dotknął Elliotta piłką w plecy o sekundę za późno.

– Zdobyta! – Pan Weaver rozłożył ręce grzbietami dłoni do góry. – *Home run!*
Pstryknęłam szybko fotkę.
– Świetna robota, synku!
Podniósł się, spocony i brudny, ale promieniejący z dumy.
– Dzięki.
Wbiegłam na boisko.
– Stało ci się coś?
– Nie – odpowiedział, chociaż pocierał kolano i obydwie łokcie.
– To było wspaniałe. – Beckett poklepał go po plecach. – Doskonale sobie poradziłeś.
Zdobywałeś bazy i widziałeś, że trener dawał ci znak, byś biegł dalej.
– Podobał ci się mój ślizg? – spytał Elliott z nadzieją.
– Zachwycił mnie – odparł Beckett i podniósł kask pałkarza. – Zapewniłbyś zwycięstwo drużynie. Zasłużyłeś na lody.
– Zgadzam się z tobą. – Posłałam Beckettowi pełen wdzięczności uśmiech.
Wzruszył ramionami, jakby to był drobiazg. Mimo to jego policzki wydawały się bardziej rumiane. Wskutek wysiłku? Od słońca?
A może to atmosfera między nami się rozgrzewała?



– Na pewno mogę jechać? – spytałam, zwlekając z wyjściem z kuchni.
Trzymałam w dłoni kluczyki. Napisałam już do Bianki, że mogę wziąć udział w babskim wieczorze, na co odpowiedziała mnóstwem radosnych emotikonów i przysłała mi informację, że spotykają się o dziewiętnastej w winiarni The Avignon.
– Na pewno. – Beckett przeciął sznurek oplatający pudełko z szarlotką i je otworzył. – Co prawda według mnie musiałeś oszaleć, skoro wolisz wino i francuskie sery od piwa i starej dobrej szarlotki, ale to moje prywatne zdanie.
Śmiejąc się, patrzyłam, jak wyjmuje ciasto z pudełka i kładzie na blacie.
– Ładnie wygląda. Może zjem kawałek po powrocie do domu.
– Jeśli cokolwiek zostanie.
– Zjecie we trzech całą szarlotkę?
– Możliwe. – Wyjął talerzyki z szafki. – Dałbym radę zjeść sam połowę. Jestem duży.
– Dżentelmen zostawiłby dla mnie chociaż kawałeczek – droczyłam się z nim.
Łypnął na mnie przez ramię.
– To będziesz musiała poczekać, żeby sprawdzić, czy jestem w nastroju na bycie dżentelmenem.
Aż zabolał mnie brzuch. Na moment zrobiło mi się gorąco i zabrakło mi języka w buzi – co było głupie. Na Boga, przecież mówił tylko o tym, czy zostawi mi kawałek ciasta... Prawda?
– Powiedziałam Elliottowi, że może na mnie poczekać, ale ma wziąć prysznic i przebrać się w piżamę o dwudziestej, najdalej pół godziny później.
– Zrozumiano.
– Może zjeść kawałek szarlotki i może jakąś przekąskę, ale nie popcorn.
– Okej.
– Nie powinien pić za dużo po dwudziestej, żeby nic mu się potem nie przydarzyło.
– Tak jest.

Zerknęłam na swoje džinsy i białą koszulkę, do których włożyłam sandały na koturnie i delikatną złotą biżuterię.

- Jestem stosownie ubrana?
- Wyglądasz świetnie.
- Nawet na mnie nie spojrzales.
- Nie musiałem.

Uśmiechnęłam się. Palily mnie policzki.

– Dzięki. Na pewno wrócę przed dwudziestą pierwszą, ale dzwoń, jeśli byś potrzebował, żebym wróciła wcześniej.

Wreszcie odwrócił się do mnie z nieco zirytowanym wyrazem twarzy.

– Maddie, jedź już. Poradzę sobie. Elliott to pikuś. Pomocny, uprzejmy i w przeciwieństwie do innych mieszkających tu ludzi na pewno się nie kłóci, kiedy mu się powie, że Ronald Reagan nie jest już prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Znowu parsknęłam śmiechem.

– Dobra, już jadę. Bawcie się dobrze.

Do winiarni jechało się dziesięć minut, które w całości poświęciłam na obsesyjne myślenie o tym, co Beckett do mnie powiedział.

„To będziesz musiała poczekać, żeby sprawdzić, czy jestem w nastroju na bycie dżentelmenem”.

Trudno było nie zastanawiać się, czy granica między nami uległa przesunięciu.

Co by się stało, gdyby któreś z nas ją przekroczyło?



Gdy tylko weszłam do The Avignon, usłyszałam swoje imię.

– Maddie! Tutaj!

Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał głos, i zauważyłam machającą do mnie Biancę. Wraz z Blair i drugą kobietą, z włosami w kolorze miodu spiętymi w kucyk, siedziała przy wysokim stole niedaleko baru. Gdy podeszłam bliżej, rozpoznałam Cheyenne Dempsey, młodszą siostrę Griffina.

– Cześć – powiedziałam i uśmiechnęłam się do wszystkich, zajmując czwarty stółek. – Miło was widzieć. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Nie ma za co – odparła Bianca siedząca na stołku na prawo ode mnie. – Cieszymy się, że mogłaś przyjechać.

– Rety, w ogóle się nie zmieniłaś. – Cheyenne uśmiechnęła się do mnie. Przypomniało mi się, jaką była energiczną i wesołą dziewczyną. – Wyglądasz tak samo jak w liceum.

– Dzięki, ale kurcze łapki i rozstępy sugerują coś innego – odparłam. Położyłam telefon na stole, a torebkę postawiłam na podłodze.

– Masz świetne warkocze – stwierdziła Blair, która siedziała po mojej lewej stronie.

– Dzięki. – Zaśmiałam się nerwowo i dotknęłam jednego z nich. – Uczę Elliotta, mojego syna. Uwielbia mnie czesać.

– Uroczę – ucieszyła się Cheyenne. – W ubiegłym roku miałam w klasie chłopca... wiesz, uczę w zerówce... którego ulubionym zajęciem w czasie wolnym albo na przerwach było czesanie dziewczynek. – Zaśmiała się. – Urządził sobie mały salon fryzjerski w rogu placu zabaw!

Uśmiechnęłam się.

– Cudowne.

– Też tak uważałam. Ale jego tata nie. – Cheyenne zmarszczyła nos. – To jeden z tych supermacho, którzy są zdania, że chłopcy powinni nosić spodnie, a dziewczynki sukienki. Chłopcy mają się bawić samochodzikami, a dziewczynki lalkami. Chłopcy są głośni, a dziewczynki ciche.

– Biedny dzieciak – odezwała się Bianca ze ściągniętymi brwiami. – Niektórzy ludzie nie zasługują na to, by być rodzicami.

– Mój były tak właśnie ma – wyznałam. – Elliott też nie jest stereotypowym chłopcem. Kocha róż, jednorożce i od czasu do czasu chce włożyć sukienkę. Lubi lalki, pikniki z herbatką i księżniczki. Ale poza tym uwielbia sport, dinozaurowy i džinsy.

– Nie ma w tym nic złego – oznajmiła Bianca stanowczo.

– Zgadzasz się z tobą. Sam, ojciec Elliotta, może i zdzierzyłby jednorożce i pikniki, ale czasami Elliott grywał na jego iPadzie i pytany o płeć wpisywał „dziewczynka”.

– Dlaczego oni o to w ogóle pytają? – Blair pokręciła głową.

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie w celach marketingowych. Sam strasznie to przeżywał. Mówił Elliottowi, że przecież wie, że jest chłopcem, i nie powinien kłamać. Jakby to rzeczywiście miało związek z prawdą.

– Co za palant – rzuciła Bianca i zmrużyła niebieskie oczy ukryte za szklami okularów. – Przepraszam, jeśli cię obraziłam.

Pokręciłam głową.

– To prawda.

– Elliott chce być dziewczynką? – dociekała Cheyenne. – Czy wydaje mu się, że nią jest?

– Niekoniecznie. Kiedyś go o to spytałam. Powiedział, że lubi być chłopcem, ale też lubi robić niektóre rzeczy, które robią dziewczynki... Na przykład lubi ubierać się na różowo albo urządzać pikniki. Powiedział mi, że wtedy wpisał „dziewczynka” dla żartu. Ma sześć lat. Uważam, że jest jeszcze za wcześnie, by go szufladkować pod względem tożsamości płciowej. Chcę, by mógł być tym, kim jest.

– Też chcę być taką mamą – oznajmiła Bianca.

Zaśmiałam się, trochę zażenowana tym, że tak się rozgadałam. Nie zamówiłam jeszcze wina.

– Przepraszam. Ten temat budzi we mnie emocje. Nie tylko z powodu Elliotta, ale także dlatego, że wychowywała mnie matka, która bardzo na mnie naciskała, żebym była taka, jak ona chciała.

– Czyli jaka? – zaciekała się Blair.

– Miałam zostać lekarką, bo lekarze dużo zarabiają. No i nie mogłam być zależna od mężczyzny, bo – cytuję jej słowa – „oni zawsze łamią obietnice”. – Westchnęłam. – Nie znałam swojego taty. Nie chciała mi nawet powiedzieć, jak się nazywał. Zgaduję, że był żonaty i okłamał ją w tej kwestii, ale to tylko moje domysły.

– To by tłumaczyło jej opinię na temat mężczyzn – stwierdziła Cheyenne.

– Nie chciałaś zostać lekarką? – spytała Bianca.

– Nigdy się nie zastanawiałam nad tym, czego bym chciała, a czego nie. Do czasu aż matka umarła. – Zamilkłam. – Jej śmierć spowodowała u mnie kryzys egzystencjalny. Rzuciłam studia medyczne na drugim roku i uciekłam w małżeństwo z facetem, który potwierdził słuszność przestrogi matki. Ale to już zupełnie inna historia. – Machnęłam ręką. – I mam nadzieję, że nie przedstawiam Elliotta jako nieszczęśliwego dziecka. Czuje się dobrze z tym, kim jest, i kocha

siebie niemal tak samo mocno jak kozy Becketta.

– O, matuchno! Kozy są urocze, prawda? – Bianca uśmiechnęła się szeroko. – Jestem mieszcuchem, ale nawet ja je uwielbiam.

Przyszedł kelner i przyjął zamówienie. Kilka minut później miałyśmy już swoje lampki wina i wspólną deskę serów i wędlin.

– Chciałabym się dowiedzieć czegoś o was – odezwałam się, upiwszy łyk chłodnego białego wina z Cloverleigh Farms. – Znam waszych facetów od zawsze, więc fajnie by było poznać wasze historie.

W ciągu kolejnej godziny dowiedziałam się, jak to Blair poznała Griffina, kiedy jej samochód zepsuł się na głównej ulicy miasta i została w Bellamy Creek na tyle długo, żeby skraść serce mechanika. We trzy z uniesieniem opowiadały o pięknym grudniowym weselu Blair i Griffina – o burzy śnieżnej, przez którą wielu gości nie dotarło na uroczystość, w tym rodzina Blair z Tennessee, oraz o tym, że mniejsza impreza okazała się bardziej romantyczna, niż planowano.

– Było idealnie. – Blair westchnęła. – Chętnie bym to powtórzyła.

– Potem był mój ślub – wtrąciła Bianca.

Wszystkie gruchnęły śmiechem.

– Beck wczoraj co nieco mi opowiedział. Zdecydowanie nie jest to konwencjonalna historia miłosna, mimo to niesamowicie romantyczna.

– Owszem. – Cheyenne poklepała Biancę po dłoni. – Nie obchodzi mnie, co powiesz, Bi, ale wszyscy na sali w urzędzie stanu cywilnego widzieli, że jesteście dla siebie stworzeni.

– W każdym razie – kontynuowała Bianca nieco zarumieniona – chociaż zadziałaliśmy trochę nie po kolei, ten zabieg sprawdził się w naszym przypadku. Nie jestem pewna, czy w innych okolicznościach byśmy się zeszli.

– Teraz kolej Cheyenne! – Blair klasnęła w dłonie.

Cheyenne zacisnęła oczy i jęknęła.

– Boże, bardzo chcę wyjść za tego mężczyznę, ale tak się denerwuję, że o czymś zapominam. Nie jest łatwo zorganizować wesele w trzy miesiące.

– Rozmawialiśmy o tym z tysiąc razy – zwróciła się uspokajająco Blair do przyjaciółki. – Wszystko jest na miejscu. Będzie idealnie.

– Wszystko jest na miejscu – powtórzyła Cheyenne jak mantrę, wciąż z zamkniętymi oczami. – Będzie idealnie. – Otworzyła oczy i na mnie popatrzyła. – Och, Maddie! Musisz z nami być!

Uśmiechnęłam się do niej, wyobrażając sobie, jaką będzie piękną panną młodą. Zrobiło mi się miło, że przyjęły mnie tak ciepło do swojego grona.

– To będzie w kolejny weekend?

– Za dwa tygodnie od dzisiaj. – Zachichotała. – Beckett potrzebuje pary.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Przyjdę z przyjemnością, ale nie jestem pewna, czy Beckett właśnie mnie by wybrał na osobę towarzyszącą.

– A czemu nie? – spytała Blair, podczas gdy Bianca i Cheyenne wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. – Z tego, co słyszałam, Beckett zawsze za tobą szalał.

– To chyba nie jest prawda. – Podniosłam kieliszek, który był już pusty, i przechyliłam w nadziei na kilka kropli.

– Hm... Jest. – Bianca ze śmiechem odgarnęła rude włosy za ucho. – Chłopaki wiedzą, że Beckett usycha z tęsknoty za tobą od czasu liceum. Wszystkie słyszałyśmy historię z balu.

– Skopał koleśowi tyłek – rzuciła Cheyenne.

– I to solidnie – dodała Blair.

Policzki mnie paliły.

– To dlatego, że Beckett jest dobrym człowiekiem. Robił to, żeby mnie bronić.

– Beckett jest dobrym człowiekiem – przyznała Bianca. – Ale zrobił to, bo mu się podobałaś.

– Ktoś jeszcze ma ochotę na drugi kieliszek? – spytałam, rozglądając się za kelnerem.

– Jak najbardziej. – Blair go przywołała. – I porozmawiamy dalej o sytuacji z Beckettem.

– Nie ma żadnej sytuacji – upierałam się, bawiąc się końcówką warkocza. – Nigdy nie było.

– A dlaczego? – naciskała Blair.

– Bo zawsze tylko się przyjaźniliśmy.

– Nigdy ci się nie podobał?

Zagryzłam wargę i postanowiłam wyjawić prawdę.

– Zawsze mi się podobał.

– To dlaczego...

– Trudno to wyjaśnić – ciągnęłam. – Powiem tylko, że nigdy nie dałam tego po sobie poznać.

– Enzo mówił, że prowadziłaś się wtedy z palantami. – Bianca wyglądała, jakby miała wyrzuty sumienia, powtarzając słowa męża. – Mylił się? Może to byli chłopcy uchodzący za złych, którzy mieli jednak złote serca?

– No... nie. – Wzdrygnęłam się z krzywym uśmiechem. – Byli palantami. Mam talent do wynajdywania takich typów.

Podszedł kelner, a Bianca uniosła ręce.

– Dobra, stop... Wróćmy do sytuacji z Beckettem.

– Nic się między nami nie dzieje – powtórzyłam słabo.

Bianca podsunęła okulary na nosie.

– Maddie, widziałam was wczoraj razem i zaraz po tym, jak wsiedliśmy do samochodu, powiedziałam do Enza: „Beckett wciąż za nią szaleje”. Enzo to potwierdził. – Zaśmiała się. – On patrzy na ciebie w taki sposób, że to widać, Maddie.

Na dźwięk jej słów moje serce przez chwilę zmyliło rytm.

Czy miała rację?



Rozdział siódmy

Maddie

Zamówiliśmy następną kolejkę i w trakcie oczekiwania na wino udałam się do toalety. Po powrocie do stolika pociągnęłam łyk z drugiego kieliszka.

– Okej – odezwała się Blair. – Rozmawiajmy dalej. Umieram z ciekawości, dlaczego to twoim zdaniem Beckett nigdy się tobą nie interesował, chociaż trzech jego przyjaciele, którzy znają go od dziecka, uważają inaczej.

– Bo nigdy o tym nie wspomniał.

Bianca naciskała dalej:

– No dobrze, ale faceci nie zawsze używają słów. Twierdzisz, że nigdy nie dał ci najmniejszego sygnału, że coś do ciebie czuje?

Zawahałam się i wbiłam spojrzenie w stół.

– Zrobił to! – Cheyenne wybałuszyła oczy. – Mów!

– To takie głupie – powiedziałam z płonąca twarzą. – I działo się tak dawno temu. Nic nie znaczyło.

– Ocenę zostaw nam – oznajmiła Blair.

Bianca poklepała mnie po dłoni.

– Jesteśmy w tym bardzo dobre.

– Okej. – Nabrałam powietrza. – Milion lat temu, w ostatniej klasie liceum, Beckett mnie pocałował. Zupełnie nieoczekiwanie przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

Cheyenne wciągnęła głośno powietrze.

– Naprawdę?

– Tak. – Przez chwilę znowu stałam pod tamtym klonem, zszokowana dotykiem ciepłych jędrnych ust Becketta. Dreszcz przebiegł mi po rękach.

– Co to był za pocałunek? – zainteresowała się Blair. – Taki słodki przyjacielski?

– Nie. – Zadrżałam z rozkoszy. – Ostry, zdecydowany, taki, który zapiera dech.

– To było przed czy po akcji na balu? – dociekała Bianca.

– Kilka tygodni wcześniej. Uczyliśmy się u niego w domu do testu z matematyki, ale byłam zdenerwowana i nie mogłam się skupić, więc zrobiliśmy sobie przerwę i wyszliśmy na dwór.

– Dlaczego się denerwowałaś? – spytała Cheyenne, pochylając się do przodu.

– Z powodu egzaminu, apodyktycznej matki, beznadziejnego chłopaka... To wszystko dawało mi w kość. Czułam się, jakbym tonęła. Pamiętam, że staliśmy pod tym dużym drzewem i płakałam, a on mnie nagle chwycił i pocałował. Szybko się opamiętał i nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy.

– Dlaczego? – Blair zrobiła okrągłe oczy.

– Chyba oboje byliśmy w szoku. Nie wiedzieliśmy, jak to potraktować. To było takie nie w jego stylu, a ja miałam wtedy chłopaka. – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze myślałam, że zrobił to z litości.

– Założę się, że chodziło o coś więcej – stwierdziła Cheyenne pewnym siebie głosem. – Na pewno przymierzał się do tego pocałunku od dawna.

– Może... – Bawiłam się końcówką warkocza, wspominając naszą niedawną rozmowę na kanapie. – Często się hamuje. Nawet teraz. Na przykład mówi lub robi coś, co można uznać za

sugestywne, ale po chwili wraca do strefy przyjaźni. A ja się zastanawiam, czy sobie czegoś nie wyobraziłam?

– Możesz podać przykład? – poprosiła Bianca.

Zawahałam się, ale wreszcie uległam pokusie otwarcia się przed kimś. Dobrze się czułam, mówiąc o swoich uczuciach. W zasadzie nie znałam tych kobiet, ale wzbudzały zaufanie. Może to przez to, że znały i uwielbiały Becketta.

– Wczoraj wieczorem coś zobaczyłam. – Pociągnęłam jeszcze jeden łyk wina i opowiedziałam o tym, jak to idąc na dół, zobaczyłam Becketta przystawiającego do twarzy mój sweter.

– Och. – Cheyenne położyła dłoń nad sercem. – To takie słodkie.

– Facet jest w tobie na poważnie zakochany, Maddie. – Blair pokręciła głową. – Nie wacha się czyjeś ubrania, o ile nie chce się być z tym kimś blisko.

– I co zrobiłaś? – zainteresowała się Bianca.

– Spanikowałam i uciekłam. – Zaśmiałam się na to wspomnienie. – Trzeba było mnie widzieć, jak starałam się biec bezgłośnie po schodach. A gdy dotarłam do sypialni, nie byłam już pewna, czy cokolwiek w ogóle widziałam.

– Uważam, że wiesz, co widziałas – oznajmiła zdecydowanym głosem Bianca. – Tylko nie wiesz, co z tym począć.

– A można mieć do mnie o to pretensje? – Westchnęłam, wzięłam do ręki kieliszek i popatrzyłam do jego wnętrza. – Przecież to Beckett. Dobrze wiecie, jaki on jest.

Bianca westchnęła.

– To silny milczący typ. W stylu dawnych hollywoodzkich kowbojów.

– I to mi się w nim podoba, jest sexy – wyznałam. – Podoba mi się to, że emanuje siłą i męskością, ale nie jest toksycznym aroganckim dupkiem. Za to nie sposób odgadnąć, o czym myśli.

– A odnoszę wrażenie, że myśli zawsze... – odezwała się Blair. – Zdecydowanie rządzi nim mózg, a nie jego... jego... – Nagle wyglądała jak wstydliva piękność z Południa, jakby zamierzała schować twarz za wachlarzem, gdyby taki przy sobie miała.

– Hormony? – podsunęła Cheyenne.

– Wielkie nieba, dziewczyny! – rzuciła Bianca ze zboląłą miną. – Nie możemy powiedzieć „kutas”?

Parsknęłam śmiechem.

– Owszem, rządzi nim mózg. Ale też kodeks moralny, głęboko zakorzenione poczucie tego, co jest dobre, a co złe. Weźmy na przykład to, że porzucił lukratywną karierę na Wall Street, by wrócić do domu i ratować rodzinną farmę. I to, jak się opiekuje ojcem, w dzień i w nocy. I to, że zaproponował mnie i Elliottowi, żebyśmy się zatrzymali u niego, bo nie chciał, byśmy mieszkali w zrujnowanym domu po mojej matce.

– Nawet dobrzy faceci czują żądzę – zauważyła Cheyenne.

– Nawet jeśli czuje ją w moim towarzystwie – odparłam, a ta myśl wywołała falę gorąca i zakłopotania – to coś mi się zdaje, że według niego uleganie tej żądzy byłoby niewłaściwe.

– Dlaczego miałyby tak myśleć? – zastanawiała się Blair.

Zaczęłam wymieniać powody.

– Bo jestem jego przyjaciółką. Bo dopiero co zakończyłam okropne małżeństwo. Bo jestem gościem w jego domu.

Wszystkie przez chwilę milczałyśmy, po czym Blair zaczęła się śmiać.

– Też byłam gościem Griffina. Starał się być szarmancki i dobrze się zachowywać. Wytrzymał jedną noc.

– Tyle że Griffin i Beckett się różnią – stwierdziła Cheyenne. – Griff zawsze prezentował podejście typu „pieprzyć to”, bywa też impulsywny. Beckett nie.

– Nie. W ogóle nie przejawia podejścia „pieprzyć to”, a przynajmniej nie okazuje tego przy mnie. – Westchnęłam i pokręciłam głową. – No, ale może powinnam się z tego cieszyć.

– Dlaczego? – spytała Bianca. – Jesteście przecież dorosłymi ludźmi. Nie możecie się zabawić za obopólną zgodą?

– A co, jeśli przekroczymy granicę wyłącznie dla zabawy i okaże się to błędem? – martwiłam się. – Może na tym ucierpieć nasza przyjaźń, którą właśnie odświeżamy. Mogłoby wręcz dojść do jej zniszczenia.

– Istnieje takie ryzyko – zgodziła się Blair, a pozostałe mruknęły potakująco.

– Tyle że nie mogę przestać o nim myśleć. – Zamknęłam oczy, mój głos przybrał rozpaczliwy ton. – Nie tylko dlatego, że jest boski i ma obłądne ciało. Jest taki kochany dla ojca, mamy wspólną historię, no i powinnyście go widzieć dzisiaj po południu z Elliottem. – Opowiedziałam im o treningu. – Obserwowanie, jak mężczyzna, prawdziwy mężczyzna, traktuje Elliotta w ten sposób, uczy go czegoś, jest cierpliwy i wyrozumiały, motywuje go... To... – Zadrżałam. – To na mnie podziało.

– Założę się, że wiem, na które rejony najbardziej – zażartowała Bianca.

Zaśmiałam się, ale mój śmiech przeszedł w jęk.

– Tak bardzo się boję, że popełnię błąd. Nie podejmuję dobrych decyzji w kwestii mężczyzn.

Dziewczyny w milczeniu zastanawiały się nad sytuacją.

– No tak, ale to nie jest jakiś dupek z twojej przeszłości. – Blair się wyprostowała. – To jest Beckett. Znamy go. Jestem za tym, żebyś go pocałowała. Zobaczyła, co się stanie.

– Popieram. – Cheyenne kręciła czerwonym winem w swoim kieliszku. – Uważam, że to ty powinnaś wyjść z inicjatywą. Facetów takich jak Beckett trzeba niekiedy lekko popchnąć, żeby poszli za fizycznym odruchem. Muszą dostać przyzwolenie na bycie samcem alfa. Z Cole'em było tak samo.

– Tak?

Potaknęła.

– Musiałam go w zasadzie uwieść.

– Jak to zrobiłaś?

– Przypadkowo wysłany erotycznym esemesem.

Zaśmiałam się, ale myśl o próbie uwiedzenia Becketta – tekstowo czy też osobiście – sprawiła, że żołądek mi się zacisnął. A jeśli mnie odrzuci?

– Nie ma mowy. Nie mogłabym.

– Zaproponuj mu małżeństwo, jeśli zrobi ci dziecko – powiedziała Bianca z figlarnym błyskiem w oczach.

Ryknęłam śmiechem.

– Nie będzie żadnych erotycznych esemesów, ślubu czy zachodzenia w ciążę. Szczerze mówiąc, byłabym szczęśliwa, jeślibym spędziła z nim chociaż jedną noc. Tyle że nie chcę zapłacić za to zbyt wysokiej ceny.

Bianca położyła mi rękę na dłoni.

– Tylko się z tobą droczymy. Zachwyca mnie to, że ty i Beckett cenicie swoją przyjaźń. I masz rację, nie chcąc jej niszczyć tylko dla zaspokojenia potrzeby seksualnej.

– On zawsze był przy mnie – powiedziała targana wyrzutami sumienia. – To wygląda tak, jakbym to ja wiecznie była w potrzebie.

– Czy nie opowiadałaś nam o tym, jak spędziłaś dzień z jego tatą? – spytała Cheyenne. –

Stawiam milion dolarów, że to jest najmilsza rzecz, jaką ktoś może w tej chwili dla Becketta zrobić. To jest dla niego lepsze nawet od lodu.

– Tego nie jestem pewna – bąknęła Bianca pod nosem.

– No dobrze, może nie – przyznała Cheyenne. – Ale od wszystkiego innego tak.

– Dzięki, dziewczyny. – Uśmiechnęłam się do nich. – Naprawdę się cieszę, że dzisiaj przyszłam. Potrzebowałam tego.



Kilka minut po dwudziestej pierwszej napisałam do Becketta.

„Hej, będę trochę później, niż myślałam! Przepraszam. Zbyt dobrze się bawię. Właśnie płacimy”.

Beckett: „Nie ma pośpiechu”.

Ja: „A co u was?”.

Beckett: „Wszystko dobrze”.

– Widzicie? Tak się ze mną komunikuje. – Zaśmiałam się i pokazałam wyświetlacz telefonu. – Odpowiedzi składające się z dwóch, trzech słów.

– Dobre i tyle. – Westchnęła Blair. – Griff odpowiada jednym słowem. A czasami dostaję tylko jedną literę.

Uiściłyśmy rachunek, uściskałyśmy się na do widzenia, po czym skorzystałam jeszcze z toalety, nim wsiadłam do auta. W drodze do domu dotarło do mnie, że z Biancą, Cheyenne i Blair spędziłam o wiele miłszy wieczór niż z którąkolwiek z moich przyjaciółek. Po rozwodzie wiele z nich odsunęło się ode mnie, chociaż z żadną nie byłam i wcześniej zbyt mocno zżyta.

Mimo iż zawieranie przyjaźni w latach dojrzałych jest trudne, w przypadku Bianki, Blair i Cheyenne wydawało się łatwe. W mieście wszyscy byli dla mnie tacy mili. To, co w młodszym wieku wydawało mi się takie małomiasteczkowe i duszące – czyli to, że każdy znał tu każdego i interesował się jego sprawami – teraz odbierałam jako miłe. Ludzie się tu naprawdę przejmowali drugim człowiekiem.

O dwudziestej pierwszej trzydzięci weszłam do domu Becketta frontowymi drzwiami i zamknęłam je za sobą. Usłyszałam, że w dużym pokoju jest włączony telewizor – zdaje się, że transmitowano mecz baseballu – więc udałam się w tym kierunku.

Po wejściu do pokoju gruchnęłam śmiechem.

Beckett grał w ulubioną grę Elliotta – rzucanie kółek na róg jednorożca. Trzeba było założyć sobie opaskę z rogiem i pozwalać na to, by Elliott próbował zarzucać na róg miękkie różowe kółka, dzięki czemu zdobywał punkty.

Elliott z mokrymi lokami miał na sobie piżamę.

– Cześć, mammo!

Beckett, który stał naprzeciwko niego w odległości około dwóch metrów, odwrócił się i na mnie spojrzął.

– Cześć. Jak się udał babski wieczór?

– Świetnie – odparłam, zasłaniając usta dłonią. Drugą ręką objęłam się za brzuch. – A jak wam poszło?

– Doskonale – odrzekł Beckett, gdy Elliott akurat rzucił kółko, które trafiło w głowę Becketta, ale nie na róg. – Naprawdę dobrze mi idzie rzucanie kólkami. Za to jestem kiepskim jednorożcem.

– Jest za wysoki – narzekał Elliott.

– A teraz? – Beckett opadł na kolana. – Spróbuj teraz.

Elliott zmrużył oczy, jakby się mocno koncentrował, i rzucił kółkiem. Tym razem trafił. Wyrzucił piastki do góry!

– Tak!

– Dobra robota! – powiedziałam i weszłam dalej do pokoju.

Pan Weaver drzemał na kanapie z DiMaggio leżącym obok niego. Usiadłam na drugiej kanapie i położyłam sobie poduszkę na kolanach.

Beckett się podniósł.

– No dobra. Myślę, że jednorożec powinien odpocząć.

– Kochanie, schowaj grę, dobrze? – Nawiązałam z synem kontakt wzrokowy i zadbałam o to, by zrozumiał, że nie powinien się ze mną sprzeczać. – I dziękuję, że przygotowałeś się do spania, jak prosiłam.

– Beckett powiedział, że ze mną zagra tylko pod warunkiem, że przebiorę się w piżamę o ósmej – poinformował mnie Elliott i wzruszył ramionami. – No to się przebrałem.

Spojrzałam na Becketta.

– Mądrze.

Postukał się w skroń, wziął piwo z ławy i pociągnął szybki łyk.

– Podać ci coś?

– Nie, dziękuję. Za chwilę pójde położyć Elliotta do łóżka. Jak tam mecz?

– Dobrze. – Beckett zerknął na telewizor. – Tigersi prowadzą dwoma punktami. Tata obraził się z powodu interwencji sędziego w trzeciej rundzie i był pewien, że widział na trybunie Cynthię Mae, ale ogólnie to miał udany wieczór.

– Cieszę się.

Zamiast oglądać mecz, przyglądałam się, jak Beckett pomagał Elliottowi złożyć grę. Miał na sobie ciemnoszarą koszulkę, która opinała jego ramiona i klatkę piersiową. Sprane dzinsy były postrzępione przy krawędziach. Opaska lekko zmierzwiła mu włosy i poczułam ochotę, by przyglądzić je palcami.

Po spakowaniu zabawki sięgnął znowu po piwo. Kiedy je pił, patrzyłam na to, jak poruszają się mięśnie na jego szyi, i wyobraziłam sobie, że dotykam ustami skóry tuż pod ostro zarysowaną szczęką. Ścisnęło mnie w żołądku i skrzyżowałam nogi trochę mocniej, mocno przytulając poduszkę. Tak wielu miejsc na jego ciele chciałam dotknąć. Miejsc, które widziałam wczoraj przelotnie, gdy podszedł do drzwi w ręczniku – kaloryferka na brzuchu, klatki piersiowej, barków – ale też takich, których nie widziałam.

Tyłu muskularnych ud.

Krągłych jędrnych pośladków.

Linii V – bo na pewno je miał.

Podniecona przytknęłam czubki palców do ust. Oczywiście właśnie ten moment wybrał, żeby na mnie popatrzeć – kiedy ścisnęłam poduszkę i bawiłam się dolną wargą.

Zażenowana zerwałam się z kanapy i odrzuciłam poduszkę na bok.

– Chodź, synku. Pora się położyć.

– Jeszcze pięć minutek? – poprosił, składając rączki pod brodą.

Pokręciłam głową.

– Nie. Jest już dość późno, a ty wcześniej wstałeś. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie śpisz.

– Wcześniej się tu kładziemy, mistrzu – powiedział Beckett. – Kozy będą na ciebie czekały o piątej trzydzieści.

– Okej. – Elliott bez dalszych oporów popędził po schodach drobnymi kroczkami. Posłałam Beckettowi dziękczynne spojrzenie.

– Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. Muszę położyć tatę do łóżka. Śpi już prawie od godziny. – Zerknął za mnie, a potem spojrzął w kierunku kuchni i dodał ciszej: – Zostawiłem ci kawałek szarlotki. Zaśmiałam się i uniosłam brwi.

– A więc jednak postanowiłeś być dżentelmenem. Wzruszył ramionami.

– Trudno pozbyć się starych nawyków.

– Dziękuję. Jestem zbyt najedzona, żeby dzisiaj docenić smak ciasta, ale jutro chętnie spróbuję.

– Okej. – Sięgnął po pilota i wyłączył telewizor. – Pora się kłaść, tato. Pan Weaver otworzył oczy.

– Skończyli?

– Tak – skłamał Beckett.

– Wygraliśmy?

– Tak.

– To dobrze.

Beckett pomógł ojcu wstać, po czym zagonił jego i DiMaggio do sypialni.

– Dobranoc – rzucił mi przez ramię.

– Dobranoc – powiedziałam cicho, zawiedziona, że wieczór nie mógł się zakończyć inaczej.

„To niedorzeczne”, pomyślałam, idąc po schodach. Pomimo tego, co dziewczyny dzisiaj mówiły, co by to dało, gdyby zrobiło się między nami gorąco? Skutkiem byłyby chyba tylko niezręczna atmosfera przy śniadaniu jutro rano. Czy orgazm jest tyle wart?

„Poczekaj”, nakazałam samej sobie, kiedy wewnętrzne mięśnie zacisnęły mi się na wspomnienie Becketta w ręczniku. Chwyciłam poręcz. „Nie odpowiadaj na to pytanie”.



– Dobrze się bawiłeś? – spytałam Elliotta, otulając go szczerze kołdrą.

– Tak. Możemy zadzwonić jutro do taty? Chcę mu powiedzieć o tym, że zaliczyłem *home run*.

– Jasne. – Cmoknęłam palce i dotknęłam nimi jego policzka. – Dobranoc, kolego. Kocham cię.

– Dobranoc, mamó. Też cię kocham.

Gdy wychodziłam z pokoju, postanowiłam, że jednak spróbuję szarlotki Blair. Owszem, nie mogło się to równać z wodzeniem językiem po linii V Becketta, ale dobra szarlotka to dobra szarlotka.

Wstawiłam sandały do szafy i na paluszkach zesłam po schodach do ciemnej kuchni. Znalazłam szarlotkę w lodówce, wyciągnęłam ją z pudełka i ukroiłam sobie mały kawałek. Przeszukałam szafkę z jedzeniem i odkryłam kartonik z saszetkami rumianku z cytryną. Nalałam wody do czajnika, zapaliłam pod nim gaz i wybrałam kubek z napisem „Cloverleigh Farms”.

I kiedy czekałam na to, aż woda się zagotuje, usłyszałam za sobą głęboki głos.

– Zmieniłaś zdanie?

Odwrociłam się, przyciskając dłoń do serca.

– Och! Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam. – Beckett uśmiechał się z rozbawieniem.

– Uznałam, że jednak nie jestem zbyt pełna i skosztuję szarlotki.

– Dobra decyzja.

– Też chcesz?

– Nie. Ale dołączę do ciebie, jeśli masz ochotę na towarzystwo.

– Jasne. – Czajnik za mną zaczął gwizdać. Zdjęłam go szybko z ognia. – Zaparzyć ci herbaty? – spytałam, zalewając wrzątkiem torebkę.

– Nie, dziękuję. – Wyjął następne piwo z lodówki i usiadł na jednym z czterech stołków przy kuchennej wyspie.

Przeniosłam kubek i talerzyk z szarlotką na wyspę i usiadłam obok niego.

– Elliott spędził wspaniały dzień. Dziękuję ci za wszystko.

– Całą przyjemność po mojej stronie. Tata też spędził wspaniały dzień. Pytał, czy pani od zapiekanki będzie tu też jutro.

Zaśmiałam się.

– Pani od zapiekanki? To moje nowe imię?

– Chyba miał na myśli Blair. Ale może jednak chodziło mu o ciebie.

– Miło spędziliśmy czas. Chętnie zabiorę go znowu do miasta. – Spróbowałam szarlotki i wydałam stłumiony jęk. – O Boże, teraz już rozumiem. Jest tak samo dobra jak szarlotka Betty Frankel.

– Zgadza się. – Beckett napił się piwa.

– Doskonale się dzisiaj bawiłam. Rozmowa z dziewczynami to świetna terapia.

Przekrzywił głowę.

– Potrzebowałaś terapii?

Zaśmiałam się.

– Jak prawie każdy, nie sądzisz?

– Nie wiem. Nigdy nie chodziłem na terapię. – Pociągnął łyk z butelki. – Kojarzy mi się z torturą.

– Naprawdę? Uwielbiam swoją terapeutkę. Bardzo mi pomogła.

– W czym? – spytał, a potem zerknął na mnie skruszony. – Przepraszam. To prywatna sprawa. Nie musisz mi nic mówić.

– Nie szkodzi. Mogę o tym rozmawiać. Wydaje mi się wręcz, że mówienie rzeczy na głos pomaga mi je przepracować. To duszenie ich w sobie jest szkodliwe.

Znowu upił łyk z butelki.

– A co takiego w sobie dusiłaś?

Popatrzyłam na talerz i zaczęłam przesuwać po nim kawałek nadzienia.

– Masę złości i urazy do matki. Ale terapeutka pomogła mi spojrzeć na niektóre zachowania matki z innej perspektywy.

– Jak to?

– Na przykład to, że matka tak bardzo naciskała na mnie, żebym była niezależna finansowo, było w jej oczach przejawem miłości do mnie. Chciała dla mnie lżejszego życia. Nie chciała, żebym się borykała z trudnościami. – Westchnęłam. – Ja nie tego pragnęłam od mamy. Chciałam od niej usłyszeć, że mnie kocha i że byłaby ze mnie dumna bez względu na wszystko. Musiałam jej to wybaczyć.

Beckett przytaknął.

– Udało ci się?

– Tak – odpowiedziałam ostrożnie. – Ale jest to proces w toku. Liczę na to, że sprzedaż domu da mi poczucie domknięcia. Nadal pracuję nad pozbyciem się poczucia winy i strachu, które we mnie zakorzeniła.

– Strachu przed czym?

– Przed tym, że nie spełnię oczekiwań innych ludzi. Zawiodę ich. Dokonam złych wyborów. Bądźmy szczerzy, popełniłam mnóstwo błędów.

Wzruszył ramionami.

– Jak każdy.

– No tak, ale... – Nabrałam powietrza i wyjawiałam coś, co dotychczas powiedziałam tylko na terapii. – Jedną z rzeczy, które matka mi powtarzała raz po raz, było to, że nie potrafię podjąć dobrej decyzji. I że wiedziała lepiej ode mnie, co jest słuszne. A kiedy usłyszysz coś takiego wystarczająco dużo razy, zaczynasz w to wierzyć. Nie ufasz sobie. Gdy oglądałam się za siebie, dziwię się, że miałam odwagę rzucić studia medyczne.

– No, ale to zrobiłaś – rzekł Beckett stanowczo. – I była to słuszna decyzja.

– Tyle że potem wyszłam za Sama.

– A teraz masz Elliotta.

Usiadłam prościej i się uśmiechnęłam.

– Tak. Mam Elliotta. To najlepsze, co mnie w życiu spotkało. I jestem bardzo dumna z tego, że wróciłam do szkoły, zdobyłam certyfikat pielęgniarki i pracę, mimo że Sam nie chciał, żebym pracowała.

– Widzisz? Wiesz, co jest dla ciebie najlepsze.

Podniósł mnie na duchu i wróciłam do jedzenia szarlotki.

– No cóż, jak mówiłam, proces jest w toku. Ale mnie to nie przeszkadza.

Beckett pociągnął kolejny łyk.

– Myślisz, że zostaniesz w Ohio?

– Tak. – Odłożyłam widelec i sięgnęłam po herbatę. – Nie dlatego, że tak lubię to miejsce, ale to jedyny dom, jaki Elliott zna. Sporo już w życiu przeszedł i nie ma sensu wrywać go stamtąd bez ważnego powodu. A Sam, chociaż nie jest najlepszym ojcem na świecie, to jednak jest jakoś tam okej, w ostatecznym rozrachunku taki ojciec jest lepszy od żadnego. Nie chcę, by Elliott dorastał bez ojca.

– Rodzina jest bardzo ważna. Mojej ogromnie mi brakowało po tym, jak wyjechałem z domu. Przyjaciół też. Nawet tego miasta.

Potaknęłam.

– Rozumiem to. Gdy byłam młodsza, nie mogłam się doczekać, by opuścić Bellamy Creek, ale jako osoba dorosła, zwłaszcza jako matka, dostrzegam korzyści płynące z dorastania tutaj. To jest taka bezpieczna zżyta społeczność. Wszyscy są przyjaźni. Ludzie, których nie widziałam przez piętnaście lat, obejmowali mnie i pamiętali moje imię! Niesamowicie dobrze się z tym czułam.

Uśmiechnął się.

– Cieszę się.

– Skoro o tym mowa, fajnie było poznać historie wszystkich dotyczące tego, jak się poznali i zakochali. Umierałam ze śmiechu, wyobrażając sobie Blair, jak wysiadła z samochodu w białej sukni, a potem zemdlała na chodniku.

Beckett pokręcił głową.

– Nie było mnie przy tym, ale zawsze potrafiłem to sobie wyobrazić.

– Cheyenne zaprosiła mnie na ślub. – Zakręciłam resztką herbaty w kubku.

– Będzie super.

– Jesteś drużbą?

Przytaknął.

– Mogę ci towarzyszyć? Chyba że już masz osobę towarzyszącą – dodałam szybko.

– Tylko tatę, jeśli będzie miał dobry dzień. Zwykle to on jest moją parą.

– Chętnie bym poszła, ale muszę wymyślić, co począć z Elliottem. – Dopiliśmy herbatę i odstawiłam kubek. – Może któraś z dziewczyn zna jakąś opiekunkę.

– Mogę poprosić Mallory, żeby przyjechała z siostrzenicą.

– Naprawdę? – Wyprostowałam się uradowana. – Byłoby idealnie!

– Zajrzy tu jutro. Zapytam ją.

– Dzięki. – Z uśmiechem wstałam i zaniosiłam talerz i kubek do zlewu.

Beckett też się podniósł i poszedł do garażu. Moment później usłyszałam brzęk butelki wrzucanej do kosza. Wróciwszy do kuchni, powiedział:

– Możemy jutro zabrać się do porządkowania podwórka.

– Okej. – Oplukałam talerz i kubek, następnie wstawiłam je do zmywarki. – Jeśli masz za dużo pracy, zrozumieję.

– Nie mam. Chcę ci pomóc.

Zamknęłam zmywarkę i stanęłam twarzą zwrócona do niego.

– Dziękuję. Także za to, że mnie dzisiaj wysłuchałeś.

– Od czego ma się przyjaciół?

Patrzyliśmy sobie w oczy i nagle atmosfera w kuchni zgęstniała. Przypomniałam sobie słowa Blair – „Jestem za tym, żebyś go pocałowała. Zobaczmy, co się stanie” – i oblizywałam usta.

Beckettowi drgnęła szczęka. Spoglądał na moje wargi.

Czy jeśli zrobiłabym krok w jego stronę, spotkałby się ze mną w pół drogi?

Ale nawet nie drgnęłam, a Beckett stał nieruchomo z rękami splecionymi na piersiach.

Zerknęłam niespokojnie na zegar i zobaczyłam, że jest dwudziesta druga trzydzieści.

– Robi się późno. Chyba się położę.

Beckett odchrząknął.

– Ja też. Pogaszę światła i zamknę drzwi.

– Zaczekam na ciebie.

Przyglądał mi się przez chwilę i myślałam, że będzie mi kazał iść na górę, ale tego nie zrobił. Zamknąwszy tylne drzwi, zgasił światła w kuchni. Przeszłam za nim do dużego pokoju.

Czekałam przy schodach, kiedy zamykał drzwi od frontu i gasił lampę w salonie. Gdy ruszył w moją stronę, weszłam na schody. Kroczył za mną.

Puls miałam przyspieszony bez konkretnego powodu. Zamierzałam tylko powiedzieć mu dobranoc na szczycie schodów. Może go uścisnąć.

Nie planowałam go całować.

Ani dotykać.

Ani sugerować, żebyśmy się pobawili nago w rzucanie kólkami do rogu jednorożca w moim łóżku.

Moje stopy stąpały powoli, ale przysięgam na Boga, że dotarłam na górę spocona. W przedpokoju było ciemno i cicho. Zatrzymałam się przy drzwiach do mojego pokoju.

Beckett po pokonaniu ostatniego stopnia zmierzał do swojej sypialni.

– Dobranoc.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć to samo – przysięgam.

Popłynęły z nich jednak inne słowa.

– Muszę ci coś powiedzieć – wypaliłam.

Stał twarzą zwrócony do mnie.

– Chcę odpowiedzieć na twoje pytanie. – Serce mi waliło. Splotłam ciasno palce na brzuchu.

– Jakie pytanie?

– Spytałeś mnie... wczoraj... dlaczego zawsze wybieram palantów.

– Powiedziałaś, że nie wiesz.

– Skłamałam. Wiem.

Milczał przez chwilę.

– No to powiedz.

Przysunęłam się o krok.

– Wybrałam palantów, bo o nic mnie nie prosili. Niczego ode mnie nie oczekiwali. Nawet nie chcieli ode mnie dużo. Zależało im tylko na ciele.

Beckett nabrał głęboko powietrza. Jego klatka piersiowa się poszerzyła.

– Dlatego nie mogłam być z tobą – szepnęłam.

– Uważasz, że oczekiwałam doskonałości?

– Bo zasługiwałbyś na nią.

Westchnął i pokręcił głową.

– Mylisz się.

– Przykro mi. To głupie. – Na moment zacisnęłam powieki. – Nawet nie wiem, dlaczego ci to teraz mówię. Przecież nie mogę cofnąć czasu i zmienić biegu wypadków. Chyba żałuję, że nie byłam wtedy dość dzielna, by wyjawić ci prawdę.

– Jaką prawdę?

– Że chciałabym być twoja. Wiem, że byłbyś dla mnie dobry.

Milczał przez całe dziesięć sekund, a w tym czasie moje serce obijało się boleśnie o żebra i żałowałam wszystkiego.

– Posłuchaj. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam – odezwałam się szybko. – Nie wiem, czego Blair dodaje do tej szarlotki, ale...

– Teraz to ja muszę ci coś powiedzieć.

– Tak? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

– Tak. Kilka rzeczy, jeśli chodzi o ścisłość. – Podeszedł do mnie bliżej. Tak blisko, że czułam jego oddech na ustach. – Po pierwsze, cieszę się, że wreszcie odpowiedziałaś na moje pytanie. Ta sprawa męczyła mnie od piętnastu lat. Po drugie, masz rację. Byłbym dla ciebie dobry. I po trzecie, nie, nie możemy cofnąć czasu i postąpić inaczej. Co było, to było.

– Zgadza się. Zatem dobranoc. – Oczy mnie piekły od łez upokorzenia. Odwróciłam się na pięcie, ale przytrzymał mnie za ramię.

– Jest jeszcze coś.

– Co? – szepnęłam.

– Śpię przy otwartych drzwiach. Chciałbym jednak, żebyś dobrze przemyślała sprawę, zanim wykorzystasz tę informację. Bo nie mam już osiemnastu lat i nie jestem w nastroju na bycie dżentelmenem.

Po tych słowach mnie puścił i zniknął.

Na trzęsących się nogach weszłam do swojego pokoju, zamknęłam drzwi, oparłam się o nie plecami i powachlowałam twarz dłonią.

Jasna. Cholera.

Zostawił to do mojej decyzji.

Zaproszenie było oczywiste. Niczego sobie nie wymyśliłam.

Nie zastanawiając się zbyt długo, by nie stracić okazji do bycia z nim, popędziłam do łazienki, rozpuściłam warkocze i umyłam zęby. Po powrocie do pokoju wyskoczyłam z ubrania

i wciągnęłam na siebie koszulkę w ananasy i takie same szorty, które przywiozłam do spania. Nie była to moja najseksowniejsza bielizna, ale podczas pakowania rzeczy nie myślałam o uwodzeniu kogokolwiek.

Nabrałam głęboko powietrza, otworzyłam drzwi i przemknęłam jak duch przez przedpokój.



Rozdział ósmy

Beckett

Wreszcie to powiedziałem.

I czułem się z tym cholernie dobrze.

Jeśli zechce zostać w swoim pokoju, okej, ale przynajmniej nie obudzę się rano, żałując, że milczałem.

Może będzie nam trochę niezręcznie rozmawiać przy śniadaniu, ale pieprzyć to – byłem szczerzy. Wyjawiłem jej prawdę. Wiedziała, co czuję i czego pragnę. Po takim czasie przyniosło mi to częściową ulgę.

A może posunąłem się za daleko?

Tak, do diabła.

Może stała właśnie po drugiej stronie przedpokoju i myślała, że jestem kolejnym palantem, któremu zależy wyłącznie na ciele? Może już nigdy mi nie zaufa... Może nawet spakuje jutro bagaże i wyjedzie?

Ale przynajmniej zaryzykowałem, zamiast dusić to w sobie.

Wszedłem do łóżka i położyłem się na plecach z rękami pod głową. Moje serce zamieniło się w kulę do kręgli, która miotała się między żebrami.

Przez kilka pełnych napięcia sekund nic nie słyszałem.

A potem...

Kroki w przedpokoju.

Cichy dźwięk zamykanych drzwi.

Upragniony od dawna szept w ciemności.

– Beckett?

Usiadłem prosto.

– Chodź tutaj.

Rzuciła się biegiem i przywarliśmy do siebie ustami. Moje dłonie w jej włosach. Jej ręce na mojej szyi. Mój język w jej ustach. Jej plecy na materacu.

Oderwałem się od niej tylko na ułamek sekundy, żeby zdjąć bokserki. Ściągnęła z siebie koszulkę. Zdjąłem jej szorty i odrzuciłem na bok. Wyciągnąłem się znowu nad nią. Moje ciało płonęło, usta ją pożerały, a w myślach eksplodowało raz po raz jedno słowo: „Wreszcie!”, „Wreszcie!”, „Wreszcie!”.

Poruszaliśmy się, jakby obok tykała bomba zegarowa. Jej dłonie oplatały już mojego kutasa, a ona sama oddychała chrapliwie, poruszając nimi w górę i w dół. Instynktownie poruszałem biodrami i napierałem na nią grubym twardym członkiem. Panowałem nad sobą ostatkiem sił.

– Chcę, żebyś we mnie wszedł. – Poczulem na ustach jej gorący oddech. – Teraz. Jesteśmy bezpieczni. Zażywam pigułki.

Nie dbałem tylko o zabezpieczenie. Po prostu nie chciałem się spieszyć. Snułem fantazje na ten temat od zawsze.

„Jeszcze nie”, pomyślałem, kiedy pocierała główką kutasa o swoje krocze.

„Zwolnij!”, nakazałem sobie, wchodząc w nią.

„Ale z ciebie fiut”, jęknąłem w myślach, kiedy moje ciało samo zaczęło się poruszać.

Nie mogłem się powstrzymać. Była taka piękna, tak blisko, była ucieleśnieniem

wszystkich moich marzeń. I pragnęła mnie – czułem to na języku, słyszałem w oddechu, wyczuwałem w tym, jak kołysała biodrami i wbijała mi paznokcie w plecy.

Chciałem rozpaczliwie dać jej rozkosz, ale poniosło mnie na tyle, że nie mogłem zdjąć nogi z gazu, więc wszedłem w nią najgłębiej, jak mogłem, i pocierałem nasadą penisa o lechtaczkę. Jęknęła, przesunęła dłonie na mój tyłek i mocno ścisnęła mi pośladki.

Nasze ciała zrobiły się śliskie od potu. Pocałunki bardziej wygłodniałe. Odgłosy donośniejsze i bardziej rozpaczliwe.

Posuwałem ją szybciej. Mocniej. Głębiej.

Zagłówek uderzał o ścianę, a jego głośne rytmiczne dudnienie zdawało się wstrząsać fundamentami domu.

Nie przejmowałem się tym.

Liczyło się tylko to, że jej usta wypowiadały moje imię, pięty i paznokcie wbijały się w moje plecy, mój kutas był w niej, ona powtarzała: „Tak!” i „Nie przestawaj”, a jej ciało, gorące, mokre i ciasne, pulsowało w kontakcie z moim. Gdy krzyknęła w chwili orgazmu, dotarłem do punktu przełomowego i wytrysnąłem w nią potężnymi falami. Była w tej chwili moja, moja, moja i nic nie mogło mi jej odebrać. W życiu nie doznałem tak intensywnego i satysfakcjonującego orgazmu – wiedziałem, że to za sprawą wieloletniego oczekiwania.

Łapałem oddech, kiedy usłyszałem hałas dobiegający z dołu.

– O cholera.

– Co się stało? – spytała zadyszana.

– Zostań tu.

Niechętnie odsunąłem się od niej, wymacałem po ciemku bokserki i wciągnąłem je na siebie. Wyjąłem z szuflady spodnie dresowe, wsunąłem nogę w nogawkę i próbowałem ją naciągnąć, skacząc na jednej kończynie i równocześnie otwierając drzwi.

– Co się stało?

– Zaraz wrócę. – Wciągnąłem spodnie na biodra, zawiązałem tasiemkę i pędem przebiegłem przez przedpokój, a potem po schodach, przeskakując stopnie. Wszedłem do kuchni. Światło się paliło. Ojciec wyciągał z szafki garnki i rondle. Spojrzałem na niego, mrużąc oczy. – Co robisz, tato?

– Śniadanie. – Z głośnym łupnięciem postawił dużą żeliwną patelnię na granitowym blacie i poprawił wiązanie szlafroka. – Usłyszałem hałasy z góry, ale nie schodziłeś, więc uznałem, że zrobię śniadanie.

– To jeszcze nie jest rano.

– Mamy jajka? – Podrapał się w głowę. – Może pani od zapiekanki nam przyniesie.

Wróci?

Przyszczypałem grzbiet nosa palcami, żeby nie stracić cierpliwości.

– Możemy zjeść na śniadanie jajka. Jutro. Jest dopiero północ. Jeszcze nie czas wstawać.

– Wszystko w porządku? – Maddie weszła do kuchni w piżamie. Nie zauważyłem wcześniej wzoru w ananasy.

– Dobrze, że jesteś – ucieszył się tata.

– Jestem. – Uśmiechnęła się do niego.

Wyglądała tak seksownie i uroczo ze zmierzwionymi włosami, nabrzmiałymi ustami i w piżamie w ananasy. Miałem ochotę rzucić ją na blat i znowu wziąć w obroty.

Chryste, nawet jej nie posmakowałem. Co się ze mną działo?

– Wszystko w porządku – powiedziałem do niej. – Tata usłyszał hałas i myślał, że jest rano.

– To brzmiało jak łomot – poinformował ojciec.

Wymieniliśmy z Maddie spojrzenia, a ona zasłoniła usta dłonią.

– Jest późno, tato. Chodź, połóżysz się do łóżka.

– A co z jajkami? – spytał, gdy wyprowadzałem go z kuchni.

– Zjemy je jutro. – Odwróciłem się i ruchem warg powiedziałem do Maddie: „Zaraz wrócę”.

Skinęła potakująco głową.

Upewniłem się, że tata nie potrzebuje skorzystać z toalety, odwiesiłem jego szlafrok, zaprowadziłem go do łóżka i się pożegnałem.

– Obudzę cię na śniadanie, tak jak zawsze.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogę wstać i zrobić śniadania wtedy, kiedy chcę – rzucił jak krnąbrny dzieciak i gderliwy staruszek równocześnie. – Skoro nie pozwalasz mi mieszkać w moim prawdziwym domu, mógłbyś przynajmniej pozwolić mi jeść wtedy, kiedy jestem głodny.

– To jest twój prawdziwy dom, tato – odparłem cicho, ale stanowczo.

– Bzdura – stwierdził zrzędliwie. – Myślisz, że nie wiem, co próbujesz zrobić, co?

Westchnąłem. Policzyłem do trzech.

– Co takiego?

Pomyślał przez chwilę.

– Chcesz mi ukraść pieniądze.

– A co byś zrobił z pieniędzmi, tato? – spytałem z irytacją. Powinienem zasypiać z głową Maddie na moim torsie albo próbować ją namówić na drugą rundę, żeby jej wynagrodzić to, że za pierwszym razem tak szybko wystrzeliłem.

Milczenie.

– Kupiłbym nowy strój.

– Nowy strój?

– Tak. To dlatego nie pozwalają mi grać. Ktoś mi zabrał strój, a nie mam pieniędzy na nowy. – Wysunął oskarżycielsko palec w moją stronę. – Usiłujesz uniemożliwić mi grę.

Z tyłu głowy zaświtała mi myśl, że może to jakiś spóźniony bunt związany z tym, że nie mogłem zrealizować marzeń o baseballu na studiach i musiał zostać tutaj. Z tego powodu nie miałem sumienia się z nim sprzeczać.

Złagodziłem ton.

– W tej chwili próbuję namówić cię do snu, okej? Wrócimy do tematu jutro. Dobranoc.

Chrząknął, a ja wyszedłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi.

Maddie tymczasem schowała garnki i rondle.

– Obudziliśmy go? – spytała, zamykając szufladę pod kuchenką.

– Prawdopodobnie.

– Wiedziałaś, że jestem za głośna. – Na jej twarzy pojawił się grymas poczucia winy.

– Nie tylko ty. Ja też miałem swój udział w tym hałasie. Że już nie wspomnę o łóżku uderzającym o ścianę.

Przytaknęła z okrągłymi oczami.

– Dziwię się, że nie obudziliśmy Elliotta.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Zajrzałam do niego, zanim tu przyszłam.

– To dobrze.

Staliśmy tak jeszcze chwilę, patrząc sobie w oczy, ona z rękami splecionymi na piersiach, ja ze spuszczoneymi wzdłuż boków. Tak naprawdę chciałem ją przytulić. Tylko czy ona tego chciała?

Może to, co się dzisiaj wydarzyło, będzie jak ten pocałunek pod klonem, po którym udawaliśmy, że nic się nie stało, i wróciliśmy do zwykłego regularnego życia.

A może nie było jej dobrze? Do pioruna, rzuciłem się na nią jak chart wypuszczony z bramki na wyścigach.

Nie pokazałem się od najlepszej strony.

– Wyglądasz bardzo poważnie – zauważyła. – I nie chcę być dziewczyną, która pyta faceta po seksie, co myśli, ale naprawdę się zastanawiam, o czym myślisz.

– Przede wszystkim wydaje mi się, że powinienem cię przeprosić.

Wyglądała na zaskoczoną.

– A za co?

– Za moją... szybkość i ogólny brak finezji. – Skrzywiłem się. – Wcale nie chciałem kończyć tak szybko. Ani zaraz potem zrywać się z łóżka, żeby nie pozwolić ojcu spać domu.

– Pewnie dobrze się złożyło, że to była taka szybka akcja, bo w przeciwnym razie musielibyśmy dzwonić po straż pożarną. – Jej pełne usta ułożyły się w nieśmiałym uśmiechu. – No i to nie było za szybko. Nawet mi to odpowiadało. Nie miałam czasu się denerwować.

– Denerwować? – Gapiłem się na nią. – Z jakiego powodu miałabyś się denerwować?

– Przecież mnie znasz. – Podeszła bliżej i dźgnęła mnie palcem w klatkę piersiową. – Denerwuję się z różnych powodów.

Objąłem ją w tali.

– Nie miałaś się czym denerwować. To ja się chełpiłem poprzedniego wieczoru, że się nauczyłem, jak zadowolić kobietę. A kiedy miałem szansę to udowodnić, wszystko zapomniałem. Znowu byłem studenciakiem pierwszego roku.

Zaśmiała się.

– Zapewniam cię, że nie. Cudownie o mnie zadbałeś. Jeszcze nikt mnie nigdy nie zaspokoił w takim stopniu w tak krótkim czasie.

Jęknąłem.

– Nie taki rekord chciałem osiągnąć. Powtarzałem sobie, że mam się uspokoić, ale nie mogłem. Zachowywałem się jak słoń w składzie porcelany i parłem przed siebie.

– Posłuchaj, to coś mówi kobiecie, gdy mężczyzna nie może się jej oprzeć do tego stopnia, że traci panowanie nad sobą. Oczywiście pod warunkiem, że kobieta tego mężczyzny zaprosi do działania. A ja to zrobiłam. Przecież to ja przyszłam do twojej sypialni. Pamiętasz?

Żartowała sobie ze mnie? Nigdy tego nie zapomnę, po życia kres.

– Pamiętam.

– To dobrze. – Westchnęła i skupiła wzrok na paznokciach, którymi wodziła po moim torsie. – Beckettacie?

– Hm?

– Nie zniszczyliśmy naszej przyjaźni, prawda?

– Nic na to nie wskazuje.

– A co, jeśli...

– Hej. – Delikatnie nią potrząsnąłem. – Nie wymyślajmy powodów do żartów.

– Nie wymyślam ich – upierała się, patrząc mi w oczy. – To się naprawdę zdarza. Dwójka przyjaciół uprawia seks i wszystko się psuje. Nie pamiętasz tej sceny z *Kiedy Harry poznał Sally*?

– Nie.

– A ja tak. – Wzdrygnęła się. – To najgorszy koszmar kobiety.

– Dlaczego?

– Bo jej jest tak ciepło i wygodnie, jest taka szczęśliwa, a on chciałby, żeby go ktoś

stamtąd, do cholery, zabrał. Lecz tego nie mówi. – Popukała mnie kostkami dłoni w mostek. – Też taki jesteś. Wiecznie pogrążony w zadumie i milczący. Nie dzielisz się tym, co ci chodzi po głowie.

Musiałem się zaśmiać.

– Pogrążony w zadumie?

– Tak! A ja potrzebuję gaduły. Inaczej zapełnię luki niewłaściwą treścią. W mojej głowie mieszka głos, który uwielbia tak robić.

Pokręciłem głową i mocniej ją przytuliłem.

– Maddie, wyglądam na kogoś, kto chce stąd zmykać?

– Nie – przyznała.

– Czy to jakoś pomoże, jeśli ci powiem, że pragnę cię od siedemnastego roku życia?

– Serio?

– Albo że trzymanie rąk przy sobie wczoraj wieczorem wymagało ode mnie pełnej samokontroli?

Zrobiła okrągłe oczy, jakby była oburzona.

– Dobrze to ukrywałeś.

– Dziękuję. Możesz się jednak przestać martwić. – Pocałowałem ją w czoło. – Nie zniszczyliśmy naszej przyjaźni.

Uśmiechnęła się.

– I jutro nie będzie niezręcznie?

– Nie będzie.

Rozluźniła się i przytuliła policzek do mojego torsu.

– To dobrze. Bo lubię twoją obecność w moim życiu.

Obejmowałem ją przez chwilę z ustami przytkniętymi do jej włosów i głaskałem delikatnie po plecach. Czułem ciepło i opiekuńczość. Żałowałem, że nie mogę – jakimkolwiek sposobem – tak jej tulić do wschodu słońca.

Wiedziałem, że to niemożliwe.

Wreszcie westchnęła.

– Chyba powinniśmy się trochę przespać, co? – powiedziała.

– Raczej.

Żadne z nas nawet nie drgnęło przez kolejne trzydzieści sekund. Zaczęła się śmiać.

– No chodź, nie będziemy tak stali całą noc.

Zgasiliśmy światła i poszliśmy na górę, trzymając się za ręce. W przedpokoju, stojąc między naszymi sypialniami, szepnęliśmy sobie dobranoc.

Patrzyłem za nią, jak znika w mroku gościnnej sypialni i zamyka za sobą drzwi. Nie odpowiadało mi to, ale co mogłem począć? Dzielila nas przepaść szersza niż przedpokój.

Wróciłem do siebie, zostawiłem otwarte drzwi i wszedłem do łóżka sam.



Rozdział dziewiąty

Maddie

Zamknęłam drzwi tak cicho, jak się dało, i się położyłam. Podciągnęłam kołdrę pod brodę i zwinęłam się do pozycji embrionalnej, jakby wspomnienie ciała Becketta przy moim mogło mi uciec, gdybym go nie przytrzymała.

Nie chciałam zapomnieć tego uczucia. Nawet na moment.

Zamknawszy oczy, odtworzyłam w myślach całą scenę przy akompaniamencie bicia mojego serca.

Chodnik w przedpokoju pod moimi bosymi stopami. Popchnięcie drzwi, żeby się otworzyły. Jego imię wypowiedziane szeptem. Sylwetka w ciemności. Głęboki cichy głos, który mi odpowiedział.

„Chodź tutaj”.

Popędziłam w stronę łóżka jak szalona i zderzyłam się z jego twardym ciepłym ciałem tak gwałtownie, że aż tchu mi zabrakło.

Mięśnie brzucha mi się napinały, kiedy wspominałam nasze niecierpliwe dłonie zdzierające z obojga ubranie, ruchliwe języki pragnące rozpaczliwie poczuć smak, gorączkowe tłumione dotychczas pożądanie, które kazało nam mknąć do mety bez przystanków – jakbyśmy się bali, że w każdej sekundzie ktoś może nam odebrać tę szansę.

Przewróciłam się na plecy, położyłam dłonie na brzuchu i oddychałam głęboko. Ile czasu minęło, odkąd mężczyzna dotykał mnie w ten sposób? Tak całował? Tak penetrował – jakby tylko w ten sposób mógł się obronić przed postradaniem zmysłów, równocześnie troszcząc się o to, co ja czuję?

Akcja przebiegała szybko, ale zdążyłam się przeciwie do tego przyzwyczaić. Nowością było poczucie, że moje potrzeby są istotne.

Mój mąż nie był mi wierny, ja jednak – z powodu tego, czego byłam nauczona – nie potrafiłam przestać próbować go zadowolić. Oznaczało to zdystansowanie się do własnych zranionych uczuć, znieczulenie się na psychologiczny ból związany z odczuciem, że mu nie wystarczam. To emocjonalne odcięcie sprawiło, że w końcu w czasie seksu nie czułam absolutnie nic. Potem już nawet nie udawałam, że jest inaczej. Gdy Sam przestał mnie nagabywać, nie miałam mu tego za złe. I nie przejmowałam się tym. Na tym etapie kojarzyłam seks z brakiem bezpieczeństwa, a czy to komuś potrzebne?

Ale Beckett... Westchnęłam cicho i znowu skuliłam się, leżąc na boku.

Nie chodziło tylko o to, że miał najmocniejsze, najseksowniejsze ciało spośród wszystkich mężczyzn, z którymi byłam, i do tego wiedział, jak je wykorzystać. Chodziło również o to, że poddałam się czemuś, co istniało przez cały czas. Oddawałam mu siebie w sposób, o jakim wcześniej tylko fantazjowałam, i odkryłam, że rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania.

Pozwoliłam sobie czuć.

Nie byłam idiotką. Wiedziałam, że Beckett mnie nie kocha. Domyślałam się, że czuł się tutaj samotny, mając tylko tatę za towarzysza. I wiedziałam, że to coś między nami to wyłącznie tymczasowa frajda.

Lecz kiedy tak stałam w kuchni, a on obejmował mnie masywnymi silnymi ramionami, czułam jego ciepło, bezpieczeństwo i opiekę. Czułam też, że mnie pragnie i że wszystko będzie

dobrze... To było przyjemne. Szkoda, że musiało się skończyć.

Zupełnie zniemacka w mojej głowie odezwał się niechciany głos z przeszłości, który przygasił żar.

„Nie możesz polegać na mężczyźnie, Magdalene. Nie możesz oczekiwać, że ktoś się tobą zaopiekuje”.

Ściągnęłam brwi.

„Niczego nie oczekuję”, przekonywałam. „Po prostu spędziłam z nim miłe chwile”, broniłam się.

Głos się nie poddawał.

„Staraj się po prostu mieć głowę na karku, a nie bujać w obłokach. Masz dziecko, o którym musisz myśleć. Nie możesz sobie pozwolić na żadne nieodpowiedzialne błędy”.

Chwyciłam poduszkę i zakryłam nią głowę, żeby zagłuszyć te myśli.

Nie postępowałam nieodpowiedzialnie. Byłam człowiekiem. Chciałam tylko czuć z kimś bliskość. Przecież nikogo nie krzywdziliśmy.

„Tylko uważaj. Nie daj się ponieść uczuciom i nie zapominaj, co jest fantazją, a co rzeczywistością. Zawsze masz kłopot z oceną i rozróżnieniem tych dwóch spraw. Dlatego cię krzywdzą”.

Przewróciłam się na drugi bok i naciągnęłam kołdrę na ramiona, zirytowana tym, że matka nadal rządziła jakąś częścią mojej podświadomości. I że jej przestrogi wciąż na mnie wpływały. Nie byłam już zaleknionym dzieciakiem, tylko dorosłą kobietą. Jak powiedział Beckett, wiedziałam, co jest dla mnie najlepsze.

Nie zamierzałam rezygnować z ostrożności. Bynajmniej.

Ale chciałam też doświadczyć przyjemności.



Rozdział dziesiąty

Beckett

Zaspałem – śniłem o niej – i dopiero około szóstej otworzyłem oczy i sprawdziłem godzinę.

– Cholera – mruknąłem i odrzuciłem kołdrę.

Mimo to, gdy podnosiłem się z łóżka, nie mogłem przestać się uśmiechać. Czułem się jak gość, który przez całe życie kupował kupony na loterii i wreszcie zgarnął główną wygraną.

Narzuciłem na siebie ubranie i popędziłem na dół. Zauważyłem, że drzwi od pokoju Maddie stały otworem. Serce zaczęło mi bić żwawiej na myśl, że ją zobaczę.

Była w kuchni i nalewała kawę. Stałem jak wryty na widok jej pleców, bo przypomniało mi się, jak się dla mnie wyginała. Przypomniał mi się zapach jej szyi. Krągłość biodra pod moją dłonią. Dżinsy natychmiast zrobiły się za ciasne w kroczu.

Odwróciła się z uśmiechem, a mnie serce podskoczyło.

– Dzień dobry – odezwała się.

– Dzień dobry. – Kiedy udało mi się zmusić nogi do ruchu, podszedłem do dzbanka z kawą. – Jak ci się spało?

– Dobrze. – Trzymała kubek oburącz. – A tobie?

– Aż za dobrze. – Nalałem sobie pół kubka, bo tylko na tyle miałem czas. – Elliott już wstał?

– Tak. Ubiera się.

– Okej. – Pociągnąłem szybki łyk. – Zacznę już, bo zaspałem, a jedziemy o dziewiątej do kościoła. Przyślij go do stajni, jak tylko będzie gotowy.

– Chodzisz do kościoła? – spytała z niedowierzaniem.

Uniosłem brew.

– Wydajesz się zdumiona. Powinienem się obrazić?

– Nie – odparła z cichym śmiechem. – Tyle że nie pamiętam, żebyś chodził do kościoła w liceum.

– Zdaje się, że wtedy często nie chodziłem. Ale tata i siostry zawsze. – Wypiłem jeszcze dwa łyki gorącej kawy i odstawiłem kubek. – Nie jestem szczególnie religijny, ale tata lubi chodzić do kościoła, a ja mogę znieść takie wyjścia. Lubię wypadły o określonej godzinie początku i końca.

Przytaknęła.

– Rozumiem. Pojedziemy z wami.

– Nie musicie – powiedziałem, maszerując w stronę przedsiionka.

– Ale chcę. – Poszła za mną i stanęła w progu, gdy wciągałem buty. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mam. Potem muszę tu zrobić kilka rzeczy, ale Mallory przyjedzie spędzić popołudnie z tatą, więc możemy zacząć sprzątanie podwórka przy domu twojej mamy.

– Świetny pomysł. Zajmę się śniadaniem i przyślę do ciebie Elliotta, jak tylko tu przyjdzie. Lubisz owsiankę?

Ruszyłem tyłem do drzwi i uśmiechnąłem się szeroko.

– Dzisiaj lubię wszystko.



To, co Maddie nazywała owsianką, okazało się smakowitą mieszanką płatków z jabłkami, malinami i orzechami pekan, zapieczoną w piekarniku i skropioną syropem klonowym.

– Synku, wystarczy tyle syropu – odezwała się surowym głosem Maddie.

Jej syn zachichotał i dalej pochłaniał śniadanie.

– Ale ja lubię syrop klonowy. Należy do jednej z czterech głównych grup żywieniowych.

Uśmiechnąłem się do niego znad kubka z kawą.

– Siostrzenice i siostrzeńcy uwielbiają *Elfa*.

– Elliott również – odpowiedziała Maddie, kręcąc głową na widok syna oblizującego palec. – Puszczali tę bajkę w kinie koło nas w okolicy świąt i zabrałam go na seans. Przez wiele tygodni błagał mnie, żebym polewała mu syropem makaron.

– Powinniśmy iść do kina – oznajmił mój tata.

Maddie uśmiechnęła się do niego.

– Wczoraj zajrzeliśmy do kina przy Main Street, pamięta pan? Opowiadał mi pan, jak oglądał tam *Zawrót głowy*. Z dziewczyną, która wyglądała jak Kim Novak.

– Zgadza się. – Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. – Była najśliczniejszą dziewczyną w całej szkole. Nazywała się Evie Clemson i przyszła w czerwonym swetrze.

Patrzyłem na niego. Zdumiewało mnie funkcjonowanie jego pamięci. Potrafił powiedzieć, w co była ubrana jego dziewczyna na randce w 1958, ale za godzinę nie będzie w stanie potwierdzić, że na śniadanie jadł owsiankę.

– Ciekawe, co się z nią stało – zainteresowała się Maddie.

– Wyjechała na studia. – Tata w zadumie zjadł kolejny kęs. – Nie wiem, co się u niej działo potem. Nie wróciła tu. Za to przyjeżdżała na wszystkie moje mecze.

– Skoro o tym mowa, to kiedy ty grasz mecze? – spytała mnie Maddie. – Mam nadzieję, że w czasie mojego pobytu.

– Pierwszy jest w następny czwartek.

Jej twarz się rozpromieniła.

– To dobrze. Nadal tu będę!

– Możemy dzisiaj też pograć? – odezwał się Elliott.

– Raczej nie dzisiaj, kolego – odpowiedziałem. – Mam za dużo pracy.

– Okej.

Elliott posmutniał, a mnie się przypomniało, jak byłem w jego wieku i czekałem, aż tata skończy pracę, żeby ze mną pograć.

– Może uda nam się wcisnąć trening przed kolacją – zaproponowałem. – Ale to znaczy, że będę potrzebował twojej pomocy w gospodarstwie.

Usiadł prościej.

– Mogę pomóc.

Skończyliśmy szybko śniadanie, zostawiliśmy naczynia w zlewie i popędziliśmy do swoich pokoi, żeby zdążyć na mszę o dziewiątej. O ósmej trzydzięci czekałem na wszystkich w przedsionku. Podeszła do mnie Maddie.

– Posłuchaj, jeśli nie masz czasu na grę w baseball, nie ma sprawy – powiedziała.

Wsunęła kolczyk w ucho. – Wiem, jaki jesteś zajęty.

– Chętnie zagram znowu z Elliottem. – Z trudem kierowałem wzrok tam, gdzie

powiniennem. Maddie miała na sobie kwiecistą sukienkę, która podkreślała jej talię i była wiązana na szyi.

– Gapisz się na mój dekolt. – Zasłoniła klatkę piersiową dłonią. – Ta sukienka jest nieodpowiednia do kościoła? – spytała szeptem.

– Nie. – Popatrzyłem jej w oczy. – Wyglądasz pięknie i sukienka jest odpowiednia. To ja jestem dupkiem.

– Wcale nie. I gdybyśmy nie szli do kościoła, byłabym zachwycona, że tak na mnie patrzysz. Dawno już nikt tak nie robił... – Jej cudne usta wygięły się w uśmiechu. – Jak słoń, który wpada do sklepu i chce wszystko staranować.

Jęknąłem.

– Proszę, powiedz, że będę miał szansę ci to wynagrodzić.

Zanim odpowiedziała, do przedsiönka wpadł Elliott. Usiadł na podłodze, żeby wciągnąć swoje różowe kowbojki. Dżinsowe szorty i koszulkę, które miał na sobie wcześniej, zamienił na różową sukienkę z cekinowym fioletowym sercem z przodu. Z boku głowy miał przypiętą klamrę z jednorożcem.

– Nie, kochanie, te buty są brudne – złażała go Maddie. – Możesz wrócić do pokoju po czyste sneakersy?

– Nie. – Podniósł się i popatrzył na swoje nogi. – To moje ulubione buty.

– Becketcie – zwróciła się do mnie Maddie błagalnym tonem. – Powiedz mu, że do kościoła nie chodzi się w brudnych butach.

Tyle że Elliott patrzył na mnie tak żarliwie i był taki dumny z tych butów, że nie miałem serca. Biedaczysko i tak będzie musiał znosić spojrzenia wielu ludzi w związku z tym, że ma na sobie sukienkę – może się przynajmniej zmierzyć z tym z pewnością siebie, jaką dają mu różowe kowbojki.

– Wiesz co? Wezmę szmatkę i je trochę przetrę – zaproponowałem. – Wtedy będą się idealnie nadawały do kościoła. Chodźmy do garażu. – Otworzyłem drzwi i Elliott szybko wyszedł.

– Dziękuję. – Maddie posłała mi pełen wdzięczności uśmiech. – Mam zająrzeć do twojego taty?

– Może. Tylko zapukaj głośno. Pewnie myje zęby po raz piąty. Musimy się już zbierać, żebyśmy nie zaparkowali półtora kilometra od kościoła. Tata wolno chodzi.

– Pójdę do niego.

Kiedy się odwróciła, żeby odejść, nie mogłem się powstrzymać. Chwyliłem ją za rękę, przyciągnąłem do siebie i mocno pocałowałem.

Zaśmiała się.

– Spóźnimy się.

– Pastor zrozumie, gdy zobaczy cię w tej sukience. – Przycisnąłem usta do jej obojczyka.

– Moje myśli wędrują w rejony nieodpowiednie dla kościoła, więc pójdę wyczyścić buty.

Ze śmiechem odepchnęła mnie żartobliwie.

– Idź. Widzimy się za chwilę.



Udało się nam wyjechać o czasie, ale i tak zaparkowaliśmy kilka przecznic od kościoła. Maddie i Elliott trzymali się za ręce i szli przede mną i ojcem.

Tata pociągnął mnie za rękaw.

– Hej.

– O co chodzi?

– To chyba ta dziewczynka z naprzeciwka. Wróciła do domu – Wskazał na Elliotta.

– Nie, tato, to syn Maddie. Elliott.

– Chodzi mi o tego dzieciaka w różowej sukience.

– Wiem. To jest Elliott.

Zatrzymał się.

– Dzieciak od baseballu?

– Tak.

– To dlaczego jest w sukience?

– Bo lubi.

– Kryje się?

– Nie. Po prostu lubi od czasu do czasu włożyć sukienkę. To nic wielkiego. – Pchnąłem go lekko, żeby ruszył. – Chodź. Idziemy.

Posłuchał mnie.

– Nigdy nie znałem chłopca, który nosiłby sukienkę.

– Cóż, świat się zmienił.

– Ale kiedy? – spytał tata szczerze skonsternowany. – Kiedy te wszystkie rzeczy się zmieniają? Nic nie rozumiem.

Położyłem mu rękę na ramieniu, żałując, że nie mogę mu tego wytłumaczyć.

– Z czasem, jak sądzę. Tak naprawdę to bez znaczenia, kiedy to się dzieje. Istotne jest to, że to ten sam dzieciak. Raz lubi niebieskie dżinsy, a kiedy indziej różowe sukienki.

Tata szedł, powłócząc nogami, i dumał. Gdy dotarliśmy do schodów przed kościołem, wzruszył ramionami.

– Okej – rzucił.

– To Maddie jest tą dziewczynką z naprzeciwka – powiedziałem, kiedy weszliśmy na schody. – Jest już dorosła.

Zatrzymał się i na mnie popatrzył.

– Znalazłeś ją?

– Tak – odparłem dla oszczędzenia czasu.

– Czy teraz ją poślubisz?

Zerknąłem w stronę Maddie i Elliotta czekających na nas przy otwartych podwójnych drzwiach.

– Nie, tato. Nie pobierzemy się. Tylko się przyjaźnimy.

Zaczął się śmiać i znowu ruszył po schodach.

– To jeden z tych przypadków, kiedy nie jesteś zbyt mądry.

Przez moment patrzyłem za nim, zastanawiając się, czy to jemu, czy mnie pomieszało się w głowie.

Zwróciłem uwagę, że kiedy szliśmy główną nawą, patrzyło na nas wielu ludzi, lecz przecież Maddie i Elliott byli nowi w mieście, a ojciec i ja zwykle przychodziliśmy do kościoła sami. Wszyscy byli zaciekawieni i większość patrzących się uśmiechała. Tylko kilka osób szeptało coś, zasłaniając usta dłonią.

– Może być tutaj? – spytała cicho Maddie, wskazując na ławkę po prawej stronie, mniej więcej w połowie długości nawy.

– Jasne – powiedziałem.

Elliott wszedł między ławki jako pierwszy. Potem weszła Maddie, a ja i tata na końcu.

Gdy usiedliśmy, Maddie przysunęła się do mnie.

– Gapią się na mnie tysiące oczu. Czuję je – szepnęła.

– Spokojnie. Tylko dlatego, że próbują stwierdzić, kim jesteś. Spora część pewnie próbuje cię skojarzyć.

– A jeśli to z powodu tej skandalicznej sukienki? – Pomachała dłonią przed mostkiem, jakby się wachlowała. – Czy kobiety przykładają dłonie do dekoltu?

– Tylko ja się gapię na ciebie z powodu skandalicznej sukienki – odpowiedziałem cicho.

– Możesz przesunąć rękę, bardzo cię proszę. Zasłania mi widok. Chcę mieć na co popatrzeć, jeśli kazanie będzie nudne.

Otworzyła usta.

– Nie znałam cię od tej strony, Beckettcie Weaver.

– Lepiej przywyknij.

Zdusiła chichot, kiedy wstawaliśmy.

– Tak jest.



Około trzynastej tego dnia stałem w kuchni i wcinałem kanapkę z indykiem, zastanawiając się, jak zaplanować wieczór, by pobyć z Maddie sam na sam. Wtem dobiegł mnie trzask drzwi wejściowych. Chwilę później Daisy, moja siostrzenica, wpadła do kuchni bez tchu.

– Wujku, wujku! Wypadł mi kolejny ząb!

– Tak? Pokaż.

Wyszczrzyła się do mnie w uśmiechu.

– Rzeczywiście. A odwiedziła cię wróżka zębuszka?

– Nie, bo wyrwałam go, kiedy jechałam tutaj. Widzisz? – Wygrzebała ząb z kieszeni szortów i pokazała mi go z dumą.

– Nie zgub go, Daisy – odezwała się Mallory, wchodząc do kuchni. – Cześć, Beck.

– Cześć. – Odgryzłem kolejny kęs kanapki. – Dać ci woreczek na ten ząb, Daisy?

– Dobry pomysł. – Mallory postawiła torebkę na kuchennym blacie. – Zajmę się tym.

– Liczyłem na to, że przyjedziesz dzisiaj z mamą – zwróciłem się do siostrzenicy. – Jest tu ktoś, kogo chciałbym ci przedstawić.

– A kto? – Jej duże niebieskie oczy błysnęły.

Pochłonąłem resztę kanapki.

– Syn mojej przyjaciółki, Elliott.

Lekko się przygarbiła i zmarszczyła trochę nosek.

– Och. To chłopak.

Parsknąłem śmiechem, podszedłem do niej i pociągnąłem ją za kucyk.

– Pewnego dnia zaczniesz chłopaków uwielbiać.

– Nie dzisiaj – bąknęła i przewróciła oczami.

– Kim jest Elliott? – zainteresowała się siostra, wyciągając z szuflady foliowy woreczek śniadaniowy. – Daisy, podaj mi ten ząb.

– To syn Maddie Blake. Przyjechała, żeby sprzedać dom po matce, i zabrała ze sobą syna.

– Starąłem się mówić swobodnym tonem, żeby siostra niczego sobie nie pomyślała, ale jej oczy i tak od razu zapłonęły. – Zatrzymali się u mnie.

– O... Maddie Blake – powiedziała teatralnie. Zamknęła torebkę i przycisnęła ją do piersi.

- Nawet w drugim końcu kuchni słyszę bicie twojego nastoletniego serca.
Skrzywiłem się.
– Jesteś tak samo nieznośna jak Amy.
– Miałyśmy oczy, braciszku – odrzekła i z uśmiechem schowała woreczek do torebki. –
Widziałyśmy, jak na nią patrzyłeś.
– To znaczy jak? – chciała wiedzieć Daisy.
– Tak. – Mallory zrobiła przesadnie rozmarzoną minę i ciężko westchnęła. – Był w niej zakochaany.
– Przystaniesz mi dokuczać? – Wziąłem głowę siostry pod pachę i potarłem ją kostkami palców.
– Auć! Nie mogę. Jestem twoją siostrą. – Wywinęła mi się. – Gdzie tata?
– Drzemie. Jak się obudzi, musi jak zwykle dostać przekąskę, a potem popołudniową porcję lekarstw. Później możecie robić, co chcecie.
– Dobrze.
– Ja będę z Maddie przy jej starym domu. Będziemy pracowali w ogrodzie. Elliott może zostać tutaj i pobawić się z Daisy. Myślę, że się dogadają. Mały ma sześć lat.
– Dobry pomysł – stwierdziła Mallory. – Jest piękny dzień. Mogą się pobawić na dworze.
– Przywiozłam swoje lalki. – Daisy była wyraźnie zirytowana, że będzie się musiała bawić z chłopakiem. – Chciałam im urządzić jacuzzi na tarasie, tak jak poprzednim razem.
– Myślę, że Elliott będzie zachwycony – poinformowałem ją. – Ma grę z jednorożcem, którą może ci pokazać, a jeśli mu pozwolisz, pewnie zaplecie ci warkocz.
Daisy uniosła brwi.
– Naprawdę?
– Naprawdę? – powtórzyła jak echo moja siostra z zaskoczoną miną.
– Tak. Chodźcie. – Dałem im znak, żeby szły za mną. – Przedstawię was.



- Zgodnie z moimi przypuszczeniami Elliott i Daisy od razu się dogadali. Już kilka minut po zapoznaniu się chichotali na tarasie, gdzie wypakowywali lalki Daisy i napełniali jacuzzi wodą z domu. Elliott przebrał się znowu z sukienki w szorty i koszulkę, ale zostawił różowe kowbojki i klamrę z jednorożcem we włosach. Widziałem, że Daisy próbuje określić, dlaczego ten chłopiec tak bardzo się różni od jej starszego brata i każdego innego chłopca, którego znała.
- Jest uroczy – powiedziała cicho Mallory, kiedy obserwowaliśmy ich we trójkę. – Podobają mi się te różowe kowbojki.
– Dzięki. Daisy jest taka słodka. Doskonale. – Maddie uśmiechnęła się do mojej siostry. – Na pewno mogę go tutaj zostawić?
– Oczywiście. – Siostra dała znak, żebyśmy wychodzili. – Idźcie. Nie spieszcie się. Caden, mój syn, przez cały dzień gra w baseball, jest z nim mój mąż. Nie musimy wracać o jakiejś konkretnej godzinie. Mogę zrobić kolację.
– Dzięki – powiedziałem. – Pewnie zajmie nam to kilka godzin. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo miała jakieś pytanie, dzwoń.
Zapakowaliśmy na furgonetkę sprzęt ogrodniczy, różne narzędzia i worki, po czym ruszyliśmy. Na próżno starałem się nie patrzeć na jej tyłeczek w krótkich dżinsowych spodenkach, na piersi w skąpej żółtej koszulce, na gołe nogi, kark, włosy spięte w wysoki kucyk,

który miałem ochotę owinąć wokół dłoni. Podniecał mnie każdy jej kawałek.

Nie chciałem, żeby wiedziała, o czym myślę – wciąż miałem w głowie jej komentarz o palantach, którym zależy wyłącznie na ciele – więc trzymałem ręce przy sobie.

Pojechaliśmy do domu jej matki i przez kilka godzin pracowaliśmy obok siebie w palącym słońcu, pieląc, kosząc, przycinając i usuwając efekty wieloletnich zaniedbań.

Zalewaliśmy się potem. Odganialiśmy owady. Maddie trzykrotnie nakładała krem z filtrem na twarz i ramiona. Ściągnąłem koszulkę.

– Powinam była wziąć kapelusz – powiedziała. – Będę miała różową twarz.

– Mogę ci przywieźć.

– Nie trzeba. Ale powinienes mi pozwolić posmarować ci plecy kremem z filtrem. –

Podeszła do mnie.

Przykucnąłem i próbowałem wykopać jakiś uparty krzak przed werandą.

– Moja skóra przywykła do słońca.

– Becketcie! Powinienes dbać lepiej o... O retę. – Położyła mi dłoń na łopatce. – To ja zostawiłam te ślady?

– Jakie ślady?

– Zadrapania. – Musnęła skórę opuszkami. – Wyglądasz, jakby podrapała cię lwica.

Uśmiechnąłem się do niej przez ramię.

– To dobrze.

Pod dom podjechał samochód i się zatrzymał.

– To Moretti. Pisał do mnie, że może tu zajrzy.

– O Boże! Wkładaj koszulkę – szepnęła gorączkowo.

– Dlaczego? – Zaśmiałem się. – Żeby nie poczuł się gorszy?

Podenerwowana wskazała na górną część mojego ciała.

– Żeby nie widział tych śladów! Boże, masz je też na klatce piersiowej.

– On ich nie zobaczy – rzuciłem pod nosem, gdy Moretti wysiadał z SUV-a. – Faceci nie zauważają takich rzeczy.

– Bianca z nim przyjechała – wycodziła, kiedy żona Enza otworzyła drzwi auta. –

A kobiety zwracają na to uwagę.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu przepoconej koszulki, lecz nigdzie jej nie widziałem.

A oni po kilku sekundach byli przy nas.

– Cześć. Jak wam idzie? – zawołał Moretti. – Wygląda na to, że robicie postępy.

– Jakoś tam idzie – odparłem. – Powoli, ale do przodu.

– Uważam, że już jest lepiej. – Bianca uśmiechnęła się promiennie. – Ciężko pracujecie w tym upale. Powinniśmy przywieźć wam coś chłodnego do picia.

Przenieśliśmy się w cień brzozy i przez chwilę prowadziliśmy grzecznościową rozmowę.

– Posłuchajcie – odezwał się Moretti poważnym tonem. – Trochę to potrwa, zanim tu ściągnę ekipę. To gorący czas.

– Rozumiem – powiedziała Maddie, nieco przybita tą informacją.

– Możesz poszukać innej firmy. – Wzruszył ramionami. – Jest tu kilku ludzi, którzy dobrze pracują.

– Wcale tak nie myśli – wtrąciła Bianca, kręcąc głową.

Maddie usiłowała się uśmiechnąć.

– Wolalabym, żeby zajęła się tym twoja firma. Uda się pod koniec lata?

– Prawdopodobnie. Ale jest inne wyjście. – Moretti wymienił spojrzenia z żoną. –

Rozmawiamy o tym, odkąd stąd poprzednio odjechaliśmy.

– O czym? – spytała Maddie.

– Odkupimy ten dom od ciebie – poinformowała Bianca energicznie. – Dobrze ci zapłacimy, zważywszy na to, w jakim jest stanie, do tego gotówką. Chcieliśmy poszerzyć naszą ofertę domów pod wynajem i oboje jesteśmy zdania, że ten ze względu na wielkość i położenie będzie popularny. Nie leży nad samą wodą, ale niedaleko stąd do publicznej plaży.

– Naprawdę? – Maddie się rozpromieniła. – Jesteście zainteresowani kupnem tego domu?

– Jasne – rzucił Moretti. – Tym sposobem od razu zgarniesz pieniądze i nie będziesz musiała przejmować się harmonogramem ani pracami remontowymi.

– Rety. To wspaniale. – Maddie uśmiechała się do obojga. – Gdzie mam podpisać?

Moretti parsknął śmiechem.

– Nawet jeszcze nie zaproponowałem ceny. Nie chcesz negocjować?

– A powinnam? – Maddie się stropiła. – Przecież... ci ufam.

Popatrzył na mnie.

– Nie ma głowy do interesów.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie ma.

– No to się teraz zdenerwowałam. – Maddie wykręcała sobie palce. – Czy jest jakiś powód, dla którego miałabym nie sprzedać wam tego domu?

– Cóż, dostałabyś więcej po jego wyremontowaniu – poinformował ją Moretti. – Choć to prawda, że oszczędzisz sobie zachodu i kosztów prac restauracyjnych.

– Słusznie. – Potaknęła ze ściągniętymi brwiami.

Przypomniało mi się, jak wczoraj powiedziała mi o tym, że wątpi w swoją umiejętność podejmowania słusznych decyzji, więc dotknąłem jej ramienia.

– Tylko się z tobą droczymy – powiedziałem cicho.

Spojrzała mi w oczy i wiedziałem, że zrozumiała.

– Okej – zgodziła się, kiwając potakująco głową. – Instynkt mi podpowiada, że to najlepsze rozwiązanie.

– Świetnie. Przygotuję ofertę i rzucisz na nią okiem – podjął Moretti. – Jeszcze nie zdecydowałem, ale wydaje mi się, że cena między osiemdziesiąt pięć a dziewięćdziesiąt tysięcy będzie dobra, zważywszy na metraż, wielkość strychu, lokalizację i stan budynku.

– Odpowiada mi to – odparła Maddie pewniejszym tonem.

Moretti znowu się zaśmiał.

– Szkoda, że wszystkie transakcje nie przebiegają tak gładko.

Też się zaśmiałem, chociaż uzmysłowiłem sobie, że jeśli Maddie sprzeda dom, może to oznaczać pożegnanie na zawsze. Jaki będzie miała powód, by wracać do Bellamy Creek? Przecież nie przyjeżdżałaby tu tylko po to, żeby się ze mną spotkać.

„Nie bądź egoistą”, upomniałem siebie samego, gdy pozostała trójka gawędziła dalej o remoncie. „Tu nie chodzi o ciebie”, dodałem w duchu.

Tak naprawdę to dobrze, że Maddie wyjedzie. Nie miałem w życiu miejsca na związek, ani na odległość, ani żaden inny. Ona sprzeda dom, wyjedzie i zostaniemy przyjaciółmi. Tego chciałem. I tak się stanie.

Będzie prosto. Bez komplikacji. Najlepiej dla wszystkich.

Tyle że poczułem ból w klatce piersiowej.

– Szczerze mówiąc, ulżyło mi – stwierdziła Maddie, zerkając na dom. – Powinnam była zająć się tym miejscem dawno temu, ale nie mogłam się do tego zebrać.

– Rozumiem – odezwała się Bianca. – Domom z dzieciństwa zawsze towarzyszy bagaż emocjonalny. Trudno się z nimi rozstać.

– Chętnie się pożegnám z bagażem emocjonalnym związanym z tym domem. – Maddie

wykonała gest, jakby strzepywała ziemię z rąk. Zerknęła na mnie. – Moje dobre wspomnienia z Bellamy Creek są bezpieczne.

– Dostarczę ci papiery w ten weekend. – Moretti zerknął na mnie. – Jeśli masz ochotę, możesz tu jeszcze popracować. Lubię darmową siłę roboczą. Dałbyś radę usunąć tamto martwe drzewo? Chyba będzie z nim trochę kłopotu.

– Wal się – odburknąłem z szerokim uśmiechem. – Skoro to twój dom, zmywam się stąd. Zaśmiał się.

– Nie mam ci tego za złe. Będiesz w weekend na treningu?

Bianca pociągnęła Maddie za rękę.

– Chodź ze mną na chwilę do środka. Chcę ci opowiedzieć o pomysłach na kuchnię.

Patrzyłem za Maddie, kiedy szła po schodach za Biancą, i podziwiałem jej krągłe ciało.

Byłem na siebie wściekły o to, że wczoraj skończyłem tak szybko.

Śmiech Morettiego wyrwał mnie z zadumy.

– Przepraszam, o co pytałeś? – Ściągnąłem brwi. – O trening?

– Stary. – Zerknął przez ramię w stronę domu, w którym Maddie i Bianca właśnie zniknęły. – Nadal masz kręcka na jej punkcie. Jak w ostatniej klasie liceum.

Przełknąłem ciężko ślinę. Nie mogłem zaprzeczyć.

– Coś się wydarzyło? – spytał.

Potarłem brudny spocony kark.

– No... tak.

– To znaczy, że te ślady to jej dzieło? – Wskazał na moją klatkę piersiową. – Czy zaatakował cię krzak róży?

– To ona.

– Cholera. – Moretti wydawał się zarazem rozbawiony, jak i pod wrażeniem. Splótł ręce na piersi. – Wreszcie do tego doszło. I jak było?

Skuliłem się lekko i pokręciłem głową.

– Nie pytaj.

Szczęka mu opadła.

– Nie było dobrze? Po tak długim czekaniu?

– Było wspaniale. Tyle że... – Skrzywiłem się. – Szybko skończyłem.

Moretti ze śmiechu odchylił głowę do tyłu.

– To następnym razem zwolnij.

– Nie wiem, czy będzie następny raz.

– Dlaczego?

– To trudne, kiedy w domu są jej syn i mój tata. Wczoraj obudziliśmy tatę, który zaczął o północy wyciągać garnki i rondle, bo słyszał hałasy z góry i myślał, że jest już rano. – Pokręciłem głową. – Kiepski moment sobie wybraliśmy.

– No nie wiem. – Moretti wzruszył ramionami. – A kto powiedział, że istnieje jakiś idealny moment?

– Powtarzam sobie, że byłem idiotą, tyle czekając.

– Myślisz, że jako osiemnastolatek wytrwałbyś dłużej? – Zaprzeczył ruchem głowy. – Zapewniam cię, że nie.

– Może i masz rację. – Otarłem ręką pot z czoła. – Jest do bani, że nie możemy być sam na sam. I wątpię, żeby tu wracała po sprzedaży domu.

– Zapytam cię o coś. Kto jest teraz z tatą i Elliottem?

– Moja siostra Mallory.

– To co ty tu robisz, wrywając chwasty, ty dupku? Masz wreszcie tę dziewczynę.

Zabieraj się z nią stąd.
Spojrzałem znowu w stronę domu.
– Może tak zrobię.



Rozdział jedenasty

Maddie

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, Bianca obróciła się na pięcie i wyrzuciła jednym tchem:

– O Boże, widziałam ślady na plecach, opowiadaj. Wszystko.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Mówiłam mu, żeby włożył koszulkę.

– Cieszę się, że tego nie zrobił. Musisz mi opowiedzieć, co się wydarzyło. Wykonałaś pierwszy ruch?

Zawahałam się.

– I tak, i nie.

– Mów. – Bianca gorączkowo machnęła obiema rękami, by mnie zachęcić.

– Po powrocie do domu siedzieliśmy przy stole w kuchni i przez jakiś czas rozmawialiśmy.

– O tym, że chciałybyś się wtulić w jego ramiona?

Zaśmiałam się.

– Nie. Głównie o mojej mamie, o bagażu, który muszę przepracować. Ale słuchał mnie, jakby naprawdę się przejmował.

– Bo tak jest, Maddie.

– On potrafi sprawić, że dobrze się ze sobą czuję – wypaliłam. – Daje mi poczucie bezpieczeństwa, i to na tyle duże, że mu powiedziałam, że zawsze coś do niego czułam. Przeprosiłam też za to, że nigdy wcześniej tego nie usłyszał.

Szczęka jej opadła.

– Pocałowałaś go?

– Jeszcze nie wtedy. – Zorientowałam się, że na mojej twarzy pojawia się rumieniec, a na ustach chytry uśmieszek. – Ale potem zakradłam się do jego sypialni.

Bianca pisnęła i zaczęła podskakiwać.

– Żartujesz!

– Nie. To dlatego, że tuż przed udaniem się do łóżka powiedział dwie rzeczy, które mnie ośmieliły.

– Co takiego?

– Że sypia przy otwartych drzwiach, ale powinnam się dobrze zastanowić, zanim wykorzystam tę informację, bo już nie jest w nastroju na bycie dżentelmenem.

Bianca opadła ciężko na drzwi i wachlowała twarz dłonią.

– Zaraz padnę. Padnę.

– Też prawie padłam z wrażenia. A potem popędziłam do siebie, przebrałam się w głupią piżamę w ananasy i pomknęłam przez przedpokój na paluszkach.

Parsknęła śmiechem.

– Piżama w ananasy?

– Tylko to miałam – broniłam się. Wzruszyłam ramionami. – Nie pakowałam się z myślą o przygodach.

– Sądząc po tych śladach, przygoda była niezła.

Przytaknęłam. W brzuchu mi się zakotłowało na samo wspomnienie.

– Wspaniała. To było... wszystko. Ale...

– Tak?

– To mi nie wystarczy – przyznałam. – Pragnę więcej.

– No to sobie weź. – Zaśmiała się. – On na pewno jest chętny.

– Nie jest łatwo. Jego tata i mój syn zawsze są w pobliżu. – Opowiedziałam jej o wczorajszej akcji z panem Weaverem.

– No nie – skomentowała i zaczęła chichotać. – To okropne. Przepraszam, nie chciałam się śmiać.

– Nie krępuj się. My też się śmialiśmy. Biedny tata nie uświadamiał sobie, co słyszał. Przynajmniej Elliotta nie obudziliśmy. – Wzdrygnęłam się. – To byłoby gorsze. Czuję się niezręcznie na samą myśl o tym.

– Przestań. Musicie się trochę ukrywać, wielkie halo. – Machnęła ręką. – To tylko zwiększa radochę. A ty zasługujesz na radość, Maddie. Podobnie jak Beckett. Oboje sporo przeszliście, troszczycie się o siebie i nie robicie sobie nawzajem krzywdy. Nie masz powodów czuć się winna.

– Dzięki. Ulżyło mi, kiedy rano się okazało, że nie ma między nami niezręczności. Chyba nie zniszczyliśmy naszej przyjaźni.

– Wielka szkoda, że nie mieszkasz bliżej – oznajmiła z westchnieniem. – Wyobrażałam was sobie razem. Świetna by była z was para.

– No nie wiem. – Zagryzłam dolną wargę. – Powiedział mi wprost, że nie angażuje się w poważne związki.

– Dlaczego?

– Twierdzi, że nie radzi sobie z nimi.

Bianca się skrzywiła.

– A próbował kiedyś? Enzo mi mówił, że Beckett nie spotykał się z nikim na poważnie od kilku lat.

– W Nowym Jorku miał dziewczynę – powiedziałam z wahaniem. – Twierdzi jednak, że zawsze stawiał pracę na pierwszym miejscu, co się jej nie podobało. Ale komu by to odpowiadało?

– To było wtedy, a teraz jest teraz.

– Wydaje mi się, że nadal praca jest dla niego najważniejsza. Chociaż nie. Na pierwszym miejscu jest tata. Ale zaraz potem ranczo.

– Tak. Trudno by mu było utrzymywać związek na odległość. – Bianca zastanawiała się przez chwilę, a potem uśmiechnęła się diabolicznie. – Może powinnaś tu wrócić.

Na dźwięk głośnego pukania do drzwi podskoczyłyśmy.

– Co tu się dzieje? – ryknął Enzo.

– Ani słowa o tym, co ci tu powiedziałam – szepnęłam.

– Nawet nie pisnę. Przysięgam. – Wysunęła mały palec zgięty haczykowato.

Wykonałam ten sam gest, splotłyśmy palce i zacisnęłam swój.

Gdy Bianca otworzyła drzwi, Enzo i Beckett stali na werandzie i patrzyli na nas podejrzliwie.

– Spędziłyście tu dziesięć minut – wytknął Enzo. – Ile czasu trzeba na to, by opowiedzieć o planie kuchni?

– Dziesięciu minut – odparła Bianca bez zająknienia i wyszła na werandę. – Skończyłyśmy już. Jedźmy do sklepu spożywczego. Potrzebuję kilku rzeczy na kolację. Co robicie później? Dzisiaj ja gotuję. Chcecie do nas wpaść?

– Dzięki, ale nie mogę. Nie wiem, jak długo siostra może zostać – powiedział Beckett,

gdy szliśmy po schodach. – Spędza z tatą popołudnie.

– A ja mam Elliotta. Niemniej doceniam zaproszenie.

– Posłuchajcie, jeśli twoja siostra mogłaby zostać trochę dłużej, wpadajcie około osiemnastej. Nie musimy siedzieć do późna. – Bianca wzięła męża pod rękę. – Grillowane brzoskwinie i burrata, do tego rukola i pesto. Lasagne z kabaczkim...

Beckett jęknął.

– Dobijasz mnie.

– Mnie tak załatwia codziennie – odezwał się Enzo.

Zaśmiałam się i pomachałam im na pożegnanie. Enzo otworzył drzwi żonie, a potem sam usiadł za kierownicą.

– Wydają się razem tacy szczęśliwi – zauważyłam, patrząc za nimi.

– Tak. – Beckett spoglądał na mnie. – Możemy się stąd zbierać?

– Zdecydowanie.

Posprzątałismy i załadowaliśmy sprzęt na pakę, po czym wskoczyliśmy do kabiny. Beckett uruchomił silnik i opuścił szyby, by przewietrzyć nagrzane wnętrze auta, ale nie wrzucił biegu.

– Co się stało? – spytałam, zerkając na niego.

– Nie chcę jechać do domu.

– A dokąd chcesz jechać? – Spojrzałam na swoje brudne ubranie i rękę. – Zanim się udam w jakieś publiczne miejsce, muszę wziąć prysznic. Albo wskoczyć do jeziora.

Zerknął na mnie.

– Jedziemy popływać?

– Teraz?

– Tak.

– Jasne. – Zerknęłam na zegarek na desce rozdzielczej. – Ale jest już szesnasta. Mamy czas jechać na plażę?

– Nie. – Wrzucił wsteczny i ruszył.

– Dokąd jedziemy? Becketcie! – Śmiejąc się, przytrzymałam się deski, kiedy on wyjechał na drogę, syjąc żwirem spod kół. – Nawet nie mam kostiumu.

– Nie potrzebujesz go.

Minęliśmy zjazd nad jezioro. Łypnęłam na niego.

– Porywasz mnie?

Kąćki ust podjechały mu do góry.

– Tak.

Zrezygnowałam z prób domyślenia się, dokąd jedziemy, zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby ciepły wiatr odgarniał mi z twarzy kosmyki, które wymknęły się z kuczka. Tak dobrze się czułam, nie musząc być dorosłą, która kontroluje sytuację. Uległam temu uczuciu, położyłam nogi na desce rozdzielczej i się uśmiechnęłam.

Gdy samochód zwolnił, otworzyłam oczy i usiadłam prosto.

– Co to jest? – spytałam.

Skręciliśmy w drogę, na której stała metalowa brama z napisem: „TEREN PRYWATNY”.

Beckett nie odpowiedział. Wskoczył z auta, otworzył bramę, a po chwili zamknął ją za nami. Dalej pojechaliśmy wyboistą drogą wijącą się wśród drzew i wzgórz.

– Nie lubię, gdy nie odpowiadasz na moje pytania! – Klepnęłam go żartobliwie w ramię.

Zaśmiał się. Wyjechaliśmy na polanę.

– Wiem.

– Mój Boże, jak tu pięknie! – Patrzyłam na ogromny staw, którego powierzchnia odbijała migotliwie słońce. Drewniany pomost wchodził w wodę. Stała przy nim zacumowana łódź wiosłowa. Wokół gęsto rosły drzewa, których srebrzyste liście falowały na wietrze. – To twoja własność?

– Tak. Graniczy od południa z ranczem. Kupiłem ten teren, kiedy się tu przeniósłem kilka lat temu. Wtedy też wykopałem staw.

Pisnęłam z ekscytacji i klasnęłam w dłonie.

– Jest śliczny. Możemy w nim popływać?

– Jasne. Chodź. Będę pierwszy.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wyskoczył z samochodu, trzasnął drzwiami i popędził w stronę wody.

Też wysiadłam i pobiegłam za nim, lecz Beckett był o wiele szybszy ode mnie. Gdy pokonałam odległość dzielącą furgonetkę od stawu – to było około pięćdziesięciu metrów – zdążył już ściągnąć buty, skarpetki i dżinsy. Zmagałam się ze sneakersami i skarpetkami, kiedy on wskoczył do wody tylko w bokserkach. Spłoszył rodzinę kaczek, które uciekły w chwili, gdy jego ciało zetknęło się z wodą.

– To nie fair! – krzyknęłam, widząc, że wypłynął na powierzchnię i strząsa z włosów kropelki wody.

Potarł oczy i się zaśmiał.

– Jak najbardziej fair.

Przyglądał mi się. Ściągnęłam szorty i koszulkę, zdjęłam z włosów gumkę i wskoczyłam do wody w biustonoszu i majtkach.

Chłodna rozkoszna woda obmywała moją rozgrzaną słońcem skórę. Gdy wypłynęłam na powierzchnię, Beckett zbliżał się do mnie.

– Jest tu prawie dwa i pół metra głębokości – poinformował.

– Woda mnie zdecydowanie zakrywa.

– Dlatego o tym wspomniałem. – Wyciągnął do mnie rękę z zatroskaną miną. – Wszystko dobrze?

– Tak. Jest przyjemnie. – Musnęłam opuszkami jego palce i unosiłam się na wodzie na plecach. Błękitne niebo było bezchmurne, tak jasne, że musiałam zamknąć oczy. – Często tu przyjeżdżasz?

– Niezupełnie. Czasami na ryby.

Uniosłam gwałtownie głowę.

– Czekał. Tu są ryby?

Jego niebieskie oczy błysnęły.

– Tak. Nie lubisz ich?

– Nie mam nic przeciwko rybkom w akwarium, ale pływać z nimi nie lubię.

Zaśmiał się.

– Nie będą cię niepokoić. Wierz mi, że właśnie płyną w przeciwnym kierunku.

– To dobrze. – Ochlapałam go lekko. – Jeśli jednak zaatakuje mnie jakiś morski potwór, to z twojej winy.

– Jedynym potworem, który może cię zaatakować, jestem ja – odparł z szerokim uśmiechem. – Jeżeli wolisz popływać łodzią, a nie wpław, możemy to zrobić.

– Wybieram pływanie łodzią. – Podpłynęłam do drabinki i wspięłam się na nią. Beckett mi się przyglądał i nagle poczułam się skrępowana z powodu praktycznej beżowej bielizny. – Gdybym wiedziała, że będziesz mnie w czasie tej wizyty oglądał w majtkach, spakowałabym się inaczej.

Zbliżył się do mnie, a ja powiodłam wzrokiem po jego imponującej sylwetce. Ciemnoniebieskie bokserki zsunęły mu się nisko na biodra i odsłaniały linię V, którą sobie poprzedniego wieczoru wyobrażałam. Odruchowo wyciągnęłam rękę i powiodłam palcem po jednej z linii – od miejsca, w którym się zaczynała, do krawędzi gumki. Jego penis poruszył się, kiedy moja dłoń zawędrowała niżej.

Cofnęłam rękę.

– Dlaczego się zatrzymałaś? – spytał Beckett.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Chcesz, żebym kontynuowała?

– Pytasz na poważnie?

– Tak. – Zaśmiałam się i rozejrzałam wokół. – Stoimy na pomoście w środku dnia.

– To mój pomost.

– Ktoś może nas zobaczyć.

– Nikt nie może nas zobaczyć. – Przyciągnął mnie do siebie i nasze mokre ciała się zetknęły. Jego rosnący członek napierał na mój brzuch. – Który kowboj zabiera dziewczynę w publiczne miejsce?

– Możesz się nazywać kowbojem? – droczyłam się z nim, objąwszy go za szyję. – A gdzie twój koń? Nie powinieneś próbować porwać mnie, posadzić na siodle i odjechać w stronę zachodu słońca?

Przysunął usta do mojego ucha.

– Będę cię ujeżdżał, jak zechcesz.

Zadrżałam, chociaż zalało mnie gorąco.

– Tu i teraz? – spytałam. Wsunęłam dłoń między nas i tym razem włożyłam rękę pod gumkę. Objęłam palcami gruby twardy członek. Przypomniało mi się, jak był we mnie, i zawrzałam w środku.

Zamiast odpowiedzieć, przywarł ustami do mojej szyi i rozpiął mi biustonosz. Po chwili jego dłonie znalazły się na moich pośladkach i oboje padliśmy na kolana.

Położył mnie plecami na ciepłych deskach, wyciągnął się obok mnie i wsunął palce pod majtki. Pocierał łechtaczkę delikatnymi kolistymi ruchami. W odpowiedzi jęczałam i kołysałam biodrami. Podczas gdy nasze języki droczyły się ze sobą, wsunął we mnie dwa palce i westchnął, gdy znalazły się głęboko.

Poruszałam dłonią w górę i w dół po jego penisie, nie mogąc się doczekać, kiedy znów poczuję go w sobie. Rozpaczliwie pragnęłam ponownego zmysłowego połączenia z nim, podobnego do tego, jakiego doświadczyłam poprzedniej nocy.

– Becketcie – powiedziałam, przeżąc się pod jego dłonią. – Teraz.

Jęknął.

– Tym razem chciałem...

– Nie! – Objęłam jego głowę i zmusiłam, by na mnie spojrział. – Chcę cię poczuć w sobie. Nie każ mi czekać.

Wahał się, a ja się przestraszyłam, że będę musiała błagać. Wpatrywałam się w jego niebieskie oczy i byłam gotowa to zrobić.

On jednak zerwał ze mnie mokre majtki i ściągnął swoje bokserki. Zawisł nade mną, a ja rozsunęłam nogi, by objąć jego biodra. Kiedy we mnie wszedł, przytrzymał mi ręce nad głową. Wpatrzona w niego czułam, że każdy centymetr mego ciała żyje i płonie. Każde uderzenie serca przypominało mi, że nadal potrafię czuć. Każdy okrzyk, westchnienie i pomruk były afirmacją zagłuszającą głos w mojej głowie.

Poruszaliśmy się idealnie zsynchronizowani, jakbyśmy byli ze sobą od zawsze – bo może

i byliśmy w marzeniach.

– Wyobrażałam sobie – rzuciłam bez tchu, gdy moje ciało się otwierało, by go przyjąć – jak by to było być z tobą.

– I? – zdołał wydusić z siebie, poruszając się powoli.

– Jest lepiej – szepnęłam, wodząc wzrokiem po szerokiej klatce piersiowej i ramionach, po boskich ustach i niebieskich oczach, których spojrzenie dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

– Jest o wiele lepiej.

Zatraciliśmy się – słońce paliło nasze ciała, woda chlupotała pod pomostem, otaczał nas zapach potu, kremu z filtrem i seksu. Beckett napierał na mnie w zapamiętaniu, a ja krzyknęłam, gdy eksplodował we mnie orgazm – zamknęłam oczy i zaciskałam się na nim. Doszedł tuż po mnie i jego ciało zesztyniało, podczas gdy kutas pulsował we mnie. Beckett zaciskał dłonie na moich nadgarstkach.

Wcześniej uczyłam się odcinać od swojego ciała w trakcie seksu, tym razem rozkoszowałam się każdym doznaniem. Zachwyciłam się tym, że jestem sobą, i leżałam nieruchomo, by czuć jego rytmiczne pulsowanie we mnie. Nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek kończyło.

Mój Boże, czy to tak zawsze powinno być? – pomyślałam, ledwie łapiąc oddech.



– Chciałem zbudować tu dom. Dlatego kupiłem tę ziemię.

Beckett mówił głosem niskim i cichym, wodząc opuszkami palców po moich gołych plecach. Leżałam na brzuchu z rękami pod skronią i patrzyłam na niego. On leżał na boku i opierał głowę na dłoni. Promienie słońca grzały moją skórę.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – spytałam.

– Nie było sensu. Zorientowałem się, że tata nie da rady mieszkać sam. Dlatego zbudowałem nam nowy dom.

– Jest naprawdę piękny.

– Dzięki.

– I duży.

– Tak.

Zawahałam się, nim zadałam kolejne pytanie, ale uznałam, że jednak to zrobię.

– Wyobrazasz sobie siebie, że pewnego dnia mieszkasz tam z rodziną?

Dłoń Becketta znieruchomiała na moim krzyżu.

– Raczej nie.

– Jak to?

– Chyba nie jest mi to pisane, zważywszy na tatę i w ogóle. Lubię być wujkiem. – Znowu wodził dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa. – Świetna zabawa, zero kłopotów. Mogę odesłać dzieciaki do domu, kiedy już mam dość zabawy z nimi.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś szczery.

– Żałuję, że nie mieszkają bliżej. Lubię ich towarzystwo. – Milczał przez chwilę. – Zastanawiałem się, czy nie sprzedać tej ziemi Griffinowi.

– Serio?

– Tak. On i Blair chcą mieć coś większego. Na razie mieszkają w mieszkaniu Griffina nad

warsztatem. Potrzebują więcej przestrzeni. Chcą powiększyć rodzinę.

– Aha.

– Zdaje się, że tata Griffina chciał kupić tę działkę po przejściu na emeryturę. Niestety miał zawał i zmarł, zanim do tego doszło.

– Szkoda.

– Tak. Griffin nie chciałby, żeby jego też to spotkało. Nie chce się zaharowywać i oszczędzać przez całe życie, a potem jego ciało się wyłączy, zaraz po tym jak przestanie pracować. Tutejsza ziemia nie jest tania, a banki bywają bezwzględne. No i Griffin miał kłopoty z uzyskaniem kredytu na firmę. Poza tym sporo terenów przejmują deweloperzy.

– Zamierzasz mu pomóc? – spytałam i położyłam się na boku. – Zaproponujesz mu umowę?

– Tak. Jest dla mnie jak brat. A ja nie potrzebuję całej tej ziemi. Podoba mi się pomysł, że Griffin i Blair się tu wybudują, a potem będzie się tu pętała banda małych Dempseyów podobna do nas kiedyś przed laty.

Uśmiechnęłam się.

– To świetny pomysł. Mówiłeś im już o tym?

– Nie. Rozważam to od pewnego czasu, ale jeszcze się tym z nimi nie podzieliłem. Poczekam pewnie do ślubu Cole'a. – Odwrócił się na plecy i włożył ręce pod głowę. Zamknął oczy przed słońcem. – Aż trudno uwierzyć, że wszyscy moi przyjaciele niedługo będą żonaci.

– Dziwnie się z tym czujesz?

– Nie. Liczy się ich szczęście.

Przysunęłam się nieco i położyłam głowę na jego klatce piersiowej. Skórę miał ciepłą i suchą.

– Też zasługujesz na szczęście, wiesz?

Zachichotał.

– Jestem szczęśliwy.

– Tak?

– Tak. Szczęście jest dla każdego czymś innym.

Westchnęłam.

– Masz rację. Bóg mi świadkiem, że nigdy nie byłam tak nieszczęśliwa jak w małżeństwie.

– Małżeństwo jest trudne – stwierdził. – Mam nadzieję, że przyjaciołom i siostram się uda, ale małżeństwo wiąże się z wygórowanym żądaniem.

– Jak to?

Nie od razu odpowiedział.

– By wytrwać w nim na zawsze.

Natychmiast mi się przypomniały jego wczorajsze słowa – o tym, że nikt nie zostaje do końca.

– Nie wydaje ci się możliwe kochać kogoś zawsze? – spytałam, rysując palcem małe kółka na jego skórze.

Zastanawiał się przez kilka sekund.

– W przypadku niektórych ludzi to jest możliwe, niemniej uważam, że to wygórowane oczekiwanie. Wszystko jest takie nieprzewidywalne. Nie wiesz, co przyniesie przyszłość. I uważam, że błędem jest składanie obietnic, których realizacja nie jest pewna.

– Albo takich, o których wiesz, że ich nie dotrzymasz – dodałam, myśląc o swoim byłym.

– Zgadza się. Aczkolwiek jest jedna obietnica, którą chcę ci złożyć.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Jaka?

– Kiedy znowu zostaniemy sami, obiecuję się nie spieszyć. Do cholery, tyle rzeczy chciałbym z tobą zrobić, a odpalam jak rakietę.

– Wydaje mi się, że po części to moja wina – odparłam, śmiejąc się cicho.

– Też tak myślę. – Warknął groźnie, a zaraz potem ja znalazłam się na plecach, a on zawisł nade mną. – Wszystkie te twoje wypowiedzi, które mnie popędzają, to, co robisz rękami... Kiedy cię porwę znowu, będę cię musiał związać. – Zebrał moje włosy w zaciśniętą dłoń i delikatnie pociągnął. – Świetnie sobie radzę z liną, wiesz?

Ścisnęło mnie w środku.

– Na pewno, kowboju.

Przywarł wargami do moich ust i pocałował mnie żarliwie. Gdy przesunęłam dłonią po jego brzuchu i pomasowałam sztywniejącego kutasa, jęknął.

– Znowu to robisz.

– Co takiego?

– Przez ciebie pragnę tego, czego nie mogę mieć. Musimy się zbierać.

Uśmiechnęłam się.

– Masz rację. Zniknęliśmy na dłużej, niż zapowiadaliśmy. Twoja siostra pewnie się zastanawia, co się z nami stało.

– Raczej się tego domyśliła – odrzekł i puścił moje włosy. Wstał i pomógł mi się podnieść. – Moje bezwzględne siostry dogadywały mi z twojego powodu.

Pozwoliłam mu, żeby mnie podniósł. Próbowалам zapiąć biustonosz, którego ramiączka nadal miałam na ramionach.

– Tak? Dlaczego?

– Chodź, pomogę ci. – Obrócił mnie i zapiął stanik. – Twierdzą, że widziały, jak na ciebie patrzyłem w liceum.

Parsknęłam śmiechem. Zgarnęłam szorty z pomostu i wciągnęłam na siebie.

– Auć. Wtedy zachowywałeś się jak džentelmen.

– Nie wiesz, o czym myślałem. – Włożył dzinsy.

– To pewnie dobrze. – Podniosłam koszulkę i wciągnęłam ją przez głowę. – Bo zawsze kojarzyłeś mi się z bezpieczną przystanią.

– Nadal chcę nią dla ciebie być.

Powiedział to tak poważnie, że na niego spojrzałam.

– Jesteś, Beckettie.

– Mówię poważnie. – Przyciągnął mnie do swojego ciepłego nagiego torsu. – Chociaż nie możemy cieszyć się taką przyszłością jak moi przyjaciele, zawsze będę twoją bezpieczną przystanią. I tej obietnicy mogę dotrzymać.

Przytuliłam policzek do jego jędrnego ciała i objęłam go w talii.

– Dziękuję.

Staliśmy objęci w promieniach późnopołudniowego słońca. Chociaż wiedziałam, że nie powinnam tak robić, żałowałam, że nie możemy trwać w swoich objęciach wiecznie.

To nie było wszystko. Popatrzyłam na drzewa i wyobraziłam sobie dom na polanie – taki z szerokim gankiem, z hamakiem, z ogrodem przy budynku i ze skrzynkami z kwiatami w oknach. Ujrzałam Elliotta pędzącego do stawu z przyjaciółmi, z którymi był tak zżyty jak z kuzynostwem, oraz Becketta i mnie, trzymających się za rękę i idących za nimi.

„Czyś ty oszalała?!”, krzyknął głos w mojej głowie. „Spędziłaś tu raptem jeden weekend. Przecież słyszałaś, jak ci mówił, że nie chce tego rodzaju przyszłości. Już raz goniłaś za swoją fantazją i zobacz, do czego cię to doprowadziło”.

Zacisnęłam powieki, by odciąć się od wizji i głosu.
Nie potrzebowałam tego, by przeszłość zakłócała ciepłą uroczą terażniejszość. To, co się
działo, było przejściowe. I co z tego? Mnie wystarczało.
Musiało wystarczyć.



Rozdział dwunasty

Beckett

I jak poszło? – Mallory posypywała solą świeżo pokrojone frytki z batatów wyłożone na blachę, kiedy Maddie i ja wyszliśmy z przedsionka.

– Dobrze. – Podeszedłem do lodówki i wyjąłem dwie schłodzone butelki wody. – Przepracowaliśmy w pocie czoła kilka godzin, a potem przyjechał Moretti i zaproponował, że kupi dom. Wyczuł odpowiedni moment.

Siostra się zaśmiała.

– Poważnie?

– Tak. Jestem pewien, że siedział w samochodzie po drugiej stronie ulicy i przyglądał się nam przez lornetkę, jak harujemy na podwórku. – Podałem Maddie butelkę i otworzyłem swoją.

– Gdzie tata?

– Na tarasie z dziećmiakami i psem. Siedzi w cieniu z książką z łamigłówkami, a oni bawią się lalkami. – Odstawiła sól i sięgnęła po pieprz.

– Nadal? – zdziwiła się Maddie.

– Tak. Bawią się i rozmawiają ze sobą bez przerwy. Nikt by nie powiedział, że poznali się dopiero dzisiaj.

Maddie się zaśmiała.

– Elliott jest na pewno w siódmym niebie. Przez cały czas bawią się lalkami Barbie?

– W zasadzie tak. Zrobili sobie krótką przerwę na zabawę w salon fryzjerski i Elliott zaplótł Daisy warkocz. Jest bardzo utalentowany!

– Uwielbia czesać i pleść włosy – przyznała Maddie. – A także robić makijaż.

– Świetnie się dogadują – stwierdziła Mallory. Wsunęła blachę do piekarnika i nastawiła czasomierz. – Trzeba ich będzie rozdzielać na siłę, gdy przyjdzie na to pora.

– Może zostać – zaproponowałem po wypiciu połowy swojej wody.

– Dzięki, ale jutro rano ma półkolonie. – Mallory się odwróciła i jakby dopiero teraz zauważyła nas tak naprawdę. Zrobiła zdziwioną minę. – Pływaliście?

Maddie dotknęła mokrych splątanych włosów.

– Hm...

– Pojechaliśmy nad staw, żeby się ochłodzić – poinformowałem siostrę. – Było gorąco.

– Na pewno. – Mallory oparła się plecami o blat i nawet nie usiłowała ukryć uśmiechu. – Pływaliście w ubraniach?

– Tak.

– Szybko wyschły.

Popatrzyłem na siostrę ze ściągniętymi brwiami. Dawałem jej znak, by się zachowywała przyzwoicie.

– Co jest na kolację? Rozumiem, że zostajecie.

– Tak. Zrobiłbyś na grillu burgery? I hot dogi dla dzieciaków?

– Jasne. Tylko wezmę szybki prysznic.

– Mogę ci w czymś pomóc? – spytała Maddie i spięła mokre włosy gumką.

Mallory pokręciła głową.

– Nie trzeba. To nic specjalnego. Burgery z frytkami.

– Też pójde się odświeżyć, a potem zrobię sałatkę. Mogę też nakryć do stołu. Może

moglibyśmy zjeść na tarasie?

– Doskonale.

Maddie się uśmiechnęła.

– Zaraz jestem.

– Nie ma pośpiechu. – Mallory posłała nam znaczące spojrzenie. – Miłego prysznicu.

Wychodząc z kuchni, pokazałem jej środkowy palec.

– Ona wie – szepnęła Maddie na schodach.

– Wie.

– I to jest okej?

Dotarliśmy na górę. Odwróciła się do mnie z zatroskaną twarzą.

– Ależ oczywiście. Może i jestem jej młodszym bratem, ale dorosłym, a to jest mój dom.

– Objąłem ją w talii i pocałowałem w usta. – Robię w nim, co chcę. Więc zawsze, gdy będziesz miała ochotę przemknąć się przez ten przedpokój, pamiętaj, że moje drzwi są otwarte.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Dobrze wiedzieć.



Po kolacji rzuciłem kilka razy do Elliotta i Daisy, którzy na zmianę odbijali piłki i biegali do baz tych kilka razy, kiedy udało im się trafić. Maddie odgrywała rolę łapacza, a siostra i tata siedzieli na leżakach i kibicowali każdemu.

Gdy zaczęło się zmierzchać, usiedliśmy na tarasie i obserwowaliśmy zachód słońca oraz Daisy i Elliotta biegających z zimnymi ogniami, które znalazłem w garażu. DiMaggio biegał za nimi, podekscytowany towarzystwem dwójki energicznych dzieciaków. Trzymałem w dłoni piwo. Dawno już nie czułem się taki szczęśliwy i zrelaksowany.

Zerknąłem na Maddie, która siedziała obok mnie i sączyła z kieliszka białe wino. Jej skóra lśniła w ciepłym bursztynowym świetle. Kiedy się uśmiechała, w kącikach oczu robiły się jej zmarszczki. A kiedy się śmiała, nadal przysłaniała usta dłonią jak w młodości. Ale usta miała perfekcyjne – takie pełne, miękkie i kuszące.

Zerknęła na mnie i przyłapała mnie na tym, że się na nią gapię.

– Patrzysz, jak mi słońce spaliło twarz?

Potarłem z uśmiechem kark.

– Nie.

– Boli cię szyja?

– Trochę zesztyniała.

– Pomasuję cię. – Podniosła się z krzesła, odstawiła kieliszek na stół i stanęła za mną. – Odwaliłeś za mnie całą robotę. Jestem ci to winna.

– Nieprawda. – Jęknąłem z rozkoszy, gdy jej palce zaczęły ugniatać obolałe mięśnie. – Jakie to przyjemne.

Moja siostra się zaśmiała.

– Innymi słowy, nie chce, żebyś się czuła zobowiązana, ale też nie chce, żebyś przerywała.

Maddie parsknęła śmiechem i rozmasowywała kciukiem twarde miejsce.

– Co tu się dzieje? Jesteś potwornie spięty.

Nie mogłem się nawet odezwać, bo jej dotyk był tak miły.

– Zbliża się wesele Cole’a – powiedziała Mallory. – Napisałeś już swoją mowę?
– Mogłabyś tego tak nie nazywać? To tylko toast.
Zaśmiała się.
– Co to za różnica?
– Mowa trwa jakieś dziesięć minut. A ja zamierzam mówić dziesięć sekund.
– Becketcie Weaver, lepiej się postaraj dla przyjaciela – złąła mnie Mallory. –
Wybierasz się na wesele Cole’a, Maddie?
– Chętnie bym poszła – odpowiedziała z wahaniem. – Ale to zależy.
– Właśnie chciałem cię zapytać, Mal, czy jesteście zajęci w przyszły weekend.
– Tak się składa, że nie. I chętnie przyjadę zająć się tatą i Elliottem. Wezmę ze sobą
Daisy i możemy nocować, bo to sobota. W niedzielę Daisy nie ma półkolonii.
– To wspaniale – ucieszyła się Maddie. – Wiem, że Elliott będzie zachwycony. Bardzo ci
dziękuję.
– Cała przyjemność po mojej stronie. Będę spała z dziećmi.
– Chciałabym cię prosić o radę, gdzie mam kupić sukienkę. Nie spakowałam nic
nadającego się na wesele.
– Na pewno coś znajdziesz – oznajmiłem i skrzywiłem się w obliczu rosnącej presji.
Maddie się roześmiała.
– Mówisz jak prawdziwy facet.
– Zignoruj go – poradziła Mallory. – Jeśli zależy ci na czymś szykownym, na koktajlowej
kreacji, najlepiej będzie zajrzeć do Main Street Bridal.
– Beck, myślisz, że oni oczekują kreacji koktajlowych? Czy może swobodnej elegancji?
– Nie rozumiem, o czym do mnie mówisz – odparłem. – Idę w garniturze. Niebieskim.
Mallory się zaśmiała.
– Znasz Cheyenne, Maddie? Może po prostu ją zapytaj.
– Tak zrobię. I tak muszę jej dać znać, że przyjdę. No i muszę im kupić prezent ślubny.
– Kto bierze ślub? – odezwał się pan Weaver.
– Cole i Cheyenne – odpowiedziałem. – Zaproszenie wisi na lodówce. Też jesteś
zaproszony, jeśli masz ochotę wpaść na trochę.
– Cole Mitchell?
– Tak.
– A ma dość lat, żeby się żenić?
Łypnąłem na ojca.
– On ma trzydzieści trzy lata, tato. Podobnie jak ja.
Przekrzywił głowę.
– To możliwe?
Mallory się pochylała i poklepała go po ramieniu.
– Też czasami widzę w nich dzieciaki. Zupełnie jakby wczoraj skończyli liceum, prawda?
– Skoro o tym mowa – wtrąciła Maddie. – Czy masz przypadkiem to zdjęcie nas dwojga
zrobione zaraz po ceremonii? Miałam je kiedyś, ale zgubiłam.
– Nie sędzę – odrzekłem szybko.
Wiedziałem, oczywiście, gdzie moja odbitka się znajdowała – w skrzynce na narzędzia
zakopanej między stajnią a klonem, pod którym ją po raz pierwszy pocałowałem.
– Och, pamiętam, jak je robiłam – rzuciła Mallory. – Było takie słodkie. Na pewno go
nigdzie nie masz, Beck?
– Na pewno.
Maddie westchnęła.

– Było urocze. Żałuję, że moje się zawieruszyło.
– W ogóle się od tamtego czasu nie zmieniliście – stwierdziła Mallory. – To wspaniale, że odnowiliście kontakty. Tak bardzo się przyjaźniliście.

Maddie się zaśmiała i oparła dłonie na moich ramionach.

– Niebawem jest to, że mam wrażenie, jakbyśmy przez cały czas pozostawali w kontakcie.

– Z niektórymi przyjaźniami tak właśnie jest – oznajmiła Mallory. – Można się z kimś nie widywać przez długi czas, a potem przy spotkaniu jest tak, jakby nie było żadnej przerwy.

Maddie rozmasowała mi jedno ramię, potem drugie, a ja przyglądałem się, jak Daisy i Elliott śmieją się radośnie i kręcą na trawie, wymachując zimnymi ogniami na tle różowo-pomarańczowego nieba. Woń lilaków rosnących przy tarasie mieszała się z przynoszonym przez wiatr zapachem ze stajni. Wszystko było skąpane w doskonałym, mglistym, złotym świetle magicznej godziny, w której słońce chowa się za horyzontem.

Rzadko marzyłem o tym, co niemożliwe, ale w tym momencie zapragnąłem wziąć Maddie na kolana i zatrzymać czas na wieki.

Nie chciałem, żeby Daisy rosła. Nie chciałem, żeby umysł taty psuł się dalej. Nie chciałem, żeby Maddie znowu wyjeżdżała. Nie chciałem nawet, żeby słońce zachodziło.

Pragnąłem, żeby teraźniejszość trwała wiecznie.



Odprowadzałem siostrę z siostrzenicą do samochodu, a Maddie i Elliott próbowali się połączyć z jej byłym przez aplikację FaceTime. Uznałem, że lepiej będzie wyjść. Nie zależało mi na usłyszeniu jego głosu albo, co gorsza, oglądaniu twarzy.

– Dziękuję za pomoc – zwróciłem się do siostry.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała i otworzyła tylne drzwi minivana, żeby Daisy mogła wsiąść. – Uściskaj wujka na pożegnanie – poprosiła córkę.

Siostrzenica na chwilę przytuliła się do moich nóg, a ja pogładziłem ją po plecach.

– Do zobaczenia, mała. Dzięki, że przyjechałaś.

Popatrzyła na mnie.

– Będę mogła jeszcze pobawić się z Elliottem?

– Zdecydowanie. A było fajnie?

– Tak. – Przekrzywiła głowę. – On na pewno jest chłopakiem?

Zaśmiałem się i pstryknąłem ją w warkocz.

– Na pewno.

Wskoczyła do samochodu, a Mallory zamknęła drzwi auta.

– Chciałabym móc ci pomóc częściej niż raz w tygodniu. Amy mówiła, że dałaś kolejne ogłoszenie do gazety.

– Tak. Mam nadzieję, że ktoś niebawem odpowie. – Zerknąłem w stronę domu. – Muszę znaleźć kogoś w rodzaju Maddie. Spędziła z nim wczoraj cały dzień. Zrobili razem śniadanie, zabrała go do miasta na lunch, on ją oprowadził... Później pojechaliśmy wszyscy na stadion i trochę pograliśmy. Nawet tata wyszedł na boisko. Był zachwycony.

Mallory się śmiała, gdy obchodziła samochód.

– Pytałam go, co wczoraj robił, i powiedział, że „niewiele”.

Pokręciłem głową i poszedłem za nią.

– Można się było tego spodziewać. Jego pamięć krótkotrwała jest dziurawa jak sito. Zapytaj go, w co była ubrana jego dziewczyna na randce w pięćdziesiątym ósmym, to ci powie.

– Biedny tata. – Otworzyła drzwi. – I biedny ty. Jaka szkoda, że Maddie nie wraca na stałe.

Łypnąłem na nią krzywo.

– Przestań.

– Daj spokój, Beck. Coś jest między wami. – Poklepała mnie po klatce piersiowej. – Spokojnie, uważam, że to miłe. Zdrowe. Niezdrowe jest to, że tkwisz tu w dzień i w nocy z tatą.

– Miło, że ona tu jest – przyznałem cicho. – I że poznałem jej syna.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzieciak jest super.

– Tylko że ona mieszka w Ohio, Mal. Koniec historii.

– Bu! Nie podoba mi się ten koniec.

– Możesz tu być w sobotę około piętnastej? – spytałem, bo chciałem jak najszybciej odejść od tematu Maddie i mnie. – Zdaje się, że muszę być u Cole'a o piętnastej trzydzieści.

– Oczywiście. I o nic się nie martw. – Wspięła się na palce i zmierzwiła mi włosy. –

Ubierz się ładnie i zapewnij Maddie dobrą zabawę. Niech to będzie wasz bal maturalny.

Ściągnąłem brwi.

– Skąd wiesz, że chciałem ją zaprosić?

– Proszę. – Przewróciła oczami. – Wszyscy w domu o tym wiedzieli. Nawet tata.

– On też?

– Tak. Kiedy pojechałeś po swoją partnerkę, zastanawiał się na głos, dlaczego nie zaprosiłeś Maddie. A później, nigdy tego nie zapomnę, powiedział: „Założę się, że poślubi tę dziewczynę”.

Pokręciłem głową, śmiejąc się.

– Będzie musiał przeżyć, że tak się jednak nie stanie.

Siostra mnie uściskała.

– Trzymaj się. Do zobaczenia za tydzień. I dzwoń bez wahania, jeśli byś potrzebował przerwy wcześniej. Nie musisz być Supermanem i robić wszystkiego sam.

Napiąłem bicepsy.

– Ale ja się świetnie nadaję na Supermana. Prawda, Daisy?

Siostrzenica zachichotała na tylnym fotelu.

– Tak!

Mallory też się śmiała, siadając za kierownicą.

– Nawet Superman miał Louis Lane. Nie zapominaj o tym.



Po powrocie do domu wypuściłem psa na ostatni spacer, położyłem tatę spać i dokończyłem ładować zmywarkę. Prawie kończyłem, kiedy Maddie weszła do kuchni.

– Cześć – powiedziałem. – Dodzwoniliście się?

– Tak. – Ściągnęła brwi, oparła się o kuchenny blat i splotła ręce na piersi. – Sam dał Elliottowi pięć minut, zanim go poinformował, że musi kończyć, bo ma jakieś plany. I przez cały czas był zdekoncentrowany. Wydaje mi się, że jego dziewczyna tam była.

– Przykro mi.

– Nie ma sprawy. – Zamknęła oczy i westchnęła. – Już nawet nie robię sobie nadziei z nim związanych.

– Jak się miewa Elliott?

– W porządku. Bierze prysznic. Powiedziałam mu, że może skorzystać z iPada przed snem.

– Dobry pomysł. – Wrzuciłem do zmywarki ostatnie sztuczki i wsypałem proszek. – Daisy bardzo się cieszy, że znowu się pobawia.

Maddie zaśmiała się cicho.

– Też mówił o niej bez przerwy. To wspaniale, że była tu dzisiaj, nawet jeśli nie ekscytowała się jego *home run* tak bardzo, jak by chciał.

– A jego tata? – Zamknąłem zmywarkę i ją uruchomiłem.

– Rzucił coś w rodzaju: „Świetnie, stary, ale musisz się nauczyć robić to wtedy, kiedy to się liczy”.

Odwrociłem się i zobaczyłem, że się krzywi. Nie dziwiłem się jej.

– Przykro mi.

– Mnie też. Z powodu Elliotta. – Otrząsnęła się. – Przyszłam życzyć ci dobrej nocy.

– Och. Okej.

Podeszła do mnie, wykręcając dłonie.

– Nie chodzi o to, że nie chcę dzisiaj do ciebie przyjść. Uważam tylko, że nie powinnam. Elliottowi jest smutno w związku z tą rozmową telefoniczną i gdyby przyszedł do mojego pokoju i zobaczył, że mnie nie ma, przestraszyłby się.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć, Maddie. Rozumiem. – Mimo to serce mi łkało.

Objęła mnie w talii i się uśmiechnęła.

– Będę o tobie myślała. I zobaczymy się z samego rana.

– Też będę o tobie myślał. – Objąłem ją jedną ręką w talii i szybko pocałowałem, żeby moje ciało się za bardzo nie podnieciło. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Patrzyłem za nią z na wpół twardym członkiem i ciężkim sercem, ale powtarzałem sobie, że tak będzie najlepiej.



Okazało się jednak, że zobaczyłem ją, zanim zrobiło się jasno.

Najpierw usłyszałem kliknięcie zamykanych drzwi.

Potem poczułem, jak materac się ugina, gdy się na nim kładła.

Dotarła do mnie woń jej perfum.

Przewróciłem się na bok i przyglądałem się jej w ciemności, zastanawiając się, czy to sen.

Ściągnęła koszulkę i odrzuciła ją na bok.

– Nie mogłam wytrzymać z daleka od ciebie.

Przyciągnąłem ją bliżej, zawisłem nad nią, przytrzymałem jej rękę za nadgarstki i pocałowałem dziko, zaborczo, jakby próbowała mi uciec.

– To dobrze.

– Myślisz, że zdołamy zachowywać się ciszej? – szepnęła.

– Nie wiem – odparłem cicho, przesuwając usta w dół jej szyi i klatki piersiowej.

Wdychałem jej zapach. – Możemy spróbować.

Zaśmiała się łagodnie, ale ten śmiech przekształcił się w rozkoszny jęk, gdy musnąłem językiem jej sutek. Położyłem dłoń na drugiej piersi i delikatnie ugniatałem, po czym zacząłem drażnić sterczący sutek palcami. Wzięła moją głowę w dłonie i wygięła plecy w łuk, kiedy lizałem, ssąłem i zataczałem językiem kóleczka.

– Nie pomagasz mi – jęknęła. – Jakie to miłe.

– Dopiero się rozpędzam. – Przeniosłem się niżej, całowałem jej brzuch, aż wreszcie zsunąłem z niej majtki. Rozłożyłem jej nogi i przywarłem ustami do miękkiego wnętrza jednego uda, potem drugiego. – Planuję spędzić tu jakiś czas.

– Nie, nie – szepnęła gorączkowo, usiłując bez powodzenia chwycić mnie za ramiona i podnieść. – Co robisz?

– Wypełniam obietnicę. – Wsunąłem język między jej nogi i lizałem ją, delikatnie i powoli, raz za razem, w górę i w dół oraz na boki.

– Nie mamy... nie mamy czasu... na dotrzymanie tej obietnicy... – Mimo to ścisnęła moje bicepsy z mniejszą siłą.

– To jest moje łóżko, w moim pokoju, w moim domu – przypomniałem jej, liżąc ją, jakbym zlizywał lody z łyżeczki. – Ja tu ustanawiam zasady.

– Ale... ale musimy się spieszyć... – Głos się jej urwał, gdy wsunąłem w nią jeden palec, potem drugi. Była ciepła, miękka i mokra, aż kutas nabrzmiął mi z pożądania.

Postanowiłem, że tym razem nie dam się popędzać.

– Nie będziemy się dzisiaj spieszyli – poinformowałem ją szeptem, kiedy opadła na materac. Wsunąłem palce głębiej. – Jeśli musisz, krzycz w poduszkę, ale zamierzam cię posuwać językiem i nie przestanę, dopóki nie dojdiesz.

– O Boże – jęknęła cicho. – Wpadłam w tarapaty.

Poddała się jednak z zachwytem, zaciskała dłonie na pościeli, prężyła biodra, a jej oddech przyspieszył desperacko, gdy pożerałem ją jak konający z głodu człowiek.

Nie mogłem się nasycić jej smakiem, sposobem poruszania się, odgłosami bezradności, jakie wydawała. Jej łechtaczka nabrzmięła i zrobiła się twarda. Jej ciało zaczęło zaciskać się na moich palcach. Po chwili złapała poduszkę i przycisnęła ją do twarzy, żeby zdusić okrzyki wywołane przez wstrząsający ją orgazm.

Ledwie przestała drżeć, odrzuciła poduszkę na bok i znowu chwyciła mnie pod pachy. Tym razem poddałem się jej ochoczo, przywarłem ustami do jej ust, przynosząc na nie jej smak. Wsunęła dłoń między nas i objęła mojego kutasa. Wodziła ręką w górę i w dół, pieszcząc grubo, twarde członek.

Jęknąłem i napierałem na jej pięść, aż nie mogłem znieść tego dłużej. Wsunąłem się pomiędzy jej uda i wszedłem w nią, z trudem pohamowując głęboki głośny ryk, który niemal popłynął z moich ust.

Oplotła mnie nogami i wsunęła palce w moje włosy.

– Boże. Nie potrafię opisać tego wrażenia. – Przyciągnęła moją głowę, by móc dotknąć ustami moich warg. Szepnęła cicho: – Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

Na dźwięk tego stwierdzenia wygłoszonego, gdy tkwiłem w niej głęboko, prawie straciłem kontrolę nad sobą. Jakoś się opanowałem i wchodziłem w nią długimi, powolnymi ruchami, za każdym razem odrobinę głębiej. Ona wodziła dłońmi po moich plecach i pośladkach, przyciągała mnie bliżej, ponaglała. Czuję, że siła mojej woli zaczyna się strzępić jak lina.

– Uwielbiam mieć cię w sobie – szepnęła mi do ucha. – Musiałam tego dzisiaj zaznać.

Jęknąłem głośno, wsunąłem rękę pod nią i przesunąłem jej ciało tak, by leżała w poprzek łóżka, wtedy zagłówek nie uderzał w ścianę. Wiedziałem, że jestem bliski kulminacji. Ile razy fantazjowałem o takiej sytuacji z nią – o ciemnych włosach rozsypanych na mojej poduszce,

nogach rozłożonych dla mnie, oddechu ciężkim od pożądania, łagodnym głosem z desperacją wypowiadającym moje imię w ciemności, powtarzającym, że mnie potrzebuje, szepczącym, że uwielbia czuć mnie w sobie.

– Dojdź dla mnie raz jeszcze – warknąłem, przywierając do niej całym ciałem. Zacząłem poruszać się coraz gwałtowniej i szybciej.

– Dobrze – wysapała, kołysząc biodrami w zgodzie z moim rytmem. – Dla ciebie. Dla ciebie.

Nie wiem, co zrobiły ze mną te słowa, ale nagle eksplodowałem. Wlewałem się w nią tak długo, aż moje ciało zrobiło się bezwładne i świat utonął w mroku.

Przeturlałem się na bok, żeby jej nie przygnieść, i tuliłem ją mocno. Dotknąłem ustami jej ciepłego czoła. Potrzebowałem chwili, by złapać oddech.

– Byliśmy cicho? – szepnęła.

– Przynajmniej ciszej niż poprzednio.

– Mało to informacyjne. – Zachichotała cicho. – Prawie padłam trupem, kiedy twój tata powiedział, że brzmiało to jak łomotanie.

Moją klatką piersiową wstrząsnął śmiech.

– Ja też.

Leżeliśmy tak przez kilka minut, oddychając zgodnie. W domu panowała cisza. Maddie położyła na mnie nogę. Rozluźniony prawie zasnąłem. Wysunęła się z moich objęć.

– Za chwilę wrócę, dobrze?

– Dobrze.

Puściłem ją i przewróciłem się na plecy, kiedy wymknęła się z łóżka i udała do łazienki. Oparłem głowę na rękach, zamknąłem oczy i oddychałem głęboko – pościel pachniała nią. Liczyłem na to, że dziś zostanie ze mną trochę dłużej.

Nigdy nie byłem fanem przytulania się – kolejny powód do narzekań Caroline.

„Nigdy nie chcesz mnie tulić”.

„Odsuwasz się, gdy próbuję cię przytulić”.

„Chcesz być blisko mnie tylko w czasie seksu”.

Zazwyczaj, gdy wysuwała wobec mnie te oskarżenia, odpowiadałem, że nie okazuję czułości fizycznie i że nie ma to z nią żadnego związku. Nie dorastałem w środowisku obfitującym w fizyczne przejawy czułości, więc nie wykształciłem takiej potrzeby.

Mój tata nie okazywał w ten sposób uczuć, a siostry wołały mnie szturchać lub klepnąć, zamiast objąć. Wiedziałem, że się o mnie troszczyły, ale z braku matki, która komunikowałaby się ze mną w dzieciństwie za pomocą języka przytulania i pocałunków, nie nauczyłem się tej formy ekspresji. I nigdy jej nie pragnąłem.

Aż do teraz.

Drzwi łazienki się otworzyły i stanęła w nich Maddie. Jej naga skóra lśniła delikatnie w ciemności. Podeszła cicho do łóżka.

– Cześć.

Oparłem się na łokciach.

– Cześć.

– Pewnie powinnam wracać do swojego pokoju... ale nie chcę.

– To tego nie rób.

– A co, jeśli Elliott się obudzi?

– Nie musisz tu spać całą noc. Zostań na trochę. – Wyciągnąłem ku niej rękę.

Przyjęła ją i pozwoliła się wciągnąć z powrotem.

– Okej. Tylko nie pozwól mi zasnąć.

– Nie pozwolę. – Przykryłem nas do pasa kołdrą i objąłem ją. – Wszystko w porządku?
– Tak. – Zawahała się. – Wzięłam wcześniej pigułkę. Mówię to, na wypadek gdybyś się martwił. Nigdy o tym nie zapominam.

– Ufam ci.

– Nie odstawiłam pigułek tylko dlatego, że pomagają w regulacji cyklu.

Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć.

– Okej.

– Nie chciałam, abys pomyślał, że sypiam z różnymi ludźmi. Nie robię tego.

– Nie pomyślałem tak.

– Jesteś moim pierwszym mężczyzną od czasu rozvodu.

– Ty też jesteś dla mnie pierwszą kobietą od bardzo dawna.

Przytuliła mnie mocniej i westchnęła.

– Strasznie spiekło mnie słońce. Rano będę wyglądała komicznie. Jak homar. Już nie będziesz myślał, że jestem ładna.

Zachichotałem.

– Zawsze będę tak o tobie myślał. To boli?

– W tym momencie nic mnie nie boli.

Z uśmiechem przycisnąłem usta do jej włosów.

Po kilku minutach zorientowałem się, że zasnęła. Oddychała głęboko i regularnie, ciało miała miękkie i rozluźnione. Dałem sobie trochę czasu na to, by cieszyć się nią śpiącą w moich objęciach i świadomością, że mi ufa pod każdym względem. Ale gdy przyłapałem się na tym, że przysypiam, lekko ją ścisnąłem.

– Hej.

– Hm...

– Mógłbym cię tu trzymać całą noc, ale jest mi tak wygodnie, że się boję, że sam zasnę.

– Mhm. – Przytuliła się jeszcze mocniej. – Mnie też jest wygodnie. Masz twarde ciało, ale zaskakująco ciepłe i przytulne. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Serce mi podskoczyło.

– Powinam się zbierać. – Westchnęła, pocałowała mnie w klatkę piersiową i usiadła. – Do zobaczenia rano.

– Okej. – Przyglądałem się jej, jak się krząta po ciemku, wciąga majtki, a potem koszulkę. Uklękała znowu na łóżku i pocałowała mnie szybko.

– Dobranoc – szepnęła.

– Dobranoc.

Chwilę później znowu byłem sam.

Jej zapach pozostał, podobnie jak wspomnienie jej ciała przy moim.

I te słowa.

„Mogłabym się do tego przyzwyczaić”.

Czy mówiła serio?

Przez kilka minut wyobrażałem sobie, jak by to było, gdyby Maddie i Elliott mieszkali tu z moim ojcem i ze mną. Codzienne wspólne śniadania. I wspólne kolacje. Elliott mógłby chodzić do podstawówki w Bellamy Creek, tak jak my. Maddie mogłaby znaleźć pracę w gabinecie pediatrycznym w mieście. Bylibyśmy jak rodzina.

Zaraz! Czy ja oszalałem? Co to za fantazje?!

Przecież to były tylko dwa dni.

Znaliśmy się od zawsze, owszem. Uprawialiśmy świetny seks. A wyjawienie jej, że mi się podoba, podziałało na mnie jak haust wiosennego powietrza po zimowym zamknięciu.

Tyle że Maddie nie zostawi dla mnie domu i pracy w Ohio. Chciała, żeby Elliott cieszył się stabilnością i znanym mu środowiskiem. I żeby jego ojciec odgrywał swoją rolę w jego życiu. Uwielbiała to, czym się zajmowała, i swoje miejsce pracy. Nie porzuciłaby tego wszystkiego, aby się przeprowadzić do Bellamy Creek, nawet gdyby ten jej beznadziejny były na to pozwolił.

W imię czego?

Abstrahując od uroku małego miasteczka, będę musiał zajmować się ojcem jeszcze długo. Nie mógłbym poprosić, żeby wspólnie ze mną dźwigała ten ciężar. To by nie było fair.

Maddie będzie mogła mnie odwiedzać, kiedy tylko zechce, a drzwi mojej sypialni pozostaną dla niej zawsze otwarte.

I tyle.

Wszystko inne było niemożliwe.



Rozdział trzynasty

Maddie

We wtorkowe popołudnie spotkałam się z Biancą i Blair w Main Street Bridal, gdzie Cheyenne miała ostatnią przymiarkę sukni. Siedziałyśmy na różowym aksamitnym szezlongu i zgodnie westchnęłyśmy na widok Cheyenne, która wyszła z przymierzalni i zmierzała w kierunku trójpanelowego lustra.

Jej suknia o linii A, uszyta z białej koronki na satynie w kolorze szampańskim, spływała do ziemi i miała głęboki dekolot w serek zarówno z przodu, jak i z tyłu, a krótkie zwiewne rękawki odsłaniały ramiona. Była to kreacja formalna, niemniej trąciła stylem boho.

Cheyenne stanęła na podeście i uśmiechnęła się do nas, spoglądając w lustro.

– No i? Co wy na to?

– Och, Chey – sapnęła Blair i położyła dłoń nad sercem. – Rozplącę się.

– Żadnego płaczu. – Cheyenne uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – To jest wesoła okazja. Czekałam na nią całe życie.

– To łyzy szczęścia, okej? – Blair wyciągnęła z torebki chusteczkę. – Pozwól mi na nie.

– Jest naprawdę piękna, Cheyenne. – Bianca wstała i podeszła do niej, żeby z bliska obejrzeć rękawki. – Wyborna koronka.

– Zgadza się – odezwałam się i spojrzałam jej w oczy w lustrze. Uśmiechnęłam się do niej. – Jest obłędna. A barwa satyny pod spodem doskonale współgra z kolorem włosów.

– Nie wydaje się wam zbyt elegancka na wesele na podwórku?

– Ani trochę – zapewniłam ją. – Jest w sam raz.

– Cole straci rozum. – Blair osuszyła oczy.

– Powinniście zobaczyć sukienkę Mariah. Jest prześliczna. – Cheyenne się zaśmiała. – Trudno powiedzieć, kto się bardziej ekscytuje tym ślubem, ona czy ja.

– Długo na to czekaliście – powiedziała Bianca i złożyła dłonie pod brodą. – Już odliczam czas do momentu, w którym usłyszę słowa przysięgi z waszych ust.

Do Cheyenne podeszła krawcowa, przez chwilę coś poprawiała, a potem oznajmiła, że suknia leży idealnie.

– Dziękuję – powiedziała przyszła panna młoda i zeszła z podestu. – Poszukajmy teraz czegoś dla ciebie – zwróciła się do mnie z błyskiem w oku. – Musimy znaleźć coś, co rzuci Becketta na kolana.

Podniosłam się ze śmiechem.

– Jestem za.

Dziewczyny pomogły mi znaleźć kilka kreacji do przymiarki i w końcu zakochałam się w zwiewnej maxi w pięknym odcieniu przygaszonego błękitu. Ten kolor kojarzył mi się z barwą oczu Becketta. Suknia miała głęboki dekolot w serek z przodu i spektakularnie niskie wycięcie na plecach z krzyżującymi się paskami. Materiał spływał na ziemię miękkimi fałdami, a ja wyobraziłam sobie, jak mógłby szeleścić i wirować. Czy Beckett poprosi mnie do tańca?

– To jest to – stwierdziła Bianca.

– Zgadza się – przytaknęła Blair. – Jest idealna.

Suknia była odrobinę za długa, ale krawcowa zapewniła mnie, że zdąży ją skrócić. Przyniosła też satynowe beżowe sandały w moim rozmiarze. Ściągnęłam balerinki i wsunęłam sandały na bosc stopy.

– O wiele lepiej – powiedziała kobieta i przyklęła, żeby podpiąć materiał szpilkami.
– Myślicie, że jest okej? – spytałam stojące za mną dziewczyny.
– Jest cudna – odparła Blair pewnym głosem. – I będziesz wyglądała bosko w parze z Beckettem. Chłopaki mają mieć granatowe garnitury, prawda?
– Tak – potwierdziła Cheyenne z uśmiechem. – Moje kolory to granat, brzoskwinia i écru. Wpasujesz się idealnie.
– Będę gdzieś w cieniu – rzuciłam ze śmiechem. – Niemniej to bardzo piękna paleta.
– Nie mogę się doczekać. – Westchnęła panna młoda.
– Ilu będzie gości? – spytałam.
– Zaprosiliśmy około stu. Potwierdzenie dostaliśmy od osiemdziesięciu trzech. – Zacisnęła kciuki. – Oby pogoda z nami współpracowała. Przyjęcie odbywa się pod namiotem, ale sama uroczystość pod gołym niebem i nie chciałabym, żeby się ktoś rozpuścił z gorąca. Ani żeby moich gości zmoczył deszcz.
– Będzie doskonale – powiedziałam.
– Przynajmniej nie grozi ci śnieżyca – dodała Blair. – Nie wiem, co sobie myślałam, decydując się na ślub w grudniu w północnej części stanu Michigan.
– Nie mogłaś się doczekać, by wyjść za miłość swojego życia. – Bianca szturchnęła przyjaciółkę w ramię.
– Masz rację – zgodziła się z nią Blair. – Nie mogłam.
Uśmiechnęłam się, ale w głębi duszy zastanawiałam się, jak to jest tak się ekscytować ślubem z kimś, kogo się kocha tak mocno. Sam i ja wyskoczyliśmy do Las Vegas, ale połowę nocy poślubnej spędziłam, patrząc, jak mój świeżo poślubiony mąż gra w blackjacka. Nie znajdowałam w tym nic romantycznego. Nawet jego oświadczyzny były nijakie.
„Hej. Muszę jechać do Vegas na konferencję. Co byś powiedziała, żeby zabrać się ze mną? Przy okazji wzięlibyśmy ślub”.
– Jak ci się oświadczył Cole? – spytałam Cheyenne.
Uśmiechnęła się rozmarzona.
– W walentynki. W naszym pokoju w motelu w Cloverleigh Farms, tym samym, w którym odbyło się wesele Blair i Griffa. To tam się po raz pierwszy kochaliśmy.
Przytaknęłam i spojrzałam na Blair.
– A Griffin?
– Możesz w to nie wierzyć, ale wykorzystał billboard przy autostradzie – powiedziała, kręcąc głową. – Rozmach nie jest w jego stylu, ale muszę mu oddać, że to było niesamowite. Byłam w szoku.
– Rety. Jakie to romantyczne.
– Mogę to pobić – wtrąciła Bianca. – Nic nie wyraża intencji „chcę spędzić z tobą resztę życia” tak dobrze jak używany pierścionek zaręczynowy z napisem „Twój na wieki, Ricky”, kiedy przyszły narzeczony ma na imię Enzo.
Parsknęłam śmiechem.
– Założę się, że ci to wynagrodził.
Uśmiechnęła się szeroko.
– Owszem. Zajęło mu to trochę czasu, ale tak.
– Okej. Gotowe – odezwała się krawcowa i wstała z klęczek. – Proszę zostawić suknię w przymierzalni. Po zapłaceniu proszę się umówić na odbiór w przyszłym tygodniu i przyjść z butami na przymiarke.
– Dobrze. Dziękuję. – Gdy zesłam z podestu, spojrzałam na palce wystające z sandałów.
– Szkoda, że nie miałam czasu na pedikiur.

– Wybierz się z nami w piątek rano – zaproponowała Cheyenne. – Mogę zadzwonić i spróbować cię dodać.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Dzięki, ale dam sobie radę. Nie chcę zostawiać Elliotta po to, by jechać do salonu kosmetycznego. Poza tym staram się w ciągu dnia dbać o to, żeby pan Weaver nie pakował się w kłopoty, tak by Beckett mógł spokojnie pracować.

Cheyenne przytaknęła.

– Rozumiem.

– Skoro o nim mowa, muszę wracać do domu, zanim będzie musiał jechać na trening.

W drodze do przymierzalni minęłam się z inną panną młodą zmierzającą w stronę luster. Miała obfitą białą suknię, szeroki szczęśliwy uśmiech i policzki zaróżowione z ekscytacji. Za nią szła kobieta, która mogła być jej matką, i trzymała długi tren. Też się uśmiechała, a w jej oczach lśniły łzy.

Przesunęłam się, żeby mogły przejść obok mnie.

– Piękna suknia – odezwałam się.

– Dziękuję. To ostatnia przymiarka. – Panna młoda zachichotała nerwowo. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Wygląda pani prześlicznie – zapewniłam ją. – Gratulacje.

Podziękowała mi raz jeszcze i zniknęła w salonie. Zasupełam aksamitną zasłonę swojej przymierzalni, zdjęłam niebieską suknię i odwiesiłam na wieszak. Wciągając przez głowę kwiecistą sukienkę, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zaznam tego rodzaju ekscytacji – takiej płynącej z serca, która rozświetla człowieka od środka i sprawia, że dziewczyna czuje się najszczęśliwsza i najpiękniejsza na świecie, bo wie, że ktoś ją kocha taką, jaka jest, i zamierza przrzec jej wierność na wieczność.

Czy straciłam już swoją szansę?

A może nadal tliła się nadzieja?



– Czy ktoś ma czas na szybkiego drinka w pubie? – spytała Blair, gdy wyszłyśmy z salonu na ulicę. – Mogłybyśmy usiąść przy stoliku na dworze.

– Ja – odpowiedziała Bianca, klaszcząc w dłonie. – Dzisiaj Enzo gotuje kolację. Mam godzinę.

– Chciałabym, ale muszę wracać do domu. – Cheyenne przewiesiła przez rękę ciężki pokrowiec z suknią.

– Też muszę wracać – powiedziałam. – Beckett próbuje równocześnie pracować, zajmować czymś tatę i mieć oko na Elliotta.

– A jak się między wami układa? – zainteresowała się Bianca.

– Dobrze. – Czułam ciepło zakradające się na moje policzki. – Naprawdę dobrze.

– Czekaj. Chyba coś mnie ominęło? – Blair chwyciła mnie za ramię. – Czy coś się wydarzyło od soboty wieczór, kiedy się widziałyśmy?

– No... tak. – Wymieniłyśmy z Biancą uśmiechy.

– Czy to znaczy, że teraz coś jest między wami oficjalnie? – pisnęła Cheyenne.

– Tak przypuszczam – odparłam ze śmiechem. – Coś między nami jest. Nie wiem, na ile oficjalnie.

Bianca westchnęła teatralnie, jakby wstrzymywała powietrze od godziny.

– Boże, tak trudno mi było trzymać to w tajemnicy przez dwa dni!

– Wiem, że masz tylko minutkę, ale opowiedz nam skróconą wersję – błagała Blair. – Czy musiałaś wykonać pierwszy ruch?

– Tak jakby.

Opowiedziałam im o sobotnim wieczorze – naszej rozmowie w przedpokoju, o tym, jak się zakradłam do jego sypialni, i o akcji w kuchni.

– Och nie. – Cheyenne cicho się zaśmiała. – Biedny pan Weaver. I biedni wy. Pewnie trudno wam znaleźć chwile tylko dla siebie.

– Owszem, jest trudno – przyznałam. – Udało nam się wykraść godzinę w niedzielę po południu. Byliśmy nad jego stawem...

– Uwielbiam to miejsce – rzuciła Blair tęsknie. – Jest takie piękne.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, że Beckett zamierza zaproponować sprzedaż ziemi Griffinowi.

– Przychodzę do jego pokoju każdego wieczoru, ale zawsze muszę się wymykać ukradkiem. Zdarza się, że Elliott mnie szuka w nocy. Nie chcę, by zastał puste łóżko i się przestraszył.

– Mówiłaś, że w wieczór ślubu Elliottem będzie się opiekowała siostra Becketta, tak? – spytała Bianca. – Może moglibyście spędzić gdzieś wspólnie noc? Na przykład w hotelu.

– Nie wiem, czy dobrze bym się z tym czuła – odpowiedziałam z wahaniem. – Chciałabym spędzić całą noc z Beckettem, ale czułabym się nieodpowiedzialnie, porzucając Elliotta. Nie jestem też pewna, czy Beckett zostawiłby ojca na całą noc. Musi mu pomagać szykować się do snu, ubierać rano i w ogóle.

– Rety. – Blair pokręciła głową i westchnęła. – Nawet sobie nie wyobrażam, że trzeba się rodzicem opiekować w ten sposób. Jeżeli Griff i ja będziemy mieli kiedyś dzieci, mam nadzieję, że będą dla nas tak dobre jak Beckett dla swojego taty.

– Będziecie mieli przynajmniej siebie nawzajem – zauważyłam. – Pan Weaver nie ma nikogo.

– Mówił ci może, co się stało z jego mamą? – spytała zaciekawiona Cheyenne. – Dlaczego odeszła?

Pokręciłam głową.

– Nie. Twierdzi, że to było tak dawno, że to już bez znaczenia. Wydaje mi się jednak, że tak naprawdę to wciąż ma znaczenie.

– Zgadza się – odezwała się Bianca. – Może dlatego Beckett nigdy nie był w poważnym związku. Coś takiego może naprawdę namieszać w głowie.

– Może. – Wzruszyłam ramionami. – Wiecie, jaki Beckett jest. Nigdy się do tego nie przyzna. Zresztą, który facet by to zrobił?

Każda mruknęła pod nosem, że się zgadza, a Cheyenne zerknęła na telefon.

– Dochodzi piąta. Będę się zbierać.

Pożegnaliśmy się. Blair i Bianca poszły w stronę pubu, a Cheyenne i ja skierowałyśmy się na parking.

– Jak to dobrze, że wam się udało – odezwała się Cheyenne. – Istnieje jakaś szansa na związek na odległość?

– Nie jestem pewna – powiedziałam szczerze.

– Elliott spędza weekendy z tatą?

– Powinien, ale Sam często odwołuje te spotkania.

Zerknęła na mnie.

– To na pewno jest trudne.
– Elliott uczy się niestety, że nie może polegać na słowie ojca. Ale co dwa tygodnie spotyka się z psychologiem i liczę na to, że to pomoże mu zrozumieć, że nie jest to jego wina. – Zaśmiałam się cicho. – Oboje mamy terapię.

– Mariah też chodzi do terapeutki – wyjawiała mi Cheyenne. – Cole zresztą też.

– Serio?

Dotarłyśmy do parkingu i odwróciłam się do niej twarzą.

– Tak. Przypuszczam, że się z tym nie obnosi i Beckett może o tym nawet nie wiedzieć, ale zaczął w ubiegłym roku, kiedy się zesłaliśmy.

Przytaknęłam. Przypomniało mi się, co Beckett mówił mi o tym, że Cole stracił pierwszą żonę.

– Czy czuł, że potrzebuje pozwolenia, by znowu się z kimś spotykać?

– Raczej musiał sobie poradzić ze strachem przed stratą... kogoś, kogo kocha. Sytuacja między nami rozwijała się szybko, co go przeraziło.

– Terapia pomogła?

– Zdecydowanie. – Cheyenne się uśmiechnęła. – Wątpię, czy bralibyśmy ślub w następną sobotę, gdyby Cole nie rozprawił się ze swoimi demonami. Uważam więc, że dobrze robisz, chodząc na terapię. I posyłając na nią Elliotta.

– Powiedziałam Beckettowi, że według mnie każdy potrzebuje terapii. – Zaśmiałam się. – Odpowiedział, że wydaje mu się to okropne.

Westchnęła.

– Tak. Beckett jest pewnie podobny do Cole'a. On też uważał, że facet musi być twardy i sam sobie poradzić. Ale może Beckett mówi prawdę, twierdząc, że sposób odejścia jego mamy jest bez znaczenia. Przecież był wtedy malutkim dzieckiem. Pamięta ją?

– Nie. Widział ją tylko na fotografiach. – Zamilkłam. – Któregoś dnia powiedział jednak coś, co zapadło mi w pamięć.

– Co takiego?

– Mówił o małżeństwie i stwierdził, że według niego prośenie kogoś, by wytrwał na wieki, to zbyt wiele.

Uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Tak. – Zagryzłam wargę. – Zasmuciło mnie to, ale nie zamierzam się z nim sprzeczać.

– Dlaczego?

– A jeśli to prawda? Jeżeli on ma rację, że ludzie tylko mówią: „Chcę być z tobą na wieki”, a tak naprawdę myślą: „Chcę być z tobą teraz”?

Cheyenne nabrała głęboko powietrza.

– Chciałabym znać odpowiedź. Myślę, że to jest coś, co się czuje w środku. W kościach. W sercu.

Zasłoniłam twarz rękami i jęknęłam.

– Boże, jestem okropną osobą. W następny weekend bierzesz ślub, a ja tu gadam o zwątpieniu i strachu. Przepraszam cię, Cheyenne.

– Hej, nic się nie stało. – Poglądziła mnie po ramieniu. – Doświadczenie każe ci kwestionować istnienie prawdziwej miłości, ale daj jej czas. Czego jak czego, ale nauczyłam się, że miłości nie wolno ponaglać. Możesz zaklinać rzeczywistość z pomocą gwiazd, świeczek urodzinowych i puszystych dmuchawców, ale nie zmusisz miłości, by się pojawiła. Ona przychodzi w swoim czasie.

Uśmiechnęłam się.

- Cieszę się twoim szczęściem. I Cole’a.
- Dzięki. – Cheyenne odwzajemniła mój uśmiech. – Miło mi, że będziesz na weselu.

I wiesz co?

- Tak?

– Nie martw się tym, co napotkasz po drodze. Gdybym mogła coś zmienić i cofnąć czas, powiedziałabym samej sobie, że nie powinnam tak bardzo cierpieć. Osiągnięcie tego, czego naprawdę pragnęłam, wymagało ode mnie dużo cierpliwości i siły, ale warto było poczekać. I naprawdę wierzę, że co ma być, to będzie.

- Masz rację – odparłam i uniosłam głowę. – Przestanę się martwić.

– To dobrze. Miłość jest podstępna. Uderza, kiedy się tego najmniej spodziewasz. – Z oddali dobiegł huk grzmotu. Cheyenne spojrzała w niebo i się zaśmiała. – Zupełnie jak błyskawica.

Też się zaśmiałam i uścisnęłam ją szybko na pożegnanie.

- Zbierajmy się. Do zobaczenia.



Po powrocie do domu zastałam pana Weavera i Elliotta przy stole w kuchni. Pałaszowali wielkie porcje płatków Cap’n Crunch.

- Co to jest? – spytałam, odstawiając torbę z nowymi butami.

– Zgłodnieliśmy – wyjaśnił Elliott, przysuwając kopiastrą łyżkę płatków do ust. – Eugene powiedział, że możemy coś przekąsić.

- Eugene? – Uniosłam brwi.

- Kazał tak na siebie mówić – odparł Elliott na swoją obronę.

– Tak. – Pan Weaver przełknął. – Przez „pana Weavera” czułem się staro. Nie chcę być staruszkiem.

Zaśmiałam się, a on puścił do mnie oko. Wyglądało na to, że miał naprawdę dobry dzień. W tak świetnej formie umysłowej nie widziałam go od przyjazdu.

- Może tak być? – spytał Elliott, rozchlapując mleko na stole.

- Tak – powiedziałam i skrzyżowałam ręce na piersiach. – Ale co zrobimy z kolacją?

- Możemy zjeść ją później. Po przekąsce Eugene nauczy mnie grać w remika gin.

– Fajny pomysł – przyznałam. – Gdy będziecie grali, zrobię kolację. Możemy ją zjeść trochę później. Gdzie Beckett?

– W stajni. – Elliottowi szczeka prawie wypadła z zawiasów, kiedy próbował wsunąć do ust górę płatków na łyżce.

– Okej. Pójdę i dam mu znać, że kolacja będzie później – powiedziałam już z przedsionka. – Zaraz wrócę.

Wyszłam tylnymi drzwiami i przecięłam podwórko, idąc do stajni. Z zachodu nadciągały ciemne chmury i chłodny wiatr przegonił gorące wilgotne powietrze. Materiał sukienki falował przy moich nogach. Słychać było grzmoty i czuło się zapach burzy.

Przekroczyłam próg otwartych podwójnych drzwi, pacnęłam muchę, która bzyczała mi koło głowy, i poczekałam, aż oczy przywykną do półmroku.

Kurz i plewy dryfowały w powietrzu jak rybki w akwarium. Pudge, koń Becketta, wystawił nos z boks, jakby liczył na odrobinę uwagi. Pogładziłam jego aksamitne chrapy i ruszyłam w głąb, szurając balerinkami po zasłanym słomą betonie. Doszłam do końca stajni

i nie znalazłam Becketta, dlatego pomyślałam, że pewnie go przeoczyłam, mijając siodlarnię. Kiedy się cofnęłam i tam zajrzałam, również go nie znalazłam. Grzmot znowu przetoczył się po niebie, tym razem nieco głośniejszy.

Usłyszałam skrzypienie desek nad głową. Spojrzałam na górę.

– Beckett? – zawołałam.

Nie odpowiedział. Rozejrzałam się i wypatrzyłam drewnianą drabinę wiodącą na strych z sianem. Podeszłam do niej i wspięłam się na górę. Zobaczyłam go od razu, jak tylko wysunęłam głowę nad prostokątny otwór w podłodze. W przestronnym pomieszczeniu bele siana piętrzyły się po bokach i leżały rozrzucone na podłodze. Było tu trochę ciemniej, choć światło wpadało przez okna z dwóch stron.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć. – Zerknął na mnie, a mnie zaparło dech w piersiach.

Czoło mu lśniło, dzinsy miał brudne, a na koszulce widniały plamy od potu. Buty miał ubłocone, włosy wyglądały, jakby właśnie zrzucił kapelusz i przecesał je palcami. Wiedziałam, że jeśli się do niego przysunę, poczuję zapach mężczyzny, który pracował fizycznie przez cały dzień.

On jednak i tak był najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam.

Podeszłam bliżej.

– Co tu porabiasz taki samotny?

– Sprawdzam, jak bardzo dach wymaga naprawy. Rzadko składujemy tu siano, bo zbudowałem nowe stodoły, więc... – Zaśmiał się, kiedy objęłam go w tali i przytuliłam się do jego klatki piersiowej. – Nie chcesz się do mnie zbliżyć, Mad. Jestem brudny. I nawet nie chcę myśleć o tym, jak pachnę.

– Jak mężczyzna. Jak kowboj. – Odchyliłam głowę do tyłu i puściłam do niego oko. – A tak się składa, że kowboje mnie kręca.

Jęknął. Poczulałam na brzuchu, że jego kutas zaczyna się prężyć.

– Przyszłaś tu mnie torturować?

– Może. – Położyłam dłoń na jego kroczu i potarłam przez materiał spodni nabrzmiewający członek, czując, jak rozpałam się w środku.

– Co ci mówiłem na temat droczenia się ze mną w ten sposób? – warknął. Pchnął mnie lekko w stronę bel siana pod ścianą.

– Zapomniałam – wysapałam, z dłonią na jego członku. – Może powinieneś mi przypomnieć.

– Może powinienem zrobić coś więcej. – Pchnął mnie znowu tak, że oparłam się plecami o szorstkie złote siano. Grzmot znowu ryknął. Cienie na strychu pociemniały. – Nie ruszaj się – polecił mi.

Stałam, jak mi kazał, dysząc i czując niepokój, a on się rozglądał. Podeszedł do przeciwległej ściany i zdjął linę z gwoźdźca. Zmierzając ku mnie powoli, nawijał ją na swoje duże mocne dłonie.

– Po co ci to? – spytałam nieco rozedrganym głosem. Czułam raczej ekscytację, nie strach, a serce waliło mi jak oszalałe, gdy na niego patrzyłam.

– Zadbam o to, żebyś mnie nie torturowała, kiedy się tobą zajmę. – Opadł na kolana i szybko związał mi ręce w nadgarstkach, a potem przywiązał je do słupa nad moją głową.

– Co ze mną zamierzasz zrobić? – Szarpnęłam rękami, ale były mocno spętane.

Wyglądał na rozbawionego.

– Mówiłem, że dobrze sobie radzę z liną. – Podciągnął mi sukienkę do pasa i zsunął majtki. Potem zarzucił sobie moje nogi na ramiona i wsunął między nie głowę.

– Becketcie! – krzyknęłam, kiedy jego język mnie musnął. Deszcz zaczął bębnić o dach. – Nie mamy czasu!

– Nie ty tu rządzisz. – Zataczał kółeczka nad łechtaczką. Czułam mrowienie w całym ciele. – Tylko ja.

Jęknęłam, zadowolona, że tym razem mogę reagować głośno na jego działania. A był w tym, co robił, świetny.

– Ale co z...

– Nic im nie jest.

– Przecież pada...

– Więc nie wyjdą z domu.

– Powiedziałam, że...

– Kobieto, czy muszę cię zakneblować? – Sięgnął do moich pośladków i uszczypnął mnie mocno, a potem wrócił do gładzenia mnie językiem. – A teraz bądź cicho, żebym mógł cię doprowadzić do orgazmu językiem, zanim zrobię to kutasem.

– Jak mam... być cicho... kiedy... tak robisz? – Z trudem łapałam powietrze, gdy rozpałał moje ciało. Każdy mięsień mi się napinał. – Mam ochotę krzyczeć.

– To krzycz – odrzekł spokojnie. – Spodoba mi się to.

Niecałe dwie minuty później deszcz dudnił o dach, a ja krzyczałam ile sił w płucach, szarpiąc linę pętającą mi nadgarstki, rzucając się pod nim i ściskając mu głowę nogami, podczas gdy on wbijał mi palce w uda.

Kiedy tylko przestałam drżeć, wyciągnął pasek ze spodni, zrzucił koszulkę i rozpiął dzinsy. Zsunął je z bioder i zaczął gładzić sterczącego kutasa, a ja patrzyłam na niego okrągłymi od żądzy oczami.

– Dokładnie tego chciałaś. Przyznaj się. To dlatego przyszłaś tu w tej sukience, która tak mi się podoba. Zrobiłaś to celowo.

– Tak – wysapałam, pragnąc go rozpaczliwie i szarpiąc linę, chociaż wiedziałam, że nie ucieknę i tylko otrę sobie nadgarstki.

Wodził wzrokiem po moim ciele – patrzył na zadartą sukienkę, piersi napierające na materiał, rozłożone dla niego gołe uda. Był taki wspaniały i seksowny z masywną klatką piersiową śliską od potu, napiętymi mięśniami ramion, dużym twardym kutasem. Wiłam się na sianie, nie wstydząc się pokazać mu, jak bardzo go pragnęłam. Nie bałam się też powiedzieć:

– Nigdy nikogo nie pragnęłam tak jak ciebie.

– Nie masz pojęcia, co ze mną robisz. – Głos miał chrapliwy z pożądania, niebieskie oczy pociemniały jak burzowe chmury. – Co zawsze ze mną robiłaś.

– Pokaż mi – błagałam. – Niech to poczuję. Możesz mnie za to ukarać... Możesz mnie związać, złać, posiniaczyć. Tylko niech poczuję, jak mnie pragniesz. Niech się poczuję, jakbym była twoja.

Z głębi jego gardła popłynął niski ryk. Wszedł we mnie i zaczął się poruszać, ale nie tak jak poprzednie dwa razy w jego łóżku, nie uroczo lub delikatnie – to były ruchy ostre, złane potem i okraszone brudem. Posuwał mnie tak, jak go prosiłam. Jakby chciał mnie ukarać. Jakby zamierzał zostawić na moim ciele ślady. Jakby nie miał pewności, czy przez te wszystkie lata kochał mnie, czy nienawidził.

To, co czuł, sięgało głęboko, było gorące i silne, niekontrolowane jak błyskawica, niepowstrzymane niczym ulewny deszcz. Siano pode mną było twarde, podłoga mocna, a mimo to czułam się, jakbym balansowała na krawędzi klifu. Szarpnęłam związanymi rękami, pragnąc rozpaczliwie go objąć, żeby mógł mnie zabrać w bezpieczne miejsce.

Moje bezradne okrzyki bólu i przyjemności mieszały się z ciężkim oddechem Becketta

i wyrażającymi cierpienie przekleństwami cedzonymi przez zaciśnięte zęby. Ścisnął dłońmi moje uda i przyciągał mnie ku sobie, a jego kutas napierał na mnie w nieustępliwym dzikim rytmie, aż oboje wydaliśmy okrzyk, gdy napięcie między nami eksplodowało. Wszystko wokół mnie stało się złote i nic się nie liczyło, z wyjątkiem jego pulsowania we mnie, mojego pędzącego jak oszalałe serca i ognia między nami, który nie chciał zgasnąć.

Kiedy odwiązał linę i pocałował czule wnętrze moich nadgarstków, uświadomiłam sobie, że nawet tego nie chciałam.

Nie byłam jednak pewna, czy miałam w ogóle wybór.



Rozdział czternasty

Beckett

Opuściłem jej sukienkę, podniosłem się i podciągnąłem dzinsy.

– Dobrze się czujesz?

Oparła się na łokciach.

– Nie wiem. Możliwe, że nie dam rady dojść do domu.

– To dobrze. – Z uśmiechem podałem jej rękę i pomogłem wstać.

Powiodła rękami po moim brzuchu i klatce piersiowej, pokręciła głową.

– Masz obłądne ciało.

– Które potrzebuje prysznic. – Rozejrzałem się w poszukiwaniu koszulki, wypatrzyłem jej bieliznę i podniosłem ją. – To chyba twoje.

– Dzięki.

Wciągnęła majtki, podczas gdy ja sięgnąłem po koszulkę i nasunąłem ją przez głowę, a potem włożyłem pasek w szlufki. Deszcz bębnił głośno o dach.

– Kiepsko to brzmi – stwierdziłem. – Mam ci przynieść parasolkę?

– Nie, nie trzeba.

– A co z sukienką?

Przekrzywiła głowę i oparła dłonie na biodrach.

– Teraz się o nią martwisz? Po tym, jak rzuciłeś mnie na siano i prawie ją ze mnie zerwałeś?

– Tak? – Zaśmiałem się. – Przepraszam, nie wiem, jak brzmi właściwa odpowiedź na to pytanie.

– Żałujesz, że potraktowałeś mnie tak ostro?

– Kolejne trudne pytanie. Poddajesz mnie ciężkiemu testowi.

Z westchnieniem podeszła do drabiny i zaczęła po niej schodzić.

– Nieważne. Jeśli ktoś mnie zapyta, dlaczego mam otarte nadgarstki, powiem, że mnie związałeś w stajni i się mną zabawiłeś. Tak naprawdę tylko udajesz dżentelmena.

Zszedłem za nią i zeskoczyłem z trzeciego szczebla.

– Sugerujesz, że brak mi dobrych manier?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Obawiam się, że tak jest.

– Ha! – Zdjąłem kapelusz z wieszaka w pobliżu siodlarni i nasunąłem go na głowę. – Wygląda na to, że będę ci musiał udowodnić, że się mylisz.

– Nie rozumiem.

Podszedłem do niej, a ona się cofnęła.

– Becketcie Weaver, masz szelmowski błysk w oku. Co też...

Byłem szybszy od niej. Chwyciłem ją w tali i przerzuciłem sobie przez ramię.

Piszcząca i uderzała mnie w plecy.

– Puszczaj mnie natychmiast!

Wyszedłem ze stajni na ulewny deszcz.

– Ratuję cię przed błotem jak dżentelmen. Brudno tu.

– Nawet nie zamknąłeś stajni!

– Wrócę tam.

Śmiejąc się, dalej się wiała i opierała, ale trzymałem ją mocno za uda. Nie miała szans mi się wymknąć. Deszcz moczył nas oboje. Przebiegłem przez podwórko i wszedłem po schodach na werandę z boku domu. Tam ją postawiłem.

– Boże, jestem przemoczona do suchej nitki – powiedziała. Podniosła głowę i pozwoliła, by deszcz chłostał jej twarz.

– Ale masz czyste stopy.

Spojrzała na balerinki.

– Na to wygląda. Dziękuję.

Uniosłem ociekający wodą kapelusz.

– Do usług, szanowna pani.

Zaśmiała się i objęła mnie za szyję.

– Cofam swoje słowa. Twoje maniery są w porządku.

Przysunąłem się do niej i przycisnąłem ją do ściany domu.

– Czy to znaczy, że mogę zająć się tobą później? – spytałem ciszej.

Jej oczy zapłonęły, ale twarz wyrażała nieśmiałość.

– Zobaczymy.

Deszcz dalej smagał nasze ciała, ale nie przejmowałem się tym. Nie mogłem oprzeć się ustom, które zawsze mnie tak kusiły, dlatego się pochyliłem i pocałowałem ją głęboko, gładząc językiem jej język i wodząc dłońmi po jej mokrej sukience. Przywarła do mnie, napierając na mnie całym ciałem. Miała otwarte usta. Słyszałem w głowie jej cichy głos, który mnie błagał: „Niech się poczuję, jakbym była twoja”.

Nigdy niczego bardziej nie pragnąłem.

Z ociąganiem oderwałem się od niej i staliśmy tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy i oddychając ciężko.

– Maddie – odezwałem się chrapliwym głosem. Objąłem jej twarz dłońmi.

Przez moment mieliśmy znowu po osiemnaście lat, staliśmy pod klonem i czułem, że muszę jej coś powiedzieć. Coś, co należało wyrazić.

– Słucham – szepnęła.

Słowa jednak nie chciały przyjść.

– Nic takiego. – Pocałowałem ją w czoło. – Idź do domu i się wysusz.

Odwrociłem się i zszedłem z ganku. Przeciąłem błotniste podwórko, sadząc długie i pełne złości kroki.



Burza przeszła szybko, niemniej nasz trening o dziewiętnastej został odwołany z powodu mokrego boiska. Griffin, który pełnił rolę nieoficjalnego menedżera drużyny, przysłał nam trzem wiadomość o osiemnastej trzydzieści.

„Moglibyśmy zamiast tego iść na siłownię”, zasugerował Cole. „Trochę poćwiczyć”.

„Albo moglibyśmy zrezygnować z ćwiczenia i iść do pubu. Na kilka piwek”, odpisał Moretti.

„Jestem za piwem”, poinformował Griffin. „Weaver może się wyrwać”.

Byłem w swoim pokoju i ścigałem z siebie mokre brudne ubranie. Bolały mnie trochę plecy, więc nie miałem ochoty na dźwiganie ciężarów. Maddie szykowała spaghetti i pieczywo czosnkowe, przez co w całym domu pachniało wybornie. Miałem ochotę tu zostać. Tyle że nie

widziałem się z przyjaciółmi od pewnego czasu, a Maddie będzie tu, gdy wrócę. Może mógłbym zjeść w domu kolację i dołączyć do chłopaków później.

„Piwo”, napisałem. „Będę o 19.30”.

Wziąłem szybki prysznic, wciągnąłem spodnie i koszulkę, po czym zszedłem na dół. Tata i Elliott grali w karty przy kuchennym stole, Maddie zaś mieszała makaron z sosem, stojąc przy kuchence. Tata i Elliott byli zajęci, więc stanąłem za nią i objąłem ją w tali. Zdjęła mokrą sukienkę i przebrała się w szorty, koszulkę na ramiączkach i zarzuciła na siebie ten miękki niebieski sweter. Pocałowałem ją w bok szyi i wciągnąłem zapach jej skóry.

– Becketcie – złążała mnie szeptem. – Oni nas zobaczą.

– Nie dbam o to – oznajmiłem, ale się odsunąłem. – Tak na marginesie, trening został odwołany. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyskoczę po kolacji na piwo z chłopakami.

– Oczywiście, że nie mam. – Zlizwała sos z palca i zanosła miskę z makaronem na stół. – Mamy tu wielkie plany. Zamierzamy wyciągnąć z twoim tatą stare albumy, bo tata chce mi pokazać zdjęcia w stroju zawodnika, a Elliott twierdzi, że złoi mi pupę w remika gin.

– Złoję ci tyłek – poprawił ją Elliott.

Posłała mu srogie spojrzenie, stawiając miskę na stole.

– Nie wyrażamy się tak przy stole.

– Może ty się tak nie wyrażasz – bąknął pod nosem.

Tata się zaśmiał.

Maddie westchnęła.

– Zbierzcie karty i idź umyć ręce. – Wróciła do kuchni, bo zadzwonił czasomierz. – Beck, możesz wyjąć pieczywo, a ja wezmę talerze?

– Jasne. Dzięki, że zrobiłaś kolację. – Gdy nikogo nie było w pokoju, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. – Rozpieszczasz mnie.

Uśmiechnęła się i zarumieniła.

– Robię to z przyjemnością.

– Tak naprawdę nie musisz wracać do Ohio, co?

Parsknęła śmiechem.

– Mój szef raczej doceni fakt, że pojawię się w pracy wtedy, kiedy powinnam.

– A gdybym cię związał i nie pozwolił ci wyjechać?

Zrobiła okrągłe oczy i uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– A gdzie byś mnie trzymał?

– Hm... – Wtuliłem się w jej szyję. – W sypialni. Nie... w kuchni. Uwielbiam, jak gotujesz. Ale w stajni też było fajnie. Nie mogę się zdecydować.

– Związana w stajni. – Zaśmiała się i żartobliwie mnie odepchnęła. – Ty to wiesz, jak złożyć dziewczynie propozycję nie do odrzucenia.

Czasomierz znowu się odezwał, więc go wyłączyłem i sięgnąłem po rękawicę.

– Kowboj nie proponuje dziewczynie, że ją zwiąże, Maddie. On to po prostu robi.

– W takim razie – stwierdziła i klepnęła mnie w pośladek – wygląda na to, że muszę się mieć na baczności.

Łypnąłem na nią przez ramię i poczułem, że na moim sercu pojawiają się nowe rysy i pęknięcia.

– Zgadza się.



Przed dwudziestą siedzieliśmy z chłopakami przy naszym ulubionym stoliku w głębi The Bulldog Pub i piliśmy drugą kolejkę. Obgadaliśmy już skład drużyny na czwartkowy mecz, powiedzieliśmy różne bzdury na temat Mavericksów z Mason City – naszego pierwszego przeciwnika w sezonie i głównego rywala w lidze seniorów hrabstwa Allegan – i pospieraliśmy się o to, czy gwiazdy MLB zasługują na swoje astronomiczne pensje.

Po wyczerpaniu tematu baseballu Moretti zwrócił się do Cole'a:

– Jesteś gotów się chajtnąć?

– Taką mam nadzieję – odparł ze śmiechem – bo ze sto osób przyjdzie popatrzeć.

– Na pewno nie chcesz wieczoru kawalerskiego? – spytał Griffin.

– Na pewno. – Cole pokręcił głową. – Już jeden miałem. Wystarczy mi dzisiejsze spotkanie.

– Mamy być u ciebie o piętnastej trzydzieści, tak? – upewniłem się.

– Tak. Uroczystość zaczyna się siedemnastej, ale wcześniej mamy zdjęcia. – Cole pociągnął długi łyk z butelki. – Tego dnia będzie z pięćdziesiąt sesji.

Griffin jęknął.

– Pamiętam. A gdy przyszły odbitki, Blair powiedziała: „Kurczę, dlaczego na żadnym się nie uśmiechasz?”.

– Ja tam nie miałem nic przeciwko zdjęciom – stwierdził Moretti.

Zaśmiałem się.

– Ależ oczywiście.

– Cheyenne mi powiedziała, że przychodzisz z Maddie Blake – przypomniał sobie Cole. – Super.

Na sam dźwięk jej imienia zrobiło mi się gorąco. Potaknałem i napiłem się piwa.

– Właśnie. Słyszałem, że się u ciebie zatrzymała. – Griffin zerknął na mnie. – I jak jest?

– Dobrze. – Staralem się mówić swobodnym tonem. – Przyjechała sprzedać dom mamy.

A kupuje go Moretti.

– Tak? – Cole popatrzył na Enza.

Moretti wzruszył ramionami.

– Trzeba nad nim popracować, ale to dobra inwestycja, zważywszy na lokalizację. Łatwo go będzie wynająć.

– Dzięki twojej ofercie bardzo jej ulżyło – poinformowałem go. – Znacząco jej to ułatwi życie.

– Ma syna, prawda? – spytał Cole.

Przytaknałem.

– Elliott ma sześć lat. To świetny dzieciak.

– Na pewno jest zachwycony pobytem na ranchu. – Cole przysunął piwo do ust. – Mariah ciągle prosi, byśmy do ciebie wrócili, żeby mogła pojeździć na koniu.

– W każdej chwili – zapewniłem go. – Zawsze jest mile widziana.

– Czy między tobą i Maddie coś się święci? – zainteresował się Griffin.

– Niezupełnie. – Udawałem, że ciekawi mnie mecz w telewizorze wiszącym nad barem.

Cole parsknął śmiechem.

– To znaczy tak czy nie?

– Myślę, że „tak, ale nie chcę o tym rozmawiać”. – Griffin buchnął się na krześle do tyłu. –

Mam rację?

Wzruszyłem ramionami.

– To skomplikowane.

Griff zrobił z mokrej serwetki kulkę i nią we mnie cisnął.

– Odwal się. – Ze śmiechem odrzuciłem kulkę. – Dobrze się razem bawimy. Tylko tyle mogę powiedzieć.

– Fajnie jest się zabawić. Jak długo tu będzie? – spytał Cole.

– Musi wracać w następny weekend. Zaraz po weselu. – Zignorowałem ukłucie w brzuchu towarzyszące tym słowom.

– A co potem?

– Nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Z tego, co mówiła Bianca, wynika, że ona bardzo na ciebie leci – odezwał się Moretti.

Postarałem się jak najlepiej naśladować powłóczyście spojrzenie Morettiego.

– Kto by nie leciał?

Zaśmiał się.

– Dupek.

– Czy nie włożyłeś jej zdjęcia do kapsuły czasu? – spytał Cole.

– Właśnie – powiedział powoli Griffin. – Coś mi się tak wydaje.

– Nie pamiętam – skłamałem. – Możliwe.

– Ale ja pamiętam – rzucił Moretti. – Zrobiłeś to. Od tak dawna coś do niej czujesz.

Dlatego pytam, jaki sens ma rezygnowanie teraz, kiedy się wreszcie zeszlście i jest wam razem dobrze?

– Nie rezygnuję – zaprotestowałem z irytacją. – Ale nie jestem zwolennikiem związków na odległość. Nie wyobrażam sobie, jak by to się miało udać. Koniec rozmowy.

A jednak w drodze do domu zastanawiałem się nad słowami Morettiego. Wcale się nie mylił. Kochałem Maddie od zawsze i było nam razem dobrze. I nie rezygnowałem – po prostu byłem realistą. I nie okłamywałem siebie i jej.

Przyjaciele tego nie rozumieli. Oni stali w obliczu innych wyborów, ponieważ dysponowali innymi opcjami. Żaden z nich nie musiał prowadzić interesów i samodzielnie zajmować się starzejącym się rodzicem. Cole miał co prawda córkę, ale ona z każdym dniem stawała się coraz bardziej samodzielna, w przeciwieństwie do mojego ojca, który stawał się coraz bardziej zależny od innych.

Może kiedyś okoliczności się zmienią, lecz przecież nie można komuś obiecywać, że „pewnego dnia...”. Nikt nie chce czegoś takiego słyszeć. To nie fair. Zwłaszcza wobec osoby takiej jak Maddie, która tak dużo poświęciła, by zadowolić innych.

A jednak kiedy zatrzymałem auto przed domem, świadomość, że ona jest w środku, sprawiła, że przekraczałem próg podekscytowany.

Tak dobrze było do niej wracać.



– Cześć. Dobrze się bawiłeś? – Maddie spojrzała na mnie z kanapy. Siedziała z albumem na kolanach obok mojego ojca.

Elliott bawił się z DiMaggio na podłodze.

– Było fajnie. Jestem zmęczony. – Pokręciłem ramionami. – I chyba coś sobie zrobiłem dzisiaj w szyję.

– Mam cię pomasować?

– Nie. Przed snem wezmę ibuprofen.

– Chodź tutaj. – Podniosła się i podała mi album. – Usiądź. Będziesz przewracał strony, a ja rozmasuję ci kark i ramiona podczas oglądania zdjęć.

Zrobiłem, co kazała, i usiadłem obok taty. Położyłem album na kolanach. Ten był chyba najstarszy. Na pierwszych stronach znajdowały się ziarniste czarno-białe zdjęcia z białymi ramkami pochodzące z czasów, kiedy na świecie nie było mojego taty.

– To jest stary dom – odezwał się tata, a ja przyglądałem się dziadkom stojącym przed budynkiem. – Nie wiem dokładnie, co się z nim stało, ale to w nim się wychowywałem.

Zdumiało mnie, jak bardzo tata był podobny do swojego ojca w późnym wieku, i dotarło do mnie, że pewnie też będę tak kiedyś wyglądał. Czy ktoś usiądzie wtedy ze mną, aby pooglądać zdjęcia, i zamyśli się, kim byłem i jak wyglądało moje życie?

Odwracałem strony, a palce Maddie masowały moje napięte mięśnie, co było równocześnie kojące i bolesne.

– To mój pierwszy pies, Cobb – powiedział tata i grubym sękatym palcem wskazał siebie w wieku około ośmiu lat. Na zdjęciu był w towarzystwie owczarka niemieckiego. – Wszystkie psy dostawały imiona na cześć zawodników baseballu.

Na następnej stronie znajdowało się mnóstwo fotografii taty w strojach zawodnika, a on wskazywał zdjęcia po kolei i mówił nam, w jakiej drużynie grał w danym roku, okraszając opowieść ważnymi wydarzeniami z sezonu.

Na kolejnych stronach czarno-białe fotografie ustąpiły kolorowym, choć już spłowiałym. Oglądaliśmy urodziny, wakacje, mecze i letnie popołudnia na farmie. Niektórych zdjęć nigdy wcześniej nie widziałem, ale gdy pytałem tatę o ludzi na nich, podawał mi ich imiona i mówił coś na temat uwiecznionej okazji. Starłem się zapamiętywać różne szczegóły, by móc kiedyś podać imiona członków rodziny i podzielić się tymi historiami – chociaż nie byłem pewien, kto by miał ochotę ich wysłuchać. Wiedziałem tylko, że nie chcę, by te historie zaginęły wraz z odejściem taty. Nagle poczułem zadowolenie, że robimy to teraz, gdy pamięć ojca działała niezgorzej.

Odwróciłem stronę i zobaczyłem...

– O, tu jest Cynthia Mae – powiedział tata, jakby właśnie odnalazł zagubioną gdzieś żonę. Postukał palcem w zdjęcie przedstawiające piękną kobietę z chustką na kasztanowych włosach i z dzieckiem w objęciach. Siedziała na kanapie, a ojciec obok niej. Obejmował ją ramieniem. Uśmiech na jego twarzy wyrażał miłość i dumę. W jego oczach malowała się wyłącznie radość. – Na tym zdjęciu trzyma Amy. Właśnie przywieźliśmy ją ze szpitala do domu.

– To twoja mama? – spytała łagodnie Maddie i pochyliła się tak bardzo, że poczułem jej perfumy.

Gardło zacisnęło mi się tak mocno, że nie mogłem od razu odpowiedzieć. Nie byłem też w stanie oderwać wzroku od postaci ojca na fotografii. Czuję się tak, jakbym patrzył na swoje lustrzane odbicie – te same oczy, w identycznym kolorze, tak samo szerokie barki i muskularne ramiona. Nawet jego dłonie wyglądały jak moje. Szerokie i bez wątplenia twarde od odcisków. Widoczne żyły. Długie palce.

Na pewno myślał, że ma przed sobą wszystko. Patrzył na żonę i dziecko i czuł, że przed niczym się dla nich nie cofnie. I sądził, że są na początku tego, co razem budują – rodziny, domu, wspólnego życia.

Nawet ona wyglądała na szczęśliwą w tym momencie, z dzieckiem w objęciach i mężem u boku. Jak to możliwe, że wszystko potoczyło się tak źle?

Odchrząknąłem.

– Tak.

– Jest piękna – stwierdziła Maddie. – Podobna do Mallory.

Odwróciłem stronę. Oglądaliśmy inne zdjęcia przedstawiające matkę z siostrami, które

uczyły się chodzić, i jedno, na którym trzymała niemowlę, zapewne mnie. Światło w jej oczach zgasło. Uśmiech zniknął z twarzy. Czy podjęła już wtedy decyzję o odejściu? Miała mnie na rękach po raz ostatni? Wiedziała już wówczas, jak to się potoczy? Jak można odejść od kogoś, kogo się kocha tak, jak matka powinna kochać dziecko? Czy chociaż się pożegnała?

Ojciec nie powiedział o niej nic więcej, z czego byłem zadowolony.

Obejrzelśmy jeszcze śmieszne zdjęcia przedstawiające moje siostry we fluorescencyjnych getrach i na rolkach, z utapirowanymi włosami i grubymi krechami wokół oczu. Maddie obśmiała się ze mnie jako chudego szczerbatego dzieciaka w za krótkich spodniach baseballisty i wciągnęła głęboko powietrze na widok zdjęcia zrobionego, gdy byłem chyba w ósmej klasie. Razem z Griffinem, Cole'em i Morettim siedzieliśmy na ciągniku za domem.

– Popatrz tylko – odezwała się tak, jakby ją to smuciło. – Jakie z was dzieciaki.

Kolejne zdjęcia związane z baseballlem i nawet wycinki z gazet z moich lat licealnych.

– Nie miałem bladego pojęcia, że to zbierałeś, tato.

– Oczywiście, że zbierałem – odparł. – Przecież będziesz to chciał kiedyś pokazać własnym dzieciom.

Przełknąłem ciężko ślinę i odwróciłem stronę. Na fotografii ujrzelśmy mnie z trójką moich najlepszych przyjaciół w dniu ukończenia liceum. Takie samo zdjęcie umieściłem w kapsule czasu.

Maddie westchnęła.

– Przystojniacy.

– Tacy młodzi. – Pomyślałem o wszystkim, co się od tego czasu wydarzyło.

– Zawsze się czułem tak, jakbym miał czterech synów – odezwał się tata, wskazując na nas. – Wiecznie tu biegali. I ty. – Spojrzał nagle na Maddie z uśmiechem. – Siedziałaś zawsze przy stole w kuchni.

Zaśmiała się.

– Często tu bywałam, prawda? I wie pan co? Uwielbiałam tu być. U was było tak domowo i swobodnie. Mój dom wydawał mi się taki pusty i cichy.

– Zawsze powtarzałem, że Beckett powinien...

– No dobra, pora iść spać – przerwałem, bo czułem, że wiem, jak się skończy to zdanie.

Zamknąłem album i wstałem. – Gotowy, tato?

– Chyba. – Podrapał się w głowę i podniósł. – Czas szybko leci, prawda?

– Tak.

– Ale wiecie co? – Zerknął na Maddie, a potem znowu na mnie. – Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.



Później, gdy w domu było ciemno i cicho, Maddie zakradła się do mojego pokoju.

– Cześć – szepnęła, kładąc się obok mnie.

– Cześć. – Objąłem jej ciepłe ciało i przyciągnąłem do siebie.

– Spałeś?

– Nie.

– Nie byłem pewna, czy powinnam tu dzisiaj przychodzić.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem. – Bawiła się swoimi włosami, muskając nimi moją klatkę piersiową. –

Wydawałeś się trochę spięty. I nie mówię o mięśniach.

Przez chwilę milczałem.

– Tak. Chyba czuję napięcie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie ma o czym, naprawdę.

Pocałowała mnie w tors.

– Kłamczuch. Ale jeśli nie chcesz rozmawiać, nie ma sprawy.

– Pozwolisz mi uniknąć gadania?

– Tak. – Przytuliła się mocniej i zarzuciła na mnie rękę. – Coraz bardziej się oswajam z twoim milczeniem.

– To dobrze.

Wytrzymała dosłownie dziesięć sekund.

– Ale umiem słuchać, więc wiesz...

– Wiem.

– To przez te stare zdjęcia?

– Wydawało mi się, że się oswoiłaś z moim milczeniem.

– Chyba przeceniłam swoje możliwości.

Westchnąłem. Zastanawiałem się, czy potrafię to wyartykułować.

– Te zdjęcia wywołały u mnie smutek.

– Widziałam. To z powodu mamy?

– Głównie z powodu taty. Dotarło do mnie, jak bardzo jego życie odbiegało od tego, jak sobie wyobrażał siebie w roli męża i ojca. I kiedy patrzyłem na te zdjęcia, na których wygląda jak ja, poczułem się dziwnie.

– Rozumiem. – Uniosła głowę i popatrzyła na mnie. – Wyglądasz dokładnie tak jak on na tych fotografiach. Też mnie to uderzyło.

Wsunąłem jej ciemne włosy za ucho, a ona wtuliła policzek w moją dłoń.

– Mam wrażenie, że w mgnieniu oka będę miał osiemdziesiąt jeden lat i będę siedział na kanapie siwowłosa i z powykręcanyimi przez artretyzm placami, patrząc na zdjęcia i zastanawiając się, gdzie też się podziało moje życie – wyznałem.

– Będziesz wiedział. Bo będziesz je miał przed sobą. – Uklękła, usiadła na piętach i rozłożyła ręce. – Masz ten niesamowity dom, który zbudowałeś. Ranczo, które utrzymałeś przy życiu. Będziesz miał cudowną rodzinę. I trzech najlepszych przyjaciół, tych samych co w dzieciństwie, którzy pewnie daliby się za ciebie zabić. A ty za nich.

– To prawda – potwierdziłem z powagą.

– No i będziesz miał mnie. – Usiadła na mnie okrakiem i ujęła mnie za ręce. Spletliśmy palce. – Zawsze będziesz mnie miał.

Przełknąłem ciężko ślinę.

– Maddie, ja...

– Ćśśś... – Pochyliła się, żeby pocałować mnie w usta. – Nie proszę cię o żadne obietnice.

Wiem, że nie możesz ich złożyć.

– Chciałbym móc – powiedziałem szczerze.

– Po prostu lubię być z tobą, Beckettie. – Przesunęła usta na moją szczękę, potem szyję i klatkę piersiową. – Dobrze się przy tobie czuję. I chcę zapewnić ci to samo.

– Już ci się udało.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Twierdzisz, że nie chcesz tego loda, którego chciałam ci zafundować?

Mój kutas podskoczył.

– Eee... nie. Tego nie twierdzę.

– To dobrze. Rozluźnij się. Pozwól mi się uszczęśliwić. – Opuściła głowę, ale ująłem ją pod brodę.

– Czekaj. – Zapaliłem lampkę na szafce nocnej. – Chcę cię widzieć.

Posłała mi uwodzicielski uśmiech i natychmiast rozgrzana krew popłynęła prosto do kutasa. Maddie ściągnęła koszulkę w ananasy przez głowę i rzuciła ją na bok. Całując mnie, przesuwiała się w dół mojego ciała, jej miękkie pełne usta dotykały mnie rozkosznie. Delikatnie zsunęła gumkę bokserów nieco niżej i powiodła językiem po moim brzuchu, aż mięśnie mi drgnęły i zaczęły się napinać. Po chwili obnażyła mnie zupełnie i przeciągnęła palcami wskazującymi po linii V od kości biodrowych do penisa. Potem się nachyliła i dotknęła językiem mojej skóry. Wstrzymałem oddech w oczekiwaniu na pierwsze muśnięcie czubka penisa.

Zaśmiała się cicho.

– Coś cię rozbawiło? – spytałem, podparłszy się łokciami.

– Pomyślałam o czasach, gdy byliśmy nastolatkami. – Spojrzała na mnie z figlarnym błyskiem w oku. – Jak by to było, gdybym tak wtedy zrobiła. Gdybym padła na kolana pod stołem w kuchni i wzięła cię w ten sposób do ust.

I wreszcie... Miękki aksamitny dotyk języka zataczającego kółeczka na czubku mojego kutasa.

Jęknąłem, przyglądając się jej. Dygotałem na całym ciele.

– Nie chcesz wiedzieć, co by się stało.

– Powiedz mi. – Polizała mnie od dołu do góry.

– Wypełniłbym twoje usta w trzy sekundy.

Zerknęła mi w oczy.

– Miałam taką fantazję z tobą związaną. – Znowu mnie polizała od podstawy po czubek.

– Tak?

– Mhm. – Objęła kutasa dłonią i kręciła językiem po koronie. Nie od razu odpowiedziała.

Wsunęła sobie czubek członka do ust i delikatnie possała, przez co całe moje ciało się napięło: mięśnie brzucha, ud, przykręgosłupowe. – Zamiast się uczyć, poszliśmy do twojego pokoju. – Powtórzyła czynność, tym razem wsuwając mnie nieco głębiej. – Całowałaś mnie tak, jak chciałam być całowana. Rozebrałaś mnie.

– Tak – szepnąłem przez zaciśnięte zęby, kiedy znalazłem się jeszcze głębiej, a ona pociągnęła trochę mocniej.

– Tulileś mnie tak, jak chciałam być tulona.

– Tak. – Dotykałem ścianki jej gardła i nie mogłem powstrzymać kołysania biodrami, robiłem to powoli i delikatnie, żeby nie stracić panowania nad sobą. Zaciśnąłem pięści, mnąc pościel.

Po chwili opuściłem gościnne usta. Maddie zaczęła przesuwając obiema rękami po moim nabrzmiętym członku.

– Wodziłeś dłońmi po całym moim ciele. Dotykałeś mnie wszędzie. I pozwalałeś dotykać siebie. Powiedziałaś, że chciałaś, abym była twoją pierwszą.

– O kurwa. – Byłem taki twardy, pragnąłem jej tak rozpaczliwie, że znowu się czułem jak opisywany przez nią nastolatek. – Bo tego chciałem.

– A ja pragnęłam, żebyś był mój, ale się bałam – szepnęła i znowu przysunęła do mnie usta, by lizać mnie jak cukierek. – Bo byłeś taki duży. Bałam się, że mógłbyś mi zrobić krzywdę.

Znowu mnie possała i wciągnęła głębiej, przesuwając rękami po śliskim penisie. Zaciśnąłem dłoń na jej włosach i kołysałem biodrami.

– Nie mogliśmy się jednak powstrzymać. I bolało – powiedziała, robiąc przerwę na

oddech. – Ale tylko przez minutkę. Byłeś taki delikatny. Powiedziałeś, że chcesz, bym doszła.

– Udało się?

– Tak. Nie miałam dość. I nadal nie mam.

Znowu wsunęła mnie głęboko, ale tym razem nie mogłem się już powstrzymać. Z dłonią zaciśniętą na jej włosach, posuwałem jej usta mocno i szybko, prawie bez opamiętania, bo tak bardzo chciałem rozładować napięcie. Zanim jednak do tego doszło, wysunąłem się i pchnąłem ją delikatnie, tak by położyła się na plecach.

– Nie chcesz, żebym skończyła? – spytała bez tchu, ocierając usta nadgarstkiem.

– Muszę w ciebie wejść. – Polizałem palce i wsunąłem między jej nogi, ale ona była już mokra i nabrzmiała z pożądania, przez co znowu balansowałem na skraju wytrzymałości. – Tak jak wtedy pragnąłem.

Nie oponowała i kilka sekund później posuwałem ją, a ona przyciskała usta do mojego ramienia, żeby nie krzyczeć. Nie wytrzymałem dużo dłużej, niż zdołałbym jako osiemnastolatek, ale kiedy wstrząsał mną orgazm, jej ciało również pulsowało. Jeszcze z nikim nie czułem takiej bliskości.

– Nie wracaj dzisiaj do swojego pokoju – szepnąłem, odgarniając jej włosy z twarzy. – Zostań ze mną.

Na jej twarzy malował się wyraz wewnętrznego rozdarcia.

– Chcę tego.

– Tylko ten jeden raz – powiedziałem. – Zostań do wschodu słońca. Zadbam o to, żebyś wróciła wcześniej do swojego pokoju. – Pocałowałem ją delikatnie. – Obiecuję.

– Okej – szepnęła. – Zostanę.

Kilka minut później leżała na boku wtulona we mnie, a ja gładziłem ją lekko po plecach.

– To była prawda? – spytałem. – Ta historyjka... Naprawdę fantazjowałeś w ten sposób na mój temat?

– Tak. – Zaśmiała się cicho. – Bezustannie. Nie miałeś nigdy fantazji ze mną związanej?

Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Wszystkie dotyczyły ciebie.

Przytuliła się jeszcze mocniej i zasnęliśmy.

Rano mogłem ją oglądać w różowym świetle świtu – nigdy nie wyglądała piękniej. Tak właściwe wydawało mi się to, że leżała obok, mogłem ją całować na dobranoc, tulić w objęciach, gdy zasypialiśmy, a po przebudzeniu dawać jej całusa rano. Chciałbym nie musieć wypuszczać jej z ramion.

Obudziłem ją jednak zgodnie z obietnicą. Wciągnęła na siebie piżamę i pomknęła przez przedpokój do swojego pokoju.

Robiliśmy tak przez kolejny tydzień, a ona co rano zostawała w moim łóżku trochę dłużej, a na jej skórę padało coraz bardziej złote światło.

Za każdym razem coraz trudniej mi było się z nią rozstać.



Rozdział piętnasty

Beckett

Kiedy we wtorek wyszedłem ze stajni, by wrócić do domu na kolację, moją uwagę przyciągnął ruch w okolicy klonu. Zerknąłem tam i zobaczyłem Maddie na huśtawce. Skręcała liny nad głową i pozwalała im się rozwijać, dzięki czemu huśtawka wirowała.

Rozbawiony ruszyłem w jej stronę.

– Nie robi ci się niedobrze?

Zaśmiała się i wyprostowała.

– Trochę.

Gdy podszedłem do niej bliżej, doznałem silnego *déjà vu* – plamki słońca na jej ciemnych włosach, wiatr szeleszczący liśćmi nad naszymi głowami, przyspieszona akcja serca.

– Wiesz, co mi to przypomina?

Jej zielone oczy błysnęły.

– Dzień, w którym mnie pocałowałaś?

Przytaknąłem.

– Myślałem, że umrę.

Parsknęła śmiechem.

– Jeśli mnie pocałujesz?

– Jeśli tego nie zrobię.

Uśmiechnęła się lekko i oparła głowę o jedną z lin.

– Przykro mi, że wtedy nie dostrzegałam tego wyraźniej.

Wzruszyłem ramionami.

– Byliśmy młodzi. Nie jestem pewien, czy ja dostrzegałem wszystko wyraźnie. Zadziałałem impulsywnie.

– Ale może, gdybym się tak bardzo nie bała, moglibyśmy... Sama nie wiem. Spędzić ze sobą więcej czasu. Mieć większe szanse.

Jej słowa mnie zasmuciły, choć wcale się nie myliła. Bez względu na to, jak dobrze mi z nią było, tak naprawdę nie mieliśmy swojej szansy. Było za późno.

– Chcesz mnie pobujać? – spytała.

– Jasne.

Stanąłem za nią, chwyciłem liny i pociągnąłem ją do tyłu, a potem puściłem. Za każdym razem, gdy do mnie wracała, przykładam dłonie do jej pleców i delikatnie popychałem. Aż w pewnym momencie, zamiast ją od siebie odepchnąć, złapałem ją wpół i przytrzymałem.

Zachichotała.

– Hej! Przestałam się bujać. Co się stało?

– Nie wiem. To był chyba kolejny impuls. – Ostrożnie opuściłem huśtawkę, żeby Maddie mogła dotknąć ziemi nogami.

Wstała, odwróciła się do mnie i objęła mnie za szyję.

– Chcesz mnie znowu pocałować?

– Raczej złapać – odpowiedziałem. – I nie puszczać.

– Nie puszczej. – Szept, cichy, ale żarliwy. – Nie puszczej.



Tego wieczoru po treningu poszliśmy z chłopakami do pubu na kilka piw. Potem szedłem razem z Morettim na parking.

– Muszę się skontaktować z Maddie – powiedział. – Trzeba się umówić na podpisanie dokumentów.

– Dobry pomysł.

– Może mogłaby wpaść jutro do biura?

– Pewnie tak. Niech Bianca do niej napisze. – Zachichotałem. – Domyślam się, że przyjedzie z moim tatą. Ostatnio tata chodzi za nią jak cień.

– Tak? Pomaga ci w ten sposób?

– Niewyobrażalnie. Nie wiem, co zrobię, jeśli wyjedzie.

– No to ją poproś, żeby została – rzucił Enzo swobodnie.

Ściągnąłem brwi.

– Nie mogę.

– Na pewno możesz.

– Ona ma pracę w Ohio – poinformowałem go. – I dom. Tam mieszka tata Elliotta. Nie przeprowadzi się tu po to, żeby mój tata nie pakował się w tarapaty.

Moretti gruchnął śmiechem.

– Masz rację. Ona to robi dla ciebie, dupku.

– Nie chcę, żeby to dla mnie robiła – odparłem i skrzywiony spojrzałem na buty.

– A dlaczego?

– Bo wtedy znajdę się pod presją.

– Pod presją, żeby...? – dociekał Enzo.

– Żeby być wartym takiego zamieszkania w jej życiu. I w życiu Elliotta.

– Nie wydaje ci się, że jesteś tego warty?

Nie odpowiedziałem od razu.

– A co, jeśli ona się tu przeprowadzi i coś się między nami popsuje?

Moretti wzruszył ramionami.

– Myślę, że powinniście zdecydować, czy warto podjąć takie ryzyko.

– Nie warto. Od razu ci mówię, że nie warto.

– Więc wolisz, żeby mieszkała pięć, sześć godzin jazdy stąd? I żebyście się widywali raz w miesiącu? A pewnie i rzadziej? Chcesz pozwolić, by to umarło? Bo wiesz, że tak się stanie – przekonywał mnie. – Zwłaszcza przez to, ile pracujesz i ile czasu poświęcasz tacie.

– Przynajmniej koniec końców mnie nie znienawidzi.

– Liche wytłumaczenie dla niepodejmowania próby.

Nie mogłem znaleźć odpowiedzi, bo wiedziałem, że Moretti ma rację. Zamiast tego wymyśliłem jednak inne liche wytłumaczenie.

– Może nawet nie chce spróbować. Nie chcę jej stawiać pod ścianą.

Enzo się zatrzymał i odwrócił do mnie twarzą.

– Posłuchaj. Znam cię od dawna i widziałem was razem. Uważam, że się mylisz. Jeśli chcesz, by była obecna w twoim życiu, powiedz jej o tym. Jeśli odmówi, pieprzyć to. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej spróbujesz. Czekaleś na to wiele lat. I powiem ci dokładnie to, co powiedziałem Cole'owi przed pierwszym zbliżeniem z Cheyenne. Nie kłam, nie wygaduj

bzdetów, których nie myślisz. Po prostu wyjaw jej prawdę.

– Prawdę?

– Tak. Kobiety uwielbiają, kiedy facet jest szczery, bezbronny i takie tam.

Skrzywiłem się.

– Bezbronność jakoś mi nie leży.

Przewrócił oczami.

– Nie pasuje do żadnego faceta. Ale musisz to zrobić. – Wyciągnął w moją stronę wskazujący palec. – I nie spieprz tego, bo potem będziesz dziewięćdziesięciolatkiem, który będzie żałował, że się spietrał w wieku trzydziestu trzech lat. A ja ci wtedy powiem: „A nie mówiłem?”.

Przełknąłem ciężko ślinę i potaknąłem.

– Przemyślę to.



Tej nocy kiepsko mi się spało, nawet z Maddie u boku. Nad ranem obudziłem ją, żeby mogła na paluszkach wrócić do siebie, i się poddałem. Narzuciłem na siebie ubranie i poszedłem zając się pracą nieco wcześniej niż zwykle.

Przez cały czas myślałem wyłącznie o niej.

O tym, jaka była piękna, w środku i na zewnątrz. Jak gładko wpasowała się w moje życie. Ile wniosła do niego radości. Dawała ją nie tylko mnie, ale też mojemu tacie.

Przez ten tydzień okazywała mu niewyczerpane pokłady cierpliwości i nie żałowała mu czasu. Razem z Elliottem zabierała go wszędzie, dokąd chciał jechać – do miasta, do latarni morskiej, do biblioteki, do baru. Kupiła mu starą mapę okolicy, nad którą spędził wiele godzin, pokazując to, co pamiętał. Udali się nawet do Historycznej Wioski Bellamy Creek, zwiedzili muzeum, kupili cukierki w staromodnym sklepie spożywczym i posiedzieli razem na dworcu, jedząc miętówki i czekając na pociąg, który nigdy nie nadjedzie.

Myślałem też o Elliotcie – o tym, jakie jego ojciec miał szczęście, mając syna tak mądrego, zabawnego i troskliwego. Chętnego do pomocy. Skorego do śmiechu. Szybko się uczącego. Traktował zwierzęta z wrażliwością i dobrocią, był też odpowiedzialny i pilny we wszystkim, co robił. Nigdy nie musiałem go prosić dwa razy, żeby coś zrobił, a on nigdy nie porzucał niedokończonej pracy. A kiedy mu mówiłem, że dobrze się spisał, jego brązowe oczy błyszczały i uśmiech miał szeroki na kilometr.

Do szału mnie doprowadzało to, że były Maddie był takim palantem i nie potrafił docenić tych wszystkich cech u syna, bo za bardzo się skupiał na tym, czym dzieciak nie był. Lub też za bardzo się zajmował samym sobą. Jak Elliott miał się dowiedzieć, że prawdziwy mężczyzna nie zaniedbuje swoich dzieci? Nie stawia swoich potrzeb na pierwszym miejscu. Nie kłamie, nie oszukuje i nie idzie na łatwiznę.

Pomyślałem o naukach, jakie dostałem od ojca.

Prawdziwy mężczyzna ma honor i szanuje innych. Chroni swoją rodzinę. Ciężko pracuje na jej utrzymanie. Wie, kim jest i czego broni, nie boi się niczego... może z wyjątkiem okazywania uczuć.

I to wszystko.

Wiedziałem, kim jestem. Wiedziałem, czego bronię.

Ale tego, co czułem do Maddie, kurewsko się bałem.

Zaliczałem się do facetów, którzy kierują się liczbami. Zarabiałem mnóstwo pieniędzy, przeprowadzając skomplikowane analizy finansowe i oceny ryzyka. I byłem w tym dobry – liczby podpowiadały mi, kiedy warto podjąć wysokie ryzyko, a kiedy się to raczej nie opłaci. Dlatego trudno mi było stwierdzić, że coś, co miałoby trwać na wieki, będzie dla mnie korzystne.

No bo czym jest miłość, do cholery?

Czymś, co powodowało, że nogi się pode mną ugiwały, kiedy ona wchodziła do pokoju? Łomotaniem serca, kiedy mnie całowała? Przejmującą potrzebą wejścia w nią, kiedy czułem jej ciało obok siebie? Ciepłem i zaborczością krążącymi w moich żyłach, gdy tuliłem ją nocą? Milionem rzeczy, drobnych i wielkich, które chciałem dla niej zrobić? Obietnicami, które chciałbym złożyć na przyszłość? I tym wszystkim, czego nie powiedziałem w przeszłości, żałując tego teraz?

A może wyszukaną formą tortury, która ustanie wraz z jej wyjazdem?

Skąd można to wiedzieć na pewno?



Gdy wróciłem do domu, Maddie przyrządzała w kuchni śniadanie.

Jak tylko ją zobaczyłem, nogi się pode mną ugięły.

– Dzień dobry – powiedziała, mieszając coś w dużej misce. – Wczesnie dzisiaj wstałeś.

– Tak. – Próbowałem podejść do ekspresu do kawy bez dotykania jej. Nie potrafiłem.

Objąłem ją w talii i przycisnąłem usta do policzka. – Twoje wyjście zepsuło mi humor i nie mogłem spać.

Odłożyła trzepaczkę i objęła mnie za ramiona.

– Ja również.

Pocałowałem ją raz jeszcze i podszedłem do dzbanka.

– Elliott jeszcze śpi?

– Nie. Ubiera się. Za nic nie zrezygnuje z poranka z kozami. Po wyjeździe będzie za nimi okropnie tęsknił.

– Może przyjeżdżać w odwiedziny, kiedy tylko zechce – powiedziałem. Starłem się nie myśleć o kuchni pozbawionej jej codziennej porannej obecności.

– Okej. – Uśmiechnęła się, a mnie serce podskoczyło. – Muszę zająć rano do biura Morettiego, żeby coś podpisać. Mam też odebrać po południu suknię na wesele. Zabiorę twojego tatę ze sobą.

– Będzie zachwycony. – Pociągnąłem łyk kawy. – Dostałem odpowiedzi na moje ogłoszenie dotyczące opiekunki. Wykonam dzisiaj kilka telefonów.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się z ulgą. – Czuję się o wiele lepiej ze świadomością, że będziesz miał pomoc po moim wyjeździe.

Wziąłem kolejny szybki łyk kawy i odstawiłem kubek.

– Obudzę tatę i wychodzę. Moi ludzie będą tu lada moment i muszę z nimi porozmawiać, zanim wyjadę przeprowadzić stado na inne pastwisko.

– Nie chcesz śniadania? – Miała zaniepokojoną minę. – Robię gofry.

– Kuszące, ale nie mam dzisiaj czasu. Trochę sobie odpuszczałem pracę w ubiegłym tygodniu, a muszę skończyć wcześniej, żeby odebrać garnitur z pralni.

– Pozwól, że cię wyręczę – zaproponowała. – Przecież i tak będę w mieście.

– Nie musisz mnie w niczym wyręczać. I tak robisz dość.

– Przyślij mi listę spraw do załatwienia. Będę też wstawiała pranie. Jeśli zanieziesz brudne rzeczy do pralni, dorzucę je do pralki.

Pokręciłem głową.

– Maddie, nie musisz się zajmować moim cholernym praniem.

– Daję ci słowo, że to z egoistycznych pobudek. – Podeszła do mnie, objęła mnie w tali i odchyliła głowę do tyłu, by na mnie spojrzeć. – Dobrze się czuję, robiąc różne rzeczy dla ciebie. A niedługo wyjeżdżam.

Pocałowałem ją. Trochę dłużej i mocniej, niż powinienem, bo przecież Elliott mógł w każdej chwili wejść do kuchni, ale moje serce właśnie łomotało i było to zbyt przyjemne doznanie, żeby przerywać.

Na dźwięk drobnych kroczków na schodach odsunęliśmy się od siebie.

– Chyba pójdę obudzić tatę – oznajmiłem, poprawiając dzinsy w kroku. – Mam nadzieję, że nie będzie dzisiaj marudny. Nie mam czasu na wygłupy.

– Powiedz mu, że pani od zapiekanki robi śniadanie – rzuciła ze śmiechem Maddie, biorąc do ręki trzepaczkę. – Od razu się ożywi.



To był długi dzień na słońcu. Około piętnastej zrobiłem sobie przerwę na coś chłodnego do picia i ku swojemu rozczarowaniu zastałem pusty i cichy dom, w którym słychać było wyłącznie uruchomioną suszarkę. Idąc do lodówki, zobaczyłem karteczkę na blacie.

Piękny dzień. Jedziemy do miasta, a potem na plażę. Szkoda, że nie możesz być z nami.

M

Charakter pisma Maddie wyglądał dziwnie znajomo. Patrząc na liścik, przypomniałem sobie małe zdjęcie z ostatniej klasy, które mi podarowała. Czytałem napis na jego odwrocie tyle razy, że go zapamiętałem.

„Beckett, dziękuję Ci bardzo za wszystkie te chwile, kiedy byłeś przy mnie. Jesteś wspaniałym przyjacielem i masz najpiękniejsze na świecie niebieskie oczy. Będzie mi Ciebie bardzo brakowało. Proszę, pozostańmy w kontakcie! Kocham Cię, Maddie”.

Też podarowałem jej zdjęcie. Któregoś dnia stanąłem po zajęciach przy jej szafce, a ona gorączkowo obróciła fotografię, żeby zobaczyć, co napisałem na odwrocie. Zachichotałem na wspomnienie tego, jak otworzyła usta z oburzenia.

– Co takiego? To nie fair! Nie możesz mi dać zdjęcia bez dedykacji na odwrocie!

– A co mam napisać?

– Nie wiem. To, co czujesz.

Co czułem? Powierzchnia na odwrocie była za mała.

Wyjąłem jednak z plecaka długopis i segregator, żeby mieć podkładkę. Podała mi zdjęcie. Odwróciłem je i naskrobałem kilka słów.

Wzięła szybko fotkę i przeczytała na głos:

– „Udanego lata. Beckett”. – Popatrzyła na mnie ze zmarszczonym nosem. – Serio? To wszystko?

Zaśmiałem się.

– Jeszcze dla nikogo tyle nie napisałem.

– Nie wiąże się ze mną nic, co byś zapamiętał?

Żarty sobie stroiła? Przecież niczego nie zapomnę.

- Nie, no... coś tam jest.
- Na przykład? Napisz to. – Oddała mi znowu zdjęcie, a ja coś na dole dopisałem.

Wzięła fotkę za rożek.

– PS Zawsze ładnie pachniesz – przeczytała. Zaśmiała się i wsunęła fotografię do kieszeni plecaka. – Może być. Dziękuję.

Odłożyłem karteczkę z powrotem na blat i wyszedłem na dwór, uśmiechając się do wspomnienia. Wyobraziłem ją sobie na plaży, jak się bawi piaskiem z Elliottem, gawędzi z tatą pod dużym parasolem, zanurza się w falach. Żałowałem, że mnie z nimi nie ma.

Tęskniłem za nią. Jak zawsze.



Wieczorem tego dnia, kiedy Elliott i tata leżeli już w łóżkach, wziąłem Maddie za rękę i pociągnąłem w stronę drzwi wejściowych.

- Chodź ze mną.
- Dokąd idziemy? – spytała, gdy wyprowadziłem ją przed dom.
- Niedaleko.
- Nawet nie mam butów.
- Nie potrzebujesz ich.

Kiedy była na górze z Elliottem, wyprowadziłem z garażu starą furgonetkę taty, rozłożyłem na pace kilka grubych koców i dorzuciłem kilka poduszek.

- Co to jest? – Zaśmiała się na widok zardzewiałego samochodu na podjeździe.
- Randka. – Otworzyłem klapę i podałem jej rękę. – Wskakuj.

Maddie z uśmiechem wzięła mnie za rękę i wdrapała się na górę.

Wskoczyłem tam za nią i położyłem się na plecach z ręką pod głową.

– Chodź tutaj.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, tuląc się do mojego boku.

– Śpimy dziś na dworze?

– Nie całą noc. Pomyślałem jednak, że fajnie będzie wyjść na trochę z domu. Żle mi z tym, że nie mogę cię nigdzie zabrać.

– Niepotrzebnie. Nie muszę nigdzie jeździć. Chcę po prostu być z tobą.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Zauważyłem, że niebo przez cały dzień było bezchmurne. Domyśliłem się, że będzie można oglądać gwiazdy.

Poprawiła się trochę, żeby móc spojrzeć w górę.

– Och, jakie czyste niebo – mruknęła z zachwytem. – Zapomniałam już, że na wsi gwiazdy widać o wiele lepiej. Zbyt długo mieszkałam w mieście.

Wodziłem wzrokiem po atramentowym płótnie z jasnymi plamkami światła.

– Zgadzam się.

Leżeliśmy tak przez kilka minut, wpatrzeni w niebo, słuchając świerszczy i pohukiwania sowy. Wiatr gwizdał w gałęziach drzew, mimo to powietrze było ciepłe.

Po kilku minutach Maddie znowu się do mnie przytuliła i położyła mi rękę na klatce piersiowej.

– Na taką randkę zabrałbyś mnie w liceum?

– Hm... Dobre pytanie. – Zastanawiałem się przez chwilę. – Prawdopodobnie zabrałbym

cię na przejażdżkę furgonetką, możliwe nawet, że tą, bo jest stara jak świat, ale nie jestem pewien, czy oglądalibyśmy gwiazdy. Raczej wolałbym oglądać ciebie bez ubrania.

– A teraz? – Jej dłoń powędrowała niżej, przesunęła się po moim brzuchu na krocze.

Kutas pod dżinsami zaczął pęcznieć.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Śmiejąc się cicho, zaczęła całować moją szyję, nadal masując dłonią rosnący członek. Wreszcie jęknąłem.

– Wracamy do środka? – spytałem.

Rozpięła mi rozporek.

– Myślisz, że ktoś mógłby nas tutaj zobaczyć?

– Nie. Zresztą się tym nie przejmuję.

Usiadła i podciągnęła koc, zasłaniając nas do połowy. Zdjęła szorty, zarzuciła na mnie nogę i usiadła na mnie okrakiem.

– Też o to nie dbam.

Wsunąłem jej rękę między nogi. Była ciepła i mokra. Zawładnęło mną pożądanie.

– To może potrwać tak krótko, że nikt nie miałby szansy tego zobaczyć.

Uśmiechnęła się w ciemności. Ściągnęła ze mnie dżinsy na tyle, by uwolnić obolałego kutasa. Ustawiłem się między jej udami i zdusiłem głośny jęk, gdy powoli się na mnie nasuwała, centymetr po centymetrze.

– Cholera, ale to przyjemne.

– Tak – szepnęła, patrząc mi w oczy. Położyła dłonie na moim torsie i zaczęła się poruszać, kołysząc biodrami powoli, miarowo.

Wsunąłem ręce pod jej koszulkę i objąłem ją w talii. Napięcie w moim ciele już narastało, fala przetaczała się przeze mnie jak burza. Nie spieszyła się i zachwycało mnie, jak zamykała oczy i rozchyłała usta, biorąc to, czego pragnęła, wykorzystując mojego grubego twardego członka do zapewnienia sobie przyjemności. Zmusiłem ciało, by było cierpliwe, i zdusiłem chęć chwycenia jej za biodra i poruszania jej ciałem w górę i w dół mocno i szybko.

Przyglądanie się, jak ujeżdża mnie powoli i uwodzicielsko, okazało się nie mniej podniecające i po kilku minutach balansowałem niebezpiecznie na skraju orgazmu. Zakląłem, złapałem ją za uda i przytrzymałem.

– Nie ruszaj się.

Zaśmiała się leniwie.

– O co chodzi?

– Jesteś zbyt seksowna. Tracę panowanie nad sobą.

Mój kutas drgnął w niej, a ona wciągnęła głośno powietrze.

– Czułam to – szepnęła i znowu zaczęła się poruszać.

– Poczujesz znacznie więcej, jeśli nie zwolnisz – ostrzegłem.

Pochyliła się do przodu, oparła dłonie na moim torsie i kołysała biodrami szybciej i mocniej. Oddech miała szybki, gorący.

– Zrób to. Chcę więcej. Daj mi to.

Zrezygnowałem z oporu i pozwoliłem jej posuwać się, aż doszedłem, trzymając ją za pośladki. Z mojego gardła popłynął rwący się ryk. Krzyknęła raz, gdy jej ciało zacisnęło się na mnie. Poczułem wstrząsające nią drżenie.

Osunęła się na mnie, oddychając ciężko.

– O Boże – wydyszała. – Nie mogę uwierzyć, że to robiłam.

– Co takiego? – Też z trudem łapałem oddech.

– Uprawiałam seks na pace. I na sianie w stajni.

– Nie zapominaj o pomocy.
– O rety, jeszcze pomost. Co się ze mną dzieje? Jestem przecież matką.
– Nie moją.
– To wiem, ale... – Uniosła lekko górną część ciała i spojrzała na mnie. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam.
– Ja też nie.
– I nie wyobrażam sobie tego z kimś innym. To ty budzisz we mnie żądzę.
– Dobrze. – Nie potrafiłem zwalczyć uczucia zaborczości, gdy ścisnąłem ją za pośladki. –
Podoba mi się, że jesteś taka tylko ze mną. I niech tak zostanie.
Przysunęła usta do moich warg i poczułem, że się uśmiecha.



Na górze namawiałem ją, by do mnie przyszła.
– Poleż ze mną trochę.
– Przygotuję się do spania i do ciebie przyjdę.
Kilka minut później weszła na paluszkach do mojego pokoju, zdjęła piżamę i przytuliła się do mnie. Prawie spałem, gdy nagle podniosła głowę z mojej klatki piersiowej i na mnie spojrzała.
– Beck.
– Mhm...
– Muszę ci coś powiedzieć i nie chcę, żebyś się złościł.
Otworzyłem oczy i łypnąłem na nią żartobliwie.
– Okej.
– Obiecujesz?
– Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś powiedzieć coś, przez co bym się na ciebie wściekł.
No, chyba że udawałaś orgazmy.
– Nie udawałam – zapewniła mnie posłusznie.
– W takim razie strzelaj.
Uklękła i przysiadła na piętach.
– Okej. Po pierwsze, chcę powiedzieć, że nie jestem z siebie dumna.
– Maddie, wyduś to z siebie.
– Okej. – Zacisnęła powieki i westchnęła. – Wygooglowałam Caroline.
– Och.
– A potem zachowałam się jak cyberstalkerka.
– Dlaczego?
Wzruszyła ramionami.
– Nie wiem. Z ciekawości. Bo jestem zazdrosna. Bo kobiety tak robią, żeby się torturować. Przyglądamy się byłym swoich facetów i myślimy obsesyjnie o tym, pod jakimi względami były lepsze od nas.
Podłożyłem rękę pod głowę.
– To popieprzone.
– Wiem. Zrobiłam to dzisiaj podczas drzemki twojego taty. I nienawidzę się za to.
– Maddie, ona pod żadnym względem nie jest lepsza od ciebie.
Otworzyła usta.

– Becketcie, ja ją widziałam. Jest idealna. Wygląda jak dziecko Nicole Kidman i Blake Lively.

Zaśmiałem się.

– Przecież to niemożliwe.

– Wiesz, o co mi chodzi. Jest wysoka, ma długie nogi. We wszystkim wygląda wspaniale. Włosy ma w doskonałym odcieniu Daenerys Targaryen, fryzurę zawsze nienaganną, zabójcze brwi.

– Brwi?

– Tak. – Zasłoniła czoło rękami. – Nienawidzę swoich brwi. Nigdy tak nie miałam, ale teraz ich nienawidzę.

– Maddie, głuptas z ciebie. – Wziąłem ją w objęcia. – Nie masz powodów do zazdrości i torturowania się. A jeśli jesteś czegoś ciekawa, możesz mnie spytać.

– Mogę?

– Tak.

Zagryzła wargę.

– Jak długo byliście razem?

– Dwa lata. Z przerwami.

– W Wikipedii napisano, że była zaręczona z analitykiem funduszy hedgingowych. To byłeś ty?

– Tak. Ale nigdy nie byliśmy zaręczeni. – Zamilkłem. – Poszliśmy kiedyś do jubilera, ktoś nas zobaczył i dorobił do tego historię.

Szczęka jej opadła.

– Poszliście kupić pierścionek?

– Któregoś dnia przechodziliśmy obok witryny Tiffany’ego. Zobaczyła coś, co się jej spodobało, i wciągnęła mnie do środka, żeby to przymierzyć. Nic więcej.

– Och.

– Nigdy nie brałem pod uwagę kupowania dla niej pierścionka. Ani oświadczyn. Nawet nie myślałem o tym, żeby z nią żyć.

Maddie powoli potaknęła.

– Kochałeś ją?

Westchnąłem i wsunąłem drugą rękę pod głowę.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć miłości. I na pewno nie powiedziałem jej, że ją kocham.

– Nie?

– Do nikogo tak nie powiedziałem.

Myślała o tym przez chwilę, a potem znowu się do mnie przytuliła.

– Widziałam wasze zdjęcia na różnych galach i balach na Manhattanie.

Jęknąłem.

– Nienawidziłem ich.

– Muszę przyznać, że nie wyglądałeś na zbyt szczęśliwego.

Objąłem ją.

– Tu i teraz jestem o wiele szczęśliwszy.

– To dobrze. – Pocałowała mnie w klatkę piersiową. – Przepraszam za swoją głupotę. Wiem, że nie powinno mieć dla mnie znaczenia to, z kim spędzałeś czas w Nowym Jorku ani czy byłeś w tym kimś szaleńczo zakochany.

– Nie byłem. Możesz przestać uprawiać cyberstalking.

Zaśmiała się z zażenowaniem.

– Okej. Dziękuję, że ze mną o tym porozmawiałeś.

– Nie ma za co.

Położyła się. Muskała opuszkami mój tors.

– Zostały mi już tylko trzy noce tutaj.

Przełknąłem ciężko ślinę. Słyszałem w głowie głos Morettiego.

– Chyba tu wrócisz. Jak sądzisz?

– W odwiedziny?

– Mogłabyś na stałe.

Zupełnie znieruchomiała.

– Przypuszczam, że bym mogła. Gdybym miała naprawdę dobry powód.

Serce biło mi jak oszalałe. Czułem się tak, jakbym pędził zbyt szybko ku krawędzi klifu, musiał złapać równowagę i się cofnąć.

– Co byś powiedziała na shaki czekoladowe w barze?

– Są dobre, ale nie jestem pewna, czy warte międzystanowej przeprowadzki.

– Szarlotka Blair?

– Też jest wspaniała – przyznała z westchnieniem – ale raczej nie wystarczy, żebym rzuciła pracę i wykorzeniała dziecko z jego środowiska.

Dumałem przez chwilę, szukając rozpaczliwie kolejnego żarciku, by uniknąć prawdy.

– Mam! Baseball staruszków.

– No tak.

– Chcesz powiedzieć, że nie czeka cię bezsenność z powodu ekscytacji możliwością oglądania jutro po raz pierwszy meczu Bellamy Creek Bulldogs?

Poklepała mnie po piersi.

– Na pewno będzie mi się kiepsko spało. Nie mogę się doczekać.

– Nie jest to jednak powód, żeby wrócić, tak?

– Raczej nie. – Zaśmiała się cicho. – Założę się, że wymyślisz coś, co mnie skusi.

Zaproponujesz coś, czemu nie będę mogła odmówić.

Westchnąłem.

– Twarda z ciebie sztuka, Maddie Blake. Spróbuję.

Słyszałem z tyłu głowy, jak Moretti gdacze niczym przeklęta kura.



Rozdział szesnasty

Maddie

W czwartek wieczorem pojechaliśmy wszyscy na pierwszy mecz Bellamy Creek Bulldogs w sezonie.

Był cudowny letni wieczór – około dwudziestu stopni, lekki wiaterek. Zapakowaliśmy się do furgonetki Becketta zaraz po wczesnej kolacji.

– Denerwujesz się? – Pochyliłam się, żeby pogłodzić go po ramieniu w trakcie jazdy na boisko przy liceum. Zawsze, gdy jego tata jechał z nami, siedziałam na tylnej kanapie.

– Ani trochę – odparł. – Załatwimy tych baranów. Prawda, mały? – zwrócił się do Elliotta.

– Jasne.

Siedzący obok mnie syn uśmiechał się promiennie. Miał na sobie ulubioną różową koszulkę, džinsy i kowbojki, ale zamiast kłamry z jednorożcem na głowę nasunął czapkę Bulldogsów, którą dostał od Becketta. Była ciut za luźna, ale w ogóle się tym nie przejmował.

Z wielką radością obserwowałam przyjaźń rodzącą się między nim a Beckettem. Beck traktował go tak uroczo, życzliwie i hojnie. Bez względu na to, czy uczył go, jak dosiadać konia, sprzątać boks lub uderzać kijem baseballowym, nigdy go nie krytykował ani nie tracił cierpliwości. Nigdy nie odmawiał Elliottowi, kiedy ten prosił, żeby pograli w piłkę albo pojeździli terenówką. Nie pytał, dlaczego Elliott upiera się, by nosić różową sukienkę jednego dnia i niebieskie džinsy drugiego. Sprawiał, że Elliott czuł się przy nim pewnie, był akceptowany i godzien tego, by poświęcać mu czas. Elliott zaś uwielbiał Becketta.

Po dotarciu na miejsce życzyliśmy Beckettowi szczęścia, a on udał się na boisko. Patrzenie na niego w stroju Bulldogsów – w koszulce, która opinała mu ciasno barki i bicepsy – sprawiało, że dziwne rzeczy działy się z moimi trzewiami.

Razem z panem Weaverem i Elliottem weszłam na trybuny, gdzie siedzieli już Blair, Cheyenne, Bianca, pani Dempsey, pani Mitchell i państwo Moretti. Cheyenne wstała i przedstawiła Elliotta córce Cole'a. Mariah była o kilka lat starsza od niego, ale zaproponowała, żeby dołączył do niej i kilkorga innych dzieci stojących przy stoisku z przekąskami.

– Mogę? – spytał.

– Oczywiście. – Wyjęłam z portfela drobne i mu dałam. – Proszę. Na wypadek gdybyście chcieli sobie coś kupić. Schowaj pieniądze do kieszeni, żeby ich nie zgubić, okej?

– Okej. – Zrobił, o co prosiłam, odwrócił się i poszedł z Mariah w stronę stoiska.

– Masz fajne kowbojki – powiedziała dziewczynka.

Uśmiechnęłam się, słysząc to.

– Jest słodka – stwierdziłam. – I śliczna. Ma niebieskie oczy Cole'a, prawda?

– Owszem. – Cheyenne patrzyła za nimi. – Nie musisz się o nich martwić. Mariah jest bardzo odpowiedzialna i przychodzi na mecze ligi starszaków od zawsze, więc ma tu rozeznanie.

– Wzięła mnie za rękę. – Siadaj z nami.

– Rety, nie byłam na meczu baseballu od lat. – Usiadłyśmy na ławce. Odwróciłam się, by spojrzeć na szkołę, bieżnię i boisko do footballu, rozległy trawnik, na którym grywało się w piłkę nożną i gdzie rozstawiano podium podczas uroczystości wręczania świadectw ukończenia liceum. – Czuję się znowu jak nastolatka.

Cheyenne się zaśmiała.

– Tak działają rodzinne miasteczka. Cieszysz się, że wróciłaś?

– Ogromnie. – Przyłożyłam rękę do mostka. – O wiele bardziej, niż się spodziewałam. Chyba w młodości nie doceniałam Bellamy Creek. Nie mogłam się doczekać, by się stąd wyrwać.

– Ze mną było tak samo – przyznała Cheyenne. – Pragnęłam rozpaczliwie stąd wyjechać. Lecz kiedy przyszedł moment wyboru miejsca do życia i znalezienia pracy, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że to jest właśnie tutaj. Każde inne miejsce, w którym się zatrzymywałam, było jak przystanek.

– Tak. Dobrze cię rozumiem – odparłam, przyglądając się, jak gracze wychodzą na boisko. Beckett w stroju łapacza wydawał się jeszcze większy i bardziej muskularny.

Mecz trzymał w napięciu. Bulldogsi zdobyli dwupunktową przewagę niemal na samym początku, ale Mavericksi z Mason City wyrównali w trzeciej rundzie i wyszli na prowadzenie w czwartej. Potem aż do siódmej rundy był remis i wtedy najlepszy pałkarz Mavericksów wybił piłkę na out poza ogrodzenie. Na szczęście nikt nie stał w bazie, więc zdobyli tylko jeden punkt. Gardło sobie zdarłam od krzyku.

Cheyenne zagryzała paznokcie.

– Cholera. Widzę, że bark daje się we znaki Cole’owi. Powinien zejść i zamienić się z innym miotaczem.

Siedząca za nami Blair pochyliła się i poklepała Cheyenne po ramieniu.

– Nic mu nie jest, Chey. Bądź dobrej myśli.

Miała rację. Cole’owi udało się zmylić pałkarza i teraz to Bulldogsi byli przy kiju.

– Szkoda, że nie mogę grać – odezwał się pan Weaver siedzący po mojej lewej stronie.

Przez cały dzień był marudny i upierał się, że ma własny mecz. Kłócił się z Beckettem, który „trzymał go w niewoli” w jego domu.

– Ja bym odbił tę piłkę – dodał.

Poklepałam go po ręce.

– Mieliby szczęście, gdyby pan z nimi grał.

W ósmej rundzie nikt nie zdobywał punktów do ostatniego uderzenia Mavericksów, którym się udało zdobyć dwa punkty, w sumie prowadzili trzema.

Bulldogsom została ostatnia szansa na wygranie pierwszego meczu. Griffin zrobił pierwszą akcję i po dwóch błędach miotacza i strike’u, puścił potężne odbicie między trzecią bazę a *shortstop* i piłka pomknęła daleko w lewe pole – dobiegł do drugiej bazy.

Następny był Enzo, który zdobył punkt i posłał Griffina na trzecią bazę. Przyszła kolej na Cole’a. Cheyenne chwyciła mnie za rękę.

– Dlaczego on musi odbijać? – jęknęła. – Zrobi sobie krzywdę.

– Bo wszystkim im się wydaje, że mają nadal po osiemnaście lat – odezwała się siedząca za mną Bianca.

Zaśmiałam się i ścisnęłam dłonie Cheyenne.

– Nic mu nie będzie.

Miał pełny stan, zanim zły narzut Mavericksów zmusił łapacza do opuszczenia pozycji i oddania Enzowi drugiej bazy.

– Kurczę, szybki jest. – Patrzyłam na tuman kurzu, jaki się wzbil w powietrze, gdy Enzo dopadł do bazy.

– Owszem, ale wieczorem będzie okładał biodro lodem – oznajmiła Bianca, niemniej usłyszałam w jej głosie dumę.

– Nie mogę na to patrzeć – stwierdziła Cheyenne i wtuliła twarz w moje ramię.

Wstrzymałam oddech i obserwowałam kolejny rzut – znowu błąd.

– Zszedł z bazy – poinformowałam ją, gdy Cole rzucił kij i podbiegł spokojnie do pierwszej bazy.

– To dobrze. – Klasnęła i tupnęła nogą. – To znaczy, że bazy są obsadzone i wkracza Beckett.

Teraz ja zaczęłam się denerwować.

Beckett szedł na pozycję pewny siebie. Serce biło mi szybciej i wodziłam wzrokiem po jego muskularnej sylwetce i silnych rękach; na jego twarzy malowała się determinacja. Owszem, wyglądał na pewnego siebie, ale wyraźnie czuł się pod presją.

Wstrzymałam oddech, gdy miotacz wykonał rzut – pierwszy błąd.

Zagryzłam czubek kciuka, kiedy druga piłka przeszła prawidłowo, a Beckett nie wykonał zamachu – strike.

Przy trzecim narzucie sfaulował i machnął kilka razy kijem dla wprawy, podczas gdy miotacz zszedł na chwilę z pozycji. Beckett rozruszał kark i ramiona.

Kolejne dwa narzuty były za wysokie i poza zasięgiem. *Full count*.

W tym momencie Cheyenne i ja ścisnęłyśmy się z całych sił, a Bianca i Blair położyły mi ręce na ramionach. Pan Weaver się wiercił. Griffin na trzeciej bazie się spał. Enzo też się szykował. Cole na pierwszej bazie wykonał kilka kroków, gotów do biegu. Elliott i Mariah przyciskali nosy do ogrodzenia boiska.

– Dalej, dalej – szepnęłam.

Miotacz wykonał zamach, odchylił rękę i puścił piłkę. Ta pomknęła jak pocisk dość nisko, ale kij Becketta odbił ją z głośnym łupnięciem! Piłka poszybowała tak wysoko, że przestałam ją widzieć na tle zachodzącego słońca. Środkowy obrońca biegł co tchu, ale piłka upadła ze trzy metry za ogrodzeniem – wielki szlem zapewniający Bulldogsom zwycięstwo.

Fani drużyny zerwali się na równe nogi i wiwatowali. Mariah i Elliott krzyczeli i podskakiwali w miejscu. Cheyenne wsunęła palce w usta i gwizdnęła głośno, a pan Weaver klaskał powoli.

– Dobra robota – powiedział. – Dobra robota.

Z uśmiechem przyglądałam się, jak Griffin, Enzo i Cole zeszli z baz i czekali, żeby Beckett je obiegnął. Nie spieszył się, a na jego twarzy malowało się zadowolenie, ale nie buta. Gdy obiegnął wszystkie bazy, sędzia zakończył mecz i koledzy Becketta zaczęli krzyczeć, klepać go po plecach i przybijać z nim piątkę.

– O rety – powiedziałam, klaszcząc żarliwie. – Nie miałam pojęcia, jak ekscytujący może być baseball starszków.

Cheyenne się zaśmiała i znowu gwizdnęła.

– Jedne mecze są bardziej porywające, inne mniej, ale zawsze fajnie jest widzieć, jak chłopaki wygrywają.

– Tak – zgodziłam się z nią i z zadowoleniem patrzyłam, jak nasi panowie uśmiechają się szeroko i sobie gratulują. – Ich przyjaźń jest naprawdę niezwykła. Nie sądzisz?

– Owszem.

– Maddie, możesz przyjść do pubu? – spytała Blair. – Zawsze tam chodzimy po meczu.

– Chętnie bym poszła, ale mam Elliotta.

– Zabierz go z nami! – zaproponowała Cheyenne. – Mariah też może pójść.

Odwrociłam się do pana Weavera.

– Chciałby pan skoczyć na chwilę do pubu, panie Weaver? Ma pan siłę?

– Ależ oczywiście – odparł. – Przecież nie jestem starszkiem, pamiętasz?

Ze śmiechem wzięłam go pod rękę i zeszliśmy z trybun do ławek rezerwowych, gdzie spotkaliśmy się z chłopakami. We czterech szli na parking, preżąc się jak pawie.

Pub sponsorujący drużynę zarezerwował dla nas kilka stolików na zewnątrz. Stłoczyliśmy się wokół nich. Beckett zarzucił ramię na moje krzesło i poczułam się jak zakochana nastolatka.

Zamówiliśmy piwa, skrzydełka na ostro i frytki dla dzieciaków, po czym zaczęliśmy przeżywać mecz. Wszyscy gratulowali Cole'owi zwycięstwa, Griffinowi i Morettiemu ich uderzeń i biegów do baz, ale największe pochwały zarezerwowano dla Becketta w związku z jego zwycięskim wielkim szlemem.

– Szkoda, że nie widziałeś twarzy miotacza, kiedy odbiłeś tę piłkę – powiedziała Blair. – Szczęka opadła mu prawie do ziemi.

– Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś posłał na tym boisku piłkę tak daleko – dodał Cole, kręcąc głową.

– To dlatego, że nie było cię tu w pięćdziesiątym ósmym, kiedy to ja zdobyłem wielkiego szlema w turnieju stanowym – oznajmił pan Weaver, wypinając lekko pierś.

– Żałuję, że tego nie widziałem – przyznał Cole.

– Też byłem świetnym pałkarzem – rzekł staruszek. – Wiem, że to było jakiś czas temu, ale zupełnie tak się nie czuję. Szkoda, że nie mogę nadal grać. – Ożywił się nieco. – Jeśli będziecie potrzebowali rezerwowego pałkarza, dajcie znać.

– Dobrze, tato – zapewnił go Beckett.

Później, kiedy Beckett czekał, aż jego tata położy się spać, a ja wsłuchiwałam się w szum wody, gdy Elliott brał na górze prysznic, Beckett poszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Stałam za nim i go objęłam.

– Jestem z ciebie taka dumna – powiedziałam. – To było niesamowite. Fajne widowisko.

Zaśmiał się, poklepał mnie po dłoni i wyciągnął butelkę wody.

– Dzięki. Spragniona?

– Wyłącznie ciebie.

Zerknął na mnie przez ramię, zamykając lodówkę.

– To dobrze. Ale najpierw muszę wziąć prysznic. Nawet nie chcę wiedzieć, jak w tej chwili pachnę.

– Pachniesz mężczyzną – stwierdziłam i pociągnęłam teatralnie nosem. – Ciężką pracą. I zwycięstwem.

Uśmiechnął się szeroko, oparł o blat i otworzył butelkę.

– Może być.

Usiadłam na blacie naprzeciwko niego.

– Zastanawiałam się nad czymś. Powinieneś pozwolić tacie zagrać w którymś meczu.

Spojrzał na mnie, jakbym zwariowała, i pociągnął długi łyk wody.

– Krzywdę by sobie zrobił.

– Wcale nie. To nie byłby prawdziwy mecz. Tylko jeden raz przy kiju albo na jakiegokolwiek innej pozycji, na jakiej chciałby zagrać. Poczulby się bardzo dobrze.

Przyglądał mi się. Kąciki ust podjechały mu do góry.

– Doskonale sobie z nim radzisz.

Wzruszyłam ramionami.

– Przyjaźnimy się.

– Serce mu złamiesz, gdy wyjedziesz.

Moje zabiło żwawiej, ale zbyłam to śmiechem.

– Od razu o mnie zapomni.

Beckett pokręcił głową.

– Nigdy. Uwierz mi, Maddie Blake. O tobie nie da się zapomnieć.

Nie mogłam oddychać. Patrzyliśmy sobie w oczy, a w gardle uwięzło mi tysiąc słów.

Chodź tutaj. Weź mnie w ramiona.

Nie chcę wyjeżdżać. Nie pozwól mi na to.

Chociaż to się wydaje niemożliwe, powiedz, że pragniesz mnie w swoim życiu.

Powiedz, że dzięki mnie wierzysz w możliwość „na wieki”.

Beckett jednak się nie odezwał, tylko przysunął znowu butelkę do ust.

Zeskoczyłam z blatu.

– Powinnam zajrzeć do Elliotta. Upewnić się, że wyszedł spod prysznica i zostawił ci choć trochę ciepłej wody.

– A ja powinienem zajrzeć do taty. Widzimy się na górze?

Uśmiechnęłam się do niego. O dziwo, wydawało mi się to wymuszone.

– Oczywiście.



Tego wieczoru jak zawsze poszłam do jego pokoju, przemykając na palcach przez ciemny przedpokój. Zamknęłam za sobą drzwi i wsunęłam się w ciepłą miękką pościel.

Wziął mnie w ramiona i sprawił, że poczułam się piękna i pożądana – a nawet potrzebna. Całował mnie całą. Przytulał się, jakby miał nigdy nie puścić. Poruszał się nade mną czule i dziko, płynnie i urywanie, hojnie i zachłannie zarazem. A gdy doszliśmy razem, jego orgazm sprawił mi tyle samo rozkoszy, ile znaczył dla mnie mój.

Lecz kiedy leżeliśmy obok siebie po wszystkim, wciąż oddychając szybko i oplatając się kończynami, czułam, że pod nieskażoną radością pojawiło się coś nowego.

Zimny strach.

„A czego się spodziewałaś? Tak się właśnie dzieje, kiedy ktoś się bawi w dom jak mała dziewczynka. Zapominasz, że to tylko na niby. Zaczynasz wierzyć, że to naprawdę”.

Usiłowałam się otrząsnąć, skupić się na tu i teraz – na biciu serca Becketta, zapachu jego skóry, ciepłe jego ciała.

Lecz dyskomfort był niczym fale na powierzchni wody, w którą wrzucono kamień.

„Żyj chwilą. To bez znaczenia, bo nawet teraz się w nim zakochujesz. Za każdym razem, gdy przychodzisz do niego w ten sposób, dajesz mu kawałek swojego serca do złamania i niedługo nie będzie już czego ratować”.

Zacisnęłam powieki, jakby ciemność mogła zdusić głos w mojej głowie.

„Możesz udawać, że to zabawa. I że po wyjeździe wszystko będzie w porządku. Możesz nawet wygłaszać kłamstwa – oszukiwać jego i siebie – na temat tego, że nie chcesz żadnych obietnic. Ale zapamiętaj sobie, że to są właśnie tylko kłamstwa”.

Po kilku minutach poruszyłam się niespokojnie. Beckett się ode mnie odsunął.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Kłamstwo.

– Na pewno?

– Po prostu nie chcę zasnąć.

Kłamstwo.

Przewrócił się na plecy i rozłożył ręce.

– Zostań ze mną trochę dłużej – kuśił. – Nie zaśniemy.

Boże, jak ja tego chciałam. Niemniej coś mi podpowiadało, że powinnam wyjść.

– Lepiej nie. Jestem dzisiaj naprawdę zmęczona.

Kłamstwo.

– Och. – Zamilkł. – Okej.

Przysunęłam się szybko do niego i pocałowałam go w usta.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Ignorując ucisk w gardle, wstałam z łóżka, włożyłam piżamę i wyszłam z pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Już w swoim pokoju uległam pokusie rozplakania się. Tłumiłam szloch poduszką. Powtarzałam sobie, że zachowuję się jak dzieciak, łkam bez powodu, ale po kilku minutach poczułam się lepiej.

Otarłam oczy, skuliłam się i wpatrywałam w mrok, zbyt niespokojna, by spać. Przez pół nocy przewracałam się z boku na bok, martwiąc się, że głos w mojej głowie ma rację, że tylko się oszukuję, myśląc, że mogę wyjść z tej całej sytuacji z Beckettem bez szwanku.

I to nie była jego wina. To ja pozwoliłam, żeby moje uczucia zapuściły się na niebezpieczne terytorium. Przyzwolenie na to, by znowu czuć, było takie ekscytujące, że nie oparłam się tej pokusie Czy teraz utonę?

Nie. Chwileczkę...

Przewróciłam się na plecy. To nie było fair względem Becketta. Nawet nie dawałam mu szansy przyznać, że jest dla nas nadzieja, bo nie byłam szczerą względem własnych uczuć. Robiłam dokładnie to, co wtedy – udawałam, że nie zaangażowałam się głęboko, w obawie, że nie jestem jego warta.

Już nie byłam tamtą dziewczyną.

Co nie znaczyło, że się nie bałam.

Powiedział mi, że nie wierzy w „na wieki”. I że znajomość ze mną może nie wystarczyć, by zmienić zdanie.

Cóż, będę musiała zaryzykować.

Nie mogłam stąd wyjechać, nie dawszy nam szansy na oddech. Na rozwój. Na stanie się lepszymi, niż moglibyśmy być.

Głęboko odetchnęłam. Podjęłam decyzję.

Powiem mu, co czuję. Że nie chcę, aby to się skończyło. Że wiem, że nie będzie łatwo, ale chcę spróbować.

Wtedy dowiem się na pewno, czy była to tylko fantazja małej dziewczynki, czy też jesteśmy sobie pisani.



Rozdział siedemnasty

Beckett

W piątek po południu musiałem uczestniczyć w próbie ceremonii w domu Cole'a. Podwórko było długie i wiodło aż nad strumień wytyczający granicę posesji. Na przestronnym zielonym trawniku stał ogromny biały namiot ze stołami wewnątrz. Naprzeciwko niego, po obu stronach przejścia, stały w rzędach krzesła.

Kiedy się tak wszystkiemu przyglądałem, podszedł do mnie Moretti i rąbnął mnie w plecy.

– Gotowy?

– Mam kilka linijek na temat miłości, zobowiązania i tak dalej. Znalazłem w internecie i sobie wydrukowałem. Czy to znaczy, że jestem gotowy?

Parsknął śmiechem.

– Według mnie tak.

Próba przebiegła szybko i bez zakłóceń. Po ceremonii szedłem przejściem z córką Cole'a, Mariah. Chichotała bez przerwy, gdy ćwiczyliśmy przejście pod ramię od ukwieconego łuku wzniesionego między rzędami krzesel stojących po bokach trawiastej „nawy”. Po dotarciu do podestu odwróciłem się do niej i uniosłem ręce. Z szerokim uśmiechem przybiła mi piątkę.

– Udało się – powiedziałem.

– Tak – przyznała.

Wszyscy namawiali mnie, żebym wziął Maddie i spotkał się z nimi na kolacji, ale odmówiłem. Nie mogliśmy zostawić taty i Elliotta samych, poza tym zostały nam tylko dwie noce. Kolejny wieczór mieliśmy spędzić w otoczeniu tłumu.

Dlatego chciałem ją mieć dla siebie.



Po kolacji tata i ja włączyliśmy mecz Tigersów w telewizji i usiedliśmy na kanapie. Elliott jak zwykle siedział na podłodze z DiMaggio. Do domu wpadało przez siatki w oknach ciepłe powietrze.

Maddie weszła do dużego pokoju z foliówką z drogerii.

– Rzeczy, o które mnie prosiłeś, położyłam na komodzie u ciebie.

– Dziękuję – powiedziałem, przyglądając się, jak siada na podłodze i zaczyna wypakowywać foliówkę.

Dopiero co wyszła spod prysznic i miała na sobie dżinsowe szorty i białą koszulkę. Rozczesane włosy były mokre, stopy bose. Po opróżnieniu torebki rozłożyła ją równo i położyła na niej stopy.

– Elliotcie, czy chcesz pomalować mi paznokcie? – Sięgnęła po flakonik i potrząsnęła nim.

Wydawał charakterystyczny dźwięk, który przeniósł mnie w czasy dzieciństwa, kiedy to przyglądałem się siostrzom malującym sobie nawzajem paznokcie.

– Tak! – Elliott zerwał się z podłogi i usiadł przy stopach Maddie.

– Tylko ostrożnie, dobrze? Musisz trzymać rękę naprawdę nieruchomo i przesuwać pędzelkiem powoli.

– Dobrze. – Mały przycupnął na kolanach i skupił się mocno na zadaniu. Powoli nakładał jaskraworóżowy lakier pod czujnym okiem Maddie.

– Nieźle – stwierdziła, gdy skończył jedną stopę. – Teraz druga.

Elliott zajął się drugą stopą.

– Ups. – Spojrzał na nią. – Nie udało się i umazałem skórę.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się i sięgnęła po paczuszkę, która skojarzyła mi się z opakowaniem prezerwatywy. Rozerwała ją i wyciągnęła wacik, który przytknęła do palca. – Lepiej. Spróbuj jeszcze raz. A kiedy paznokcie przeschną, będziesz mógł nałożyć drugą warstwę.

– I będę mógł zająć się dłońmi? – spytał podekscytowany.

– Nie planowałam malować paznokci u rąk – odrzekła przepraszającym tonem. – Ale będziesz mógł poćwiczyć.

Wydawał się zadowolony z takiego rozwiązania.

– Okej.

– Ale może powinniśmy się przenieść do stołu w kuchni. – Ostrożnie się podniosła.

– Możecie to zrobić tutaj – powiedziałem, wskazując na ławę stojącą między kanapami.

Maddie namyślała się przez chwilę.

– Elliotcie, przynieś kilka kawałków papierowego ręcznika. Nie chcę pobrudzić lakierem stołu.

Chłopczyk poszedł do kuchni i wrócił po chwili. Rozłożyli we dwoje na ławie papier. Maddie usiadła blisko moich stóp. Opierając się plecami o moją prawą nogę, położyła dłonie płasko na blacie. Elliott przykłęknął obok niej i pomalował paznokcie u obu rąk. Zajęło mu to chwilę – tata już chrapał, kiedy skończył.

– Dobra robota – pochwaliła go cicho Maddie. Podniosła ręce, żebym mógł je obejrzeć. – Spójrz, Becketcie. Czy nie spisał się dobrze?

Wyglądało to dość niechlujnie, ale się uśmiechnąłem.

– Na pewno zrobił to lepiej, niż ja bym sobie poradził.

Elliott się rozpromienił.

– Jeśli chcesz, twoje też mogę pomalować.

Maddie zachichotała.

– To słodkie z twojej strony, ale nie sądzę, żeby Beckett chciał mieć pomalowane paznokcie.

– Chwileczkę – przerwałem jej, bo nie chciałem go rozczarowywać. To jasne, że nie chciałem, by sześciolatek pomalował mi paznokcie na różowo. Tyle że mogłem je potem zmyć, prawda?

Maddie łypnęła na mnie przez ramię.

– Nie musisz tego robić. Elliott wie, że większość mężczyzn nie maluje paznokci.

– Tata twierdzi, że to jest tylko dla dziewczyn – odezwał się Elliott z żalosną miną. – I wścieka się, kiedy ja sobie maluję paznokcie. Ale już widziałem chłopców z pomalowanymi paznokciami.

Podjąłem decyzję.

– Moje możesz pomalować.

Maddie posłała mi pełen wdzięczności uśmiech.

– Uważam, że tylko naprawdę silny mężczyzna czuje się na tyle pewnie, by pozwolić pomalować swoje paznokcie na różowo.

– Zgadza się – odparłem, przesunąłem się na skraj kanapy i położyłem dłonie na

papierowym ręczniku.

Maddie zmieniła pozycję ciała i teraz siedziała między moimi stopami.

– Muszę jednak przyznać, że robię to po raz pierwszy.

Elliott ukląkł i wyjął pędzelek z flakonika.

– Z tobą będzie łatwiej. Masz grubsze paznokcie niż mama.

Posłałem mu groźne spojrzenie.

– Odegram się za to na tobie podczas kolejnego treningu z odbijania piłek.

Zachichotał i wziął się do roboty.

Maddie zerknęła na mnie i powiedziała bezgłośnie: „Dziękuję”, kładąc dłoń nad sercem.

Chciałem chwycić ją za rękę i położyć ją nad moim sercem, żeby mogła poczuć, jak na mnie działała, żeby każde szybkie i mocne uderzenie powiedziało jej to wszystko, czego nie potrafiłem wyrazić słowami.

Że jej potrzebuję.

Że pragnę jej w swoim życiu.

Że powinienem był uczynić ją swoją wtedy, kiedy miałem szansę.

Że chciałem, aby jej rzeczy wisiały w szafie obok moich, jej szczoteczka do zębów stała w kubeczku przy mojej umywalce, a różowe kowbojki Elliotta w przedsiönku obok moich brązowych.

Że chciałem z nią dzielić to wszystko, czego nigdy z nikim nie dzieliłem – nie tylko łóżko, ciało lub dom, ale też obawy, marzenia, a może nawet i nazwisko.

Że moglibyśmy stworzyć rodzinę.

Elliott po skończeniu usiadł na piętach.

– I co ty na to?

Podniosłem rękę – wyglądała niedorzecznie.

– Cudownie – stwierdziłem.

– Mogę pomalować drugą dłoń? – spytał radośnie.

– Jasne. – Położyłem drugą dłoń.

Maddie objęła ręką moją nogę, której Elliott nie widział, i delikatnie ją pogładziła. Na sekundę oparła głowę na moim kolanie, żeby dać mi znać, ile to dla niej znaczyło.

Moje serce natychmiast odpowiedziało.



Po tym, jak tata i Elliott wylądowali w łóżkach, Maddie usiadła obok mnie na kanapie.

– Daj mi rękę, żebyśmy mogła usunąć ten róż.

– Elliott się zdenerwuje? – spytałem.

– Nie. Poradzi sobie, tym bardziej że pomalowałam mu jego paznokcie. To urocze, że pozwoliłeś mu pomalować swoje.

– Nie miałem nic przeciwko temu.

Spojrzała mi w oczy.

– Wiem. I to mnie rusza.

Zaśmiałem się.

– W jakim sensie?

Uniosła brwi i ponownie skupiła się na moich palcach.

– Każdym. Ruszasz mnie w zasadzie pod każdym względem.

– I wzajemnie.
Śmiejąc się, tarła uparty lakier na kciuku.
– Oto wypowiedź faceta, który waży każde słowo.
– Przepraszam. – Szukałem czegoś lepszego. – Nie jestem w tym dobry.
Zerknęła mi w oczy.
– W czym?
– No wiesz... w mówieniu właściwych rzeczy.
Przytaknęła i zajęła się drugim palcem.
– To może byś powiedział, co czujesz?
– To jest jeszcze trudniejsze. – Serce mi waliło. Zrobiło mi się gorąco i się pocilem. – Ale jest coś, co chciałbym powiedzieć.
– Tak?
– Tak. – Nabrałem powietrza. – Chciałbym złożyć ci ofertę. A może coś zasugerować.
Maddie łypnęła na mnie i zaśmiała się cicho.
– Słucham.
Przełknąłem ciężko ślinę. W gardle mi zaschło. Pokój wirował.
– Tak sobie myślałem o... o opiekunce. Dla taty.
Jej dłonie znieruchomiały.
– O?
– Tak – potwierdziłem, chwytając się kurczowo bezpieczniejszego sposobu na poproszenie jej o to, czego tak bardzo pragnąłem. Nie uciekłem się do kłamstwa, ale do czegoś, co nie wymagało wspomnianego przez Morettiego poziomu szczerości i bezbronności. – Żadna z kandydatek, które się zgłosiły, nie jest odpowiednia do tej pracy. Tak się zastanawiałem, że może ty byś chciała ją wykonywać. Mogę ci zaproponować pełnoetatową pozycję z dobrą stawką za godzinę.
Wpatrywała się w nasze dłonie i zaczęła znowu zmywać lakier z moich paznokci.
– Myślałem o tym od czasu tamtej rozmowy na temat twojej przeprowadzki do Bellamy Creek. Miałem wymyślić jakiś powód, pamiętasz?
– I... wpadłeś na coś takiego... Z tego powodu powinnam się tu przenieść?
Mój puls tracił rytm.
– Tak.
Milczała przez chwilę.
– Czy to... czy to byłby jedyny powód moich przenosin tutaj? Praca?
– Potrzebowałabyś innego?
Spojrzała na mnie.
– Tak. Mam już pracę. I lubię ją.
– Wiem.
Nie odzywała się, a im dłużej to trwało, w tym większą panikę wpadałem.
– Nie naciskam, rzecz jasna. – Starąłem się mówić swobodnym tonem, jakbym nie dbał o to, czy tu wróci, czy nie. – Tylko sobie pomyślałem, że praca dałaby ci, no wiesz, poczucie bezpieczeństwa, gdybyś postanowiła się przenieść.
– Podaj mi drugą rękę.
Zrobiłem, co kazała.
Przez dobrą minutę zmywała lakier z paznokcia kciuka, słowem się nie odzywając.
– Chyba miałam nadzieję, że dasz mi powód związany bardziej z tobą albo z nami, a nie z bezpieczeństwem zawodowym.
– Jak to rozumiesz? – spytałem, chociaż wiedziałem, co miała na myśli.

– Nie wiem. Może po prostu... błędnie zrozumiałam sytuację. – Opuściła swoją rękę i popatrzyła mi w oczy. Radość i nadzieja zgasły w jej wzroku. – Czy widzisz jakieś szanse rozwoju dla tego związku, Becketcie? Czy tylko zapewniasz mi dobrze płatną pracę, jeśli przeprowadzę się do Bellamy Creek?

– To... jedyna gwarancja, jaką mogę ci dać.

Powoli skinęła potakująco głową.

– Rozumiem.

– Mogłabyś mieszkać gdzieś blisko, może w okolicy, w której Elliott miałby się z kim bawić. – Z moich dumnych ust płynęły coraz głupsze słowa. – Mógłby się uczyć w naszych szkołach.

– No tak. Cóż... – Spojrzała w stronę kuchni. Po policzku płynęła jej łza. – Bez wątpienia dałeś mi materiał do przemyśleń.

– Maddie... – Usiłowałem przełknąć piłkę golfową, która tkwiła w moim gardle. Bez powodzenia. – Nigdy nie składałem ci obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. I nie chcę teraz zaczynać.

– Nie prosiłabym cię o to. – Kolejna łza. – Nigdy cię nie prosiłam.

– Zdenerwowałaś się. Ostrzegałem, że jestem w tym kiepski.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Otarła łzę i próbowała się uśmiechnąć. – Doceniam twoją szczerłość. Wolałabym jednak wiedzieć, co czujesz.

Żadna z moich wypowiedzi nie odzwierciedlała tego, co czułem, ale nie miałem pojęcia, jak zawrócić ten statek i utrzymać go na wodzie.

– Posłuchaj. Wiesz, że mi na tobie zależy. Ale przecież nie mogę prosić, żebyś zmieniła swoje życie wyłącznie dla mnie.

– Dlaczego nie?

Zirytowany podniosłem się na równe nogi.

– Bo nie mam do tego prawa. Nie byłoby fair prosić cię o tak wielką zmianę, skoro szanse nie przemawiają na twoją korzyść. Przemyślałem to.

Pokręciła głową, jakby czegoś nie rozumiała.

– Jakie szanse?

– Szanse na to, że dwoje ludzi może sobie dawać szczęście wiecznie. Liczby nie są korzystne. To zła inwestycja.

– Zła inwestycja – powtórzyła.

– Tak. – Przeczesałem włosy palcami i dalej zbaczałem z tematu. – Gdyby przyszedł do mnie klient i powiedział, że zamierza utopić życiowe oszczędności w inwestycji obciążonej takim ryzykiem, odradziłbym mu to.

Oparła czoło na czubkach palców.

– Gdybym wiedział... że stado bydła potrzebuje konkretnego rodzaju trawy, by przeżyć, nie zaganiałbym go na pastwisko, gdzie ta trawa nie rośnie. – Nawet ja wiedziałem, jak idiotycznie to brzmi.

Wstała i zwiesiła ręce wzdłuż boków.

– Rozumiem, czym jest statystyka. Jestem dobra z matematyki. Ale co z uczuciami? One się nie liczą?

– Uczucia się zmieniają. – Wyprostowałem się i wypiąłem pierś. – Ludzie się zmieniają. I cierpią. Nie warto.

Potaknęła i przyglądała mi się przez dłuższą chwilę. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że pojęła coś na nowo.

– Rozumiem. I jestem ci wdzięczna za szczerłość. Przez całe życie miałam skłonność

szukać miłości w niewłaściwych miejscach. Widzę, że znowu to zrobiłam.

– Maddie... – Ruszyłem w jej stronę.

– Nie. – Uniosła rękę i odsunęła się ode mnie. – To nie twoja wina. Nie byłam z tobą całkowicie szczerą. Może nawet z samą sobą. Prawda wygląda tak, że wydawało mi się, że mogę być z tobą dla zabawy i nie chcieć od ciebie więcej, niż możesz mi dać. Oszukiwałam się.

Jej słowa wbijały się w moje serce jak noże. Zostawiłem je tam.

– Idę się położyć, bo w ciągu ostatnich lat wypracowałam w sobie dobry odruch. Orientuję się, kiedy minimalizować straty i się wycofać.

– Poczekaj. – Błyskawicznie zastawiłem sobą wejście na schody. – Nie odchodź.

– Powiedz mi prawdę, tu i teraz – zażądała ze łzami w oczach. – Nie pomagasz mi, udając. Pokładałam nadzieje w niemożliwym? Błędnie odczytałam twoje uczucia?

Panika zaciskała się na mojej szyi jak wąż. Popatrzyłem jej prosto w oczy i skłamałem.

– Tak.

Zacisnęła powieki.

– To mnie przepuść.

Czułem, że nie mam wyboru. Odsunąłem się i pozwoliłem jej wbiec po schodach, zniknąć w jej pokoju i zamknąć drzwi.

Usiadłem ciężko na schodach, podparłem głowę rękami i zastanawiałem się, jak udało mi się to tak spektakularnie spieprzyć. Tak szybko. I tak boleśnie.

Dlaczego nie umiałem postępować z nią, jak należy?

Po chwili usłyszałem, że otwierają się drzwi sypialni ojca.

– Beckett – zawołał.

Wstałem i przeszedłem do dużego pokoju, gdzie mógł mnie zobaczyć.

– Tu jestem.

Tata stał w piżamie. Włosy miał nastroszone jak zwykle.

– Wydawało mi się, że słyszałem głos Maddie.

– Poszła się właśnie położyć.

– Och. Zdenerwowała się czymś?

Westchnąłem i zacisnąłem palec wskazujący i kciuk na grzbiecie nosa. No jasne. Akurat tego wieczoru musiał mieć przebłysk bystrości umysłu.

– Nie wiem, tato.

– A czy ty jesteś czymś zdenerwowany?

– Tak – warknąłem.

– Czym?

– To długa historia.

Wyciągnął ręce przed siebie.

– Nigdzie się nie wybieram.

– I skomplikowana.

– Na pewno komplikujesz ją bardziej, niż trzeba.

Opuściłem rękę.

– Co robisz, kiedy udało ci się coś naprawdę schrząnić i nie wiesz, czy będziesz miał szansę to odwrócić? Nie wiesz nawet, jak tego dokonać.

Pokiwał głową, jakby rozumiał.

– Nie możesz zawieść drużyny. Musisz wyjść na boisko.

Baseball. Oczywiście.

– No nie wiem, tato. Czuję się, jakbym stał na boisku, zaliczył już dwa strike'i i nie miał błędnego pojęcia, co począć z szybką piłką, która na mnie leci.

– Robisz zamach, tępaku! Przecież masz już dwa strike’i. Robisz zamach!
Sporunowałem go wzrokiem.

– Dzięki.

– Nie ma za co. – Pociągnął nosem. – I nie hałasuj już.

Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Pogasiłem na dole światła, zamknąłem drzwi i udałem się na górę, stawiając powoli ciężkie kroki. W przedpokoju spojrzałem na zamknięte drzwi pokoju Maddie. Podeszedłem do nich i podniosłem rękę, żeby zapukać.

Wtedy usłyszałem jej płacz.

Opuściłem rękę, pochyliłem się do przodu i cicho przycisnąłem czoło do drzwi.

„Zostaw ją”, odpowiedział wewnętrzny głos. „Nie możesz jej dać tego, czego pragnie, i tylko jeszcze bardziej jej zaszkodziś”.

Czułem się, jakbym zawiódł drużynę. Poszedłem do siebie i położyłem się do łóżka sam.



Rozdział osiemnasty

Maddie

Gdy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze następnego ranka, skrzywiłam się. Zapuchnięte, przekrwione oczy. Błada, pokryta plamami twarz. Opadające kąciki ust. Różowy nos. Włosy zmierzwiłone od przewracania się z boku na bok przez całą noc.

Zwykle od razu się ubierałam i szłam do kuchni nastawić kawę, ale dzisiaj weszłam pod prysznic. Może ożywi nieco moją twarz i przywróci energię w kościach. Może uda mi się zmyć tego mężczyznę z włosów.

Nie podziałało.

Nawet z gładkimi włosami, zaróżowioną cerą i pozbywszy się z oczu zaczerwienienia dzięki kroplom, wyglądałam na smutną i wyczerpaną z nadziei. Westchnęłam głęboko i weszłam do pokoju Elliotta, żeby go obudzić. Jego łóżko było puste. Dochodziła siódma, więc uznałam, że poszedł pomagać Beckettowi w obrzędzie, prawdopodobnie bez zjedzenia czegokolwiek.

Na dole zastałam pana Weavera jedzącego płatki Cap'n Crunch przy kuchennym stole.

– Tu jesteś – powitał mnie. – Już się zacząłem zastanawiać, czy wyjechałaś bez pożegnania.

Udało mi się uśmiechnąć.

– Jeszcze tu jestem. Przepraszam, że przyszedłam dzisiaj tak późno.

– Nie szkodzi. Zrobiłem śniadanie.

Zauważyłam, że Beckett zrobił kawę. Nalałam sobie kubek.

– Elliott jest już na dworze?

– Tak. Poszedł z Beckettem.

– Jadł coś? – Wyrzałam przez okno, ale nikogo nie zobaczyłam.

– Beckett chyba zrobił mu tosty.

Podeszłam z kubkiem do stołu i usiadłam naprzeciwko pana Weavera. Staralam się zachowywać wesoło.

– Piękny dzień mamy dzisiaj, prawda? Idealny na ślub.

Przekrzywiłam głowę.

– Bierzesz dzisiaj ślub?

– Nie. Ja nie. – Uśmiechnęłam się słabo i pokręciłam głową. – Cole i Cheyenne będą sobie dzisiaj ślubowali.

– Ano tak. – Sięgnął po swoją kawę. – Przemknęło mi przez głowę, że może przegapiłem to, że Beckett odzyskał rozum.

– Niczego pan nie przegapił – odparłam z goryczą, czując w gardle gulę.

To ja coś przegapiłam: wielki drogowak z napisem „ZŁA DROGA”. Ochoczo pomknęłam ku złamanemu sercu i rozczarowaniu. Pozwoliłam Beckettowi się zranić. Uległam ponadczasowej pokusie, temu wzajemnemu przyciąganiu nie do odparcia, nawet się nie zastanawiając nad tym, że później mogę się rozpaść na kawałeczki.

Kiedy tak siedziałam, dostałam esemesa od Bianki.

Hej! Spotykamy się w salonie o 10. Uda Ci się wymknąć i do nas dołączyć na mimosę? Chciałabym. Pogadam z Beckettem.

Po chwili wszedł do kuchni. Popatrzyliśmy sobie w oczy i znieruchomiał. Elliott wpadł na

niego.

– Przepraszam – bąknął Beckett i się przesunął, gdy Elliott mijał go pędem.

– Mamusiu! Daisy dzisiaj przyjedzie!

– Tak. – Skupiłam się na jego szczęśliwej buzi. – Cieszysz się?

Klasnął.

– Nie mogę się doczekać! Ile godzin zostało do piętnastej? Beckett mówi, że ona wtedy przyjedzie.

– Prawie siedem.

Posmutniał.

– O. To dużo.

– Możemy pograć w remika gin, żeby czas szybciej zleciał – zaproponował pan Weaver.

– Okej. – Elliott spojrział na Becketta. – A czy sprawdzimy teraz ogrodzenia? Terenówką?

– Taki jest plan – odpowiedział Beckett, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wydawało mi się, że chciałeś skorzystać z toalety.

– Tak. – Elliott wybiegł z pokoju. – Zaraz wracam.

– Pojadę z wami – oznajmił pan Weaver i odsunął krzesło. – Świeże powietrze dobrze mi robi.

– Zgadzam się. Idź się ubrać – powiedział Beckett do ojca.

Zostaliśmy sami. Beckett podszedł do stołu po pustą miseczkę po płatkach. Spuściłam wzrok na komórkę.

– Dzień dobry – odezwał się cicho.

– Dzień dobry.

– Jak ci się spało?

– Dobrze – skłamałam. – A tobie?

– Okej. – Stał z miseczką w dłoniach. – Posłuchaj, chcę cię przeprosić za...

– Nie musisz przeproszać. – Podniosłam się z krzesła i zmusiłam do tego, by na niego spojrzeć i mówić energicznie. – Naprawdę. Wszystko jest w porządku.

Jego mina zdradzała, że przejrzał moją grę.

– Coś mi się nie wydaje.

– Ale tak jest. Masz coś przeciwko temu, żebym wyskoczyła do miasta na szybkiego drinka z dziewczynami? Będą w salonie szykowały się do wesela.

– Nie mam.

– Świetnie. Niedługo wrócę. – Wstawiłam kubek do zlewu, opłukałam go, a potem włożyłam do zmywarki. Wychodząc z kuchni, ominęłam Becketta, zachowując dystans.



– Udało ci się! – Siedząca na fotelu Cheyenne spojrziała mi w oczy w lustrze i uniosła drink. – Zdrowie!

Recepcjonistka podała mi koktajl ze srebrnej tacy stojącej w recepcji.

– Proszę.

Podziękowałam jej i podeszłam do Cheyenne. Stuknęłyśmy się kieliszkami, które delikatnie zadzwoniły.

– Zdrowie!

Bianca i Blair siedzące na lewo od Cheyenne też miały swoje drinki, a Mariah siedząca

po jej prawej stronie miała w kieliszku do szampana wodę gazowaną. Stuknęłam się kieliszkiem także z nią.

Mariah zachichotała.

– Od tych bąbelków oczy mi łzawią.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– Jesteś podekscytowana?

– Tak. Mam śliczną sukienkę. I buty na obcasie – poinformowała mnie rozmarzonym głosem.

– Nie mogę się doczekać, by je zobaczyć. Co robisz z włosami?

Spojrzała na Cheyenne.

– Mogę mieć wianek z warkocza, tak?

Cheyenne potaknęła.

– Cokolwiek zechcesz. To jest też twój dzień.

Uśmiech dziewczynki rozświetlił całe pomieszczenie.

Cheyenne zamknęła oczy.

– Boże, dziewczyno. Nie mogę uwierzyć, że wychodzę dziś za mąż.

– To uwierz – powiedziała fryzjerka i upięła cudownie falujące włosy w luźny kok na czubku głowy.

– Jak się czujesz? – spytałam.

Cheyenne otworzyła oczy i uśmiechnęła się promiennie.

– Fantastycznie. Jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie. Jak księżniczka.

Blair się zaśmiała.

– Dobrze. Tak się powinna czuć panna młoda.

– Nawet pogoda jest idealna! – zachwyciła się Bianca.

– Owszem – zgodziłam się z nią.

Rozmawiałyśmy o ślubie, gdy fryzjerki je czesały. Dopiłam koktajl.

– Przypuszczam, że powinnam wracać. Chcę dać Elliottowi lunch, zanim zacznę się szykować.

– Okej. Przyjedź wcześniej z Beckettem, to napijemy się szampana, kiedy chłopaki będą piły whiskey i klepały się po plecach. – Cheyenne sugestywnie poruszyła brwiami. – A tak przy okazji, jak tam sytuacja?

– Hm... okej. – Skierowałam wzrok na sneakersy.

– O. Co się stało? – spytała Bianca.

– Nic takiego. – Westchnęłam. – Odbyliśmy rozmowę, która nie potoczyła się tak, jak bym chciała.

Cheyenne spojrzała na mnie z lustra ze ściągniętymi brwiami.

– Jak to?

– Na jaki temat rozmawialiście? – zainteresowała się Blair.

– O tym, co się stanie, gdy wyjadę. Poprzedniego wieczoru wspomniał, że mogłabym wrócić do Bellamy Creek. Powiedziałam mu, że potrzebuję dobrego powodu, by dokonać takiej zmiany. Obrócił to w żart, ale naprawdę myślałam, że poda dobry powód i powie to, na co liczyłam. Tymczasem zaproponował mi pracę.

Bianca się skrzywiła.

– Pracę?!

– Tak. Gdybym się chciała przeprowadzić do Bellamy Creek, mogłabym pracować jako opiekunka jego taty.

– To był ten powód? – Cheyenne siedziała z otwartymi ustami.

– Tak. A kiedy zapytałam, czy widzi jakieś perspektywy dla tego związku, czy tylko zapewnia mi intratną posadę, gdybym chciała wrócić, odpowiedział, że to jedyna gwarancja, jaką może mi dać.

– Co takiego? – pisała Bianca, kręcąc głową. – Dlaczego tak powiedział?

– Bo nie wierzy, że dwoje ludzi może żyć ze sobą w opcji „na zawsze” i nie chce składać mi obietnic, których nie może zrealizować.

Blair ściągnęła brwi.

– Jak można nie wierzyć w „na wieki”?

– Nie wierzy w trwałą miłość – wyjaśniłam. – Nie wierzy, że ludzie zostają ze sobą do końca.

Bianca potaknęła ze smutkiem w oczach.

– Nauczył się tego w dzieciństwie. Trzeba mu współczuć, mimo jego uporu.

– Tak mi przykro, Maddie – powiedziała Cheyenne. – To była na pewno trudna rozmowa.

– No raczej – przyznałam, a do oczu napłynęły mi łzy. – Przygotowałam się do wyznania mu, że się w nim zakochuję, i byłam gotowa ofiarować mu swoje serce, a on mi powiedział, że go nie chce.

– Nie. Nie wierzę w to. – Bianca kręciła głową. – Wydaje mi się, że on tego chce, ale się boi.

– Zapytałam go, czy błędnie odczytałam jego uczucia. Patrząc mi prosto w oczy, powiedział, że tak. – Na to wspomnienie poczułam się, jakby mnie ktoś uderzył pięścią w brzuch.

– Wierzysz mu? – spytała cicho Blair.

– A jaki mam wybór? – Ciężko mi się mówiło przez zaciśnięte gardło. – To koniec. Nie mogę z nim być, wiedząc, że on nie widzi dla nas nadziei. Skoro po takim czasie nie mogę sprawić, by uwierzył w „na wieki”, nic nie mogę zrobić. Muszę go zostawić. Ale posłuchajcie. – Zmusiłam się do tego, by się uśmiechnąć przez łzy. – Jestem silna. Przeżyłam różne złe rzeczy i jakoś się wykaraskałam. A patrząc na was, widzę, że bajka może się ziścić. Prawdziwa miłość istnieje.

– Istnieje – potwierdziła Cheyenne z wilgotnymi oczami. – Nie poddawaj się.



Po powrocie do domu zrobiłam lunch dla pana Weavera i Elliotta, po czym udałam się do siebie, żeby się zdrzemnąć. Przypuszczałam, że Beckett pracuje jeszcze na dworze, bo drzwi od jego sypialni były otwarte. Nie mogłam tam zajrzeć, bo sam widok jego łóżka wywołałby we mnie smutek.

Leżałam z zamkniętymi oczami, lecz nie mogłam zasnąć. W końcu wstałam i zaczęłam się pakować. Planowałam wyjechać z samego rana. Niewykłuczone, że gdyby Elliott nie nastawił się tak na wieczór z Daisy, wyjechałabym dzisiaj, chociaż bardzo chciałam zobaczyć ślub Cole’a i Cheyenne.

Pomyślałam, że dobrze mi zrobi widok dwójki ludzi, którzy ślubują sobie, że będą żyli ze sobą już zawsze, i wierzą w to.

Otworzyłam szafę i wyjęłam z niej nową niebieską suknię. Uniosłam ją na wieszaku i przypomniałam sobie, jak ją mierzyłam. Wtedy wyobrażałam sobie, że będę tańczyć w objęciach Becketta. Teraz nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie rozmowy z nim w samochodzie.

Boże, jak nam się udało schrzanić naszą przyjaźń w tak krótkim czasie? To była moja jedyna obawa – że przekroczymy granicę i zbyt późno się zorientujemy, że popełniliśmy błąd. A teraz musieliśmy spędzić razem cały wieczór.

Beckett będzie jak zwykle milczącym stoikiem, a ja będę cały wieczór powstrzymywać łzy... Przez moment zastanawiałam się, czy nie udawać choroby i się nie wycofać. Może mogłabym zostać w domu razem z Elliottem i Daisy. Mogliby się bawić moimi kosmetykami i...

Ktoś zapukał do drzwi.

Położyłam sukienkę na łóżku, nabrałam głęboko powietrza i otworzyłam. Mallory.

– Och, cześć – powiedziałam zaskoczona jej widokiem. – Już jesteście.

– Daisy nie mogła się doczekać przyjazdu i spotkania z Elliottem, więc przyjechałyśmy wcześniej. – Miała zatroskaną minę. – Wszystko w porządku, Maddie?

– Tak – skłamałam. – Dlaczego pytasz?

– Bo Beckett na dole miota się jak wściekły niedźwiedź, a kiedy spytałam, o której ruszacie, odparł, że nie jest pewien, czy jednak jedziesz.

– Och. – Spuściłam wzrok na palce bosych stóp. Prawie się uśmiechnęłam na widok prób Elliotta w roli pedikiurzysty. Dobrze, że miałam długą sukienkę. – Jadę.

– Mogę zapytać, co się stało? Pokłóciliście się czy co? – Splotła ręce na piersiach. – Kiedy wyjeżdżałam w niedzielę, wydawało się, że fajnie się dzieje między wami.

– Tak było. – Kolejny głęboki wdech.

– No to o co chodzi? Znam swojego brata i wiem, że potrafi być gburem, ale to jest coś innego.

– My... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem o tym, co się stanie, gdy wyjadę. Powiedzmy, że ta rozmowa nie wypadła najlepiej.

Mallory westchnęła i pokiwała głową, jakby się spodziewała takiej odpowiedzi.

– Mogę wejść?

– Oczywiście. – Przepuściłam ją w drzwiach.

Weszła do pokoju, stanęła twarzą do mnie i oparła dłonie na biodrach.

– Niech zgadnę. Beckett powiedział, że nie ma czasu na związek na odległość.

– Nie do końca. – Zamknęłam drzwi. – Chociaż widzę wyraźnie, że coś takiego byłoby dla niego trudne. Naprawdę nie może się stąd wyrwać.

– To prawda – przyznała. – Byłoby to trudne.

– Rozmawialiśmy raczej o moim potencjalnym powrocie do Bellamy Creek.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę? Rozważasz to?

– Zdecydowanie chciałam wziąć to pod uwagę. Byłoby to skomplikowane. Musiałabym zdobyć zgodę od taty Elliotta, rzucić pracę i zdobyć nową... Ale nawet to by mnie nie zniechęciło, gdyby Beckett poprosił, abym się tu przeniosła, żeby z nim być. Gdyby widział dla nas przyszłość. Nie zasugerował czegoś takiego.

– Nie rozumiem. A co zasugerował?

– Żebym się tu przeprowadziła i została opiekunką waszego taty.

Patrzyła na mnie osłupiała.

– Tak powiedział? Wróć! Żeby być pełnoetatową opiekunką mojego taty?

– Tak. – Otarłam łzę, która uciekła mi z kącika oka.

– A to dupek! – Pokręciła głową i pacnęła się nasadą dłoni w czoło. – Nie rozumiem. Facet za tobą szaleje. Od zawsze. I teraz, kiedy znaleźliście się wreszcie w takiej sytuacji, że możecie być razem, on ci proponuje pracę? To głupie!

– Posłuchaj, nie chcę mieć mu za złe, że nie potrafi powiedzieć tego, co ja potrzebuję

usłyszeć. Miałam nierealistyczne oczekiwania. Widziałam coś, czego nie ma.

– To nieprawda – upierała się Mallory. – Też to widziałam. Nawet Daisy to dostrzegła. Spytała, czy weźmiecie ślub. Miała nadzieję, że Elliott zostanie jej kuzynem.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Mogłyście widzieć bliskość. Zawsze łączył nas silny związek. Co nie znaczy, że Beck chce być ze mną na zawsze. Nie wierzy, że to możliwe. Według niego ludzie odchodzą.

– Tak powiedział?

– Tak. Wiele razy na wiele sposobów.

Zamknęła oczy i westchnęła.

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Jasne. – Podeszłam do łóżka i usiadłam.

Mallory stanęła przy oknie, odwróciła się i oparła oburącz o parapet.

– Wiesz, że moja mama odeszła, kiedy Beck był jeszcze mały.

– Tak.

– On w ogóle jej nie pamięta.

– Tak mi mówił. Widział tylko zdjęcia. Twierdzi, że kiedy dorastał, nikt nigdy z nim o niej nie rozmawiał.

Mallory potaknęła.

– To prawda. Nie rozmawialiśmy. Tata zagłuszał ból pracą, a Beckett na to patrzył. Zawsze uważałam, że to dlatego ma obsesję na punkcie pracy. Gdy podrośł, obserwował ojca, który poprzez pracę radził sobie z poczuciem straty i odrzucenia. Amy i ja też byliśmy zrozpaczone. Miałyśmy zaledwie sześć i dziewięć lat, ale przynajmniej mogłyśmy ze sobą rozmawiać. Dużo płakałyśmy. Beckett dorastał w przekonaniu, że mężczyźni powinni być silni i cierpieć w milczeniu. Pracują. Zarabiają na utrzymanie. Chronią.

– On robi to wszystko – powiedziałam cicho.

– W rezultacie nauczył się, że lepiej jest zagłuszać uczucia pracą, zamiast o nich rozmawiać. Albo dusić je w sobie. Kiedy był starszy, czasami zadawał pytania, ale nie znałyśmy z Amy odpowiedzi. I pewnie pogorszyłyśmy sytuację, próbując odwrócić jego uwagę lub zmieniając temat. Żałuję, że wtedy nie wiedziałyśmy, że tak się nie robi. Wszystkim nam przydałaby się terapia.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Przeszłam terapię i bardzo mi pomogła – dodała Mallory.

– Ja również.

– Tata bardzo się starał – mówiła dalej ze łzami w oczach. – Starał się być dla nas jak najlepszym ojcem. Dbał o to, żebyśmy mieli jedzenie, dom, ubrania, żeby nam niczego nie brakowało. Nigdy na nas nie wrzeszczał, nigdy nas nie uderzył i nawet nie wściekał się na nas zbyt często. Był jak Beckett. Zrównoważony i o silnej woli. Chował uczucia głęboko.

Potaknęłam.

– Są bardzo do siebie podobni.

– Z perspektywy czasu rozumiem, że przesadna ambicja Becketta ma sens. Zależało mu na akceptacji, a nauczył się nie szukać jej w sferze emocji. Nagrodami dla niego były dobre stopnie, *home run*, stypendium, MBA, dobrze płatna praca. Nic z tego nie uleczyło jednak dziury w sercu.

Pokiwałam potakująco głową i otarłam łzę.

– Nie sądzę, by chciał ją uleczyć. Wydaje mi się, że zasłonił ją żelazną pokrywą.

Podeszła do mnie i usiadła obok. Wzięła mnie za rękę.

– Nie poddawaj się. To może zająć trochę czasu, ale nie wierzę, że będzie patrzył

spokojnie na twoje odejście.

– Nie wiem, Mallory. Jest raczej uparty. A z zajęć z psychologii wiem, że strach przed porażką jest silniejszy od przyjemności czerpanej z osiągnięć. Porażka zawsze wydaje się większa. – Westchnęłam. – I kto wie? Może dotarło do niego, że przez te wszystkie lata czekał na próżno. Może nie jestem tego warta. Czasami rzeczywistość jest marnym zamiennikiem fantazji. Może jako dziewczyna marzeń byłam lepsza.

– Nie wierzę w to nawet przez moment – odparła stanowczo.

– Trudno mi jest w to nie wierzyć – wyznałam. – Dokonałam w życiu kilku złych wyborów, bo trzymałam się fantazji o tym, co może się wydarzyć, zamiast patrzeć na to, co miałam przed oczami. Może Beckett wyświadcza mi przysługę, mówiąc, że nie może mi dać tego, czego pragnę.

– Odrzuca szansę na bycie szczęśliwym – rzekła ze złością Mallory.

– Wybór należy do niego. I jeśli postanowi być sam, nikt nie może nic na to poradzić.

Pokiwała ze smutkiem głową i tak oto ulotniła się moja ostatnia nadzieja.



Rozdział dziewiętnasty

Beckett

Stałem przed lustrem wiszącym nad komodą, ściągnąłem brwi, rozwiązałem krawat i zawiązałem go ponownie już po raz piąty. Zacisnąłem. Wygładziłem. Poprawiłem raz jeszcze.

To nie z powodu krawatu tak się krzywiłem.

I nie przez garnitur. Nie przez wyprasowaną koszulę, dobrze dobraną poszetkę, fryzurę, spinki do mankietów czy zegarek. I nawet nie przez schowaną do kieszeni kartkę z notatnika ze słowami, które wydawały mi się bzdurne.

Krzywiłem się przez to, co zrobiłem.

Skłamałem. Skrzywdziłem kogoś, na kim mi zależało. Sprawilem, że Maddie poczuła się nie dość dla mnie ważna. Nie potrafiłem doprowadzić do tego, by zrozumiała prawdę.

Czy to była moja wina? Musiałem się za to karać?

Dlatego lepiej jest skupiać się na tym, co można kontrolować, na przykład na pracy. Relacje międzyludzkie są zbyt niestabilne, wybuchowe. Uczucia zaś irracjonalne i nieprzewidywalne.

Lepsze są granice. Trzymanie ludzi na odległość wyciągniętej ręki. Trwanie przy tym, w czym jest się dobrym, żeby nie czuć się nieudacznikiem.

Na dźwięk pukania do drzwi podskoczyłem.

– Tak?

– To ja. – Siostra wsunęła głowę za drzwi. – Mogę wejść?

– Śmiało.

Zamknęła drzwi i usiadła za mną w nogach łóżka.

– Ładnie wyglądasz.

– Nie mogę zawiązać przeklętego krawatu.

– Pomóc ci?

– Nie. – Ze złością rozwiązałem krawat i zacząłem od nowa.

– Piękny dzień na ślub.

– Pewnie tak.

– Nie wydajesz się szczególnie podekscytowany.

– Czemu miałbym się ekscytować?

– Nie wiem, zręczliwy staruchu. Może tym, że jeden z twoich odwiecznych przyjaciół poślubia miłość swojego życia?

Nie odpowiedziałem.

Splotła ręce na piersiach.

– Wiem, że się pokłóciłeś z Maddie.

– To nie była kłótnia – warknąłem.

– Nie? W takim razie co?

– Dyskusja, w czasie której uratowałem nas oboje przed rozpaczą.

– Skąd wiesz, że doszłoby do rozpaczki? Może wszystko by się ułożyło.

– Byłem szczery w kwestii swoich uczuć. – Nadal krzywo. Poluzowałem węzeł.

– Nieprawda. Wykazałeś się uporem.

Odwróciłem się na pięcie twarzą do Mallory.

– Nic o tym nie wiesz.

Z westchnieniem wstała, podeszła do mnie, rozwiązała krawat i cierpliwie zaczęła od nowa.

– Mogę coś powiedzieć?

Chociaż miałem ochotę ją odepchnąć, wykopać z mojego pokoju i zatrzaskać za nią drzwi, westchnąłem głęboko i pozwoliłem jej mówić.

– Wiem, jak to było dorastać w tym domu. Ze świadomością, że matka nas porzuciła. Że nie byliśmy dość dobrzy, aby została. Żyliśmy, zastanawiając się, co też zrobiliśmy nie tak. Wierząc, że nasze uczucia się nie liczą. I bojąc się kogoś pokochać, bo ten ktoś może postanowić odejść.

– Nie o to...

Spojrzała na mnie ostro.

– Jeszcze nie skończyłam.

Zacisnąłem usta i głośno wypuściłem powietrze przez nos.

– Nie każdy postanawia odejść, Beckettie. Nie twierdzą, że to łatwe, ale niektórzy ludzie dokonują innego wyboru.

– Miłość nie jest wyborem – rzuciłem gniewnie. – Czego żałuję.

– To prawda. Miłość nie jest wyborem. Za to pozostanie z kimś, kogo się kocha, jest kwestią wyboru. Trwanie do końca wymaga determinacji i przyzwoitości, mnóstwa cierpliwości i gotowości do kompromisu, ale warto. Proszę. – Poprawiła wiązanie ostatni raz i wygładziła krawat. – Idealnie.

Odwróciłem się i popatrzyłem w lustro.

– Nieźle.

– Dziękuję. Obiecujesz przemyśleć moje słowa?

– Nie ma po co, Mallory – upierałem się. – Ona musi odejść. Nie mogę jej zatrzymać.

Siostra westchnęła.

– W takim razie zasługujesz na to, co będziesz czuł, patrząc na nią.

W obliczu mojego milczenia wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Osamotniony gapiłem się w lustro, wiedząc, że Mallory ma rację. Zasłużę na to, co będę czuł, patrząc, jak Maddie odchodzi. Nie miałem jednak wyboru.

Zacisnąłem zęby jeszcze mocniej, zmarszczka między brwiami pogłębiła się. Poluzowałem krawat i zacząłem go wiązać od nowa.



Kwadrans później zapukałem do sypialni ojca.

– Jesteś gotowy, tato? Muszę jechać. Mamy lekkie opóźnienie.

– Jestem gotowy. – Otworzył drzwi. Prezentował się sztywnie w eleganckich spodniach i sportowej marynarce, ze schludnie zaczesanymi siwymi włosami.

Pociągnąłem nosem. W nozdrzach mnie zapiekło.

– Rety. Użyłeś wody kolońskiej.

– To wyjątkowa okazja – oznajmił i poprawił klapy. – Może będzie tam jakaś samotna kobieta. Muszę wyglądać jak najlepiej.

Każdego innego dnia bym się uśmiechnął.

– Dobrze wyglądasz. Pójdę wyprowadzić samochód z garażu. Maddie powinna tu być lada moment.

– Jestem gotowa – poinformował głos za mną.

Odwrociłem się i poczułem, że brakuje mi powietrza. Stała w dużym pokoju oświetlana promieniami słońca wlewającymi się do środka przez duże okna. Miała na sobie niebieską sukienkę odsłaniającą ramiona, ciemne włosy upięła na czubku głowy i tylko kilka luźnych kosmyków okalało twarz. Zielone jak jadeit oczy były duże i lśniące, rzęsy gęste i czarne. Zmysłowe usta pomalowała delikatnym odcieniem różu. Zawładnęło mną szalone pragnienie, by przeskoczyć dzielącą nas kanapę i paść przed nią na kolana. Powiedzieć jej, że byłem idiotą. Błagać ją o wybaczenie. I żeby mnie kochała. I została.

Nie mogłem się ruszyć. Ani odezwać. Nie byłem nawet pewien, czy mogę oddychać.

Oderwała wzrok od moich oczu i popatrzyła na tatę. Posłała mu uśmiech, którym mnie nie uraczyła.

– No, no. Cóż to za przystojniak?

– Dziękuję – odparł ojciec i wszedł do dużego pokoju. – Kupiłem tę marynarkę w dziewięćdziesiątym pierwszym i nadal jest dobra.

Maddie się zaśmiała.

– Niektóre rzeczy robiono tak, by były trwałe.

– Miałem wyprowadzić samochód z garażu – odezwałem się głupio.

Zerknęła na mnie znowu.

– Okej. Też dobrze wyglądasz.

– Dzięki. I wzajemnie. – Nie na taki komplement zasługiwała, ale miałem mętlik w głowie. – Spotkamy się przed domem.

Skinęła potakująco głową.

– Pożegnam się z Elliottem. Jest na tarasie z Daisy i twoją siostrą.

Kiedy się odwróciła, by otworzyć drzwi na taras, ujrzałem tył jej sukienki – dwa skrzyżowane na wysokości łopatek paski materiału odsłaniały tyle ciała, że zacząłem się ślinić.

Nie mogąc oderwać od niej wzroku, potknąłem się o krawędź dywanu w drodze do kuchni.

Zapowiadał się długi wieczór.



Pod domem Cole'a chłopak od parkowania wziął ode mnie kluczyki. Ruszyliśmy chodnikiem. Tata wziął Maddie pod rękę, więc szedłem za nimi jak złajany dzieciak albo wkurzone piąte koło u wozu. Zgrzany i wkurzony otarłem lepkie czoło.

Drzwi otworzyła nam mama Cole'a. Zaprosiła nas do środka, gdzie dzięki klimatyzacji było rozkosznie chłodno.

– Panie są na górze – poinformowała Maddie. – Dostałam polecenie, by cię natychmiast tam skierować. Panowie piją drinki na tarasie.

– Świetny pomysł – powiedział tata i podał pani Mitchell ramię. – Pozwoli pani?

Ze śmiechem wzięła go pod rękę.

– Oczywiście.

Zirytowany tym, że mój zrzędlawy ojciec był bardziej czarujący ode mnie, patrzyłem za Maddie, która szła po schodach, nie oglądając się na mnie. Udałem się za ojcem i panią Mitchell na taras.

Podwórko wyglądało niesamowicie – stoły były nakryte białymi obrusami, przyzdobione

kwiatami, użyto też eleganckiej zastawy. W rogu namiotu umieszczono drewniany parkiet i stół didżeja. Kwiatami ozdobiono rzędy krzeseł stojących wzdłuż przejścia. Na tarasie wykładanym kamieniem urządzono bar. Moi przyjaciele stali przy jednym z kilku wysokich stolików. Griffin rozlewał whiskey do szklaneczek.

Moretti spojrzał na mnie, gdy się do nich zbliżałem.

– Jesteśmy już wszyscy.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałem. – Nie mogłem zawiązać cholernego krawatu.

– Wszystko w porządku? – spytał Cole.

– Tak – odrzekłem krótko.

– W takim razie proszę. – Griffin pchnął pełne szklaneczki do każdego z nas.

Moretti chwycił swoją i ją podniósł.

– Za Cole'a i Cheyenne. Niech żyją razem długo i szczęśliwie.

Cole się zaśmiał.

– Jak to? Nie życzysz mi nic po włosku?

– Powiedzieliście mi ostatnio, że to samolubstwo – rzucił na swoją obronę Moretti. – Staralem się pokazać, że się rozwijam jako człowiek.

– Ja lubię włoskie toasty – oznajmił Cole. – Chcę taki usłyszeć.

Moretti ponownie wznosił szklankę.

– *Beviamo alla nostra*. Za nas.

– Za nas – powtórzył Griffin. – I pieprzyć Mavericksów.

Wnieśliśmy szkło i wypiliśmy trunek. Skrzywiłem się, bo palił mnie w przełyku, a potem podsunąłem szklankę Griffinowi.

– Chyba potrzebuję jeszcze jednej.

Nalał mi, o nic nie pytając.

– Co się dzieje? – Moretti przyjrzał mi się bystro.

– Nic.

– To przez toast?

– Nie.

– Więc skąd ta wściekła mina?

Próbowałem zastąpić grymas obojętnym wyrazem twarzy.

– Lepiej?

– Niezupełnie – stwierdził. – Tata dobrze się czuje?

Wszyscy zerknęli na tatę, który gawędził z mamą Cole'a.

– Wygląda okej – uznał Cole.

– Tacie nic nie jest. I mnie też nie. Nikomu nic nie jest – oznajmiłem tonem, który wyraźnie sugerował, że coś jest na rzeczy. Wypiłem drugą porcję whiskey. Oczy zaszyły mi mgłą.

Przyjaciele patrzyli, jak odstawiam głośno szklankę na stół.

– Hm... stary... – Cole potarł kark. – Nie oceniam cię i nie czepiam się, jeśli taką podjąłeś decyzję, ale nie wiem, czy wiesz, że masz paznokieć pomalowany na różowo.

– Co takiego? – Podniosłem prawą rękę i rzeczywiście, wściekle różowy lakier zdobił paznokieć małego palca. – O kurwa. Maddie go pewnie przeoczyła.

– Maddie pomalowała ci paznokcie? – spytał Griffin i skonsternowany przekrzywił głowę.

– Nie. Elliott. Maddie zmywała mi lakier, gdy Elliott poszedł spać, ale pewnie ten przeoczyła. Coś nas zdekoncentrowało w trakcie.

Griffin się zaśmiał.

– Mogę się założyć.

– Nie w taki sposób. – Nabrałem głęboko powietrza i wyrzuciłem to z siebie. – Pokłóciliśmy się. A może nie pokłóciliśmy. Nawet nie wiem, jak to nazwać, ale nie skończyło się to dobrze.

– O cholera – bąknął Moretti.

Griffin dolał wszystkim whiskey. Chłopaki wypili drugą kolejkę. Ja nie tknąłem swojej szklanki.

– Nie szkodzi – odezwałem się znowu, próbując zbyć temat. – Prędzej czy później to by się skończyło. Może lepiej, że teraz, zanim zrobiła coś pochopnego, na przykład przeprowadziła się do Bellamy Creek.

Cole zrobił okrągłe oczy.

– Zamierzała tu wrócić?

– Rozważała to. – Spuściłem wzrok na szklankę. – Przedyskutowaliśmy... to.

– Na czym polega problem? Chodzi o tatę Elliotta? – spytał Cole.

Pokręciłem głową.

– Nie zaszliśmy tak daleko. Zbyt szybko to spieprzyłem.

– Dlaczego? – spytał Griffin. – Nie chcesz, żeby wróciła?

– Nie wiem.

– Bzdura – burknął Moretti.

– Okej, dobra – rzuciłem defensywnym tonem. – Może i chciałbym, żeby wróciła, ale nie chcę, żeby to zrobiła dla mnie.

– Dlaczego? – dopytywał Cole.

– Nie rozumiem, dlaczego muszę tłumaczyć to wszystkim – wypaliłem gorączkowo. – A w szczególności wam. Dlaczego nie możecie po prostu uszanować mojej decyzji, nie prosząc mnie, żebym jej bronił?

– Może dlatego, że jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółmi i widzimy, że właśnie pieprzysz coś koncertowo? – odparł Moretti, wzruszając ramionami.

– Skoro ona chce być z tobą, a ty z nią, dlaczego jej nie zachęcasz do powrotu? – dociekał Cole. – Nie byłoby wam tak łatwiej, niż spotykać się na odległość?

– Owszem. Ale nie o to tu chodzi – przekonywałem.

– W takim razie o co? – naciskał Griffin. – We czwartek wieczorem, kiedy widziałem was razem, wydawało mi się oczywiste, że ona się tu przeprowadzi. Po co z tym zwlekać?

– Chyba że nie jesteś pewien swoich uczuć do niej – wtrącił Cole. – Jeśli masz wątpliwości, mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz, żeby wykonała taki ruch.

– Nie wątpię w swoje uczucia do niej – zapewniłem ich. – Mam za to inne wątpliwości.

– Na przykład? – zainteresował się Griffin.

Przymknąłem na sekundę oczy, otworzyłem je i wypilem trzecią porcję whiskey.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Moi przyjaciele milczeli, a ja się czułem jak najgorszy fiut w związku z tym, że zepsułem chwilę.

– Posłuchaj – odezwał się Cole. – Nie wiem dokładnie, czego dotyczą twoje wątpliwości, ale jeśli przypominają moje z początku związku z Cheyenne, powiedzenie o nich na głos może ci pomóc.

– Pieprzyć to – warknąłem zirytowany. Westchnąłem i przyszczypałem grzbiet nosa. – Przepraszam, chłopaki. Prawie nie spałem tej nocy. Wiem, że jestem kompletnym dupkiem.

– Jesteś – zgodził się Griffin. – Ale zdaje mi się, że każdy z nas był, kiedy znajdował się na twoim miejscu. Pamiętam bardzo dobrze, jak Cole nazwał mnie dupkiem, gdy zerwałem

z Blair i kazałem jej wynosić się z miasta.

– Zgadza się. – Cole wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Powiedział też, że z uwagi na to, jak długo się przyjaźnimy, oczekiwaliśmy, że i ja mu to powiem, gdyby coś spieprzył koncertowo. – Griffin zamilkł. – Więc to zrobiłem.

– Owszem – przyznał Cole. – Musiałem to usłyszeć.

– Zdaje się, że to Blair nazwała mnie dupkiem, gdy pokpiłem sprawę z Biancą – wypalił Moretti.

– Tak cię nazwała w trakcie rozmowy ze mną – poinformował go ze śmiechem Griffin. – Nawet jeśli nie wygarnęła ci tego prosto w twarz.

– Chodzi o to, Beck, że każdy z nas to przerabiał – dodał Cole. – Każdy spieprzył coś dobrego, bo wydawało mu się to bezpieczniejszym wyjściem.

Gapilem się w pustą szklanekę.

– Przez piętnaście lat za każdym razem, gdy miałem okazję wyjawic jej, co do niej czuję, nie mogłem wydusić z siebie tych słów. Albo milczałem, albo mówiłem nie to, co trzeba.

– Przerabiałem to – rzucił Moretti.

– Ja też. – Griffin kiwał potakująco głową.

– To jak zwalczyć wrażenie, że dostanie się zawału serca, jeśli się powie to, co się myśli?

– spytałem ich. – Jak zmusić się do tego, by przestać być sobą?

– Musi do ciebie dotrzeć, że alternatywa jest gorsza – odrzekł Cole. – Życie bez niej...

A winę za to ponosisz ty.

Ściągnąłem brwi.

– Żałuję, że nie mam więcej czasu.

– Czy nie powiedziałeś przed chwilą, że czekałeś pieprzone piętnaście lat? – spytał Griffin.

– Stary. – Moretti poklepał mnie po plecach. – Przyznaj, że... mamy rację.

Otworzyłem usta, żeby się postawić, ale je zamknąłem.

– Nie mogę o tym teraz myśleć. Muszę pozbyć się tego różowego lakieru z palca.

– Cheyenne pewnie mogłaby ci pomóc – podsunął Cole. – Ja nie mogę jej oglądać, ale ty możesz pójść na górę.

– Zaraz wrócę – powiedziałem i zostawiłem ich przy stole.

Zaczęli już napływać goście, więc musiałem przecisnąć się przez tłumek zmierzający z domu na podwórko. Pokonując po dwa schody naraz, zapukałem do jedynych zamkniętych drzwi, zza których dobiegał kobiecy śmiech.

Otworzyła mi Mariah.

– Wujek Beckett! Nie powinno cię tu być.

– Wiem. Przepraszam.

Wychyliła się i zerknęła za mnie.

– Tata jest z tobą?

– Nie. Jestem sam. – Musiałem się uśmiechnąć. – Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Wyprostowała się i uśmiechnęła radośnie, z dumą. Sukienkę miała długą, zwiewną, w kolorze brzoskwiniowym. Ciemne włosy splecione częściowo w warkocz tworzyły wianek, podczas gdy reszta była rozpuszczona. Usta miała pociągnięte błyszczkiem, na szyi delikatny brylantowy naszyjnik. Jej skóra posmarowana jakimś balsamem z brokatem lekko połyskiwała. – Chyba jeszcze nie czas, żebyśmy schodziły?

– Nie sądzę.

Usłyszałem głos Maddie i zajrzałem do pokoju. Maddie siedziała w nogach wielkiego łóżka i patrzyła na Cheyenne, która stała przed lustrem zamocowanym po wewnętrznej stronie

drzwi szafy. Bianca i Blair stały przy niej i krzątały się, jak to kobiety przy pannie młodej – poprawiały suknię, welon i majstrowały przy włosach.

Cheyenne dostrzegła mnie w lustrze.

– Beckett! Co ty tu robisz? Już czas?

Pokręciłem głową.

– Niezupełnie.

Trochę jej ulżyło.

– To dobrze. Cały czas czuję, że potrzebuję chwili oddechu. Możesz wejść, jeśli chcesz.

Z wahaniem przekroczyłem próg i łypnąłem w stronę Maddie. Bałem się, że jeśli spojrzę na nią tak jak w domu, padnę na kolana i będę błagał, by pozwoliła mi spróbować jeszcze raz. Nie mogłem być słaby. Musiałem być silny.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała Cheyenne i odwróciła się twarzą do mnie. – Tak na marginesie, wyglądasz bardzo przystojnie.

– Dziękuję. Ty wyglądasz pięknie. Będziemy musieli zbierać Cole’a z podłogi, kiedy spojrzysz na ciebie i córkę.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. O co chodzi?

– Mam mały problem. – Podniosłem rękę.

Oczy zrobiły się jej okrągłe i parsknęła śmiechem.

– O rety! Niezły manikiur.

Maddie zerwała się z łóżka i podeszła do mnie.

– O nie! Któryś przeoczyłam?

– Tylko jeden – potwierdziłem. – Nic się nie stało i nawet nie zwróciłem na to uwagi.

Dopiero chłopaki mi przed chwilą powiedzieli.

Mariah, Blair i Bianca podeszły spojrzeć na moją rękę i gruchnęły śmiechem.

– Nawet mi się to podoba – stwierdziła Bianca. – Uważam, że to jest super, jeśli facet czuje się na tyle bezpiecznie, że może sobie pomalować paznokcie na różowo.

– Zgadza się z tobą – wtrąciła Blair.

– Jeden dzieciak u mnie w szkole maluje sobie paznokcie – powiedziała Mariah. – Zwykle na czarno lub niebiesko, ale nikt się z niego nie nabija.

– To dobrze. I normalnie bym się nie przejmował, ale sądzę, że dzisiaj lepiej by to było zmyć.

– Cheyenne, masz jakiś zmywacz? – spytała Maddie.

– W łazience. – Cheyenne machnęła ręką w kierunku łazienki. – Pod umywalką. Mam tam całą skrzynkę przyborów do manikiuru.

– Przyniosę – zaoferowała się Maddie.

– Ja mogę przynieść. – Poszedłem za nią, ale dotarła tam pierwsza i już się pochyliła, by zajrzeć pod umywalkę.

Wyciągnęła skrzyneczkę, postawiła na szafce i wyjęła z niej plastikowy flakonik z żółtym płynem. Odkręciła czarną nakrętkę, odłożyła ją i sięgnęła ręką do słoika pełnego wacików. Nasaczyła jeden z nich płynem.

– Podaj mi rękę – powiedziała.

Wyciągnąłem dłoń, a ona zajęła się usuwaniem lakieru. Zapach acetonu gryzł mnie w nozdrza.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Nie odrywała wzroku od palca, a kiedy skończyła, kiwnęła głową. – Gotowe. Róż zniknął.

Spojrzałem na czysty paznokieć i potaknąłem. Opuściłem rękę.

– Jestem ci wdzięczny.

Zajęła się wyrzuceniem wacika, zakręceniem flakonika, wsunięciem skrzyneczki z powrotem pod umywalkę. Ani razu nie zerknęła mi w oczy.

Serce mi pękało w związku z tym, że byliśmy skazani na to bolesne, niezręczne milczenie, kiedy tak naprawdę chciałem wziąć ją w objęcia.

– Też wyglądasz bardzo pięknie – odezwałem się cicho. – Przepraszam, że ci tego wcześniej nie powiedziałem.

– Dziękuję. – Podniosła głowę, ale na jej twarzy malowała się ostrożna obojętność. Zielone oczy były zgaszone, jak strumień w pochmurny dzień.

– Maddie, nienawidzę tego.

– Czego?

– Tego milczenia między nami.

Uniosła brwi.

– Masz mi coś nowego do powiedzenia?

Usiłowałem wydobyć z siebie uwięzione głęboko słowa.

– Brakowało mi... ciebie tej nocy.

Jej dolna warga drgnęła, ale nic mi nie odpowiedziała.

– A tobie mnie?

– Czy to ma znaczenie?

– Owszem, ma.

– Jeśli to jest cokolwiek warte, to tak. Brakowało mi ciebie. – Łzy wypełniły jej oczy. – Prawdopodobnie będzie mi ciebie brakowało do końca życia.

Nie mogłem się powstrzymać. Objąłem jej twarz rękami, jak wtedy, gdy mieliśmy po osiemnaście lat, i musnąłem kciukiem jej drżące usta.

– Nie chcę cię tracić.

Odepchnęła moje ręce i cofnęła się o krok.

– Nie mogę tego zrobić. Muszę ostrożniej traktować swoje serce. Zbyt łatwo je oddaję. Wszystko zbyt łatwo oddaję.

Po tych słowach minęła mnie i zostawiła z moim cierpieniem w oparach jej perfum i ze wspomnieniem bliskości jej skóry, jakie ta woń budziła. Czy zostały mi tylko wspomnienia?

Po chwili Bianca wsunęła głowę przez drzwi.

– Dziewczyny idą na dół. Chyba powinieneś poszukać chłopaków.

– Okej. – Westchnąłem ciężko. – Muszę najpierw sprawdzić, co u taty.

– Maddie kazała ci powiedzieć, że go znajdzie i usiądzie z nim.

Oczywiście. Zrobiło mi się jeszcze ciężiej na piersi.

– Hej. – Bianca weszła do łazienki, stanęła przede mną, wygładziła mi poły marynarki, wyprostowała krawat i strzepnęła pyłek z ramienia. – Dobrze się czujesz?

– Nie. – To była chyba moja pierwsza szczerza wypowiedź tego dnia i poczułem, że coś się we mnie rozluźnia.

– Właśnie widzę. – Spojrzała mi w oczy. – Jestem tu, jeśli chciałbyś pogadać. Umiem słuchać. I nie jest łatwo ogarnąć, jak z kimś być. Rozumiem to.

– Dzięki.

Wzięła mnie pod ramię.

– Idziemy na dół?

– Jasne. – Przeszliśmy przez sypialnię do przedpokoju. Zatrzymałem się w połowie schodów. – Nie chodzi o to, że nie chcę z nią być.

– Wiem.
– Bo chcę.
– Wierzę ci. Ale ona to musi usłyszeć.
– Chyba ją kocham – wypaliłem. Serce waliło mi tak, że zacząłem się zastanawiać, czy nie mam przypadkiem zawału. – Myślę, że zawsze ją kochałem.

Bianca ścisnęła mnie za rękę.

– Ale myślę o przyszłości, wiesz? A co, jeśli skończę tak jak mój tata i w wieku osiemdziesięciu jeden lat będę się kręcił po okolicy, chcąc wsiąść do pociągu, który nigdy nie nadjedzie? Czy wtedy będzie mnie nadal chciała? Będzie na mnie patrzyła tak samo? Czy nadal będzie zdania, że na to się pisała? – Czułem, jakby pękła we mnie tama i wszystkie myśli wypływały ze mnie w niekontrolowany sposób.

– Och, Becketcie, oczywiście, że tak. Na tym polega miłość.

– Ale skąd wiadomo, że przetrwa? – dociekałem. – Miłość czasami nie wystarczy do tego, żeby ktoś został. Gdzie dowód, że ludzie ze sobą pozostają? Że będą przy tobie zawsze?

– Hej! Tu jesteś! – Moretti stał u podnóża schodów i patrzył na nas gorączkowo. – Chodź, Weaver. Musimy zagęszczać ruchy.

– Idę. – Sprowadziłem Biancę na sam dół i gdy tam dotarliśmy, pocałowałem ją w policzek. – Dzięki, że mnie wysłuchałaś. I przepraszam, że zwałem ci to wszystko na głowę.

– Nie szkodzi. Pomogło? – spytała z nadzieją.

– Może.

Chciałem powiedzieć, że tak, ale coś we mnie nie chciało odpuścić. Może coś takiego pomagało innym ludziom, bo byli inaczej zaprogramowani albo mieli inne doświadczenia. Może ja po prostu miałem jakiś defekt?

A może byłem od nich wszystkich mądrzejszy?

– Chodź. – Moretti chwycił mnie za rękaw i wyciągnął za drzwi.

Poszedłem za nim i zatrzymaliśmy się przy ścianie szczytowej w cieniu, gdzie stali już Cole i Griffin.

– Dobrze, że go znalazłeś. – Cole'owi ulżyło.

– Przepraszam. – Miałem wyrzuty sumienia w związku z tym, że nurzałem się w swoich pierdołach w dniu ślubu Cole'a, dlatego poklepałem go po plecach. Zważywszy na to, co przeszedł, nikt nie zasługiwał na ten dzień bardziej od niego. – Już przestaję się zachowywać jak dupek. Jestem do twoich usług.

– Dobrze. – Cole popatrzył na nas wszystkich. – Nie dałbym rady tego zrobić, gdyby któregoś z was tu zabrakło.

– Poradziłbyś sobie. – Griffin zarzucił mu rękę na barki. – Ale nie zawiedlibyśmy cię.

– Powaga, chłopaki. Ryzykując ckliwość, muszę wam podziękować za to, że jesteście. Po stracie Trishy nie byłem pewien, jak przetrwam w roli samotnego taty. A już na pewno nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek będę szczęśliwy. Świadomość, że zawsze mnie wspieracie, wiele zmieniła. Nigdy nie pozwoliliście mi pogрузić się tak, żebym nie widział dla siebie wyjścia.

Poczułem, że gardło mi się zaciska.

– Od czego są przyjaciele – westchnął Moretti.

– No tak. Tyle że są przyjaciele i jesteście wy. – Cole się zaśmiał. – Powiedziałbym, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń, ale to dziwnie brzmi.

– Jesteśmy braćmi z wyboru – oznajmił Griffin i zarzucił drugą rękę na ramiona Morettiego.

Moretti objął mnie za kark, a ja domknąłem krąg, zarzucając jedną rękę na jego ramiona,

a drugą na ramiona Cole'a. Staliśmy tak przez chwilę, stykając się głowami. Poczułem się lepiej. Mocniej. Przeżywaliśmy razem wiele – wydarzenia dobre i złe – ale zawsze trwaliśmy razem. Kłóciliśmy się o bzdety, ale też podnosiliśmy się na duchu. I nie wątpiłem, że zawsze tak będzie.

– Ojej, ależ wy jesteście uroczy!

Rozdzieliliśmy się i popatrzyliśmy na Biancę, która stała za nami z ręką nad sercem.

– Już czas? – spytał Cole.

– Tak. Prezentowaliście się tak cudownie w tym grupowym uścisku, że nie chcę was rozłączać.

– To nie był grupowy uścisk – prychnął Griffin i poprawił klapy marynarki.

– To był uścisk zespołowy. – Moretti majstrował coś przy mankietach. – Bardzo męski.

– Rozumiem. – Bianca wyglądała na rozbawioną. – Jeśli już skończyliście się przytulać...

– Ścisnąć, powiedziałem!

– ...to już czas, żebyście tam się udali. – Zaśmiała się znowu. – Żałuję, że nie mam przy sobie aparatu.

– Ja się z tego akurat cieszę – bąknął Cole. Wygładził marynarkę na brzuchu i westchnął.

– Okej. Jesteśmy gotowi?

Potaknąłem i położyłem mu rękę na ramieniu.

– Chodźmy.

Ruszyliśmy wzdłuż domu w stronę podwórka. Bianca pociągnęła mnie za rękę.

– Hej – powiedziała i ruchem głowy wskazała idących przede mną Cole'a, Griffina i Morettiego. – Tak na marginesie, masz tu swoją odpowiedź.

– Hm? – Nie do końca ją rozumiałem.

– Na pytanie, które zadałeś mi na schodach. – Oczy jej błysnęły, gdy patrzyła na moich przyjaciół. – Właśnie to jest twój dowód, Becketcie – powiedziała łagodniejszym tonem.

Chciałem ją spytać, o jakim pytaniu mówi – miałem w głowie taki mętlik – ale ona zdążyła już zniknąć we wnętrzu domu.

Griffin przybił z Cole'em żółwika i poszedł na taras, gdzie stała jego mama i czekała, aż syn zaprowadzi ją na miejsce. Potem wszedł do domu po siostrę, którą miał prowadzić do ołtarza.

Wciąż z mózgiem otulonym mgiełką poszedłem za Morettim i Cole'em wzdłuż krzeseł po prawej stronie przejścia. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że wszystkie miejsca są zajęte. Wypatrzyłem tatę z Maddie w drugim rzędzie, zaraz obok państwa Morettich. Na widok jej gołych ramion napięły mi się mięśnie brzucha.

Stanęliśmy z boku. Harfistka zaczęła grać, a ja nie mogłem odwrócić wzroku od Maddie. Patrzyłem, jak słońce maluje na jej włosach miedziane pasma. Na opaleniznę, która nabrała pięknego odcienia ciepłego złota. Na to, jak wietrzyk poruszał materiałem sukienki przy jej nogach. Wciągnąłem głęboko powietrze, jakbym mógł poczuć jej zapach, gdybym się wystarczająco mocno skoncentrował.

Odwróciła głowę i zerknęła na mnie przez ramię, jakby poczuła na sobie moje spojrzenie. Nie uśmiechnęła się ani mi nie pomachała. Jej twarz wyrażała smutek, może nawet żal.

Na dźwięk muzyki znowu popatrzyła przed siebie, a moje serce posmutniało jeszcze bardziej.



Rozdział dwudziesty

Maddie

Walcząc ze łzami, oderwałam wzrok od Becketta i popatrzyłam przed siebie.

Od momentu rozstania z nim w łazience na piętrze balansowałam na granicy szloch. Po zejściu na parter schowałam się w toalecie i oparłszy się o blat, zrobiłam kilka głębokich wdechów.

„Brakowało mi ciebie tej nocy”.

Doprawdy!

Zasłużył sobie na to. I miałam nadzieję, że będzie za mną tęsknił do końca swoich dni kowboja samotnika. Mógłby mieć więcej, ale postanowił mnie stracić. Zamknął serce na cztery spusty i mnie odsyłał.

Uroniłam parę łez, przez co eyeliner i tusz się rozmazały. Przed wyjściem wyciągnęłam z torebki chusteczkę i kosmetyczkę, żeby szybko poprawić makijaż.

Serca nie dało się tak łatwo naprawić. Czułam się tak, jakby jego kawałtki leżały rozrzucone po całym mieście i zszycie ich było niemożliwe. Powinam wyjechać, zanim dojdzie do kolejnych szkód. Muszę żyć dalej. Poświęcić się byciu najlepszą mamą, jaką mogę być. Może pewnego dnia pojawi się ktoś, przy kim poczuję się jak przy Becketcie, ale jeśli tak się nie stanie, poradzę sobie sama. Już nigdy nie pozwolę sobie na nieostrożność w kwestiach sercowych.

Uniosłam głowę i wyszłam poszukać pana Weavera. Rozmawiał z atrakcyjną parą, która wyglądała mi na państwa Morettich. Podeszłam do nich z uśmiechem na twarzy i się przedstawiłam.

– Witaj – powiedziała kobieta. – Pamiętam cię z dawnych czasów. Jesteśmy rodzicami Enza, Carla i Marisol Moretti.

– Bardzo mi miło – odparłam i podałam im rękę.

– Maddie mieszka naprzeciwko nas – poinformował pan Weaver. – Ale cały czas spędza w naszym domu. Gdyby mój syn miał choć odrobinę rozumu, ożeniłby się z nią.

Państwo Moretti zaśmiali się uprzejmie, a ja spiekłam raka.

– Po weselu wracam do Cincinnati. To była cudowna wizyta.

– Zawsze miło wrócić do rodzinnego miasta, prawda? – Pani Moretti westchnęła. – Bez względu na to, jak daleko wyjedziesz, gdy czujesz się zagubiona, tutaj zawsze znajdziesz się jak w domu. Tutaj jest twoje miejsce.

Ścisnęło mnie w gardle. Nie byłam pewna, czy jest tu dla mnie jakiegokolwiek miejsce.

– Zgadza się. Pójdziemy już usiąść, panie Weaver?

– Jasne. Gdzieś z przodu poproszę. Mam nie najlepszy wzrok.

– Dobrze.

– Ale to nie dlatego, że jestem stary – zastrzegł i wziął mnie pod ramię. – Po prostu oczy mi się trochę już zużyły.

Ukryłam uśmiech.

– Rozumiem.

Przeszliśmy do drugiego rzędu i usiedliśmy na krzesłach po prawej stronie. Pan Weaver po zajęciu miejsca rozejrzał się.

– Ładne podwórko.

– Owszem.

– Można by tu pograć w piłkę. Spodobałoby się tu Elliottowi.

Zaskoczył mnie tą wzmianką o Elliotcie.

– Ma pan rację. Obawiam się jednak, że nie będzie już na to czasu.

Pan Weaver popatrzył na mnie.

– Chyba nie wyjeżdżasz?

– Muszę.

– Ale dlaczego? Przecież tu mieszkasz. To twój dom.

– Niestety nie – odparłam, kręcąc głową. – Już nie.

Milczał przez chwilę.

– Cynthia Mae też wyjechała.

– Przykro mi.

– Też powiedziała, że to nie jest jej dom. I że popełniła błąd. – Jego szaroniebieskie oczy patrzyły na mnie z nadzwyczajną bystrością. – Czy ty też tak uważasz?

Dobrze się zastanowiłam, zanim udzieliłam odpowiedzi.

– Staram się powstrzymać przed popełnieniem błędu.

– Powiedziała, że nas kocha, ale musi odejść. Nigdy tego nie zrozumiałem. Skoro kogoś kochasz, to zostajesz. Prawda?

To by było na tyle w temacie poprawiania czegokolwiek. Wyciągnęłam z torebki chusteczkę i osuszyłam oczy.

– Prawda.

– Powiedziała też, że to bardziej skomplikowane. I może faktycznie tak było. – Westchnął ciężko. – Sam nie wiem.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Wydawało mi się jednak, że znam swojego syna. I nie pojmuję, dlaczego chce poświęcić resztę życia na szukanie ciebie, skoro jesteś tutaj.

Gardło mnie bolało, tak mocno się zacisnęło.

– Może nie będzie mnie szukał.

Pan Weaver się zaśmiał.

– Oczywiście, że będzie. Szuka cię od lat.

Nie byłam pewna, czy przypadkiem nie traci jasności myślenia, więc po prostu zmieniłam temat.

– Piękna pogoda, prawda?

– Tak. Doskonała temperatura.

Krzesła zaczęły się zapelniać. Państwo Moretti uśmiechnęli się do nas i zajęli miejsca na prawo od nas.

Harfistka siedząca pod ukwieconym łukiem zaczęła grać jakąś klasyczną melodię, dając gościom sygnał, żeby się uciszyli. Ciepły wietrzyk poruszał moją sukienkę. Zamknęłam na moment oczy, by zapanować nad łzami, a jeśli by mi się nie udało, chciałam je uronić z powodu Cole'a i Cheyenne.

Od czyjegoś wzroku paliła mnie skóra na karku. Zerknęłam za siebie. Dech mi zaparło, gdy ujrzałam Becketta stojącego z boku podwórka z Cole'em i Enzem. Wpatrywał się we mnie z poważną i nieustępliwą miną. Przez kilka sekund nie mogłam oddychać. Puls mi przyspieszył, oczy zaszyły mgiełką. Popatrzyłam znowu przed siebie i wciągnęłam do płuc kilka haustów ciepłego letniego powietrza.

Serce zaczęło mi jednak znowu bić gorączkowo kilka sekund później, kiedy Cole, Enzo i Beckett pojawili się z prawej strony łuku i zajęli swoje miejsca. Jakby przyciągane magnetyczną siłą, nasze spojrzenia się spotkały. Ponownie zakręciło mi się w głowie. Zmusiłam się, by

oderwać od niego wzrok.

Po chwili między rzędami przeszła pani Mitchell prowadzona pod ramię przez mężczyznę, który mógł być starszym bratem Cole'a. Usiedli przed nami obok kobiety z kilkorgiem dzieci.

Potem przyszła pani Dempsey przyprowadzona przez Griffina. Syn pocałował ją w policzek, posadził i ruszył w stronę domu długimi krokami.

Harfistka zmieniła melodię. Rozpoznałam *A Thousand Years* i podobnie jak pozostali goście odwróciłam głowę do tyłu.

Jako pierwsza szła Bianca. Jej rude włosy lśniły w słońcu jak rubin. Druhny miały jedwabne sukienki midi w szampańskim kolorze oraz bukiety róż w odcieniach kremu, granatu i brzoskwini. Bianca uśmiechała się szeroko, kroczyła pewnie i szybko, jakby nie mogła się doczekać najlepszej części przedstawienia. Mijając nasz rząd, nawiązała ze mną kontakt wzrokowy i puściła do mnie oko. Uśmiechnęłam się i położyłam rękę nad sercem.

Potem szła Blair z oczami lśnącymi od łez, z uśmiechem nieco skromniejszym i bardziej sentymentalnym. Szła też wolniej i wyglądała jak niegdysiejsza królowa parady, którą była. Głowę miała uniesioną, krok posuwisty, ale pewny.

Tłumek westchnął głośno, a ja uśmiechnęłam się szeroko na widok Mariah w sukience brzoskwiniowej barwy. Jej włosy lśniły w słońcu, a niebieskie oczy były okrągłe i błyszczące. Uśmiechała się tak szeroko, że odsłaniała niemal wszystkie zęby, a kiedy nawiązała kontakt wzrokowy z tatą, musiał otrzeć łzę. Wyciągnęłam z torebki chusteczkę i zrobiłam to samo.

Wówczas wszyscy goście wstali. Zobaczyłam Cheyenne, którą prowadził pod rękę jej starszy brat. Twarz panny młodej promieniała szczęściem – to była dziewczyna zakochana w najlepszym przyjacielu swojego brata, która nigdy nie kochała nikogo innego, a jej marzenia wreszcie się ziściły. Griffin miał bardziej opanowaną minę, zaciśnięte zęby, ściągnięte łopatki. Lecz w połowie przejścia zerknął na Cheyenne i się uśmiechnął. Ona spojrzała na niego i odwzajemniła uśmiech. Ich miłość była słodka i jasna jak otaczająca nas muzyka.

Cole też się uśmiechał, gdy jego przyszła żona szła ku niemu ramię w ramię z jego odwiecznym przyjacielem. Próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było patrzeć, jak twoja przeszłość i przyszłość się przeplatają. Wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że jest się we właściwym miejscu, w otoczeniu kochających cię ludzi. Dzielić życie z tymi, którzy razem z tobą mogą spojrzeć wstecz i się śmiać lub płakać, a potem patrzeć z nadzieją w przyszłość.

Ponownie otarłam łzy, kiedy Griffin pocałował siostrę w policzek, ucisnął dłoń Cole'owi, po czym zajął miejsce między Enzem a Beckettem. Powiodłam wzrokiem po czwórce przyjaciół w granatowych garniturach. Mieli szerokie i silne barki, czoła lśniące w upale, ręce spuszczone wzdłuż boków.

W tym momencie Beckett na mnie spojrzał. Rozchylił usta i zamrugał. Zupełnie jakby widział mnie po raz pierwszy. Serce zaczęło mi walić.

Wtem odwrócił wzrok, a na jego twarz wróciła powaga.

Też popatrzyłam gdzie indziej, a mgiełka łez odebrała mojemu wzrokowi ostrość.

To niedorzeczne. Miałam przez całą noc torturować się patrzeniem na niego? Wyobrażaniem sobie, że może ujrzał mnie inaczej? Byłam aż tak naiwna, by myśleć, że nagle na mnie spojrzy i pojmie, że żyć beze mnie nie umie? Ile razy będę szukała odpowiedzi, której on nie może mi dać? Uczucia, którego nie może poczuć? Przyszłości, której nie chce?

Przełknęłam łzy i podjęłam decyzję. Jak tylko mi się uda, wymknę się niepostrzeżenie, zamówię samochód, który zawiezie mnie do domu Becketta, spakuję rzeczy i zostawię Bellamy Creek za sobą. Będzie mi przykro, że nie pożegnani się z dziewczynami, ale wyślę im esemesy – zrozumieją.

Cole wziął Cheyenne za ręce i rozpoczęła się ceremonia.



Rozdział dwudziesty pierwszy

Beckett

Stałem za Cole'em i Morettim i patrzyłem, jak Bianca i Blair idą w stronę ołtarza. Słońce grzało mi twarz i pociłem się w garniturze. Lekki wietrzyk przyniósł mi ulgę.

Na moment zapomniałem o dyskomforcie, kiedy Mariah szła między rzędami krzeseł. Tak szczęśliwej jeszcze nigdy jej nie widziałem. Ta mała była dla mnie jak rodzina. Promieniała od środka, a mnie serce rosło na ten widok. Cole'owi się poszczęściło, że miał tak bystrą i piękną córkę. To, jak na niego patrzyła, jakby był jej bohaterem, sprawiło, że poczułem ucisk w klatce piersiowej. Jak by to było?

Czy byłbym tak dobrym tatą jak Cole? Innym niż mój tata? Czy byłem głupcem, odrzucając swoją szansę na dowiedzenie się tego?

Zmagalem się z tymi pytaniami, a w tym czasie Griffin zaczął prowadzić do ołtarza swoją siostrę. Pomyślałem o moich siostrach, o tym, ile mam szczęścia, że dorastałem z Mallory i Amy, i jak wiele dla mnie poświęciły. Nie było nam łatwo. Mimo to udało im się zachować silną wiarę w miłość i oddanie, zaufać komuś na tyle, by zbudować z nim życie i mieć razem dzieci.

Patrzyłem, jak Griffin całuje Cheyenne w policzek, i zastanawiałem się, czy patrząc na nią, widział – jak ja – dziewczynkę z kucykami i w kombinezonie, która za nami chodziła, albo niezdarną dojrzewającą dziewczynę tęsknym wzrokiem patrzącą przez ogrodzenie na trenujących baseball, bądź śliczną nastolatkę, która przychodziła na każdy mecz i kibicowała nam, jakby miała czterech braci, a nie jednego.

Chey też była dla mnie jak rodzina.

Gdy Griffin uścisnął rękę Cole'owi, wiedziałem, że to coś więcej niż formalność. Ten ślub nie był tylko wymianą przysięg państwa młodych. Tym uściskiem dłoni Griffin informował przyjaciela: „Powierzam ci kogoś, kogo kocham”, Cole zaś zobowiązywał się, że będzie szanował i wielbił Cheyenne na wieki.

I rzeczywiście wierzyli sobie.

Griffin obszedł Morettiego. Cofnąłem się, żeby mógł zająć swoje miejsce między nami. Wyglądał na niewzruszonego, ale nie umknęło mi, że otarł oczy kciukiem i palcem wskazującym. Kiwnąłem do niego i poklepałem go po plecach. Zaśmiał się i pokręcił głową, jakby się poczuł głupio, lecz nie miałem mu za złe wzruszenia. Też je czułem, a przecież Cheyenne nie była moją prawdziwą siostrą.

Jakie znaczenie ma tak naprawdę pokrewieństwo?

Czy nie było ważniejsze i bardziej znaczące to, że więź z kimś nie wynikała z DNA, tylko z decyzji o tym, by znaleźć się w czyimś narożniku? Zawsze go wspierać. Nie pozwolić, by się czuł samotny.

Sytuacji, w których Moretti, Griffin i Cole pomagali mi w sprawach wielkich i małych, było tak wiele, że nie sposób wszystkich zliczyć. Podobnie jak wydarzeń, gdy wspierali mnie ich rodzice. Całe ich rodziny traktowały mnie tak, jakbym do nich należał.

Kiedy miałem osiem lat, mama Cole'a zauważyła w kościele w niedzielę, jakie krótkie zrobiły się dla mnie moje eleganckie spodnie, więc przyszła potem do nas do domu, żeby je wziąć. Podłużyła nogawki i przyniosła mi spodnie następnego dnia.

Gdy miałem dwanaście lat, mama Morettiego pakowała mu do śniadaniówki dodatkową kanapkę i ciastko po tym, jak Enzo jej wspomniał, że czasami zapominam spakować dla siebie

porządny lunch.

A kiedy miałem szesnaście lat, pan Dempsey sprzedał mi starą furgonetkę za bezcen, to zaś, czego nie mogłem spłacić, pozwolił mi odpracować w warsztacie.

Mój ojciec odwdzięczał się im wszystkim na swój sposób – zawsze posyłał im jajka, świeże warzywa lub steki. Kontynuowałem tę tradycję. Jedzenie zawsze uszczęśliwia ludzi. Jest sposobem na pokazanie, że się o nich troszczymy. I jesteśmy im wdzięczni za to, że są.

Że możemy żyć razem z nimi.

To się liczy. Bardziej od krwi. Bardziej od kochania kogoś. Matka prawdopodobnie nas kochała, mimo to postanowiła odejść.

Miłość jest ważna, lojalność jednak jest równie istotna.

Decyzja o tym, by być przy kimś raz po raz. Dotrzymywanie obietnic. Więzy, których się nigdy nie zrywa. Ufność, że ci ludzie będą przy tobie, oraz pewność, jaką im dajesz, że i ty zawsze będziesz przy nich.

Dotarło do mnie, o co pytałem Biancę na schodach.

„Miłość czasami nie wystarczy do tego, żeby ktoś został. Gdzie dowód, że ludzie ze sobą pozostają?”

Przypomniałem sobie jej łagodny, pełen zrozumienia uśmiech, kiedy wskazała na moich przyjaciół, jakby dostrzegała prawdę o wiele wyraźniej niż ja.

„Właśnie to jest twój dowód”.

Mimo upału poczułem gęsią skórę na plecach, kiedy doszło do mnie, że minęło już ponad dwadzieścia lat, a nasza przyjaźń trwała – nasze braterstwo. Ci faceci stali w moim narożniku przez ponad połowę mojego życia i nie miałem cienia wątpliwości, że zawsze tam będą.

Powiodłem wzrokiem po twarzach gości obserwujących ceremonię i ujrzałem tylko jedną osobę patrzącą na mnie – jej zielone oczy lśniły jak szmaragdy.

Otworzyłem usta, jakbym zamierzał coś powiedzieć. Naturalnie nie mogłem – byliśmy w trakcie ślubowania Cole’a i Cheyenne. Szczerze mówiąc, nawet gdybyśmy się znajdowali sami, nie wiedziałbym, jak wytłumaczyć to, co się działo w mojej głowie i w moim sercu.

Miłość nadal mnie przerażała.

Niemniej Bianca miała rację – niektórzy ludzie naprawdę są obecni w czyimś życiu zawsze.



– Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić wszystkim państwa Mitchellów.

Goście wstali, bili brawo i wiwatowali, podczas gdy Cole i Cheyenne pocałowali się po raz pierwszy jako mąż i żona. Stojący przede mną Moretti wsunął w usta dwa palce i głośno zagwizdał. Klaskałem i patrzyłem na nowożeńców, ale serce mi waliło w oczekiwaniu. Musiałem porozmawiać z Maddie.

Kiedy harfistka zaczęła grać radosną melodię, Cole i Cheyenne szli przejściem, trzymając się za ręce – przybijali piątki, raczyli gości szerokimi uśmiechami i sporadycznie rozdzielali uściski.

Za nimi szli Moretti i Bianca, potem Griffin z Blair i wreszcie Mariah i ja. Podałem jej ramię, a ona wzięła mnie pod rękę swoją małą rączką. W oczach miała łzy, ale uśmiechała się entuzjastycznie.

Próbowałem nawiązać kontakt wzrokowy z Maddie, mijając jej rząd, ale patrzyła na telefon. Postarałem się nie ściągać brwi i prowadziłem Mariah w stronę domu, gdzie nowożeńcy wraz ze swoją świtą zbierali się w salonie.

– Idziesz za szybko. – Mariah zachichotała. – Nie mogę iść tak szybko w butach na obcasie. Stopy mnie wtedy bołą.

– Przepraszam. – Zwolniłem i zerknąłem za siebie przez ramię. – Mam cię wziąć na barana?

– Tak! – wykrzyknęła.

Odwróciłem się i wskoczyła mi na plecy. Tak poszliśmy do domu, gdzie mieliśmy się spotkać z resztą świty pary młodej, podczas gdy goście pili drinki na tarasie lub pod namiotem.

W salonie panował gwar i chaos. Wszyscy pędzili uściskać Cole'a i Cheyenne, a Moretti otworzył butelkę szampana. Postawiłem Mariah na podłodze.

– Zaraz wrócę – poinformowałem ją i skierowałem się do drzwi.

– Beckett! – ryknął Griffin. Rozlewano właśnie szampana. – Dokąd to się wybierasz? Wracaj tu.

Niechętnie zawróciłem i wziąłem kieliszek, podnosząc go wysoko, gdy Moretti krzyknął:

– Za panią i pana młodych!

– Za panią i pana młodych! – zawtórowaliśmy mu chórem.

Nawet nie wypilem łyeczka. Odstawiłem kieliszek i wybiegłem z domu.

Po wyjściu na taras wypatrywałem w tłumie niebieskiej sukienki Maddie, ale jej nie widziałem. Poszedłem w stronę rzędów krzeseł, gdzie kilka osób nadal rozmawiało, lecz nie było jej tam. Odwróciłem się i powiodłem wzrokiem po dziesiątkach ludzi kręcących się po podwórku, czekających w kolejce do baru i wchodzących do namiotu. Ani śladu Maddie.

Zmartwiony przeglądałem znowu tłumek, tym razem wypatrując ojca. Zauważyłem go, jak wchodził do namiotu z rodzicami Enza. Podbiegłem do nich.

– Hej, tato – odezwałem się i złapałem go za rękę. – Gdzie jest Maddie?

Zastanawiał się przez moment.

– Musiała dokądś pójść.

– Powiedziała dokąd? – dopytywałem niecierpliwie.

Wyglądał, jakby się mocno koncentrował.

– Tak, ale zapomniałem.

Westchnąłem głęboko.

– Może do toalety?

– Może.

Pani Moretti odwróciła się do mnie.

– Cześć, Becketcie. Szukasz Maddie?

– Tak.

– Powiedziała, że musi dokądś zadzwonić i że zaraz wróci. Zaproponowaliśmy, że pokażemy Eugene'owi, gdzie siedzi. Przy tym samym stole co my.

– Dzięki. – Popatrzyłem na tatę. – Możesz zostać na trochę sam? Czekają mnie zdjęcia.

– Ależ oczywiście – odparł, jakbym go obraził.

– Dobrze, ale zostań na podwórku. Nigdzie indziej nie chodź.

– O nic się nie martw – powiedziała pani Moretti i spojrzała mi w oczy, by dać mi znać, że rozumie.

– Dzięki. – Posłałem jej dziękczynny uśmiech. – Jeśli zobaczycie Maddie, powiedzcie jej, proszę, że jej szukam.

– Jasne. – Puściła do mnie oko. – Piękna dziewczyna.

– Tak.

„Nie tylko piękna”, pomyślałem, szukając jej wśród gości, gdy pędziłem do domu. Była mądra, troskliwa, zabawna, hojna i słodka, lecz jeśli nie naprawię sytuacji między nami, już nigdy nie pozwoli na to, bym był jej bezpiecznym miejscem.

A pragnąłem być kimś więcej.

Nie znalazłszy jej na tarasie, sprawdziłem szybko werandę od frontu i toaletę na parterze. Zamierzałem właśnie wejść na górę, żeby zajrzeć do pokoi, ale wypatrzyła mnie Bianca.

– Tu jest! – zawołała.

– Beck, czekamy na ciebie! – krzyknął Cole.

Stałem już jedną nogą na schodach. Westchnąłem i zawróciłem.

– Przepraszam – powiedziałem i udałem się do salonu

– Okej. Wyjdźmy przed dom – poleciła Cheyenne. – Chcę mieć zdjęcie ze wszystkimi przed domem.

Kiedy fotografka wyganiała nas przed dom, Moretti dołączył do mnie.

– Cześć. Wszystko w porządku?

– Tak.

– Bianca twierdzi, że przed ceremonią doznałeś objawienia.

Prawie parsnąłem śmiechem.

– No nie wiem, ale faktycznie pomogła mi zobaczyć coś wyraźniej. Muszę tylko znaleźć Maddie, żeby spróbować się przed nią wytłumaczyć.

– Nie możesz jej znaleźć?

Pokręciłem głową.

– Nie ma jej z tatą, a on zapomniał, dokąd poszła. Twoja mama uważa, że chciała gdzieś zadzwonić. Do kogo mogłaby dzwonić?

– Może do Elliotta?

– Zapraszamy друзbów tutaj – zawołała asystentka fotografki.

Miałem nadzieję, że udało mi się na kolejne trzydzieści minut przywołać na twarzy coś, co można by uznać za miły wyraz. Przez cały czas myślałem o Maddie i szykowałem się do wyznania jej tego, co powiedziałem Biance. Gdy fotografka oznajmiła, że skończyła, żołądek miałem kompletnie zaciśnięty.

– Hej! – Bianca i Moretti szli za mną wzdłuż domu na podwórko. – Przemyślałeś to, co ci powiedziałam?

Przytaknąłem.

– Owszem. I miałaś rację.

– Nie mów jej tego. – Moretti zarzucił żonie rękę na kark. – Bo wpadnie w przesadną dumę.

Bianca się uśmiechnęła, zadowolona z siebie.

– W takim razie nie da się temu zaprzeczyć. Beckett najwyraźniej potrzebował lepszej rady w sferze uczuć, niż wy mu dawaliście.

Moretti nie ustępował.

– Uważam, że jestem całkiem dobry w sferze uczuciowych porad.

Jego żona się zaśmiała.

– I to mówi facet, który posłużył się pierścieniem zaręczynowym z drugiej ręki i nawet nie zadał sobie trudu, by usunąć oryginalny grawerunek.

– Wynagrodziłem ci to chyba?

– Owszem – przyznała, gdy zbliżaliśmy się do namiotu. – Nie rozmawiamy jednak o tobie, tylko o Beckettie. Co teraz?

– Muszę z nią porozmawiać.
– Mam ci podsunąć jakiś tekst? – spytał Moretti.
– Nie. – Żona spojrzała na niego karcąco, a potem przeniosła wzrok na mnie. – Ona nie chce słyszeć żadnych tekstów. Chce usłyszeć prawdę. Musi dowiedzieć się, co do niej czujesz i czego chcesz. To mają być twoje słowa. Powiedz jej po prostu to, co powiedziałeś mnie.
– Teraz? – Głos mi się łamał. – Mam powiedzieć to wszystko tutaj?!
– Po co czekać? Zamierzasz pozwolić na to, żeby przesiedziała cały wieczór smutna i nieszczęśliwa?

Stojąc przy wejściu do namiotu, zauważyłem Maddie – siedziała z moim tatą, rodzicami Enza i kilkorgiem innych gości. Rzeczywiście wyglądała na nieszczęśliwą. Ale myśl, że miałbym jej wyznać swoje uczucia w obecności stu ludzi, przerażała mnie.

– Nie mógłbym jej przeprosić za to, że zachowałem się wczoraj jak idiota, a te wielkie rzeczy powiedzieć później?

Moretti zacmokał.

– Nie. – Bianca się zaśmiała i mnie pchnęła. – Idź po nią, kowboju. A potem spotkaj się z nami, żeby wznieść toast.



Serce biło mi ciężko i nogi drżały, kiedy zmierzałem do stolika Maddie. Obsługa roznosiła szampana, wszyscy wokół Maddie trzymali swoje kieliszki i mieli na twarzach uśmiechy, tylko ona jedna siedziała sztywno w milczeniu, z kamienną miną i dłońmi na kolanach. Na mój widok wstała.

Wyraz jej oczu – strach przemieszany z determinacją, jakby zbierała się na odwagę do walki ze mną – ranił mi serce.

– Cześć – odezwałem się. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie mam czasu na rozmowę. Mój samochód jest już prawie na miejscu.

Pokręciłem głową zmieszany.

– Samochód?

– Tak. Wezwałam taksówkę. Wyjeżdżam. – Zerknęła w stronę stolika i zniżyła głos. – Czekałam na zakończenie sesji zdjęciowej, bo nie chciałam zostawiać twojego taty samego.

– Nie możesz teraz wyjechać.

– Przykro mi, Becketcie. Muszę. – W jej oczach wezbrały łzy, gdy uciekła wzrokiem w bok. – Proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Ale...

Odwróciła się do stolika.

– Obawiam się, że muszę wyjść – zwróciła się do siedzących przy nim gości. – Nie czuję się najlepiej. Miło było państwa zobaczyć. Mam nadzieję, że będą się państwo dobrze bawili. – Pochyliła się, pocałowała mego ojca w policzek, wyprostowała się i szybko mnie ominęła.

Pobiegłem za nią i chwyciłem ją za rękę przy wyjściu.

– Puść mnie – błagała. – Muszę jechać do domu.

Jej słowa obudziły alarm w mojej głowie.

– Do którego domu?

– Wracam dzisiaj do Ohio. Już powiedziałam Elliottowi, żeby się pakował.

Serce mi się zacisnęło.

– Nie. Nie możesz wyjechać.

Zerknęła na telefon.

– Mój samochód już jest.

– Odwołaj kurs.

– Nie. – Wielkie łyzy skapywały z gęstych czarnych rzęs. – Nie pasuję tutaj.

Zamierzałem się z nią sprzeczać, ale z głośników popłynął głos Bianki, która wzywała świętę młodych do głównego stołu na toast.

– Cholera – rzuciłem cicho.

– Idź – szepnęła i wyrwała rękę z mojego uścisku. – Proszę.

Nie mógłbym znieść jej kolejnego odejścia. Musiałem to zrobić w wieku osiemnastu lat pod klonem i potem znowu, siedem lat temu w Nowym Jorku. Nie godziłem się jednak na powtórkę.

– Nie ruszaj się. – Ścisnąłem jej dłoń. – Proszę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwróciłem się i popędziłem do głównego stołu, gdzie odebrałem zdumionej Biance mikrofon.

– Muszę coś powiedzieć przed wygłoszeniem toastu – zwróciłem się do wszystkich przy stole. – Mogę?

– Oczywiście – odparł Cole.

Cheyenne spojrzała w moje spanikowane oczy i się uśmiechnęła.

– Zrób to.

Griffin, Blair i Moretti też tam byli i mieli otwarte ze zdziwienia usta.

Odwróciłem się w stronę gości.

– Witam wszystkich – powiedziałem do mikrofonu.

– Beckett. – Cole sięgnął po krzesło i mi je podsunął. – Stań na nim, żeby cię widziała.

Bez zastanowienia wszedłem na krzesło i zobaczyłem Maddie tam, gdzie ją zostawiłem.

W okrągłych oczach malował się szok.

– Dobry wieczór. Mogę prosić państwa o uwagę?

Poczekajcie chwilę, aż zebrani przycichną, a moje serce zacznie bić głośniejsze.

– Nazywam się Beckett Weaver i to mnie przypadł zaszczyt wygłoszenia toastu na cześć Cole'a i Cheyenne. Ci z państwa, którzy mnie znają, a więc większość, bo to małe miasto... – zrobiłem przerwę, kiedy rozległa się fala śmiechu – ...wiedzą, że kiepski ze mnie mówca. Ta sytuacja jest dla mnie przerażająca. Czasami jednak trzeba się zmierzyć ze strachem, bo warto zaryzykować wiele dla nagrody. – Znowu popatrzyłem na Maddie. Poblądła. – Życie bywa trudne – mówiłem dalej z większą pewnością siebie. – Napotyka się przeszkody i trudności. Straty i cierpienie. Czasami wydaje się nam, że nie mamy nad niczym kontroli, i kusi nas życie w ciągłym poczuciu strachu: wiecznie w postawie na baczność, wypatrując kolejnej burzy na horyzoncie, w gotowości, by wbiec do środka i schronić się przed deszczem. – Zamilkłem i nabrałem powietrza, nie spuszczać wzroku z Maddie. – Tyle że tak się nie da żyć. I nie da się tak kochać.

Jej policzki zrobiły się pąsowe.

– Dlatego jestem winien komuś przeprosiny, a Cole i Cheyenne są tak dobrymi przyjaciółmi, że pozwalają mi je wygłosić, zanim przejdę do toastu. – Zerknąłem na państwa młodych, a oni uśmiechnęli się zachęcająco. – Obiecuję im i wam wszystkim – powiodłem wzrokiem po zebranych – że za chwilę wzniosę toast. Ale zanim stracę odwagę, muszę powiedzieć coś dziewczynie, na którą czekałem całe życie. Bo zaprzepaszczałem każdą okazję, jaką miałem, by powiedzieć jej, ile dla mnie znaczy, i obawiam się, że jeśli pozwolę tej chwili przeminać, stracę tę dziewczynę na zawsze.

Kilka osób wokół mnie wciągnęło głośno powietrze. Zrobiłem przerwę i strach na moment prawie wziął nade mną górę, ale zmusiłem się do tego, by publicznie wyjawić swoje myśli.

– Maddie, przepraszam. Zapytałaś mnie, czy pokładasz nadzieje w niemożliwym, a ja odparłem, że tak. Prosiłaś mnie, bym podał ci powód do pozostania, a ja pozwoliłem, by duma mnie powstrzymała. Powiedziałaś, że zawsze szukasz miłości w złym miejscu, ale to nieprawda. Tym razem szukałaś jej dokładnie tam, gdzie się znajduje od zawsze. – Położyłem pięść nad sercem. Kilka pań siedzących nieopodal głośno westchnęło. – Kocham Cię, Maddie Blake, i tym razem nie pozwolę ci odejść.

Maddie zasłaniała usta oburącz i drżały jej ramiona. Nie wiedziałem, czy się śmieje, czy płacze – możliwe, że jedno i drugie.

– Cole, Cheyenne i Mariah – spojrzałem na nowożeńców i ich córkę, która uśmiechała się do mnie promiennie – są doskonałym przykładem odwagi i oddania niezbędnych do tego, by zacząć wspólne życie. Wydaje się, że to proste, bo są tak cudowną rodziną, ale pewnie każde z nich mogłoby wam powiedzieć, że musieli walczyć, by ta chwila mogła zaistnieć.

Cheyenne potaknęła i otarła oczy, a Cole objął żonę i córkę. Jego oczy również lśniły.

– Nigdy się nie poddali, bo wiedzieli, że warto się postarać dla życia, jakie będą wiedli razem. – Znowu popatrzyłem w stronę Maddie. – Bez względu na trudności o miłość zawsze warto walczyć.

– Słuszne słowa! – krzyknął Moretti za moimi plecami.

Zerknąłem za siebie i uśmiechnąłem się szeroko do pana młodego.

– Nie sądziłem, że zobaczę kiedykolwiek Cole’a szczęśliwszego niż pewnego dnia, kiedy rzucił piłkę nie do odbicia w ostatniej klasie liceum, ale muszę przyznać, że dzisiaj też wygląda na szczęśliwego.

Cole śmiał się razem z gośćmi. Cheyenne też uśmiechała się szeroko przez łyzy.

– Cheyenne, jesteś dla mnie jak siostra. Nikt nie obejrzał tylu meczy Bellamy Creek Bulldogs co ty, dlatego cieszę się, widząc, że wychodzisz za mężczyznę, który naprawdę na ciebie zasługuje.

Panna młoda, śmiejąc się, położyła dłoń nad sercem i otarła oczy.

Podniosłem kieliszek шамpana ze stołu, uniosłem go wysoko i powiedziałem:

– Za Cole’a i Cheyenne! Obyście zawsze byli tak szczęśliwi jak dzisiaj i niech nam wszystkim przypadnie szczęście towarzyszenia wam w tej drodze. Wasze zdrowie!

– Zdrowie! – zawtórowali mi zebrani.

Zabrzęczało szkło.

Nie zdążyłem jeszcze zejść z krzesła, kiedy ktoś zaczął bić brawo. Kompletnie zażenowany, rozejrzałem się i zobaczyłem, że to mój ojciec wstał i klaskał powoli, acz głośno, patrząc na mnie z taką dumą, jakbym zapewnił drużynie wygraną. Otaczający go ludzie wstawali po kolei i dołączali do niego. Po chwili wszyscy pod namiotem stali i bili brawo, a ja się zorientowałem, że Maddie zmierza ku mnie.

Serce mi waliło, kiedy zszedłem z krzesła i stanąłem na ziemi. Oddałem mikrofon Bianche, a Maddie do mnie podeszła.

– Mówiłeś na serio? – spytała zalana łzami.

– Tak.

– To dobrze, bo odwołałam kurs.

Zarzuciła mi ręce na szyję i mocno do mnie przywarła. Objąłem ją i porwałem z ziemi przy akompaniamencie gwizdów i okrzyków naszych przyjaciół.

To była najwspanialsza i najbardziej przerażająca chwila w moim życiu, której na nic

bym nie zamienił.

– To znaczy, że mi wybaczasz? – spytałem.

– Tak – powiedziała zduszonym głosem.

Koordynatorka wesela poinformowała przez mikrofon, że za chwilę zostanie podana kolacja i goście są proszeni o zajęcie miejsc.

Postawiłem Maddie na ziemi i wziąłem ją za rękę.

– Chodź.



Rozdział dwudziesty drugi

Maddie

Beckett przeprowadził mnie przez tłum, wypadliśmy z namiotu, pobiegliśmy przez trawnik i obeszlśmy dom. Kiedy już nikt nie mógł nas widzieć, przywarł do mnie ustami. Rozpłynęłam się w jego objęciach, a on znowu porwał mnie na ręce.

Choć nie był to nasz pierwszy pocałunek, tchnął całkowitą nowością. Nie był to też ostatni pocałunek, mimo to przepelniała go głęboka tęsknota. Nie był to pocałunek towarzyszący ślubowaniu, lecz równocześnie był obietnicą.

Aż po koniuszki palców u stóp czułam ducha wieczności.

– Becketcie – szepnęłam przy jego ustach. – Mówiłeś to na poważnie?

– Już mnie o to pytałaś.

Ze śmiechem wymknęłam się z jego objęć i stanęłam stopami na ziemi, wciąż trzymając ręce na jego szyi.

– Wiem, ale to się wydaje takie nierzeczywiste. Muszę się upewnić, że nie śnię.

– Mówiłem na poważnie. Powiedziałem dokładnie to, co czuję. Nie pamiętam już, jakich słów użyłem, bo to przeżycie przeraziło mnie do tego stopnia, że musiałem wyprzeć je z pamięci.

– Spokojnie, wszystko pamiętam. I na pewno ktoś to nagrał.

Jęknąłem.

– To świetnie.

Jeszcze raz mocno go pocałowałam.

– Chyba powinniśmy wracać na przyjęcie, nie sądzisz?

– Tak. Powinienem się upewnić, że u taty wszystko dobrze. I spoczywają na mnie pewne obowiązki. Chyba muszę zatańczyć z Mariah.

– Och. – Zaśmiałam się i pociągnęłam go za ucho. – Nie mogę się doczekać, by to zobaczyć. Zarezerwujesz też jakiś taniec dla mnie?

– Jasne. – Przycisnął mnie do ściany budynku, napierając na mnie biodrami. – Nie mogę się jednak doczekać powrotu do domu.

Z uśmiechem zamknęłam oczy. Całe moje ciało nuciło.

– Ja też. Ojej! – Otworzyłam oczy. – Muszę dać znać Elliottowi, że może się przestać pakować. No i płakać. I mnie nienawidzić.

Beckett zachichotał.

– Nie był gotów wyjeżdżać?

– W trakcie nocowanki Daisy? Ani trochę. – Westchnęłam. – No, ale jutro musimy wyjechać.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy przez trawnik w stronę namiotu.

– Nie szkodzi. Wiem, że musimy wiele omówić, ale wszystko będzie dobrze, choćby nie wiem co.

– Obiecujesz? – Zerknęłam na niego. Serce zabiło mi żywiej.

Ścisnął moją dłoń.

– Obiecuję.



Gdy zmierzaliśmy w stronę stolika, przy którym siedzieli pan Weaver i państwo Moretti, czuliśmy, że wiele osób na nas patrzyło. Jedni ludzie się uśmiechali, inni klaskali cicho, a jeszcze inni szeptali i wzdychali. Pani Moretti, dostrzegłszy nas, zerwała się na równe nogi.

– Becketcie Weaver! Przez ciebie szlochałam! – złapała go i objęła.

– Przepraszam – bąknął i łypnął na mnie bezradnie przez ramię.

– Nie przepraszaj. To było piękne. – Mnie również uściskała, następnie wyjęła z wieczorowej torebki chusteczkę. – To ostatnia, więc mam nadzieję już dzisiaj nie płakać.

Pan Weaver wstał i zszokował mnie tym, że wziął Becketta w objęcia. Nigdy jeszcze nie widziałam fizycznego przejawu czułości między nimi. Sądząc po wyrazie twarzy Becketta, on był tak samo zaskoczony.

– Znalazłeś ją – powiedział ojciec i klepnął syna kilka razy po plecach, zanim go puścił. – I nawet nie potrzebowałeś mapy.

– Dzięki, tato. Zrobiłem, co kazałeś.

Ojciec wyglądał na zmieszanego.

– A co kazałem ci zrobić?

– Zamach.

Pan Weaver pokiwał z zadowoleniem głową.

– To była dobra rada.

Beckett ruchem głowy wskazał na kelnerkę stawiającą na stole talerze z sałatką.

– Zdaje się, że pora na kolację. Chcecie, żebyśmy usiedli tutaj?

– Nie, nie. Siadajcie z przyjaciółmi. – Pani Moretti machnęła ręką w stronę głównego stołu. – Nie musicie siedzieć ze staruszkami.

– Dzięki. – Beckett posłał jej pełen wdzięczności uśmiech. – Zajrzę tu po kolacji.

– Idźcie – poleciła, uśmiechając się rzewnie. – I dobrze się bawcie.



Po przekazaniu Elliottowi dobrych wieści Becket i ja poszliśmy do baru, a potem usiedliśmy przy stole z Cole'em i Cheyenne, Griffinem i Blair oraz Enzem i Biancą, którzy nie mogli przestać mówić o toaście.

– Czułam się, jakbym oglądała film – trąkotała podekscytowana Blair. – Nie miałam pojęcia, co się dalej wydarzy.

– Ja również. – Beckett sięgnął po piwo. – Umierałem ze strachu.

Pogładziłam go po nodze pod stołem.

– Byłeś doskonały.

– Kiedy wspiąłeś się na krzesło, nie mogłam oddychać. – Bianca wachlowała twarz oburącz i znowu miała łzy w oczach. – Wiedziałam, no i miałam nadzieję, ale nie byłam pewna, czy to naprawdę zrobisz.

– Przepraszam, że zawłaszczyłem trochę wasze ślubne przyjęcie. – Beckett odwrócił się w kierunku Cole'a i Cheyenne.

Pan młody pokręcił głową.

– Nie przepraszaj.
– Żartujesz? Uczyniłeś je niezapomnianym! – wykrzyknęła Cheyenne. – Zachwyciło mnie wszystko, co zrobiłeś!

– Mnie też – przyznała Bianca. – To nie był toast w stylu „zdrowie państwa młodych”, ale coś znacznie więcej. Coś, do czego każdy mógł się odnieść.

– Podobał mi się ten kawałek o piłce nie do odbicia. – Cole z szerokim uśmiechem odchylił się na krześle i objął żonę ramieniem. – Dzięki, że to uwzględniłeś.

– Muszę cię spytać, Weaver, skąd, u diaska, wzięłeś odwagę, żeby do zrobić – zainteresował się Griffin.

– Zaważyło kilka rzeczy. – Beckett pociągnął kolejny łyk piwa. – Coś, co tata powiedział wczoraj. I co moja siostra powiedziała mi dzisiaj po południu. No i wy mi nagadaliście na tarasie.

– Rzeczywiście, nagadaliście ci – przyznał Cole. – Potem miałem wyrzuty sumienia.

– Niepotrzebnie. Musiałem to usłyszeć. Mieliście rację. Byłem uparty. – Spojrzał na Biancę siedzącą po drugiej stronie stołu. – O wszystkim przesądziło zaś to, co Bianca powiedziała mi tuż przed ceremonią.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– To było zawsze widać.

– Co powiedziała? – spytał zaintrygowany Enzo.

Beckett wyglądał na lekko zmieszanego.

– Nawijałem o tym, że nie istnieje dowód na to, że ludzie są z kimś na zawsze, bo przecież odchodzą w obliczu trudności. A ona wskazała na was trzech i oznajmiła: „Właśnie to jest twój dowód”. I miała rację. Nagle stało się to dla mnie oczywiste. Podczas uroczystości zacząłem myśleć o tych wszystkich przypadkach, kiedy byliśmy razem, i o tym, jak nasze rodziny zawsze sobie pomagały. To miało sens. Uczuć być może się nie wybiera, ale działania owszem. – Popatrzył na mnie. – A kiedy się zorientowałem, że ona znowu odejdzie, podjąłem decyzję i wszedłem na krzesło.

Nie mogłam mówić, tak mnie dławilo w gardle, więc tylko przytknęłam czoło do jego ramienia. Pocałował mnie w czubek głowy.

Blair westchnęła.

– I żyli długo i szczęśliwie.

– Nie musicie dziękować – oświadczyła Bianca i uniosła kieliszek z winem. – *Per cent'anni!*

– *Per cent'anni!* – zawtórowali wszyscy.

– I pieprzyć Mavericksów – dodali jednym głosem Beckett, Cole, Enzo i Griffin.

Kobiety przy stole przewróciły oczami i się uśmiechnęły.

– Za panie ligi staruszków – rzuciła Cheyenne i wzniosła ponownie kieliszek. – Przecież bez fanek oni byliby nikim.

– Tak! – Blair stuknęła się z Cheyenne kieliszkiem napelnionym szampanem. – I za klub książki! Niech Maddie się dowie, że nie żyjemy tu wyłącznie ligą staruszków.

– Wypiję za to. – Bianca stuknęła się z nimi kieliszkiem z martini i zerknęła na mnie. – Jaki masz stosunek do nastoletnich wampirów, Maddie?

Uniosłam kieliszek.

– Tak się składa, że zawsze uwielbiałam Edwarda.

Bianca uśmiechnęła się szeroko.

– Witaj z powrotem w Bellamy Creek.



Później tego wieczoru leżeliśmy z Beckettem przytuleni do siebie, czekając, aż oddech zwolni nam do normalnego tempa.

– Myślisz, że byliśmy głośni? – spytałam nerwowo, myśląc o Mallory, która próbowała spać w pokoju z Daisy i Elliottem.

– Nie obchodzi mnie to.

– No, ale twoja siostra...

– Po wykładzie, jaki mi zafundowała dzisiaj po południu, zasłużyła na to, żeby nasze odgłosy nie pozwalały jej spać.

Uśmiechnęłam się.

– Co powiedziała?

– Urczyła mnie ostrymi słowami. I epitetami.

– Jakimi?

– Powiedziała, że jestem tchórz i uparciuch. – Zamilkł. – I miała rację.

Pocałowałam go w klatkę piersiową.

– Poszedłeś po rozum do głowy w ostatniej chwili.

Przytulił mnie mocniej.

– Wiem, że musisz jutro wyjechać, ale kiedy znowu cię zobaczę?

– Jak tylko uda mi się wyrwać. – Westchnęłam. – Sam ma spędzić z Elliottem kolejny weekend, ale jeśli Elliott usłyszy, że tu przyjeżdżam, będzie chciał mi towarzyszyć.

– Jest tu zawsze mile widziany.

– Dzięki.

– Porozmawiamy o tym, co będzie dalej?

Oparłam głowę na dłoni, żeby móc na niego spojrzeć.

– Teraz?

Zaśmiał się.

– Tak. Wiem, że nie będziemy znali od razu wszystkich odpowiedzi, ale mogę ci powiedzieć, na co mam nadzieję.

– Mów.

– Liczę na to, że znajdziesz sposób, by tu wrócić.

Serce mi podskoczyło.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chcę na ciebie naciskać i wiem, że jest to skomplikowane ze względu na Sama i Elliotta, no i pracę, ale jeśli mogę ci to jakoś ułatwić, powiedz tylko słowo.

– Mógłbyś zacząć od podania mi powodu, o który prosiłam – droczyłam się z nim.

Zachichotał i ustawił się tak, że znalazłam się pod nim.

– Chcę z tobą być przez cały czas. Dajesz mi szczęście. I tutaj jest twoje miejsce.

– Tutaj?

– Zgadza się. – Pocałował mnie delikatnie. – Gdy będziesz gotowa, chcę, żebyś zamieszkała tu ze mną. Pragnę, żeby mój dom był twoim domem. I Elliotta.

– Nie sądzisz, że to za szybko?

– Nie dbam o to. Skończyłem ze strachem przed popełnieniem błędu.

Poczułam mrowienie na całym ciele.

- To brzmi fajnie, ale może powinieneś przedyskutować to najpierw z tatą?
- Porozmawiam z nim. Nie wątpię jednak, że się z tego ucieszy. I mimo że będzie chciał spędzać z tobą całe dni, zatrudnię kogoś. Będziesz mogła poszukać pracy jako pielęgniarka pediatryczna.
- Tym się zajmiemy nieco później. Pewnie znajdę pracę w gabinecie, ale najpierw trzeba się będzie zająć pozwoleniami. Nawet jeśli uda mi się przenieść, nie sądzę, żeby to nastąpiło szybko.
- Mam być cierpliwy? – Ściągnął brwi. – O cholera.
- Zaśmiałam się.
- Tak. Najpierw muszę pogadać z Elliottem. Coś mi mówi, że chętnie się tu przeprowadzi, ale muszę mieć pewność, zanim poruszę temat z Samem.
- Rozumiem. – Nasze usta znowu się spotkały. – A jeśli z jakiegoś powodu nie będzie chciał, zajmiemy się tym. Tak czy siak, będziemy razem.
- Może gdyby Elliott mógł nadać imię którejś kozie...
- Beckett gruchnął śmiechem i przeturlał się na plecy, porywając mnie ze sobą.
- Może nadać imiona im wszystkim. Nie cofnę się przed próbą przekupienia go, byle mieć cię przy sobie.
- To może trochę potrwać – zabezpieczałam się.
- Czekałem latami, żeby kochać cię tak, jak powinienem, Maddie. Umiem być cierpliwy.
- Odgarnął mi włosy z twarzy. – Chcę być z tobą na wieki. Mieć cię tuż obok.
- I masz. – Moje serce biło mocno obok jego serca. – Chyba zawsze miałeś.



Rozdział dwudziesty trzeci

Maddie

ROK PÓŹNIEJ

Maddie? – Amy otworzyła drzwi sypialni dla gości i wsunęła głowę do środka. Uśmiechała się szeroko. – Już czas.

Spojrzałam jej w oczy z lustra do samej ziemi, przed którym stałam.

– Jestem gotowa. Możesz wejść.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, wchodząc do pokoju.

– Och – westchnęła, a oczy się jej zaszklily. – Wyglądasz pięknie!

– Prawda? – Cheyenne przełożyła jeden z moich loków z ramienia na przód.

– Wybrałaś właściwą suknię – oznajmiła Blair. Siedziała na łóżku, podpierając się jedną ręką, drugą trzymała na okrągłym brzuchu.

Mogła urodzić synka w każdym momencie i właśnie się przeprowadziła z Griffinem do ich nowego domu wybudowanego na działce nad stawem, którą sprzedał im Beckett. Cieszyłam się za każdym razem, kiedy pomyślałam, że nasze dzieci będą się razem wychowywały.

Zerknęłam w lustro, dotknęłam brzucha i ukryłam uśmiech, który mógłby zdradzić moją tajemnicę. Nawet Beckettowi jeszcze nie powiedziałam. Dopiero dwa dni temu to potwierdziłam.

Spojrzałam na koronkowy gorset sukienki; miał dekolt w serek i cieniutkie ramiączka. Miękka szyfonowa spódnica spływała łagodnymi fałdami na podłogę – może to lekka przesada w przypadku ślubu na podwórku, ale nie przejmowałam się tym. Dzisiaj wszystko było idealne.

Beckett i ja zawiążemy węzeł małżeński pod klonem, pod którym się po raz pierwszy pocałowaliśmy. Pod tym samym, pod którym prawie rok temu wziął mnie w objęcia i powiedział, że nie chce puścić. I gdzie dwa miesiące temu, w moje trzydzieste czwarte urodziny, kazał mi usiąść na huśtawce, a sam przyklęknął.

– Maddie Blake – powiedział i otworzył pudełeczko z olśniewającym pierścieniem z różowym kamieniem otoczonym brylancikami osadzonymi w różowym złocie. – Mam wrażenie, że czekałem na tę chwilę całe życie.

– O mój Boże – szepnęłam, widząc niewyraźnie przez łzy.

– Dzięki tobie uwierzyłem w wiele rzeczy – kontynuował. – W miłość, oddanie i zaufanie. Wzbudziłaś we mnie pragnienia, o jakie się nie podejrzewałem, takie jak chęć wypełnienia domu dziećmi. Każdego dnia sprawiasz, że moje życie staje się lepsze. Ja się staję lepszy. – Wyjął pierścionek z aksamitnej poduszeczki i wsunął mi go na palec.

– Zrobiłeś to już? – krzyknął mi nad głową znajomy głos.

Zaskoczona uniosłam głowę i zobaczyłam Elliotta zwieszającego się z wysokiej gałęzi.

– Jeszcze nie – odkrzyknął Beckett. – Ale zaraz zrobię! – Spojrzał mi w oczy. – To co ty na to? Zostaniesz moją żoną?

– Tak – odpowiedziałam, śmiejąc się przez łzy. – Tak! – ryknęłam w stronę drzewa.

– Hura! – wrzasnął nad nami Elliott.

Wstałam, objęłam Becketta, a on podniósł mnie z ziemi.

I nadszedł dzień naszego ślubu. Wciąż czułam się, jakbym unosiła się w chmurach.

– Te kwiaty we włosach prezentują się doskonale – oznajmiła Bianca ze swojego miejsca obok Cheyenne. – Boże, rozplącz się, patrz na ciebie.

– Płakałaś już dzisiaj z dziesięć razy – przypominałam jej.

– To nie moja wina. To przez dzieciaki. – Położyła rękę na brzuchu, też rozkosznie dużym i okrągłym. Jej bliźniaki, chłopiec i dziewczynka, miały przyjść na świat za osiem tygodni. – Ostatnio z każdego powodu płaczę po dziesięć razy dziennie.

– Ja też – odezwała się Blair z westchnieniem. – Oj. – Zmieniła pozycję. – Dziecina nie jest dzisiaj szczęśliwa. I daję słowo, że siedzi mi na pęcherzu.

Odwróciłam się i powiedziałam do ich brzuchów:

– Hej, odpuście dzisiaj mamusiom, dobrze? Nie skłaniajcie ich do płaczu.

– To na nic – stwierdziła Cheyenne. – Jestem pewna, że w czasie przysięgi wszystkie zalejemy się łzami.

Blair się skrzywiła.

– W tej chwili mam nadzieję, że nie zaleję sobie majtek.

Parsknęłam śmiechem.

– Pamiętam to uczucie. A skoro o moim dziecku mowa... – Podeszłam do łazienki, gdzie szykowali się Elliott i Daisy. Zapukałam. – Jesteście gotowi?

– Owszem – odpowiedziała Mallory, która im pomagała.

Po chwili Elliott i Daisy weszli do pokoju w identycznych różowych sukienkach, które razem wybrali, i z szerokimi uśmiechami na buziach. Daisy włożyła do sukienki sandaalki, a Elliott nowe kowbojki – tym razem brązowe, takie same jak Becketta.

– Rety! – wykrzyknęła Blair. – Wyglądacie świetnie.

Elliott podszedł do mnie i objął mnie w talii, po czym mocno przytulił. Odchylił głowę do tyłu.

– Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję.

Uśmiechnęłam się do jego brązowych oczu, myśląc o swoim szczęściu. Elliott przyklasnął pomysłowi przeprowadzki na ranczo Becketta. Sam na początku stawał okoniem, ale w końcu się zgodził. I tak spędzaliśmy tu z Elliottem prawie każdy weekend. Bez wątplenia przekonało go też to, że będzie się mógł przeprowadzić ze swoją dziewczyną do zwolnionego przez nas domu. Elliott zatrzymał tam pokój i odwiedzał ojca co sześć tygodni. Spotykaliśmy się z Samem w połowie drogi między Cincinnati i Bellamy Creek, żebym mogła mu przekazać syna.

To nie było to samo co posiadanie ojca codziennie na wyciągnięcie ręki, ale Elliott miał teraz „dziadka Eugene’a” i Becketta – nie sposób prosić o troskliwszych i cierpliwszych ludzi w roli wzorów do naśladowania. Elliott zapytał Becketta, czy może go nazywać „tata”, i Beckett się zgodził. Zachowywał się przy tym, jakby to nie było nic wielkiego, ale zauważyłam, że się odwrócił i chrząknął. Sama zalałam się łzami.

W weekend naszej przeprowadzki na ranczu została nowa opiekunka pana Weavera, a Beckett przyjechał do Cincinnati nam pomóc. Spędziliśmy tu pierwsze wspólne Boże Narodzenie odcięci od świata przez śnieg, czym się w ogóle nie przejęliśmy.

Elliott zaczął w styczniu naukę w mojej byłej podstawówce i uwielbiał swojego nauczyciela, pana O'Briena, prawie tak samo jak sypialnię z piętrowymi łózkami, która była teraz jego pokojem. Poświęciliśmy weekend na pomalowanie ścian na różowo i wprowadzenie tematu jednorożca. Daisy często do nas przyjeżdżała. Ta dwójka znała się jak łyse konie.

Znalazłam pracę w niepełnym wymiarze w gabinecie pediatrycznym w mieście, co było idealnym rozwiązaniem, ponieważ mogłam spędzać niektóre dni w domu i pomagać utrzymać w nim porządek, jak też dbać o bezpieczeństwo i zajmowanie czymś pana Weavera. Kiedy pracowałam, miał opiekunkę, ale zawsze mi powtarzał, że najbardziej lubi nasze wspólne dni.

Złatwialiśmy sprawy, jedliśmy lunch w piekarni Blair, spacerowaliśmy po ulicach

w centrum przy ładnej pogodzie. Każdego dnia pan Weaver odbierał też Elliotta ze szkolnego autobusu. Uwielbiałam patrzeć, jak szli razem do domu.

Miałam rodzinę, taką, o jakiej zawsze marzyłam.

– Tata czeka na ciebie na dole – powiedziała Amy. – I wszyscy już są.

– Chłopaki są na zewnątrz? – spytała Blair.

Amy przytaknęła.

– Teren czysty.

– Okej. – Zrobiłam głęboki wdech i po raz ostatni zerknęłam w lustro.

Wtem przypomniała mi się panna młoda z salonu sukien ślubnych, którą spotkałam podczas miary Cheyenne, w dniu zakupu niebieskiej sukienki. Patrzyłam na tę rozpromienioną szczęśliwą pannę młodą i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek pocuję się taka podekscytowana – i pełna nadziei – z powodu miłości.

Znałam już odpowiedź.

Odwrociłam się z uśmiechem.

– Jestem gotowa.



Pan Weaver siedział na kanapie w dużym pokoju. Miał na sobie garniturowe spodnie i swoją ukochaną sportową marynarkę z 1991 roku, do tego białą koszulę i różowy krawat, taki sam jak Becketta. Siwe włosy były świeżo ostrzyżone i schludnie zaczesane. Wszyscy panowie włożyli dzisiaj różowe krawaty na cześć Elliotta – Beckett pozwolił mu wybrać kolor. Nasz ślub nie był na tyle formalny, żebyśmy mieli drużny i drużbów, ale przyjaciele Becketta uparli się mieć różowe krawaty.

Pan Weaver wstał, kiedy mnie zobaczył.

– No, no. Patrzcie tylko – rzekł, uśmiechając się szeroko. – Zupełnie dorostaś.

Zaśmiałam się, gdy dotarłam na dół schodów. Pamięć wciąż płatała mu okrutne figle, ale wiedział, kim jestem. „Jesteś Maddie Becketta”, mawiał niekiedy, jakby to sobie przypominał. Czasami przedstawiał mnie w ten sposób. Nie miałam nic przeciwko temu.

– Dorostałam.

– Obróć się. Niech cię obejrzę.

Posłuchałam go i powoli się obróciłam.

– Pięknie – stwierdził.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

Elliott i Daisy zbiegli po schodach, a za nimi zeszły Blair i Bianca, które poruszały się powoli i ostrożnie, trzymając się poręczy.

– Z radością byłabym twoją drużną, ale cieszę się, że postanowiłaś jednak ich nie mieć – oznajmiła Bianca, która dotarła na dół i podeszła do mnie, kołyszając się na boki. – W różowej sukience wyglądałabym jak ogromny sterowiec.

– Ja też – sapnęła Blair, która zatrzymała się na spoczniku i lekko się skrzywiwszy, położyła dłoń pod brzuchem.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Tylko muszę usiąść. – Podeszła do mnie i mnie objęła.

– Ja też – rzuciła Bianca przepraszająco i również mnie uściśnęła. – Mam opuchnięte

kostki.

– Nic nie szkodzi. – Uśmiechnęłam się. – Dziękuję wam za wszystko. Do zobaczenia na zewnątrz.

Cheyenne także mnie objęła i we cztery przez chwilę trzymałyśmy się za ręce.

– Jestem taka szczęśliwa – oświadczyła Blair ze łzami w oczach.

– Ja też. – Bianca pociągnęła nosem.

– I ja. – Cheyenne się zaśmiała. Oczy jej lśniły. – Ciągle myślę o tym, jak nasze rodziny będą się rozrastały, a dzieciaki będą tak zżyte jak kuzynostwo. Będziemy mieli mnóstwo okazji do celebrowania. Święta, urodziny, wakacje i mecze ligi starszaków.

Zaśmiałyśmy się, po czym udały się zająć swoje miejsca.

– Wiesz, co robić, tato? – spytała Amy, która podeszła do mnie z małym bukietem róż.

– Wiem, co robić – odparł z naciskiem. – Jakiś czas temu robiłem to podczas twojego ślubu.

Amy brała ślub przed piętnastoma laty, więc posłała mi znaczące spojrzenie, podając mi kwiaty w odcieniach różu.

– Poradzimy sobie – zapewniłam ją. – Naprawdę nie da się tego zepsuć. Wychodzimy za Daisy i Elliotem na taras, schodzimy z niego i idziemy pod drzewo.

– Okej – powiedziała i cmoknęła mnie w policzek. – Pójdę usiąść.

Odwróciłam się do pana Weavera.

– Chyba jestem gotowa.

Podał mi ramię.

– Ja to wiem.

Wyszliśmy za Elliotem i Daisy na taras i zatrzymaliśmy się blisko ściany domu. Z uśmiechem, czując miłość i dumę, rozejrzałam się wokół. To wszystko było mi takie bliskie – wyblakła czerwona stajnia, padok, wybieg dla kóz, kurnik, ogród, wielki stary klon, pola w oddali. Słońce końca lata zalewało okolicę połyskliwym wspaniałym światłem.

Byłam w domu i nie mógł on budzić mojego większego zachwytu.

Po zachodniej stronie budynku rozstawiono namiot. Kelnerzy szykowali bufet i ustawiali rwaną wieprzowinę, kurczaki w syropie klonowym i burbonie, sałatę z truskawkami i winegretem z szampanem, wykwinną zapiekankę z makaronu z serem. Blair uparła się upiec dla nas tort – cudowne trzypiętrowe cacko, które szkoda było zjeść.

Ponad dwadzieścioro gości siedziało na krzesłach ustawionych w rzędach przed drzewem, pod którym czekał na nas urzędnik. Mimo że widziałam każdego od tyłu, wiedziałam, że byli tam wszyscy ważni dla nas ludzie: rodzina Becketta, rodzice jego trzech najlepszych przyjaciół oraz kilku członków drużyny Bellamy Creek Bulldogs.

Gitarzysta zaczął grać piosenkę wybraną przeze mnie i Becketta: *Blackbird* Beatlesów. Ciepły wietrzyk pieścił mi skórę. Po chwili Beckett, Enzo, Cole i Griffin wyszli z boku domu i zajęli swoje miejsca w cieniu klonu.

Dech mi zaparło na widok tego wysokiego i szerokiego w barach faceta w granatowym garniturze. Prezentował się wspaniale. Choć minęło już tyle czasu, wciąż nie mogłam uwierzyć, że jest mój. Znowu pomyślałam o swojej tajemnicy i o tym, jak on na nią zareaguje.

– Okej – szepnęłam do Daisy i Elliotta. – Możecie ruszać.

Razem – jak się upierali – ramię w ramię zeszli z tarasu po schodach i krocząc krótkim przejściem między rzędami krzeseł, rozrzucali płatki kwiatów z koszyków trzymanyh w rękach. Goście uśmiechali się do nich.

– Maddie – odezwał się pan Weaver.

– Tak?

– Jestem z ciebie dumny.

Wzruszona spjrzałam na niego zaskoczona. Chyba jeszcze nikt nigdy tak do mnie nie powiedział. Ścisnęło mnie w gardle i przełknęłam ciężko ślinę.

– Dziękuję.

Jego niebieskie oczy patrzyły na mnie w zadumie.

– Nigdy nie miałaś ojca.

Pokręciłam głową.

– Nie miałam.

– To już masz. – Poklepał mnie po dłoni.

Serce urosło mi tak, że nie mogłam odpowiedzieć, ale się uśmiechnęłam.



Oczy wszystkich były skierowane na mnie, kiedy szłam do Becketta, ja natomiast widziałam tylko jego. Stojący za nim przyjaciele uśmiechali się, za to on miał wzruszająco poważną minę. Wyglądał znowu niemal jak osiemnastolatek, jakby rozpaczliwie pragnął mnie pocałować, ale bał się tego, co się stanie, jeśli to zrobi. Jego niebieskie oczy lśniły i były pełne miłości.

Gdy do niego dotarliśmy, jego ojciec uściśnął mu dłoń i klepnął go po plecach.

– Mówiłem ci, że poślubisz tę dziewczynę z naprzeciwka – powiedział głośno.

Wszyscy się zaśmiali. Beckett również.

– Miałeś, tato, rację.

Pan Weaver mnie objął i pocałował w policzek, następnie zajął miejsce w pierwszym rzędzie obok Amy.

Kiedy odwróciłam się twarzą do Becketta, kolejny podmuch wiatru zaszeleścił liśćmi nad nami i zmierzwił mi włosy. Beckett wyciągnął rękę i w uroczym geście odgarnął mi je za plecy. Oczy mu błyszczały. Gdy tak na niego patrzyłam, myślałam, że serce mi wyskoczy z klatki piersiowej.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęłam. – Przepraszam, wiem, że to jeszcze nie pora na te słowa.

Pokręcił głową.

– Nie musisz się tym przejmować. Zawsze będę chciał je słyszeć. I też cię kocham.



– Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić państwu państwa Weaverów.

Zebrani wiwatowali, kiedy Beckett mnie objął i mocno pocałował. Przechyliłam się dramatycznie do tyłu i myślałam, że się przewrócimy. On trzymał mnie jednak mocno i po chwili wyprostował nas oboje.

Ruszyliśmy przejściem, a nasi przyjaciele i członkowie rodziny klaskali i gwizdali. Elliott i Daisy dreptali za nami. Weszliśmy do domu, żeby mieć moment tylko dla siebie. Wiedzieliśmy, że Amy zaprowadzi wszystkich do namiotu.

Gdy znaleźliśmy się w środku i nikt nie mógł nas widzieć, Beckett znowu mnie objął i pocałował znacznie dłużej, głębiej i intensywniej niż na zewnątrz. Dyszałam, kiedy wreszcie się

ode mnie odsunął.

– Panie Weaver, dech mi przez pana zapiera – poinformowałam go.

– To dobrze. – Uśmiechał się leniwie.

– Ale ci się odpłacę.

– Tak? – Uniósł brew, jakby mi nie wierzył.

– Tak, tatusiu.

Brew mu opadła. A potem szczęka. Zamrugął oczami.

– Słucham?

Zaśmiałam się.

– Dobrze słyszałeś.

– To znaczy... – Spojrzał na mój brzuch. – Nie.

– Tak.

– Ale... – Odsunął się ode mnie na wyciągnięcie ramion i wpatrywał się w brzuch. – Jak to możliwe?

– Po zaręczynach i naszej rozmowie o chęci założenia rodziny odstawiłam pigułki.

– I jesteś pewna?

Kiwnęłam potakująco głową.

– Jestem. Byłam w czwartek u lekarza.

– O Boże. – Wziął mnie znowu w objęcia, mocno przytulił i kołysał delikatnie na boki.

– Cieszysz się? – spytałam.

Gdy się wreszcie odezwał, mówił szeptem.

– Tak.

– Za kilka tygodni jestem umówiona na pierwsze USG. Chcesz jechać ze mną?

– Oczywiście, że chcę. – Odsunął się, ujął moją twarz w dłonie, a w jego błyszczących oczach pojawiła się nagle troska. – Jak się czujesz? Dobrze? Nie powinnaś usiąść? Podać ci coś?

Zaśmiałam się.

– Nic mi nie dolega. Czuję się świetnie. Czasami tylko jestem trochę zmęczona.

Uśmiechnął się szeroko.

– Braciszek albo siostrzyczka dla Elliotta. On już wie?

– Nie. Może powiemy mu o tym razem jutro?

– Tak. I mojemu tacie. – Kręcił głową, jakby był oszołomiony. – Nie mogę w to uwierzyć. Jakim cudem tak mi się poszczęściło?

Wtem drzwi na taras się otworzyły i do środka wpadł Griffin, który pędził bez tchu.

– Sorki – wydyszał i pomknął przez dom w stronę drzwi frontowych. – Blair zaczęła rodzić. Musimy jechać.

– O Boże! – Rzuciłam bukiet na kanapę i uniosłam suknię, gotowa do biegu. – Gdzie ona jest?

– Na zewnątrz. Zaparkowałam przy drodze, więc tu podjadę!

Wybiegliśmy z Beckettem na podwórko i zastaliśmy Blair siedzącą na krześle z boku tarasu. Oddychała ciężko i się pocila. Bianca trzymała ją za jedną rękę, a Cole chyba mierzył jej puls.

– Blair! – pisnęłam. – Jakie to ekscytujące!

– Bardzo was przepraszam. – Wyglądała na cierpiącą. – Nie chciałam, żeby to się stało w czasie waszego ślubu.

– Żartujesz? Dzięki temu dzień jest jeszcze lepszy!

Bianca się zaśmiała.

– Żadna z nas nie miała zwyczajnego ślubu, to pewne.

– Przeprowadźmy ją na drugą stronę domu – zaproponował Cole i pomógł jej wstać.
– Enzo, możesz stanąć z tej strony? – spytała Bianca. – Chwilowo nie jestem bardziej stabilna od Blair.

– Oczywiście. – Enzo zajął miejsce przy drugim boku Blair.

Beckett szedł przodem i otwierał drzwi.

Bianca, Cheyenne i ja poszłyśmy za nimi i patrzyłyśmy, jak furgonetka Griffina zatrzymuje się przed domem z piskiem opon. Beckett otworzył drzwi po stronie pasażera i panowie pomogli Blair wsiąść i zapiąć pasy.

Zamknęli drzwi. Blair opuściła szybę.

– Tak mi przykro, że nie będę na przyjęciu, Maddie.

– Nie martw się! Obejrzysz zdjęcia!

– Zadzwońcie do nas! – krzyknęła Cheyenne, podczas gdy Bianca i ja posyłałyśmy im całusy.

– Dobrze! – Blair nam pomachała.

Griffin odjechał o wiele ostrożniej, niż podjechał.

Przez chwilę staliśmy w szóstkę na werandzie i patrzyliśmy za niknącymi tylnymi światłami samochodu.

– Griffin zostanie tatą – odezwał się Enzo, jakby nie mógł w to uwierzyć. – Griffin.

– Będzie świetnym ojcem – stwierdziła Cheyenne, pociągając nosem. – Jak nasz tata.

Cole wziął Cheyenne za rękę i ją ucałował.

– Zgadza się.

– Życie jest zabawne, prawda? – Zerkając w stronę domu, w którym się wychowałam, objęłam Becketta w talii i wtuliłam się w chłopaka, który nigdy o mnie nie zapomniał. – Ciekawie patrzeć, jak zatacza pełne koło.

– Ale to dobrze. – Enzo objął żonę od tyłu i pocałował ją w skroń. – Ja swojego koła na nic bym nie zamienił.

– Myślicie, że za pięćdziesiąt lat zbierzemy się wszyscy z okazji ślubu czyjegoś wnuka? – zastanawiała się Bianca.

– Zdecydowanie. – Beckett popatrzył na mnie z uśmiechem. – Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.



Epilog

Beckett

To na pewno właściwe miejsce? – spytał Cole.

– Jestem tego pewien. – Ponownie wbiłem szpadel w ziemię.

– Mam wrażenie, że to było trochę bliżej stajni – stwierdził Moretti. – Może pamięć ci szwankuje na stare lata...

Łypnąłem na niego spod oka.

– Mam trzydzieści osiem lat, tyle samo co ty, dupku.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak tylko mówię.

– Nie, Beckett ma rację. To było bliżej drzewa. – Griffin napił się piwa. – Masz drugą łopatę?

– Tak. – Zrobiłem sobie przerwę, żeby sięgnąć po swoje piwo stojące na słupku ogrodzenia. – W szopie.

Griffin kiwnął głową.

– Super. Moretti, idź po łopatę i zacznij kopać.

– Wal się. – Moretti parsknął śmiechem. – Plecy mnie boją.

– A ja mam bark do bani.

Nasze żony, które ustawiły na trawniku fotele ściągnięte z tarasu i przyglądały się, jak wykopujemy naszą kapsułę czasu, przewróciły oczami.

– Uważaj, co mówisz, Enzo Moretti – złażała męża Bianca. – Kręcą się tu dzieci.

Kręciły się – i to dziesiątka. Rozejrzałem się po podwórku. Wciąż mnie napawał zdumieniem widok dzieciarni – biegającej, piszczącej, spoconej i lepkiej od lodów na patyku, które szybko się rozpuszczały w gorącej letni wieczór.

Była tu też Mariah, naturalnie. Miała już czternaście lat i zachowywała się jak kwoka wiecznie zajęta opieką nad młodymi. Syn Griffina i Blair, Hank, miał cztery lata, podobnie jak bliźniaki Morettiego i Bianki, chłopiec i dziewczynka o imionach Alex i Natalia. Mariah bujała właśnie całą trójkę na oponie, którą zawiesiłem na mocnej gałęzi dębu.

Elliott miał jedenaście lat i ciągnął córkę Cole'a i Cheyenne, Marabel, oraz naszą Lily w wózku do zabawy. Dziewczynki miały po trzy lata i już były najlepszymi przyjaciółkami. Elliott był wspaniałym starszym bratem – dobrym, wrażliwym, cierpliwym i wesołym – nie tylko dla Lily, ale i dla wszystkich maluchów. Nadal bardzo mi pomagał we wszystkich pracach w gospodarstwie, a do tego świetnie się uczył. Uwielbiał czytać i pisać. Nauczyciele zawsze chwalili jego artystyczne zdolności. Nie nosił już sukienek i dawno się pozbył klamerki z jednoróżcem, za to róż pozostał jego ulubionym kolorem i często malował sobie paznokcie lub nosił biżuterię – stanowczo miał własny styl. Jak każdy dzieciak wkraczający w okres dojrzewania nie wiedział jeszcze, kim jest, niemniej nie posiadałem się z dumy w związku z tym, że nazywał mnie tatą.

Trójka najmłodszych dzieci jeszcze nie chodziła. Byli to: Roan, syn Cole'a i Cheyenne, Rocco, syn Morettiego i Bianki, oraz córka Griffina i Blair – Charlotte. Bawili się na kocu w pobliżu foteli, na których siedziały ich matki, sączące wino i zastanawiające się nad tym, co też ich mężowie mogli włożyć do kapsuły czasu przed dwudziestoma laty jako osiemnastolatki.

– Będą tam pewnie cztery piłki do baseballu – stwierdziła Blair.

– Tak! – Zaśmiała się Cheyenne. – I może jakaś cuchnąca czapka albo rękawica.
– Egzemplarz „Playboya” – zarechotała Bianca.
– Nie ma tu żadnych sprośnych materiałów – zachnął się Moretti. – Podeszliśmy do tego z powagą.

– Pamiętacie w ogóle, co tu włożyliście? – zainteresowała się Maddie.
– Jak przez mgłę – odparłem. Czubek szpadla o coś uderzył. Przyspieszyłem kopanie. – Hej, zdaje się, że znalazłem.

– Zdjęcia – odezwał się Cole. – Nie włożyliśmy tam przypadkiem zdjęć?
– Chyba mi się przypomina wielkie zdjęcie portretowe Morettiego – przyznał Griffin.
– Ja nie mogę! – prychnęła jego żona.

Gdy usunąłem dość ziemi, by chwycić rączkę pojemnika, opadłem na kolana i za nią pociągnąłem. Musiałem się trochę wysilić, ale wreszcie udało mi się poluzować skrzynkę i ją wyjąć. Uniosłem ją triumfalnie i się podniosłem.

– Mam!

Wszyscy wiwatowali. Postawiłem kapsułę trochę bliżej naszych żon, żeby i one dobrze widziały. Starłem ziemię z pokrywy, otworzyłem zamek i podniosłem wieko.

Jako pierwszą wyjąłem piłkę i wszyscy gruchnęli śmiechem.

– Jest podpisana przez Cole’a Mitchella – powiedziałem i mu ją podałem. – To ta nie do odbicia, prawda?

Cole potaknął z uśmiechem i zacisnął na niej palce. Przyjrzał się jej uważniej i przeczytał na głos:

– Drugi czerwca dwa tysiące pięć. – Spojrzał Cheyenne w oczy. – To dziwne.

– Czy ty nie masz wtedy urodzin, Chey? – spytała Blair.

Cheyenne wesoło pokiwała potakująco głową.

– Mam. Obłąd!

Wyjąłem drugą piłkę.

– Griffin Dempsey.

– Mój zwycięski *home run* w meczu z Mavericksami z Mason City – oznajmił Griffin, gdy podałem mu piłkę. – Rety, to było dobre.

Wyjąłem i rozdałem jeszcze kilka innych przedmiotów – list informujący o przyjęciu mnie na Yale, wycinek z gazety poświęcony rekordowej liczbie baz skradzionych przez Morettiego, harmonogram meczów naszej drużyny i statystyki z ostatniej klasy liceum, list informujący Griffina, gdzie i kiedy ma się zgłosić do piechoty morskiej, frędzle od czapek (nie pamiętaliśmy, które są czyje).

Znalazłem też menu, które do skrzynki włożył Moretti.

– Patrzcie, z DiFiore! – wykrzyknęła Bianca. – To tam mi się oświadczyłeś!

Moretti się zaśmiał.

– Owszem. I to dwukrotnie.

– Moja karta z Mickeyem Cochrane’em – rzuciłem zachwycony odkryciem. – Zapomniałem o niej. Tata będzie wniebowzięty. Podarował mi ją w dzieciństwie.

Podniosłem się i wsunąłem kartę do tylnej kieszeni spodni, zastanawiając się, czy tata będzie pamiętał dokładną datę dzienną tego podarunku. Pomimo pogorszenia sprawności poznawczej, co było efektem choroby Alzheimera, jego pamięć długotrwała nadal była nadzwyczaj dobra, zwłaszcza w kwestii statystyk baseballowych. Wciąż z nami mieszkał, choć było to trudne, zwłaszcza po narodzinach Lily. Maddie miała jednak niewyobrażalnie wielkie serce i nigdy nie narzekała. Elliott też był niesamowicie cierpliwy i uroczy dla dziadka Eugene’a, a ja codziennie dziękowałem za tę dwójkę swoim szczęśliwym gwiazdom.

Cole zerknął do skrzynki i się zaśmiał.

– Widzę wielki portret Morettiego.

– Widzicie? Mówiłem. – Griffin wyciągnął dużą odbitkę o wymiarach piętnaście na dwadzieścia jeden centymetrów.

Bianca się zaśmiała.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

Wyjąłem pozostałe zdjęcia. Wszyscy się zebrali, żeby je razem obejrzeć.

– Popatrzcie – odezwała się Cheyenne. – Griff, to ty, tata i dziadek.

Griffin przytaknął.

– Właśnie naprawiliśmy tę starą furgonetkę.

– To ta, którą jeszcze masz? – spytała Blair, wskazując na fotografię. – Ta czerwona? Pojechaliliśmy nią na pierwszą prawdziwą randkę!

– Tak. – Griffin uśmiechnął się do żony. – To ta.

Kolejne ujęcie przedstawiało nas po meczu.

– Wyglądamy na szczęśliwych – stwierdził Moretti. – Pewnie wygraliśmy.

– Czy my kiedykolwiek przegraliśmy? – zażartował Cole. – Nie przypominam sobie.

Na widok fotki z balu maturalnego wszystkie żony wybuchnęły śmiechem.

– Tylko spójrzcie – powiedziała Blair. – Wszyscy w smokingach, jak prawdziwi dżentelmeni.

– Tak też się zachowywaliśmy – oznajmił Moretti. – Może z wyjątkiem Weavera. Stracił panowanie nad sobą.

W odpowiedzi chrząknąłem i odsłoniłem następne zdjęcie przedstawiające nas czterech po rozdaniu świadectw ukończenia liceum.

– Chyba ja je włożyłem.

Wszyscy patrzyli na fotografię w milczeniu

– Trudno uwierzyć, że minęło dwadzieścia lat, prawda? – przerwał ciszę Cole.

Moretti pokręcił głową.

– Mam trójkę bachorów. Jak do tego doszło?

– Wydaje mi się, że wiesz. Poza tym ile razy mam cię prosić, żebyś uważał, jak się wyrażasz? – Bianca posłała mężowi groźne spojrzenie.

– Przepraszam – bąknął i napił się piwa. – Mam wrażenie, że to jakiś obłąd. Pamiętam zakopywanie tej skrzynki, jakby to było wczoraj.

– Ja też – przyznał Griffin. – Pamiętacie, jak nie potrafiliśmy sobie wyobrazić, jacy będziemy?

– Tak. Baliśmy się, że będziemy łysymi gośćmi z wielkimi piwnymi brzuchami. – Cole się zaśmiał.

– I zastanawialiśmy się, czy nadal będziemy grali w baseball jak ci starszankowie w czwartkowe wieczory – dodałem ze śmiechem. – Pamiętacie?

– Tak. – Cole pociągnął łyk piwa. – Znamy już odpowiedź. Przynajmniej nadal mamy włosy.

– Wciąż prezentujecie się wspaniale – oznajmiła Blair. – Jakbyście dopiero co skończyli osiemnaście lat.

– Wczoraj – droczyła się Cheyenne. – No, może z tydzień temu. Ale na pewno nie miesiąc.

Odsłoniłem kolejne zdjęcie i usłyszałem, że ktoś wciągnął głośno powietrze.

– Maddie! To ty? – spytała Blair.

Maddie przyjrzała się uważniej.

- O rety, tak! Zawsze się zastanawiałam, co się stało z tym zdjęciem!
- Beckett schował je w kuferku marzeń – zażartował Moretti. – I podziałało.

Wszyscy się zaśmiali, a ja poczułem, że twarz mnie lekko pali.

– Wiedziałeś już wtedy – odezwała się Cheyenne, trzymając dłoń nad sercem. – To takie słodkie.

– Chyba tak. – Zerknąłem na Maddie, której oczy błyszczały. Kochałem naszych przyjaciół, ale poczułem nagle, że wolałbym być z nią sam na sam.

W sumie nic nowego. Zawsze brakowało mi czasu spędzonego tylko z żoną. Trudno było pogodzić zaspokojenie naszej tęsknoty do bycia sam na sam z potrzebami dzieci i mojego taty oraz pracą na ranczu. Czasami kładliśmy wszystkich do łóżek i zamykaliśmy drzwi pokoju. Niekiedy wymykaliśmy się do stajni. Od wielkiego święta udawało się nam ubłagać którąś z moich sióstr, żeby u nas przenocowała, a my wynajmowaliśmy wtedy pokój ze śniadaniem.

Chociaż, szczerze mówiąc, nigdy nie szliśmy na śniadanie.

Moje ciało i dusza zawsze jej pragnęły.



Później, gdy już się pożegnaliśmy z przyjaciółmi, położyliśmy dzieci spać i zamknęliśmy dom, weszliśmy po schodach na górę i położyliśmy się do łóżka.

Objąłem żonę, a ona wtuliła się we mnie, tak jak lubiła, położyła mi głowę na ramieniu i objęła mnie ręką w talii.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że włożyłeś to nasze zdjęcie do kapsuły – powiedziała cicho.

– A czemu nie? Przecież wiesz, że szalałem wtedy za tobą.

– Pewnie tak, ale doskonale to ukrywałeś. I oboje wyjeżdżaliśmy na studia. Skąd wiedziałeś, że będziemy utrzymywali kontakt, że już o wspólnym życiu nie wspomnę?

– Nie wiedziałem.

– Musiałeś wiedzieć – upierała się. – W głębi serca. Nie sądzisz?

– Może. Niewykluczone, że było nam to pisane.

– A może posiadasz magiczne moce i do tego doprowadziłeś – szepnęła teatralnie.

Ze śmiechem pocałowałem ją w czubek głowy.

– Gdybym miał magiczne moce, przyciągnąłbym cię do siebie znacznie wcześniej.

– To prawda. – Po chwili podniosła głowę. – A gdybym tu nie wróciła? Wyruszyłyś na poszukiwanie mnie?

– Tak. – Nauczyłem się już, jak odpowiadać na tego rodzaju pytania. Trzeba iść za głosem serca, a nie rozumu.

– Skąd wiesz?

– Otóż wiem to, Maddie Weaver. – Przeturlałem ją tak, by znalazła się pode mną, i popatrzyłem jej w oczy. Było zbyt ciemno, aby dało się zobaczyć ich butelkową zieleń, ale znałem kolor jej tęczy na pamięć. – Bowiem byłaś, jesteś i będziesz jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek kochałem. Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na to, że to ty czekasz na mnie w domu, ale nic innego nie sprawia mi takiej przyjemności, więc będę dalej w to wierzył.

Uśmiechnęła się.

– To była dobra odpowiedź?

– Tak. – Objęła dłońmi moją twarz. – Też będę wracała do ciebie.

– W takim razie ustalamy, że będziemy ze sobą na wieki.

– Będziemy ze sobą na wieki.
Przywarłem ustami do jej ust i przypieczętowałem obietnicę gorącym pocałunkiem.
KONIEC

Pieczone jajka z zieleń mniszka lekarskiego i karmelizowaną cebulą

Składniki

2–3 pęczki listków mniszka lekarskiego (grubo posiekanych, około 4 szklanek)

1 średnia żółta cebula (pokrojona w cienkie plasterki)

2 ząbki czosnku (przepuszczone przez prasę)

4 jajka

2 łyżki niesolonego masła

1 łyżka oliwy z pierwszego tłoczenia

¼ szklanki tartego parmezanu

pasta harissa lub sos sriracha

sól i pieprz

Nagrzewamy piekarnik do temperatury 180°C.

Na patelni żeliwnej o średnicy 23–25 centymetrów rozgrzewamy masło z oliwą. Wrzucamy cebulę i ½ łyżeczki soli. Smażymy 10–15 minut, aż cebula się przyrumieni, od czasu do czasu mieszając, żeby się nie przypaliła.

Dodajemy czosnek i smażymy 2–3 minuty. Dodajemy posiekane liście mniszka i smażymy 3–4 minuty, mieszając, aż liście zmiękną.

Na zieleń wybijamy jajka, posypujemy solą i pieprzem, a następnie parmezanem. Wstawiamy patelnię do piekarnika i pieczemy 5–8 minut, aż jajka się zetną.

Podajemy z chrupiącym chlebem oraz ostrymi dodatkami w rodzaju pasty harissa lub sosu sriracha.

Zapiekana owsianka z jabłkami i malinami

Składniki

- 2 szklanki płatków owsianych (zwykłych)
- ½ szklanki syropu klonowego + więcej (do polewania)
- ½ szklanki orzechów pekan (posiekanych)
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1 łyżeczka kardamonu
- ½ łyżeczki soli
- 2 duże jajka
- 2 szklanki mleka
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- 3 łyżki roztopionego niesolonego masła
- 2 kwaśne jabłka (pokrojone w centymetrową kostkę, około 2 szklanek)
- ½ szklanki świeżych malin

Nagrzewamy piekarnik do temperatury 160°C. Smarujemy naczynie do zapiekanek o średnicy 20 cm masłem lub spryskujemy tłuszczem do pieczenia.

Mieszamy w misce suche składniki.

W drugiej misce mieszamy mokre składniki trzepaczką. Łączymy mokre składniki z suchymi i dobrze mieszamy. Dodajemy pokrojone jabłka i maliny i całość lekko mieszamy.

Przekładamy wszystko do żaroodpornego naczynia. Pieczemy około 45 minut lub do czasu, gdy płatki się przyrumienią przy krawędziach.

Podajemy na ciepło, z polewą z syropu klonowego.

Paprykarz z kurczakiem

Składniki

450 g udek kurzych (bez kości i skóry)
2 łyżki oleju rzepakowego i 2 łyżki masła
1 średnia cebula (posiekana)
2 rzymskie pomidory (bez nasion, pokrojone z kostkę)
1 duża podłużna biała papryka (bez nasion, pokrojona w kostkę)
2½ łyżki słodkiej papryki
1 łyżka ostrej papryki
3 ząbki czosnku (przepuszczone przez prasę)
1½ szklanki bulionu z kurczaka
¾ szklanki kwaśnej śmietany
sól i pieprz
natka pietruszki (posiekana, do posypania)
makaron jajeczny (ugotowany według instrukcji z opakowania)

W rondlu na średnim ogniu rozgrzewamy olej i masło. Wrzucamy mięso i smażymy, aż się przyrumieni, około 5 minut na każdą stronę.

Wyjmujemy mięso i wrzucamy na tłuszcz cebulę. Smażymy 3 minuty. Dodajemy paprykę i czosnek, smażymy kolejne 3 minuty. Dodajemy pomidory i smażymy minutę. Dodajemy paprykę w proszku oraz sól i pieprz do smaku. Mieszamy z warzywami i smażymy minutę.

Wlewamy bulion i doprowadzamy do wrzenia. Wkładamy mięso wraz z sosem, który z niego wyciekł. Przykrywamy i gotujemy 30 minut na średnim ogniu. Wyjmujemy kurczaka i dodajemy do sosu kwaśną śmietanę. Mieszamy. W razie konieczności dodajemy więcej soli i pieprzu.

Wykładamy na makaron, posypujemy natką pietruszki i podajemy.

Gofry drożdżowe

Składniki

2¼ szklanki pełnotłustego mleka (ciepłego)

½ szklanki roztopionego masła

2 łyżki syropu klonowego

1 łyżeczka ekstraktu w wanilii

1 łyżeczka soli

2¼ łyżeczki suchych drożdży piekarskich

2¾ szklanki mąki uniwersalnej

2 duże jajka

¼ łyżeczki sody

W misce średniej wielkości łączymy ciepłe mleko z roztopionym masłem, syropem klonowym, wanilią i solą.

W dużej misce mieszamy drożdże z ½ szklanki ciepłej wody. Odstawiamy na 5 minut.

Dodajemy mleko do drożdży. Mieszamy, następnie łączymy z mąką. Przykrywamy folią spożywczą i wstawiamy na noc do lodówki.

Rano łączymy z jajkami i sodą.

Rozgrzewamy gofrownicę, spryskujemy tłuszczem i pieczemy gofry, aż będą rumiane, około 5–6 minut (lub zgodnie z instrukcją dołączoną przez producenta). Za każdym razem przed wylaniem kolejnej porcji ciasta natłuszczamy gofrownicę.

Podajemy gorące, zaraz po upieczeniu.

Podziękowania

Po raz kolejny muszę podziękować Dinie Cimarusti za przepyszne przepisy zamieszczone w tej książce. Mam nadzieję, że zapewnią wam tyle przyjemności, ile mnie dały!

Jak zwykle na wyrazy wdzięczności za talent, wsparcie, mądrość, przyjaźń i zachętę zasługują:

Melissa Gaston, Brandi Zelenka, Jenn Watson, Hang Le, Devyn Jensen, Kayti McGee, Laurelin Paige, Corinne Michaels, cały zespół Social Butterfly, Anthony Colletti, Rebecca Friedman, Flavia Viotti i Meire Dias z Bookcase Literary, Nancy Smay z Evident Ink, Julia Griffis z The Romance Bibliophile, korektorki Michele Ficht, Shannon Mummey i Alison Evans Maxwell, Stacey Blake z Champagne Book Design, Katie Robinson z Lyric Audiobooks, lektorzy Teddy Hamilton i Samantha Brentmoor, Shop Talkers, Sisterhood, Harlots oraz Harlot ARC Team, blogerzy i organizatorzy ewentów, moje Queens, czytelniczki beta, korektorzy oraz czytelnicy na całym świecie...

Po raz kolejny z miłością dziękuję rodzinie.

O Autorce

Melanie Harlow lubi zarówno buty na wysokim obcasie, wytrawne martini, jak i okraszać swoje historie pikantnymi detalami. Oprócz serii Bellamy Creek napisała poświęcony małemu miasteczku cykl Cloverleigh Farms, jak również cykle: One and Only, After We Fall, Happy Crazy Love oraz Frenched.

Pisze w swoim domu pod Detroit, gdzie mieszka z mężem i dwiema córkami. A kiedy nie pisze, prawdopodobnie trzyma w dłoni koktajl. Zresztą zdarza się jej to także wtedy, gdy pisze.

Więcej przeczytacie na www.melanieharlow.com.

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Bellamy Creek Series
Tie Me Down

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Beata Wójcik | Poprawni S.A
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster © lanefotograf

Copyright © 2021 by Melanie Harlow

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint of
Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-248-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotował Karol Ossowski

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Piętnaście lat wcześniej
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Epilog
Podziękowania
O Autorce
Karta redakcyjna

